



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

ROMANS  
HISTORYCZNY



SARAH  
MALLORY

Tydzień z lady Arabellą

# Sarah Mallory

## Tydzień z lady Arabellą

Tłumaczenie:

Bożena Kucharuk



Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa  
Rio de Janeiro • Mumbai



# ROZDZIAŁ 1

Krótki listopadowy dzień chylił się ku wieczorowi, gdy Apollonia zbliżała się do Portsmouth z żaglami barwionymi na różowo przez zachodzące słońce. Na pokładzie trwała gorączkowa krzątanina i tylko jeden człowiek, mężczyzna w grubym płaszczu, stał nieruchomo. Nie miał kapelusza; wiatr mierzwił jego gęste jasne włosy, gdy patrzył w dal, mrużąc oczy przed blaskiem słonecznych promieni. Jego uwaga nie była skupiona na potężnych, budzących grozę murach fortyfikacji Portsmouth, wpatrywał się w wąskie wejście do portu, w stronę otwartego morza.

Podszedł do niego kapitan.

– Przepraszam, sir, ale niedługo przybijamy do nabrzeża.

– Co? – Odwrócił się, próbując skupić uwagę na twarzy kapitana. – Ach, tak. Chciałby pan, żebym zszedł pod pokład i nie przeszkadzał w pracy.

Słyszając spokojny głos, kapitan uśmiechnął się.

– Tak, sir, gdyby był pan tak uprzejmy... Jest tu tyle worków i skrzyń...

– I nie chciałby pan, żeby pańscy ludzie potykali się o pasażerów. Dobrze, kapitanie. Zaraz schodzę panom z drogi.

– Dziękuję, sir. Zapewniam, że przyjdziemy po pana, kiedy tylko będzie to możliwe.

Randolph uśmiechnął się, skinął głową i udał się do ciemnej, dusznej kajuty, która przez sześć miesięcy służyła mu za mieszkanie. W tej sytuacji bez trudu wytrzyma w niej jeszcze kilkanaście minut. Rzucił się na koję i podłożywszy ręce pod głowę, wsłuchiwał się w krzyki i głucho uderzenia na pokładzie, nie po raz pierwszy zastanawiając się, czy postąpił rozsądnie, decydując się na powrót do Anglii.

Spędził sześć lat w Australii i zdążył się przyzwyczaić do tamtejszych warunków. Dopisywało mu zdrowie, zajmował się swoją farmą w Airds, na ziemi przyznanej mu po ułaskawieniu. Jednak kiedy otrzymał list od Chisletta, nie zastanawiał się długo. Uznał, że musi wrócić.

Teraz zastanawiał się, co go czeka. Kiedy opuszczał Anglię, kraj z trudem stawał na nogi po długich i wyniszczających wojnach napoleońskich. Po wyjeździe Randolph nie interesował się, co się dzieje w Anglii, jako że nie planował powrotu. Nie wiedział nawet, czy uda mu się przeżyć.

Z rozmyślań wyrwało go ciche pukanie do drzwi.

– Przepraszam, milordzie, ale widzę, że pańska torba nie jest jeszcze spakowana. Jeśli mi pan pozwoli...

– Oczywiście, Josephie. Wejdz.

Randolph opuścił nogi na podłogę i patrzył, jak jego sługa sięga po kolejne przedmioty. Zawinął ściągacz do butów w ściereczkę i wsunął do przepelnionej torby. Po chwili dołożył jeszcze szcztokę do włosów i grzebień. Kiedy uniósł scyzoryk, Randolph machnął dłonią.

– Ja go wezmę, Josephie. Dziękuję. – Wsunął scyzoryk do kieszeni płaszcza. – Żałujesz, że wracasz do Anglii?

– Nie ma wyboru, milordzie. Gdyby postanowił pan zostać w Airds, rad byłbym spędzić tam resztę mojego życia.

– Jeśli obecne przedsięwzięcie mi się nie uda, być może tam wrócimy – rzekł Randolph.

– Jak pan sobie zażyczy, milordzie.

– Do diabła, czy ty zawsze musisz być tak cholernie opanowany?

Siwowłosy służący rozciągnął usta w jednym z rzadko goszczących na jego obliczu uśmiechów.

– Cóż, sir. Nie żyłbym tak długo, gdybym zachowywał się inaczej.

– To prawda! – Randolph roześmiał się. Wstał i położył rękę na ramieniu starszego mężczyzny. – Byłem dla ciebie nielichym problemem przez te wszystkie lata, Josephie. Tak wiele ci zawdzięczam... Nie przeżyłbym, nie mając ciebie u boku. Mam nadzieję, że pozwolisz mi...

– Jeśli zamierza pan zaproponować mi uposażenie, emeryturę na resztę życia, to chciałbym powiedzieć, że wcale jej nie pragnę. Co bym począł, gdybym nie musiał dbać o pańskie dobro?

– Już mi to mówiłeś, ale teraz, kiedy wróciliśmy do kraju, może warto ponownie wszystko rozważyć. Może chciałbyś się ustatkować, znaleźć sobie żonę. Pamiętam, że lubiłeś rozmawiać z pokojówką mojej siostry.

W oczach Millera pojawił się błysk, jednak Randolph nie potrafiłby powiedzieć, czy to nagłe ożywienie wynikało z czujności, miłych wspomnień, czy z zakłopotania.

– Kiedy pan się tu zdomowi, pomyślimy o reszcie – uciał Joseph.

W korytarzu rozległ się głos wzywający wszystkich pasażerów do opuszczenia pokładu statku. Joseph zapiął i podniósł torbę.

– Schodzimy na ląd, milordzie?

Po długim rejsie Ran nie mógł się przyzwycząić do kocich łbów pod stopami. Zbyt mocno wryły się w pamięć deski pokładu i nieustanny ruch statku. Nie miał jednak wiele czasu na rozpamiętywanie. Zapadał zmrok, a gdy rozejrzał się dokoła, dostrzegł kryty powóz i elegancko ubranego mężczyznę przy drzwiczkach. Mimo upływu lat Randolph natychmiast rozpoznał prawnika rodziny. Podszedł do niego i wyciągnął rękę.

– Dobry wieczór, panie Chislett.

Mężczyzna skłonił głowę.

– Milordzie.

– Proszę podać mi rękę – burknął Randolph. – Przez sześć lat nie musiałem zwracać uwagi na wymogi etykiety i nie mam zamiaru tego zmieniać, zwłaszcza w stosunku do tak dobrego przyjaciela jak pan. Proszę też pamiętać, że obecnie podróżuję jako zwyczajny pan Randolph Kirkster.

– Jak pan sobie życzy, sir. – Chislett uściśnął podaną mu dłoń i zamachał na powóz. – Mam tylko jeden pojazd. Będziemy musieli wynająć drugi, jeśli przywiózł pan dużo bagaży.

– Kulka kufrow i toreb – odrzekł Randolph. – Myślę, że damy radę.

W ciągu kilkunastu minut bagaż został umieszczony na dachu powozu, zaś Randolph, Joseph i pan Chislett zajęli miejsca w środku.

– Zarezerwowałem dla panów pokoje w Admiral – powiedział prawnik. – Sam również zamierzam się tam zatrzymać i mam nadzieję, że uzna pan te warunki za wystarczające. Pomyślałem, że moglibyśmy omówić pańską sytuację nazajutrz po śniadaniu.

– Dlaczego mamy czekać aż do śniadania? – zdziwił się Randolph. – Im szybciej załatwimy tę sprawę, tym lepiej. – Spojrzał w okienko, gdy powóz zwolnił. – Już dojechalismy na miejsce? Doskonale. Wejźmy. Czy byłby pan łaskaw zamówić obiad dla nas trzech w prywatnym salonie, panie Chislett? Powiedzmy, za godzinę. Josephie, zostawię cię tutaj, żebyś wydał dyspozycje co do bagaży, a ja w tym czasie poproszę, żeby przyniesiono gorącą wodę do naszych pokoi.

To powiedziawszy, wyskoczył z powozu i wszedł do zajazdu, zostawiając za sobą osłupiałego prawnika.

Joseph Miller zachichotał.

– Jego lordowska mość nie czeka, aż inni zrobią wszystko za niego. Nie ma też w zwyczaju chodzić, jeśli może biec. Chodźmy, panie Chislett.

Ran opadł na oparcie krzesła i westchnął z wyraźnym zadowoleniem.

– Po miesiącu posiłków na statku rozkoszowałem się tym jedzeniem!

Siedział przy stole w prywatnym salonie w Admiral z Josephem i panem Chislettem. Wyniesiono już talerze i na stole stanęła karafka najlepszej dostępnej brandy oraz dzban piwa o małej zawartości alkoholu.

Miller nalał brandy do dwóch kieliszków i podsunął jeden z nich prawnikowi.

– Zapewne będą panowie chcieli jak najszybciej omówić sprawy – rzekł, uniósł drugi kieliszek i wstał z zamiarem odejścia.

Ran powstrzymał go ruchem ręki.

– Nie musisz wychodzić, Josephie. Dobrze wiesz, że nie mam przed tobą żadnych tajemnic. – Nalał sobie kufel piwa i zwrócił się do prawnika. – A teraz, panie Chislett, jeśli jest pan gotowy, możemy przejść do interesów. Może proszę najpierw jeszcze raz wyjaśnić mi, tym razem nie używając prawniczego żargonu, takiego jak w pańskim liście, co takiego się stało, że zhańbiony baron, wywieziony

z tego kraju w kajdanach, nagle został lordem Westrayem? Nikt w rodzinie nigdy nie mówił mi o takich koneksjach.

Pan Chislett ujął kieliszek i przez chwilę grzał go w dłoniach.

– To prosta historia, milordzie, choć niestety tragiczna – zaczął. – Siódmy lord miał dwóch zdrowych synów i trzech młodszych braci. Pański dziadek, jego kuzyn, nigdy nie przypuszczał, że tytuł odziedziczy jego linia. Najmłodszy brat zmarł bezpotomnie, syn drugiego zginął pod Waterloo, lecz nadal nikt nie zastanawiał się nad kwestią dziedziczenia. A potem zmarli dwaj synowie lorda, jeden na szkarlatynę, drugi zginął w wypadku na polowaniu. Jedyne żyjący brat zorientował się nagle, że już za późno na ożenek i spłodzenie potomka. W tej sytuacji, kiedy osiemnaście miesięcy temu lord zmarł, tytuł przypadł jego bratu, jednak dane mu było się nim cieszyć zaledwie przez kilka miesięcy. Po jego śmierci tytuł i majątek powinny przejść na najbliższego męskiego krewnego. Czyli na pana, milordzie. Jest pan teraz dziewiątym lordem.

– A jeśli nie pragnę tego tytułu?

– Tak jak podkreśliłem to w moim liście do pana, tytuł ma długą historię i wiąże się z posiadaniem kilku majątków. Był licznych dzierżawców, służby i ich rodzin zależy od sprawnego zarządzania majątkami. Jeśli nie chce pan przyjąć tytułu, zrobimy, co w naszej mocy, by zarządzać nimi z Londynu, tak jak czynimy to od dziewięciu miesięcy. Nieaktywny tytuł przejdzie w swoim czasie na pańskiego syna. Jeśli umrze pan bezpotomnie, tytuł wygaśnie. – Prawnik nieznacznie skrzywił wargi na znak dezaprobaty dla podobnej ewentualności. Po chwili kontynuował beznamiętnym tonem: – Oczywiście, milordzie, może pan zlecić administrowanie majątkami pańskim zarządcom, a samemu korzystać z... hm, profitów, jakie daje pański nowy status. Wybór należy do pana.

– Sądzi pan, że mógłbym żyć jak panisko, podczas gdy ktoś inny wykonywałby pracę? Nie. Dziękuję za takie rozwiązanie. Jeśli zdecyduję się przyjąć tytuł, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by majątki rozkwitły, nie zamierzam ich przechulać!

Randolph popijał piwo. Udało mu się ułożyć życie w Australii. Spodobało mu się spędzanie większości czasu na świeżym powietrzu, zarządzanie farmą i przekształcanie jej w dochodowy interes. Australijski klimat mu służył i czuł się tam lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, do tego stopnia, że nie prawie w ogóle nie odczuł trudów związanych z długą morską podróżą do Anglii. Ta podróż bardzo się różniła od poprzedniej, kiedy to jedynie bezgraniczne oddanie Josepha Millera pozwoliło Randolphowi pozostać przy życiu.

– Bóg mi świadkiem, że nie chcę tego tytułu – powiedział powoli – jednak należy on do mnie i nie mogę tego zignorować. Jako chłopiec unikałem odpowiedzialności i to moja siostra ponosiła konsekwencje. Jest mi głęboko wstyd, kiedy wspominam, przez jakie piekło musiała przejść z mojego powodu. Nie zamierzam uchylać się od obowiązków po raz drugi.

Zapadła cisza i słychać było jedynie ogień trzaskający w kominku. W końcu odezwał się Joseph Miller.

– W takim razie, lordzie Westray, zostajemy w Anglii?

Ran spojrzawszy słudze w oczy i dostrzegł w nich wyraz tego samego oddania i wiary, które pomogły mu w najtrudniejszych chwilach życia. Uśmiechnął się i uniosł kufel.

– Zostajemy w Anglii.

Po tej decyzji atmosfera w salce wyraźnie się rozluźniła. Sprytny prawnik nie zwykł okazywać emocji, lecz Ran niemal czuł, jak wielką ulgę sprawiła mu jego deklaracja.

– Dobrze, milordzie. Przede wszystkim muszę wręczyć panu sygnet Westrayów. – Wyjął z kieszeni niewielki aksamitny woreczek i podał Randolphowi. Randolph wyjął sygnet i włożył go na palec, potem na drugi. – Jeśli nie pasuje, milordzie, możemy zlecić jego powiększenie.

– Nie, doskonale pasuje na mój mały palec – odparł Ran, unosząc dłoń. Złoty sygnet był ciężki, lecz przyzwyczaił się do tego, podobnie jak do nowych obowiązków.

– Jestem niezmiernie zadowolony. – Prawnik wyjął z szafy grubą teczkę i przyniósł do stołu. – Mam tu kilka dokumentów, którym powinien pan poświęcić uwagę.

Kiedy następnego ranka Randolph wszedł do saloniku, zdumiał się na widok prawnika, który kończył już śniadanie.

– Dobry Boże, człowieku, czy pan nigdy nie śpi? Poszliśmy do swoich pokoi dobrze po północy!

– Kilka godzin snu w zupełności mi wystarczy – odpowiedział Chislett. Skinął głową w stronę Josepha, wchodzącego za swym panem do pokoju, po czym znów zwrócił się do Rana. – Jeśli nie ma pan żadnych pytań ani zleceń, zamierzam wyruszyć do Londynu zaraz po śniadaniu.

– Z pewnością będę miał setki pytań – odpowiedział z uśmiechem Ran – ale w tej chwili jestem zadowolony z naszych dotychczasowych ustaleń.

– W takim razie ruszam w drogę. – Chislett dopił kawę i wstał. – Proszę się nie wahać i pisać do mnie, milordzie, jeśli tylko będę mógł okazać się pomocny. Będę czekał na nasze spotkanie w Londynie wiosną. Życzę panom dobrego dnia, lordzie Westray, panie Miller.

Prawnik wyszedł, a Ran stanął przy oknie i odprowadzał go wzrokiem. Dopiero gdy powóz odjechał, odwrócił się i spojrzał na stół ze śniadaniem.

– Wielkie nieba, dziś rano dopisuje mi apetyt, Josephie. Chcę zjeść coś więcej niż tylko bułki i kawę! Pójdź do właściciela i poproś o jajka i szynkę.

– Tak, chętnie. – Miller uśmiechnął się szeroko. – Czy mogę mu powiedzieć, kim pan jest, nie zważając na konsekwencje?

– Nie, do diabła! Nie jestem jeszcze gotowy do pełnienia tej roli i chciałbym przez chwilę korzystać z anonimowości. – Zamyślił się. – Czy wiesz, przyjacielu, że od tej pory nasze życie bardzo się zmieni? Będziemy musieli zająć się majątkami, zadbać o służbę i dzierżawców.

– Tak, sir, ale przecież damy sobie z tym radę. A teraz proszę usiąść, a ja poszukam tego chytrego właściciela!

## ROZDZIAŁ 2

Randolph przez cały dzień zapoznawał się w dokumentami zostawionymi mu przez Chisletta i odłożył je, dopiero gdy zbliżała się pora obiadu. Umówił się na posiłek z lordem i lady Gilmorton w The King's Arms, zajezdzie, w którym bywali już wcześniej.

O przyjeździe Randolpha do Anglii wiedział tylko jego prawnik, związany przysięgą do utrzymania tego faktu w tajemnicy, poza tym Ran poinformował o tym fakcie swoją siostrę Deborah i jej męża. Nie był więc zaskoczony, otrzymawszy wiadomość, że chcieliby spotkać się z nim w Portsmouth. Cieszyło go, że z jego powodu wybrali się w daleką podróż, a jednocześnie trochę obawiał się tego spotkania. Przed wejściem do zajazdu nerwowo poprawił fular.

Gdy służący prowadził go do prywatnego salonu, Ran spojrzął ponad jego ramieniem i po raz pierwszy od sześciu lat zobaczył siostrę. Serce radośnie podskoczyło mu w piersi. Poznałby ją wszędzie, jak zwykle elegancką; tym razem miała na sobie zieloną suknię, a jej włosy były wysoko upięte.

– Deborah.

Zaczekała chwilę, aż służący zamknie za sobą drzwi, po czym przebiegła pokój, a w jej zielonych oczach pojawiły się łzy.

– Och, Ran, Ran. To naprawdę ty?

Przygarnął ją do siebie, roześmiany.

– Mam nadzieję, że nie rzuciłabyś się w taki sposób na obcego mężczyznę! – Trzymając ją w objęciach, skinął głową w stronę szwagra. – Jak się miewasz, Gilmorton?

Wicehrabia podszedł, by się przywitać. Na jego twarzy o surowych rysach, które podkreślała blizna biegnąca wzdłuż lewego policzka, gościł uśmiech.

– Dobrze, Randolphie, dziękuję. Jeśli puścisz moją żonę, będę mógł uścisnąć ci dłoń!

Napięcie natychmiast zelżało. Wśród śmiechu i łez Ran został poprowadzony w stronę fotela przy kominku. Deborah zasypała brata gradem pytań.

– Kochanie, daj biedakowi złapać oddech – mruknął Gil, po czym dodał: – Trwa w ekstazie, odkąd napisałeś, że wracasz do Anglii.

– No to szczerze ci współczuję – odpowiedział Ran, zaraz potem otrzymując żartobliwe klepięcie od siostry.

– Twoje listy były zawsze takie radosne – powiedziała, trzymając go za rękę i patrząc mu w oczy. – I dobrze wyglądasz. Rzeczywiście dobrze się miewasz?

Ścisnął jej dłoń, wiedząc, co kryje się za tym pytaniem.

– Tak, mówię szczerze. Unikam laudanum, nie piję mocnych alkoholi i tylko czasem pozwalam sobie na odrobinę wina. Nigdy jeszcze nie czułem się lepiej.

Jej oczy zaszyły mgiełką.

– W takim razie pisałeś prawdę.

– Tak.

Nie wspomniał im ani słowem o koszmarnych miesiącach na pokładzie statku wiozącego go do Sydney Cove. Wszyscy więźniowie cierpieli z powodu trudnych warunków, chorób i poczucia braku wolności, on jednak dodatkowo zmagał się z pragnieniem zażycia laudanum. Wpadał w delirium, ogarniała go najczarniejsza rozpacz. Miał szczęście, że przeżył i dobrze wiedział, jak wiele zawdzięcza swemu kamerdynerowi. Troskliwa opieka Josepha ocaliła mu życie. Sługa zrezygnował ze swej wolności, by mu towarzyszyć, a Ran zaciągnął w ten sposób u niego dług, którego nigdy nie będzie w stanie spłacić.

– Miller wciąż pracuje dla ciebie? – zapytał Gil, jakby czytając w myślach Rana.

– Tak. Zaproponowałem mu, żeby został w Australii i prowadził moją farmę, ale wołał wrócić. Być może myślał, że w drodze powrotnej będę miał kłopoty zdrowotne, jednak po kilku dniach choroby morskiej wszystko wróciło do normy. Podróż minęła spokojnie, a nawet mnie cieszyła.

– Więc Joseph Miller wrócił z tobą – powiedziała cicho Deborah, a w jej oczach pojawiły się



figlarne iskierki. – Moja pokojówka Elsie bardzo się ucieszy z tej wiadomości.

– Nie mów, że tęskniła za nim przez te wszystkie lata! – wykrzyknął Ran z odrobiną niepokoju w głosie.

Deborah uśmiechnęła się.

– Nie, oczywiście, że nie, Ale kiedyś bardzo się przyjaźnili i zastanawiałam się...

– Moja żona jest niestrudzoną swatką – przerwał jej wicehrabia, kręcąc głową. – Spokojnie, Deb. Daj bratu i temu człowiekowi odpocząć i przywyknąć do nowego życia.

Wniesiono potrawy i wszyscy przeszli do stołu, gdzie kontynuowano rozmowę. Ran opisywał swoje życie w Airds, gdzie po ułaskawieniu przyznano mu ziemię. Wcześniejsze przeżycia opisywał dość lekkim tonem, świadom, że był o wiele lepiej traktowany niż większość współwięźniów.

– A jakie masz teraz plany? – spytała Deb.

– Zamierza przeobrazić się w lorda – wtrącił Gil. – Gdyby było inaczej, po co wysyłałby nam swoje wymiary i prosił o przygotowanie modnych ubrań?

Ran roześmiał się.

– To był pomysł Josepha. Wie, że nie mam odpowiednich strojów.

– Niestety muszę potwierdzić – rzekł szwagier, posyłając Ranowi wymowne spojrzenie. – W tym ubraniu mógłbyś uchodzić co najwyżej za eleganckiego farmera. Na szczęście spełniliśmy twoją prośbę i będziesz mógł stąd wyjechać z kufrem pełnym ubrań. Kiedy następnym razem się spotkamy, nie będę musiał się wstydzić, że jesteś moim szwagrem.

– Kamień spadł mi z serca! – odpowiedział wesołym tonem Ran.

– Ale dokąd się udasz? – spytała Deb. – Może wróciłbyś z nami do Gilmorton? Mały James i Randolph będą szczęśliwi, mogąc poznać stryjka. Spędziłbyś z nami zimę.

– Oczywiście nie chodzi nam jedynie o dobro twoich siostrzeńców – dodał jej mąż. – Będziemy niezmiernie zadowoleni, mogąc dzielić z tobą dom. Zostań u nas tak długo, jak będziesz chciał.

– Dziękuję, ale niestety, ta wizyta musi poczekać. Mam teraz posiadłości, które powinienem jak najszybciej odwiedzić.

– Ach, prawda. Jesteś teraz bogatym człowiekiem, Ran. – Gil opadł na oparcie, z kieliszkiem w dłoniach. – Masz tytuł i fortunę... stałeś się łakomym kąskiem dla dam!

– Gil! – napomniała go z udawanym oburzeniem żona. – I ty ośmielasz się mówić, że to ja bawię się w swatkę!

Wicehrabia uniósł brwi.

– A dlaczego nie wolno powiedzieć mi prawdy? Rubryki towarzyskie zapełnią się wiadomościami o tym, że nowy lord Westray jest ułaskawionym przestępcą. Możesz mi jednak wierzyć, Ran, to ani trochę nie umniejsza twojej atrakcyjności w oczach matek wielu panien!

– Nie wiemy przecież... – Deborah nieśmiało zerknęła na brata. – Może ma już damę swego serca w Australii...

Ran pokręcił głową.

– W Sydney Cove ani w Airds nie było zbyt wielu dam. Poza tym pochłaniała mnie głównie troska o byt. Teraz nadszedł czas na zastanowienie się nad kwestią małżeństwa.

– Wielkie nieba, Ran, ty naprawdę serio traktujesz swoje obowiązki! – wykrzyknął wicehrabia.

– Trzeba myśleć o następnych pokoleniach. – Wzruszył ramionami. – To nie powinno być trudne. Na pewno jest całe mnóstwo odpowiednich kandydatek na żonę. Nie jestem wybredny. Potrzebuję tylko damy, przy której będę czuł się komfortowo.

Gil parsknął śmiechem.

– Drogi przyjacielu, miłość nie jest komfortowa. Może dawać radość, ale łączy się także z bólem. – Zerknął na żonę. – Możesz mi wierzyć, to uczucie nie ma nic wspólnego z wygodą.

– W takim razie się nie zakocham – powiedział Ran. – Jestem za stary na takie głupstwa.

– W wieku dwudziestu ośmiu lat? – Deborah zachichotała. – To wspaniały wiek, żeby zakochać się bez pamięci!

– Może – odparł spokojnym tonem Ran. – Wątpię jednak, abym miał czas na tego typu historie. Zleciłem Chislettowi napisanie do zarządcy głównej siedziby lorda... to znaczy mojej głównej siedziby,



Westley Priors w Oxfordshire, i powiadomienie go, że jestem teraz w Anglii i zamierzam przybyć do majątku za kilka tygodni. Z dokumentów, które zostawił mi wczoraj Chislett, dowiedziałem się, że posiadam również niewielki majątek w Devon, Beaumont Hall, blisko Travistock. Byłoby wielkim niedopatrzaniem nie odwiedzić go teraz, bo to niedaleko stąd.

– Niedaleko? – Gil uniósł brwi. – To sto czterdzieści mil, a podejrzewam, że drogi są w fatalnym stanie.

– Nie zamierzam korzystać z dróg – odparł Ran. – Przywykłem do morskich podróży. – Uśmiechnął się. – Joseph i ja mamy zarezerwowane miejsca na statku wypływającym jutro rano do Plymouth!

Pogoda sprzyjała Randolphowi i Josephowi w czasie morskiej podróży do Plymouth, gdzie najęli powóz, który miał ich zawieźć do Beaumont Hall. Ran z zainteresowaniem rozglądał się dokoła.

– Zapomniałem, jak wygląda tutejsza jesień – powiedział pod nosem. – Te wszystkie piękne kolory, zanim liście spadną z drzew. I jest tu bardzo zielono.

Zadowolony, poczuł, że wrócił do domu.

Tak jak przewidział wicehrabia, z dala od miast stan dróg pozostawiał wiele do życzenia. Poczuli wielką ulgę, kiedy po wielogodzinnej podróży powóz wjechał przez otwartą bramę do niewielkiego parku.

– Podjazd jest w dobrym stanie jak na posiadłość nieużywaną co najmniej od roku – rzekł Ran. – Miejmy nadzieję, że to samo będę mógł powiedzieć o domu. Chislett twierdził, że mieszka tu kilkoro służących. Jak nazywa się tutejszy ochmistrz? Aha, Meavy. A jego żona jest gospodynią.

– Wciąż uważam, że powinniśmy byli uprzedzić ich o naszym przyjeździe – mruknął Joseph.

– Bez przesady.

– Inaczej będzie pan śpiewał, jeśli nie będą mogli nas przyjąć i trzeba będzie szukać kwatery w Tavistock.

– Wątpię, by do tego doszło. Poza tym nie raz spaliśmy pod gołym niebem.

– Owszem, ale to było po drugiej stronie świata.

Ran roześmiał się i wychylił z powozu, by jak najszybciej ujrzeć Beaumont Hall. Nie rozczarował się. Za zakrętem, w złocistym świetle zachodzącego słońca pojawił się okazały trzypiętrowy budynek.

Wzniesiony z czerwonej cegły, z tynkowanymi pilastrami i bogato rzeźbionymi drzwiami prezentował się imponująco. Randolph uśmiechnął się.

– Możesz być spokojny, Josephie! Dach wygląda solidnie, więc w najgorszym razie będziemy dziś spać na podłodze. – Powóz zatrzymał się przed niskimi stopniami. Ran szybko włożył kapelusz. – Chodźmy. Zobaczmy, jak Meavy zareaguje na nasze przybycie.

Kiedy zostali wprowadzeni do domu, ochmistrz lekko się zdziwił na widok nowego lorda, jednak nie przeżył szoku, jak spodziewał się Randolph. Joseph podał Meavy'emu list polecający od Chisletta, by rozwiać wszelkie wątpliwości, lecz ochmistrz ledwie nań spojrział.

– Witam, milordzie – powiedział. – Żałuję, że nie otrzymaliśmy wcześniej wiadomości o pańskim przyjeździe.

– Nie było czasu – odparł Ran, podając mu kapelusz i płaszcz. – Jeśli w domu jest jakieś jedzenie, proszę przynieść je do salonu.

– Tak, milordzie. A co podać do picia?

– Wątpię, żebyście mieli kawę.

– Co też pan mówi... Oczywiście, że mamy kawę, milordzie. I herbatę.

– W takim razie proszę o dzbanek kawy. – Spojrzał na Josepha. – Pójdiesz ze mną.

Kamerdyner odezwał się, dopiero gdy Meavy, wprowadziwszy ich do salonu, zamknął za sobą drzwi.

– Zdziwił się, że spożywa pan posiłek w towarzystwie służącego, milordzie.

– Będą musieli się przyzwyczaić. Poza tym nie jesteś moim służącym, tylko adiutantem.

Otrzymałeś awans. – Opadł na fotel przed marmurowym kominkiem, w którym wesoło płonął ogień. – Później będę musiał się dowiedzieć, czemu palą w kominku pod nieobecność mieszkańców, ale na razie

jestem z tego bardzo zadowolony.

– Tak – odparł Joseph sadowiac się w krześle. – Mimo wszystko wydaje mi się to dziwne. Służący w liberii i ogień w kominku, chociaż nikt nie wiedział o pańskim przyjeździe.

– Może od czasu do czasu rozpalają ogień, żeby nie wdała się wilgoć... – Ran urwał, gdyż do środka wszedł Meavy z tacą, na której znajdowały się kieliszki i karafka. Za nim do pokoju wkroczyła pulchna kobieta w białym fartuchu, z siwymi włosami okrytymi koronkowym czepkiem. Przedstawiła się jako pani Meavy, gospodyni.

– Kawa zaraz będzie gotowa, milordzie, ale pomyślałam, że może zechce pan napić się wina. – Postawiła tacę z herbatnikami i biszkoptami na stoliku i dodała: – Gdybym wiedziała, że pan przyjedzie, przygotowałabym obiad, ale w sytuacji gdy jaśnie pani spędza dzień poza domem, mam tylko zapiekankę z bekonem i jajkami...

– Chwileczkę. – Ran uniósł dłoń, by przerwać gospodyni. – Jaśnie pani?

Starsza kobieta zamrugała, zdziwiona.

– Tak, milordzie. Hrabina.

– Hrabina? To wdowa po poprzednim lordzie tutaj mieszka?

Zaklął pod nosem. Nie wziął pod uwagę takiej możliwości. Jak Chislett mógł go nie uprzedzić?

Gospodyni zaśmiała się rubasznie.

– Ależ nie, milordzie. Oczywiście mam na myśli pańską żonę.

Randolph udał, że nie słyszy, jak Joseph się krztusi. Z najwyższym trudem zmusił się do opanowania.

– Ach, tak. Lady Westray – powiedział, nie zdradzając się nawet mrugnięciem powieki. – Powiedziała pani, że wyjechała?

– Tak, milordzie. Rano udała się do Meon House na przejażdżkę z lady Meon, zamierzała zjeść tam obiad i zostać na noc.

– Naprawdę? – Nagle zachciało mu się śmiać. Spojrzał na Josepha, wciąż czerwonego na twarzy od kaszlu. – W takim razie zaraz po posiłku się tam udamy. Proszę przynieść nam tę zapiekankę, pani Meavy, a potem, Josephie, rozpakujesz nasz bagaż i przygotujesz mój frak!

Ran z zadowoleniem przyjrzał się swemu odbiciu w dużym lustrze. Skrzywił się, widząc w kufrze obstalowany przez Gilmortonów czarny frak ze złotymi guzikami z herbem Westrayów, jednak teraz kiwnął głową na znak aprobaty.

– Deb i Gil spisali się lepiej, niż myślałem – oznajmił. – Frak, bryczesy, koszula z delikatnego płótna, nawet buty! Pomyśleli o wszystkim, co trzeba, by przekonać wątpiących, że naprawdę jestem nowym lordem.

Stał w sypialni, w której szybko rozpalono w kominku. Joseph delikatnie czyścił szczoteczką nowy kapelusz dopełniający stroju. W pewnej chwili spojrzął z zatroskaniem na swego pana.

– Milordzie, kim może być ta tajemnicza dama udająca pańską żonę? – zapytał cicho. – Zadałem kilka pytań, oczywiście bardzo dyskretnie, ale wszyscy służący powiedzieli mi tylko, że przyjechała dwa tygodnie temu z pokojówką. Opowiadała jakąś bajeczkę, że podobno wyjechał pan w interesach na drugi koniec Anglii.

– I oni w to uwierzyli? – Randolph wpiął brylantową spinkę w fałdy śnieżnobiałego fularu.

– A czemu mieliby nie uwierzyć? – Joseph rozłożył ręce. – Słyszeli, że odnaleziono nowego lorda, który został wezwany, by objąć posiadłość. Nic więcej.

– Nakazałem Chislettowi daleko idącą dyskrecję – rzekł Ran. – A ta pokojówka, jedyna osoba, która mogłaby nam powiedzieć, co się tutaj dzieje, pojechała ze swoją panią do Meon House. – Sięgnął po kapelusz i nasadził go pod zawadiackim kątem na głowę. – Zapowiada się interesujący wieczór.

– Może powinienem z panem pojechać, milordzie. Na wypadek jakichś kłopotów.

– Nie sądzę, abym potrzebował twojej pomocy, przyjacielu. Zostań tutaj i sprawdź, czy dobrze przewietrzono pościel. Wszystko przygotowano w wielkim pośpiechu, a ja nie chcę złapać jakiegoś paskudnego przeziębienia.

– Po tym, co przeszedliśmy, mokre prześcieradło panu nie zaszkodzi, milordzie – burknął Joseph, otwierając drzwi przed wychodzącym Randolphem.

Meon House był oddalony o kilka mil od Beaumont Hall, jednak stangret Randolpha nie znał okolicy i skręcił w niewłaściwą drogę. Gdy dojechali na miejsce, dochodziła już dwudziesta pierwsza. Wszystkie okna były rzęsiście oświetlone, a liczne powozy stojące przed domem dowodziły, że w środku odbywa się impreza znacznie huczniejsza niż zwykła kolacja.

Zaczęło padać; Ran szybko podbiegł do drzwi, które otworzył służący. W kominku w holu trzaskał ogień, a z pokoi dobiegały ożywione głosy. Lokaj sprawiał wrażenie zdeorientowanego, gdy Ran podał mu swoje nazwisko, jednak dama przechodząca przez hol przystanęła i po chwili do nich podeszła. Z gestu, jakim odprawiła służbę, Ran wywnioskował, że ma przed sobą lady Meon. Dama dobiegała już czterdziestki, lecz mimo to wciąż prezentowała wspaniałą figurę, a świetnie skrojona suknia ze złocistego atłasu i błyszczące, wysoko upięte ciemne kędziory dodawały jej powabu. Ran uznał, że dama jest bardzo atrakcyjna i doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

– Lord Westray, co za niespodzianka. – Uszmiokowane na czerwono wargi rozciągnęły się w uśmiechu, a wyraz uznania w ciemnych oczach dowodził, że nowo przybyły przypadł lady Meon do gustu.

– Tak, jestem Westray. – Odwzajemnił uśmiech. – Proszę mi wybaczyć, że przybyłem bez zapowiedzi, jednak właśnie przyjechałem do Beaumont i dowiedziałem się, że moja żona jest tutaj. Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem w kolacji?

Ujął wyciągniętą ku niemu dłoń i skłonił się, bojąc się, czy ten gest nie zostanie uznany za niedzisiejszy. Ku jego uldze, dama rozpromieniła się.

– Nie, nie, skończyliśmy już posiłek i goście przeszli do salonu. Zaprowadzę pana. – Niespodziewanie przystanęła. – A czy jadł pan kolację, lordzie Westray? Jeśli nie, możemy...

– Jadłem w Beaumont, dziękuję.

– Ach, dobrze. – Wsunęła rękę pod jego ramię. – W takim razie chodźmy, milordzie. Muszę jednak pana ostrzec, że to tylko małe przyjęcie, zaledwie kilka rodzin z sąsiedztwa. W tym odludnym miejscu trudno jest znaleźć odpowiednie towarzystwo. Lady Westray zapragnęła poznać sąsiadów, więc postanowiłam jej to ułatwić. Boże, ależ się ucieszy na pański widok!

– Z pewnością to ja będę bardziej rad, że ją widzę – powiedział pod nosem Ran.

W towarzystwie gospodyni przyjęcia udał się do eleganckiego salonu mieniącego się światłem z żyrandoli i blaskiem klejnotów na szyjach dam. Jeśli nawet przyjęcie można było uznać za niewielkie, to zaproszeni goście z pewnością potraktowali je jako ważne wydarzenie.

W pokoju znajdowało się zaledwie kilkanaście osób, lecz poziom hałasu wskazywał, że goście nie skąpili sobie wina. Dwie stateczne matrony przysiadły na sofie w pobliżu kominka i prowadziły rozmowę, a jakiś starszawy dżentelmen drzemał w fotelu. Pozostali zgromadzili się w pobliżu wykusza okiennego. Lady Meon poprowadziła Rana w ich stronę. Grupkę tworzyły trzy panie i sześciu panów, wyraźnie zainteresowanych damą stojącą tyłem do sali. Rozmawiała o czymś z takim ożywieniem, że połyskliwe spódnice jej czerwonej jedwabnej sukni falowały.

Ran przyglądał się jej z uwagą. Nawet z tyłu wydała mu się atrakcyjna. Miała doskonałą figurę, a jej młecznobiałe ramiona wdzięcznie wznosiły się nad głębokim dekoltem. Zgrabną szyję zdobiła brylantowa kolia; jasne, wysoko upięte loki lśniły przy każdym ruchu jak złote suwereny prosto z mennicy.

Ran popatrzył na dwie inne kobiety, starsze wiekiem i siwowłose. Z pewnością to nie one podawały się za jego żonę. Zacisnął wargi i poczuł miły dreszcz podniecenia. Czyżby ta dama w czerwonej sukni była...

Lady Meon delikatnie dotknęła rękawa czerwonej sukni.

– Lady Westray, nie ma pani pojęcia, jak się cieszę, przynosząc dobrą nowinę. Oto pani mąż, przyjechał dziś wieczorem do Devon.

Dama odwróciła się gwałtownie, a Ranowi serce zabiło żywiej na widok jej rozkosznego uśmiechu. Uśmiech zbladł, gdy zdziwiona, cicho krzyknęła. Spojrzała na Randolpha, a w jej szmaragdowozielonych oczach pojawił się strach. Ran uśmiechnął się szeroko.

– O, kochanie, chyba cię zaskoczyłem.

Ujął jej dłoń, jednak zanim zdołał zacisnąć palce, dama zemdląca.

Ran nie wahał się ani przez chwilę. Uniósł ją szybko.

Jedna z matron wybuchła śmiechem.

– No, teraz nikt nie może powiedzieć, że nie przeżyła zaskoczenia. Biedactwo... Proszę ją zanieść w jakieś spokojne miejsce, milordzie, żeby mogła dojść do siebie. My cierpliwie poczekamy, aż pan się nam przedstawi.

– Tak, tak, tędy – krzyknęła lady Meon, wyprowadzając Rana z salonu. – Tu, w tym korytarzu, jest mały pokoik. O, tutaj. – Otworzyła drzwi; Ran wszedł do wygodnego saloniku, w którym płonęły świece, a w kominku palił się ogień. – Proszę ją położyć na sofie, milordzie. Zaraz pošlę po jej pokojówkę.

– Nie ma takiej potrzeby. – Ran delikatnie umieścił damę na sofie i przysiadł obok na krawędzi. – Ja się nią zajmę.

– Ach, oczywiście. Któż zaopiekuje się nią lepiej niż mąż?

Pani domu z uznaniem patrzyła, jak Randolph rozciera drobne dłonie dziewczyny, chcąc je ogrzać. Uśmiechnął się.

– Nie ma powodu do niepokoju, lady Meon. Jej puls wraca już do normy. Proszę wrócić do gości i zapewnić ich, że milady tylko zemdlą. Niedługo dołączymy do państwa.

– Dobrze, milordzie. Zostawię pana, by mógł pan w spokoju zaopiekować się żoną. Widzę, że się porusza. To dobrze. Ale proszę zadzwonić, gdyby pan czegoś potrzebował.

Lady Meon wyszła, zostawiając Randolpha sam na sam z damą.

Arabella ocknęła się z omdlenia, jednak pozostawała nieruchoma w obawie, że ból za oczami się nasili, gdy tylko je otworzy. Ktoś rozcierał jej ręce; usłyszała też głęboki głos, w którym pobrzmiwała nuta rozbawienia.

– Spokojnie, milady. Jest pani bezpieczna.

Bezpieczna! Serce zaczęło walić jej w piersi, gdy powróciła pamięć. Gościła w Meon House i zabawiała nowych znajomych jakąś opowieścią. Potem lady Meon oznajmiła, że przybył mąż. Nie zdążyła sobie uświadomić, że George już nie żyje. Szybko się odwróciła i ujrzała przed sobą twarz nieznanego. To był okrutny cios. Przeżyła tak wielki szok i rozczarowanie, że straciła przytomność, teraz jednak była w pełni świadoma i zdawała sobie sprawę, że znalazła się w tarapatkach.

Ból głowy mijał; powoli uniosła powieki. Nieznajomy wciąż przy niej był; trzymał jej ręce w mocnym uścisku. Nie przypominał George'a. Był starszy i miał blond, nie brązowe włosy, jaśniejsze od jej własnych, a poza tym, w przeciwieństwie do George'a z ostatnich miesięcy życia, emanował zdrowiem i energią.

Uśmiechnął się i poczuła ochotę, by odwzajemnić ten uśmiech, by dalej leżeć nieruchomo i cieszyć się jego troskliwością. Szybko zamknęła oczy. Boże, co też ona sobie wyobraża!

– Jesteśmy tu sami – powiedział. – Nie musi pani niczego udawać.

– Nie udawałam omdlenia – burknęła, powili siadając. – Kim pan jest?

– Jestem Westray – odparł. – Ale przejdźmy do rzeczy. Kim pani jest?

Przygryzła wargę. Był ubrany zgodnie z wymogami najnowszej mody i miał brylantową szpilkę wpiętą w fular, nosił też złoty sygnet. Czy mógł być nowym lordem? Był zatem przestępcą. Podobno został ułaskawiony, zresztą ludzi deportowano nawet za drobne przestępstwa, takie jak kradzież tkaniny, jednak...

Przyjrzała się jego gęstym włosom, skórze o kolorze charakterystycznym dla kogoś, kto spędza dużo czasu na powietrzu... albo ma za sobą długą morską podróż.

– Słucham – odezwał się, gdy milczała. – Przecież wie pani, że podawanie się za inną osobę jest przestępstwem. Uważam, że należy mi się wyjaśnienie. Zacznijmy od pani nazwiska.

Spojrzała na niego buntowniczo. Chciała powiedzieć, że to on jest przestępcą i czytała o nim w gazetach. Gdy cierpliwie czekał na odpowiedź, jej buńczuczny nastrój zaczął mijać. Nie wyglądał na złoczyńcę. Jednak sam fakt ułaskawienia nie oznaczał jeszcze, że mogła mu zaufać.

Wydawał się odprężony, a nawet rozbawiony, jednak wyczuwała w nim determinację. Wiedziała, że zadowolony go jedynie prawda. Nie miała wyboru.

– Nazywam się Arabella Roffey.

– Proszę mówić dalej.

W jego niebieskozielonych oczach nie było wrogości. Pod wpływem impulsu powiedziała szybko:

– Musiałam tu przyjechać. To jest bardzo ważne. Błagam, proszę mnie nie wydać!

Przesunęła się na brzeg sofy, bojąc się, że kiedy wstanie, ugną się pod nią nogi. Patrzył na nią z rękami złożonymi na piersiach i uśmiechał się. Pomyślała, że jest to uśmiech kota obserwującego mysz.

– To bardzo intrygujące – powiedział pogodnym tonem. – Najlepiej będzie, jeśli mi to pani wyjaśni.

– Ja... – Złożyła dłonie i zacisnęła tak mocno, że aż zbieleły jej kostki. – Próbuję odkryć, kto zabił mojego męża.

## ROZDZIAŁ 3

Ran nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Sprawiała wrażenie zbyt młodej na małżeństwo, a cóż dopiero mówić o wdowieństwie. Przyjrzał się jej uważniej i doszedł do wniosku, że ma dwadzieścia jeden, może dwadzieścia dwa lata. Była bardzo blada, miała ciemne podkówki pod oczami i drobne zmarszczki. Ta młoda twarzyczka zdradzała, że dziewczyna wiedziała już, co to smutek i ból.

– Myśli pani, że to sprawka lady Meon?

– Nie. Chyba nie. George zatrzymał się tu z przyjaciółmi. Z tego, co mi mówił, kiedy zachorowałam, wywnioskowałam... wiem, że coś się tutaj wydarzyło.

– Dlaczego nie napisała pani do lady Meon, prosząc o wyjaśnienie?

Lekko wzruszyła ramionami.

– Jeśli moje podejrzenia są słuszne, wątpię, by lady Meon cokolwiek mi powiedziała, gdybym przedstawiła się jako lady Roffey.

– Więc uznała pani, że osiągnie więcej, jeśli przedstawi się jako hrabina. – Milczała, więc kontynuował: – Jak długo udaje pani moją żonę?

– Trochę ponad dwa tygodnie. – Po chwili dodała tonem usprawiedliwienia: – Ale tylko tutaj w Devonshire, a aż do dzisiejszego wieczoru spotykałam się jedynie z lady Meon. Zaprosiła mnie na przyjęcie i pomyślałam, że może się czegoś dowiem.

Z korytarza dobiegły ich podniesione głosy, śmiechy i odgłos kroków.

Spojrzała na niego z przerażeniem w oczach.

– Powie im pan, że jestem oszustką?

– Nie tutaj – odparł, wstając. – Nie dzisiaj.

Zauważył, że z jej twarzy zniknął wyraz napięcia.

– Jestem panu bardzo wdzięczna, dziękuję.

– Każę przynieść pani płaszcz i wezwę powóz.

To ją zaskoczyło.

– Ale nie mogę teraz wyjść – zaprotestowała. – Przyjęłam zaproszenie od lady Meon i zgodziłam się zostać tu na noc!

W kąciakach jego warg zaignął uśmiešek.

– Nasza pani domu byłaby bardzo zdziwiona, gdybym wyszedł stąd bez żony, ale jeśli wolałaby pani, żebym został, możemy grać tę komedię do rana.

Zaczerwieniła się po czubki uszu.

– Nie, oczywiście, nie życzę sobie takiej sytuacji. – Wstała i wygładziła spódnice. – Przyjechałam własnym powozem. Odszukam moją pokojówkę i pojedziemy za panem.

– Nie pozwolę się pani wymknąć. Wrócimy teraz razem do salonu. A potem, milady, zabiorę panią do Beaumont. Pani pokojówka może spakować bagaże i wrócić później.

Arabella zamierzała zaprotestować, jednak wiedziała, że to daremne. Wciąż się uśmiechał, lecz jego wzrok wyrażał nieustępliwość. Musiała skapitulować, przynajmniej na chwilę.

– Dobrze. Pojadę z panem, lordzie Westray.

– To brzmi bardzo oficjalnie. – Skrzywił się. – A więc postanowione. Idziemy pożegnać się z panią domu.

Arabella zawahała się. Przebywanie w towarzystwie tego mężczyzny wiązało się z ryzykiem, jednak nie miała wyboru. Mogła się do wszystkiego przyznać i zdać się na łaskę pani domu, lecz instynkt podpowiadał, że nie powinna ufać Ursuli Meon.

Czy ufała Westrayowi?. Spojrzała na niego i zdała sobie sprawę, że tak właśnie jest. Przeżyła lekki wstrząs. Patrząc w jego zielononiebieskie oczy, nie wiadomo czemu czuła się tak, jakby był jej bliski. Oczywiście to nonsens. Kręciło jej się w głowie i miała zmacony umysł. Nie doszła jeszcze całkiem do siebie po omdleniu.

Wyciągnął ku niej rękę.

– Możemy już iść?

Głęboko zaczerpnęła tchu, położyła dłoń na rękawie jego fraka i pozwoliła poprowadzić się do salonu.

Pod ich nieobecność towarzystwo jeszcze bardziej się rozochociło. Zza drzwi dobiegały głośne rozmowy i wybuchy śmiechu. Te odgłosy umilkły jak na komendę, gdy tylko Randolph i Arabella weszli do pokoju. Wszystkie oczy zwróciły się w ich stronę. Mocniej chwyciła ramię Westraya. Nakrył jej dłoń swoją i lekko uściśnął.

– Nie wstydz się o mnie opierać, kochanie. Już wszystko dobrze.

Arabella wiedziała, że ten łagodny ton jest przeznaczony głównie dla towarzystwa w salonie. Lady Meon wstała z krzesła i w okamgnieniu znalazła się przy nich, sugerując, by lord podprowadził żonę bliżej ognia i pytając, czy może jej coś przynieść.

– Proszę kazać posłać po mój powóz – odpowiedział. – Chciałbym zabrać żonę do domu.

Dom. Żona.

Arabella poczuła dreszcz przywracający ją do rzeczywistości. Rozsądek podpowiadał jej, że powinna zostać w towarzystwie i nie wychodzić z nieznanym. Miała jechać z nim w ciemnym powozie do Beaumont, do jego domu, w dodatku jako jego żona. To jakieś szaleństwo. Potrzebowała czasu do namysłu.

– Och, ale czuję się już znacznie lepiej, milordzie – powiedziała ożywionym tonem. – Wstyd mi, że zemdlałam. Przepraszam i mam nadzieję, że mi wybaczysz. Chciałabym tu zostać jeszcze trochę dłużej...

– Niestety, kochanie, to byłoby nieroztropne – przerwał jej. – Lady Meon z pewnością zrozumie, że chciałbym mieć cię dzisiaj dla siebie.

Arabella zaczerwieniła się. Zirykował ją również zmysłowy ton jego głosu. Miała ochotę go pacnąć.

– Oczywiście, że zrozumie, milordzie. – Lady Meon żartobliwie trzepnęła ramię Arabelli wachlarzem. – Ty niegrzeczna kocico, droczysz się z mężem, podczas gdy marzysz o tym, by zostać z nim sam na sam.

Damy uśmiechały się i kiwały głowami, a jeden z panów głośno się roześmiał. Arabella czuła, że ma rumieńce na policzkach, jednak jeszcze się nie poddała.

– Tak, chciałabym być w domu – powiedziała słodkim tonem – a jednak myślę, że lepiej będzie, jeśli spokojnie posiedzę tu jeszcze przez chwilkę. Chciałabym napić się herbaty przed wyjściem. – Popatrzyła na lorda i zmusiła się do uśmiechu. – To pozwoli milordowi poznać naszych nowych sąsiadów.

Skinął głową i posłał Arabelli spojrzenie mówiące, że go przechytrzyła.

– Jak sobie życzysz, kochanie. Zostaniemy więc trochę dłużej.

Poproszono o herbatę, zaś lord poprowadził Arabellę do fotela. Usiadła i zaczęła się wachlować, obserwując przy tym, jak lady Meon i jej goście wychodzą ze skóry, by przyciągnąć uwagę Westraya.

Bardzo chcieli poznać nowego lorda. Podczas przyjęcia zdążyła się dowiedzieć, że w ostatnich latach rodzina Westrayów rzadko gościła w Beaumont. Wszyscy znali historię obecnego lorda, lecz nie miało to dla nich znaczenia. Liczyły się tylko dobre stosunki z wysoko postawioną osobą. Nikt nie zamierzał przejmować się jego przeszłością.

– Zamierza pan zostać w Devonshire na dłużej, milordzie? – zapytała lady Trewen, żona miejscowego ziemianina.

– Jeszcze nie wiem. Może spędzę tu tydzień.

– Są tu wspaniałe tereny łowieckie, jeśli pasjonuje się pan myślistwem – oznajmił jej mąż. – Mnóstwo ryb i ptactwa. No i, oczywiście, lisy i jelenie. Jeśli nie przywiózł tu pan swoich koni, chętnie panu użyczę moich.

– Dziękuję, ale nie sądzę, bym został tu wystarczająco długo, żeby wygospodarować czas na przyjemności. Mam pilne sprawy w Londynie.

– A pańska żona tęskni za towarzystwem – dodał mężczyzna z bokobrodami. – Powinien pan tu przyjechać wiosną albo latem, milordzie. Z pewnością spodobają się państwu przyjęcia wydawane przez



lady Meon. Przyjeżdżają wtedy młodzieńcy z Londynu, damy i dżentelmeni, nieprawdaż? – Zaniósł się rubasnym śmiechem. – Wtedy milady nie musi zadowalać się towarzystwem mieszkańców wsi.

Lady Meon uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Zawsze ogromnie cieszy mnie towarzystwo moich sąsiadów, panie Lettaford.

Arrabella przyglądała się rozmawiającym spod opuszczonych powiek. Odnosiła wrażenie, że wesołość jest nieco wymuszona. Miejscowe rodziny nie były często zapraszane na przyjęcia w Meon House i najwyraźniej czuły się tym urażone. Wychyliła się z fotela i sięgnęła po filiżankę herbaty postawioną dla niej na stoliku.

– Och! – wykrzyknęła z podziwem w głosie. – Naprawdę członkowie londyńskiej elity przyjeżdżają z tak daleka na pani przyjęcia?

– Z Londynu nie jest wcale tak daleko, lady Westray – zachnęła się pani Lettaford. – Droga do Plymouth jest w dobrym stanie ze względu na dylizanse pocztowe, a lokalne drogi nie należą do najgorszych w hrabstwie. Nie ma żadnych kłopotów z dotarciem do stolicy.

– To nie znaczy, że tam jeździmy – dodał jej mąż. – Mamy wszystko, czego potrzebujemy w Tavistock, a już na pewno w Plymouth.

Pani Lettaford zgromiła go wzrokiem, po czym zachichotała nerwowo.

– Co ty opowiadasz. Lord i lady Westray pomyślą, że jesteśmy wieśniakami.

– Zapewniam, że nie – zamruczała przymilnie lady Meon, starając się załagodzić sytuację i uspokoić gości. – To prawda, że mamy tu bardzo dobry dojazd z Londynu. Mój brat często do mnie przyjeżdża i przyznaję, rzadko wówczas przyjmujemy sąsiadów. – Uśmiechnęła się przeprasząco. – Często przyjeżdżają z nim jego młodzi przyjaciele, pragnący odpocząć od miejskiego zgiełku i niezliczonych przyjęć. Regenerują tu siły. Wtedy przebywamy we własnym gronie i nie dzieje się tu nic ekscytującego.

Arabella przypomniała sobie, że George mówił jej mniej więcej to samo.

– Będzie tam tylko kilku bliskich przyjaciół, skarbie – mówił. – Będziemy grali w karty i uprawiali sport, a to cię przecież nie interesuje. Zostań lepiej w Lincolnshire, bo na pewno nie spodoba ci się ich towarzystwo, a nie będzie tam ich żon, z którymi mogłabyś poplotkować. Po jednym dniu będziesz śmiertelnie znudzona. Wyobraź sobie, jak będę się wtedy czuł, wiedząc, że jesteś niezadowolona.

Na próżno prosiła go, by ją zabrał. Uszczypnął ją w policzek, powiedział, że wie, co należy robić, i zostawił ją z rodzicami w Revesby Hall. Gdyby nalegała...

Zorientowała się, że lord się jej przygląda.

– Sprawiasz wrażenie zmęczonej – powiedział cicho. – Jeśli wypijaś herbatę, to może byśmy już wyszli, kochanie?

Arabellę istotnie ogarnęło wielkie zmęczenie. Nie potrafiąc wymyślić powodu, dla którego miałyby zostać tu dłużej, wstała. Kiedy zaproponowała, że pójdzie na piętro po pelerynę, lady Meon szybko posłała po okrycie służącego.

– Muszę powiedzieć mojej pokojówce, co się zdarzyło – zwróciła się Arabella do lorda, lecz tylko kręcił głową.

– Jestem pewien, że stangret milady wszystko jej wyjaśni. – Spojrzał pytająco na panią domu, która przytaknęła. – Nie możesz podejmować dodatkowego wysiłku. Jako twój mąż muszę na to nalegać, kochanie.

Uśmiechał się łagodnie, jednak dostrzegła kpiące błyski w jego oczach i aż się gotowała w środku, czekając na okrycie. Lord pożegnał się z gośćmi, wygłaszając stosowne formułki. Lady Meon uparła się, że odprowadzi ich do drzwi. Kiedy szli korytarzem, zaśmiała się i dotknęła ramienia lorda.

– Moje przyjęcia nie są tak grzeczne i spokojne, jak mówiłam, milordzie. Zapewniam pana.

Powiedziała to bardzo cichym tonem i Arabella musiała wyteńczyć słuch, by cokolwiek usłyszeć.

– Za nic w świecie nie chciałabym urazić moich sąsiadów – ciągnęła lady Meon – ale, jak sam pan widział, nie należą do osób, które chciałyby się przedstawić bardziej... światowym przyjaciołom. Byliby zszokowani naszymi nocnymi posiedzeniami, pikantnymi żartami i ostrą grą, więc uważam, że nie powinni wtedy tu przychodzić. Jeśli będzie pan w Beaumont następnym razem, będzie pan bardzo

mile widziany. – Arabella usłyszała mocno zaakcentowane słowo „pan”. – I pańska żona też, oczywiście.

– Dziękuję – odpowiedział. – Chętnie panią odwiedzimy, kiedy będziemy tu następnym razem.

Doszli do drzwi; Arabella zobaczyła zakurzony powóz podróżny na podjeździe. Jeszcze chwila i zostanie sam na sam z lordem w ciasnym, ciemnym wnętrzu.

Nie idź tam, Arabello! Powiedz coś!

Wciąż jeszcze miała czas na zmianę decyzji. Mogła zdać się na łaskę lady Meon, jednak coś ją przed tym powstrzymywało. Lord delikatnie ujął ją za rękę, jakby dla dodania jej otuchy. Może to nierozsądne, jednak Arabella ufała mu bardziej niż pani domu. Przełknęła z trudem, podziękowała za gościnę, a potem zstąpiła ze schodów ku czekającemu powozowi.

Wcisnęła się w kąt i szczelnie okryła peleryną. Z ulgą stwierdziła, że lord Westray nie zamierza jej o nic wypytywać, ani jej dotykać podczas krótkiej podróży do Beaumont. Jechali w milczeniu, a kiedy przybyli na miejsce, pomógł jej wysiąść i wsunął jej rękę pod swe ramię, gdy kierowali się na schody.

Meavy otworzył drzwi, nie okazując zdziwienia. Rozpromienił się na ich widok, skłonił, a kiedy jego lordowska mość oznajmił, że chętnie coś zjedzą przed udaniem się na spoczynek, posłał lokaja, by zapalił świece w salonie i rozniecił ogień.

Czas od wyjazdu z Meon House do przybycia do Beaumont dłużył się Arabelli w nieskończoność. Zdołała jednak uporządkować myśli. Zdecydowała się na szalony krok, przyjeżdżając tu. Kiedy szli do salonu, w jej głowie roило się od pytań. Co mogła zrobić? Co powinna powiedzieć?

Służący wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Arabella podeszła do kominka, by ogrzać ręce. Lord nalał kieliszek wina i podał jej.

– Nie licząc spotkania z panią, nie zauważyłem nic dziwnego ani niepokojącego w Meon House. Goście wydają się szanowanymi ludźmi.

– Jestem pewna, że tak jest w istocie – odpowiedziała. – Można jednak odnieść wrażenie, że lady Meon za wszelką cenę stara się trzymać sąsiadów z dala od swoich przyjaciół. Nikt nie powiedział tego wprost, ale można było odnieść wrażenie, że nie wszyscy akceptują słynne przyjęcia w Meon House.

– Nic w tym dziwnego, skoro nie otrzymują zaproszeń – oenił. – Proponuję, żeby pani usiadła i opowiedziała mi, o co w tym wszystkim chodzi.

Zajęła miejsce na krześle. Nadszedł czas decyzji, co mu powiedzieć.

Lord zajął miejsce naprzeciw niej i jakby czytając w jej myślach, rzekł:

– Najlepiej będzie, jeśli powie mi pani wszystko.

– Nie wiedziałam, że pan jest w Anglii.

– Kilka dni temu zawiąłem do Portsmouth. Niewielu jeszcze wie, że wróciłem do kraju.

Miała zamiar zadać mu pytanie, lecz zgromił ją wzrokiem, dając do zrozumienia, że nie pozwoli jej odbiegać od tematu. Wzięła głęboki oddech.

– Pod koniec czerwca mój mąż George wrócił z wizyty w Devonshire, gdzie bawił z przyjaciółmi. Był ciężko chory i po kilku tygodniach zmarł. Bardzo słaby, ciągle powtarzał, że wykorzystano jego łatwowierność. Był podtruwany i stracił mnóstwo pieniędzy. Przez cały czas myślałam, że majaczy, ale później odkryłam, że wydał tysiące gwinei w ciągu kilku miesięcy. Przedmałżeńska umowa majątkowa stanowiła, że po śmierci męża pieniądze zainwestowane w fundusze przejdą na mnie. Znałam sumy i byłam szokowana, widząc, jak bardzo zostały uszczuplone. – Upiła łyk wina. – George był młody i... łatwo ulegał wpływowi. Myślę, że popadł w złe towarzystwo i ci ludzie chcieli go oskubać. Nie mam pojęcia, kim są ci ludzie. Wiem tylko, że był zapraszany do Meon House.

– Chwileczkę. – Zmarszczył brwi. – Dlaczego nie zabierał pani z sobą?

– Byliśmy tuż po ślubie.

– Chyba tym bardziej powinno mu zależeć na pani towarzystwie.

Zarumieniła się, zawstydzona, jako że była tego samego zdania.

– To było niewielkie grono przyjaciół spotykających się dla hazardu i sportu. Nie podobałoby mi się to. – Tak właśnie mówił jej George, a on wiedział najlepiej, więc nigdy nie kwestionowała jego decyzji. – Musiał jechać, bo obiecał to przyjaciółom, ale wiem, że wolałby zostać w domu ze mną. Tak mi powiedział.

Nie powiedział jej jednak, że Meon House nie ma gospodarza. Przeżyła nieprzyjemne zaskoczenie, dowiedziawszy się, że pani domu jest wdową. Co gorsza, atrakcyjną i obdarzoną dużym temperamentem. Od przyjazdu do Beaumont Arabella często zastanawiała się, czy zazdrość nie wpływa na jej opinię o lady Meon.

Jej rozmyślania przerwał głos lorda.

– Sądzi pani, że to właśnie ci przyjaciele zabrali pieniądze pani mężowi?

– Ktoś musiał je ukraść! Z tego, co mówił mi George przed śmiercią, lady Meon wabi nieroztropnych młodych dżentelmenów do swego domu na odludziu... i okrada ich. – Spochmurniała. – Chyba odurza ich również jakimiś substancjami, by nie wiedzieli, co robią.

– To bardzo poważne oskarżenie.

– Wiem, dlatego muszę znaleźć jakiś dowód.

– I z tego powodu postanowiła pani udawać lady Westray.

– Tak. Przeczytałam w gazecie, że stary lord zmarł, a jego dziedzic przebywa w Australii i nieprędko tu wróci. Przypadkiem dowiedziałam się, że jeden z majątków lorda znajduje się niedaleko Tavistock. Potem odkryłam, że stamtąd jest bardzo blisko do Meon House.

– Cóż za fortunny zbieg okoliczności.

Uniosła podbródek.

– Byłam zdecydowana odkryć prawdę i nadarzyła się znakomita okazja. Spędziłam całe dotychczasowe życie w Lincolnshire i pomyślałam, że nikt mnie tu nie rozpozna. Proszę nie winić pańskich służących, że dali się nabrać, milordzie. Brzmiałam bardzo przekonująco.

– Co konkretnie pani zrobiła?

– Zjawiłam się tutaj i powiedziałam, że pański list musiał zaginać i że wkrótce dołączy pan do mnie w Devon.

Roześmiał się.

– Rzeczywiście pomysłowe!

– Po przyjeździe wręczyłam Meavy’emu sakiewkę z pieniędzmi na pokrycie kosztów wiążących się z moją wizytą, dodając, że nie zdążył pan jeszcze ustalić szczegółów z bankiem. To utwierdziło go w przekonaniu, że jestem pana żoną.

– Czuję się zaszczycony.

– Zapewniam pana, że mam środki wystarczające na pokrycie moich potrzeb. Skorzystałam tylko z pańskiego domu i nazwiska.

– Tylko?!

– Przecież nie korzystał z nich pan w tamtym czasie – przypomniała. – Nie miałam pojęcia, że właśnie teraz wróci pan do Anglii, a nawet gdybym to wiedziała – kontynuowała – nie założyłabym, że w pierwszej kolejności odwiedzi pan swoją najmniejszą posiadłość.

– I dalej odgrywałaby pani tę komedię? Wielkie nieba, ma pani mocne nerwy!

– Chcę się dowiedzieć, co stało się z moim mężem. Już mówiłam, po co tu przyjechałam. Uważa pan, że to takie dziwne?

Zerwał się na nogi.

– Przede wszystkim to niedorzeczny pomysł – niemal wykrzyknął i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. – A poza tym to jest bardzo niebezpieczne. Nie mogła pani porozmawiać z kimś zaufanym? Z krewnymi, przyjaciółmi?

– Nie mam rodziny. A jeśli chodzi o przyjaciół, to nie ma wśród nich nikogo, komu mogłabym zaufać.

– Dlaczego nie powiedziała pani o wszystkim rodzinie męża?

– Sir Adam Roffey ma słabe serce. To dusznica bolesna. Jest załamany po śmierci syna. Nie chcę przysparzać mu dodatkowych zmartwień.

Przyjrzał się jej spod zmrużonych powiek.

– Czy Roffeyowie wiedzą o pani planach?

Pokręciła głową.

– Myślą, że jestem u szkolnej koleżanki. Nie będą się o mnie martwić, bo towarzyszy mi Ruth,

moja pokojówka.

– Tak... A ile pani ma lat?

Dumnie uniosła podbródek.

– Dwadzieścia dwa.

– I nigdy nie wyjeżdżała pani z Lincolnshire?

– A jakie to ma znaczenie?

– Takie, że bardzo mało wie pani o świecie, podczas gdy ja... –urwał i przecesał włosy palcami – znam go aż za dobrze.

– Wiem! – odparowała. – Ma pan tytuł, ale jest przestępcą!

Oczy mu pociemniały i miał ochotę wykrzyknąć coś w gniewie, jednak zdołał się opanować i tylko wzruszył ramionami.

– Nie zaprzeczam. Ale można to uznać za kolejny powód, dla którego nie powinno tu pani być. Nie powinna pani wprowadzać w życie swego szalonego planu sama i bez ochrony.

Arabella poczuła nagle potworne zmęczenie. Od dzieciństwa George był dla niej całym światem. Czy tak trudno to zrozumieć? Łzy napłynęły jej do oczu, a w końcu wyjąkała:

– Nie znajduję teraz innego powodu do życia.

Ran zauważył, że szmaragdowe oczy Arabelli zaszklily się łzami. Pomyślał, że musiała bardzo kochać męża. Serce ścisnęło mu się z żalu.

– Czy dowiedziała się pani czegoś, co mogłoby być pomocne?

– Niewiele – przyznała. – Chcę wiedzieć, kto przebywał w Meon House, kiedy gościł tam George. Miałam nadzieję, że dzisiaj...

Usłyszał, jak pociąga nosem i zobaczył, że ociera łzy. Kontynuował chodzenie po salonie, próbując przekonać samego siebie, że plan, który rodził się w jego głowie, nie jest tak niedorzeczny jak jej pomysły.

– Dobrze. – Przystanął naprzeciwko niej. – Kontynuujmy tę zabawę jeszcze przez pewien czas.

– Chyba się przesłyszałam...

– Pomogę pani. Jutro wyślę liścik do lady Meon z przeprosinami za dzisiejsze zamieszanie. Postaramy się pogłębić znajomość z tą damą, dopóki nie udzieli nam potrzebnych informacji.

– Nie! – Szybko wstała i popatrzyła na niego jak na szaleńca. – Nie mogę tu zostać.

– Dlaczego? Do tej pory mieszkanie w Beaumont pani nie przeszkadzało.

– To co innego!

– Nie rozumiem – rzucił wyzywająco, pragnąc wyrwać ją z melancholijnego nastroju.

– Wtedy pana tutaj nie było.

– A teraz jestem. – Uśmiechnął się. – Co jedynie uwiarygodnia pani pobyt w tym miejscu. – Widząc przerażenie w jej oczach dodał: –Na miłość boską, niczego od pani nie oczekuję. Będziemy mężem i żoną jedynie z nazwy, ale musimy mieszkać pod jednym dachem. W Beaumont są osobne pokoje dla lorda i jego żony, więc o wszystkim będą wiedzieć jedynie mój kamerdyner i pani pokojówka...

– Ale jest pan... kryminalistą – przerwała, stając za krzesłem. – Może nawet mordercą!

W jednej chwili Rana opuścił dobry humor.

– Powinna pani wziąć to pod uwagę, przed przystąpieniem do działania – odgryzł się. – Spróbuję rozwiązać pani obawy. Moim największym przestępstwem były młodość i głupota. Zostałem skazany na czternaście lat zesłania, a ponieważ przeżyłem podróż, byłem gotów odbyć karę, a potem ułożyć sobie życie w Australii. Okoliczności, czyli ułaskawienie i śmierć starego lorda sprawiły, że wróciłem do Anglii.

– Przecież niedługo ludzie się dowiedzą, że jest pan w Anglii – upierała się. – I wyjdzie na jaw, że nie ma pan żony.

– Mam nadzieję, że zanim ta wiadomość dotrze do Devon, będzie już po sprawie. Wyjedzie pani i nikt nie pozna pani prawdziwej tożsamości.

– A pańska służba? – spytała z rozpaczą w głosie. – Jak się będą czuli, kiedy się dowiedzą, że pan ich oszukał?

– Ależ ja ich nie oszukuję, milady! Jedynie... – machnął ręką – nie prostuję pewnych założeń.

– To tylko gra słów, milordzie.

– No dobrze – przyznał. – Wezmą cię za moją kochankę. I co z tego? Przecież to norma wśród dżentelmenów z wyższych sfer. – Wzruszył ramionami. – Oczywiście przepraszę za brak szczerości, ale dobrze płacę moim służącym i cała sprawa wkrótce pójdzie w zapomnienie.

– Ja z pewnością o tym nie zapomnę!

Patrzyła na niego wyzywająco, jej oczy płonęły złością. Nagle doszedł do wniosku, że nie chce, by myślała, że jest panem nie dbającym o odczucia swoich sług. Nie wiadomo dlaczego w ogóle nie chciał, by źle o nim myślała.

– To oszustwo wcale mi się nie podoba, ale co się stało, to się nie odstanie. Musimy kontynuować tę maskaradę.

Jego słowa zabrzmiały szorstko; wciąż patrzyła na niego pogardliwym wzrokiem. Do diabła! Czyżby nie rozumiała, że chce jej pomóc? Jeśli Meon House miał mroczne sekrety, nie wiadomo, co mogło się tam przytrafić niewinnej dziewczynie. Nie mógł do tego dopuścić. Postawił jej ultimatum.

– Musi pani dokonać wyboru. Albo przyjmie pani moją pomoc, albo zrezygnuje ze śledztwa i wróci do domu.

Arabella posłała mu kolejne gniewne spojrzenie. Zdawała sobie sprawę, że jest sama i praktycznie bezbronna. Owszem, miała Ruth. Lojalna pokojówka służyła jej od dzieciństwa. Jeśli jednak Arabelli groziło niebezpieczeństwo, to narażała na nie również Ruth. Lord Westray mógł pomóc w zdobyciu potrzebnych informacji. Gdyby tylko potrafiła zapomnieć o jego przeszłości...

Zdała sobie sprawę, że zbyt lekko traktowała kwestię jego uwięzienia. Była zbyt ufna. A może sprawa nie przedstawiała się tak źle? Wszyscy goście w Meon House natychmiast go zaakceptowali, chociaż byli świadomi jego nieciekawej przeszłości. Przełknęła z trudem.

– Dobrze, sir. Przyjmuję pańską pomoc. – Po chwili dodała: – I jestem panu bardzo wdzięczna.

Zobaczyła cień uśmiechu w kącikach jego warg.

– Nie jest mi pani ani trochę wdzięczna. Najchętniej posłałaby mnie pani do wszystkich diabłów.

– To byłoby bardzo niekulturalne. Jesteśmy przecież w pańskim domu.

– Nie da się ukryć. – Uśmiechnął się. – Proszę już iść do sypialni. Omówimy tę sprawę szerzej jutro rano.

Zmusiła się do uśmiechu, pożegnała i wyszła z salonu, powstrzymując chęć puszczenia się pędem.

W sypialni zastała Ruth nerwowo chodzącą po pokoju.

– Och, dzięki Bogu! – Chwyliła Arabellę za ramiona i obróciła do światła, a potem przyjrzała się jej uważnie. – Co się stało? Co on pani zrobił?

– Nic, Ruth. Nie wyrządził mi żadnej krzywdy.

Pokojówka odetchnęła z ulgą i opadła na krzesło.

– Kiedy usłyszałam, że lord Westray pojawił się na przyjęciu, a potem panią tu zabrał, przeraziłam się nie na żarty! Bałam się, że zostaliśmy zdemaskowane.

– Nonsens. To tylko drobna komplikacja, nic więcej.

– Nie zdemaskował pani jako oszustki?

Zaśmiała się lekko i powiedziała:

– Wprost przeciwnie. Zgodził się nam pomóc.

Pokojówka nie sprawiała wrażenia uspokojonej. Zmarszczyła brwi.

– A czego jego lordowska mość życzy sobie w zamian?

Arabella zadawała sobie to samo pytanie, jednak nie była teraz skłonna do rozważań.

– Niczego mu nie obiecałam – odpowiedziała w końcu. – A teraz pomóż mi się rozebrać, Ruth! Chcę się wyspać!

Niedługo potem Arabella została sama w pokoju. Oparta o poduszki, wpatrywała się w misternie rzeźbione kolumnienki i myślała o lordzie Westrayu. Nie wyrobiła sobie jeszcze opinii na jego temat. Nie wybuchnął gniewem, odkrywszy jen oszustwo, wydawał się nawet rozbawiony. Być może w porównaniu z jego postępkami z przeszłości jej postępek wydał mu się błahostką. Kiedy nazwała go

przestępcą, drgnął, jakby dotknęła otwartej rany.

Chciałaby wiedzieć, jakiego czynu się dopuścił, i żałowała, że dokładniej nie zbadała jego przeszłości. Wydawało jej się to nieistotne, bo myślała, że nowy lord przebywa na antypodach.

Ile miał lat, kiedy został skazany? Wydawało jej się, że teraz dobiega trzydziestki, więc musiał być młody. Zmarszczki w kącikach oczu i ust dowodziły, że wiele przeżył. Na dłoniach miał odciski od pracy fizycznej.

Jak udało mu się przeżyć? Został ułaskawiony, jednak lata na zesłaniu odcisnęły na nim piętno. A teraz ona zamieszkała w jego domu, udając jego żonę. Co dziwne, ta sytuacja wcale jej nie przerażała. Nie bała się nowego pana domu, chociaż zapewne powinna.

Wyszła z łóżka i podeszła do drzwi prowadzących do sypialni lorda. W zamku tkwił klucz. Przekręciła go i poczuła ulgę, usłyszawszy ciche kliknięcie.

## ROZDZIAŁ 4

Randolph obudził się, słysząc, jak służący rozpala ogień w kominku. Był szary, wilgotny dzień, typowy dla angielskiego listopada.

– Dzień dobry, milordzie. Na szafce jest już dzbanek z gorącą wodą, mogę też zapalić więcej świec.

– Nie, dziękuję, Josephie. Jest tu wystarczająco jasno.

Ran oparł się o poduszki i założył ręce za głowę, wpatrując się w drzwi naprzeciwko. Poprzedniego dnia zauważył, że klucz znajduje się z drugiej strony. Nie sprawdzał, ale był pewien, że zostały zamknięte.

Tak być powinno, chociaż świadomość, że Arabella śpi w sąsiednim pokoju, zakłócała mu sen. Wyobrażał ją sobie ze złocistymi włosami rozsypanymi na poduszce, z zamkniętymi oczami, długimi rzęsami, miękkimi ustami zachęcającymi do porannego pocałunku.

Dość tego! Poruszył się niespokojnie. Musi przestać o tym myśleć. Odrzucił kołdrę i wstał. Pani Arabella Roffey niedawno została wdową i wciąż opłakiwała męża. Tylko bezduszny łotr wykorzystałby tę sytuację.

Gdy kończył jeść śniadanie, Arabella weszła do jadalni. Przystanęła w progu, niepewna i oniesmielona. Uśmiechnął się do niej.

– Dzień dobry, milady.

Prezentowała się bardzo korzystnie w bladoniebieskiej sukni porannej, z lśniącościami włosami związanymi wstążką w podobnym kolorze. Miał ochotę wstać i podprowadzić ją do stołu. Zrobił to lokaj, drugi stał już w pobliżu, by nalać jej kawy i podać pieczywo.

– Mam nadzieję, że dobrze pani spała? – spytał, gdy służący wyszli z jadalni.

– Tak. Dziękuję, milordzie.

– Wolałbym, żebyś zwracała się do mnie po imieniu.

Na jej policzkach pojawił się rumieniec.

– Nie mogę!

– Dlaczego? Przecież wszyscy uważają, że jesteśmy małżeństwem. – Odsunął pusty talerz. – Ostrzegam, ja będę mówił do pani po imieniu. Arabella. – Zmrużył powieki. – To pani prawdziwe imię, nieprawdaż?

– Oczywiście – odparła urażonym tonem. Nie okłamałabym pana, milordzie.

– Powinniśmy być wobec siebie szczerzy. Jakie ma pani palny na dzisiaj?

– Nie mam. – Wydawała się zaskoczona pytaniem. – Gdyby pan się tu nie zjawił, byłabym teraz w Meon House.

Meavy przyniósł dzbanek świeżo zaparzonej kawy. Ran zaczekał, aż znów zostaną sami.

– Wini mnie pani o to, że chciałem poznać kobietę przedstawiającą się jako moja żona?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Złożymy dziś wizytę lady Meon, a ja przeproszę, że tak nagle zabrałem panią z przyjęcia.

Chociaż wszyscy byli bardzo wyrozumiali.

Splonęła ognistym rumieńcem.

– To było upokarzające.

– Przykro mi, ale uważałem, że należy się pani mała kara.

Uśmiechnął się, by złagodzić wymowę słów, jednak tego nie zauważyła. Przybrała obojętny wyraz twarzy i zajęła się śniadaniem. Ran stłumił westchnienie. Może to i lepiej, że przybrała pozę niedostępnej. Flirtowanie z nią byłoby niebezpieczne.

– Powiedział pan, że mi pomoże – odezwała się po chwili.

– Tak, i zrobię to, ale muszę wiedzieć, co powiedziała pani służbie w Beaumont, skoro mamy udawać małżeństwo.

– Prawie nic. Powiedziałam, że wrócił pan do Anglii niezapowiedziany.



– To akurat prawda. A jak wyjaśniłaś fakt, że przyjechałaś do Beaumont sama?

– Powiedziałaś, że musiałaś zostać w interesach. – Przygryzła wargę. – Mogli pomyśleć, że się pokłóciliśmy.

– Kłótnia zakochanych! – Uśmiechnął się. – Twoje omdlenie tylko potwierdziło te podejrzenia. – Zauważywszy jej zmieszanie, postanowił się już dłużej nie droczyć. – Powiedz mi, co spodziewałaś się osiągnąć w Meon House.

Zamyśliła się.

– Miałam nadzieję, że się dowiem, co tam zaszło i którzy przyjaciele George’a z nim tam byli. Nie znałam jego przyjaciół. Tylko dwaj odwiedzali nas w Revesby Hall. Jeden z nich był drużbą na naszym ślubie, a drugi to Frederick Letchmore. Odwiedził nas wkrótce po tym, jak George po raz ostatni wrócił do domu. Mój mąż był bardzo podekscytowany z powodu jego wizyty. Sprawiał wrażenie dziecka czekającego na smakołyk.

– A to było niezwykle zachowanie u twego męża? – zapytał.

Spochmurniała i odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili:

– W ostatnim roku miał bardzo zmienne nastroje. W jednej chwili był czarujący, beztroski, by zaraz potem wpadać w rozpacz. Mówił, że to przygnębienie i nie ma powodów do niepokoju. Kiedy przyjechał pan Letchmore, George poprosił, żebym zostawiła ich samych. Spełniłam jego prośbę, ale niedługo potem George wyrzucił pana Letchmore’a. Nigdy nie widziałam go tak zagniewanego. Dobrze pamiętam, jak mówił: „Zabiłeś mnie, Freddie. Uwierzyłem, że mi pomożesz, a ty mnie zawiodłeś”. Potem pan Letchmore wybiegł z domu i już nigdy go nie zobaczyliśmy.

– I dowiedziałaś się, o co im poszło?

Pokręciła głową.

– George dosłownie szalał z wściekłości po tym spotkaniu, krzyczał, wyzywał swoich przyjaciół, oskarżając ich o fałsz. Po jego śmierci napisałam do obu panów, ale moje listy chyba do nich nie dotarły, bo nie otrzymałam odpowiedzi. Potem dowiedziałam się, że Letchmore wyjechał z Anglii. Pomyślałam, że być może uciekł przed odpowiedzialnością za stan George’a. Zastanawiałam się... Zapewne był jednym z tych hazardzistów, którzy żerują na naiwnych i doprowadzają ich do ruiny finansowej.

– Myślisz, że twój mąż był hazardzistą?

– Tak! Zwłaszcza po tym, jak się dowiedziałam, ile pieniędzy wydał w ciągu zaledwie trzech miesięcy. To wyjaśniałoby też, dlaczego był tak wściekły na pana Letchmore’a. George nigdy mi nie powiedział, o co poszło.

– Czasami choroba bardzo zmienia ludzi – rzekł, starannie dobierając słowa. – Proszę, opowiedz mi o ostatnich dniach życia twój męża, o ile te wspomnienia nie są zbyt bolesne.

Odsunęła talerz i przez chwilę siedziała nieruchomo, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem.

– Kiedy wrócił do domu, był bardzo niespokojny. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie. Potrafił nie spać przez kilka dni, czasami wpadał niemal w euforię i mówił mi, co będziemy robić, kiedy odzyska zdrowie. Potem ogarniało go przygnębienie. Przyznaję, że nie lubiłam przebywać w towarzystwie George’a, kiedy miał napady złości. Krzyczał wtedy na wszystkich. Zrugął nawet doktora Philpsa i powtarzał, że wszyscy są przeciwko niemu. Doktor nie miał lekarstwa na tę chorobę. George robił się coraz słabszy. Nie mógł jeść, ciągle wymiotował. Miał ogromne pragnienie i zupełnie pomieszało mu się w głowie.

Ran oparł łokcie na stole i wychylił się ku Arabelli.

– A co było przyczyną tej choroby?

Splotła dłonie.

– Doktor Philps napisał, że powodem śmierci były drgawki, ale myślę, że zrobił tak, by uniknąć skandalu.

– A co powiedział ci na osobności?

– Nie rozmawiałam z nim.

– Przecież byłaś żoną Roffeya.

Sprawiała wrażenie zakłopotanej.

– To lady Roffey wszystkim zarządzała, wchodziła do pokoju chorego i rozmawiała z doktorem Philpsem. Kiedy zasugerowałam, że być może George został otruty, nie zaprzeczyła.

Ran obracał filiżankę w dłoniach.

– Owdowiałaś po zaledwie trzech miesiącach małżeństwa. Powiedziałaś, że przez większość czasu twój mąż był poza domem. Więc jak dobrze go znałaś?

Uśmiechnęła się.

– Zналиśmy się przez całe życie. Nasze rodziny mieszkały po sąsiedzku, a po śmierci moich rodziców sir Adam i lady Roffey przyjęli mnie pod swój dach. Miałam wtedy dziesięć lat, George był trochę starszy. Wszyscy byli dla mnie bardzo dobrzy, a George stał się dla mnie starszym bratem. Podziwiałam go – dodała z prostotą.

Ran zacisnął palce wokół filiżanki.

– Więc było to małżeństwo z miłości.

– Tak, oczywiście. Nasi rodzice zawsze pragnęli tego małżeństwa. Ale proszę nie myśleć, że zostaliśmy do niego zmuszeni. – Przez jej twarz przemknął cień. – Wysłabym za niego natychmiast po ukończeniu szkoły, ale George uznał, że powinniśmy poczekać. Nie chciał nakłaniać mnie do małżeństwa. Uważał, że z wiekiem być może zmienię zdanie, jednak byłam pewna swych uczuć.

– Czy lady Roffey wprowadziła cię do towarzystwa? Dlaczego nie zabrała cię do Londynu?

– To nie było konieczne. Byłam szczęśliwa, mieszkając w Revesby Hall.

– Nie miałaś tam zbyt liczego towarzystwa. Czyli mąż chciał być pewien twoich uczuć?

– Tak, ale ja zawsze go kochałam. Żyłam wspomnieniami tygodni, które spędziliśmy razem w Revesby Hall.

– To twój mąż nie mieszkał tam przez cały czas?

– Często wyjeżdżał, odwiedzał przyjaciół, a w Londynie zatrzymywał się w rodzinnym domu.

– A ty w tym czasie przebywałaś z jego rodzicami.

– W pańskich ustach brzmi to tak, jakbym była więźniem – obruszyła się. – To nie tak. To zaczyna być groteskowe! Z pewnością nie pomoże mi w odkryciu, co przydarzyło się mojemu mężowi.

Gdy wstała, Ran powiedział szybko:

– Proszę, nie odchodź jeszcze. Przepraszam cię, ale staram się wszystko zrozumieć. – Usiadła, a on kontynuował: – A ten pan Letchmore. Nie widziałas go już nigdy potem? Skoro był tak dobrym przyjacielem, to powinien przyjść na pogrzeb.

– Mówiłam już, że wyjechał za granicę. Przesłał kondolencje. Prawdę mówiąc, byłam nawet zadowolona, że nie zjawił się na pogrzebie. Przed śmiercią George okropnie go przeklinał. – Spojrzała na Rana. – Dopiero potem, kiedy poznałam stan finansów George'a, zaczęłam podejrzewać, że coś musiało się wydarzyć podczas wizyty u lady Meon.

Pokręciła głową, gdy Ran zaproponował jej kawę. Napełnił swoją filiżankę, a potem spytał cicho:

– A co konkretnie podejrzewasz?

– Czy to nie oczywiste? Sprytnie wyciągnęli od niego pieniądze. Pamięta pan, jak wczoraj lady Meon mówiła, że grają ostro.

– Gra o dużą stawkę nie jest przestępstwem – powiedział łagodnym tonem. – Podobnie jak tracenie dużych sum.

– Wiem, ale George był najmilszym, najszlachetniejszym człowiekiem! Wrócił do domu wściekły, ciężko chory. – Przyłożyła dłoń do policzka. – Starał się jakoś trzymać ze względu na mnie, ale słyszałam, jak przeklina swój los. Kiedyś weszłam do jego pokoju, a on powiedział mi, że nigdy nie powinien był jechać do Meon House, że tam są sami złodzieje. – Zmarszczyła brwi. – Sądzę, że to właśnie miał na myśli. W ostatnich dniach ciężko było go zrozumieć.

– Opiekowałaś się nim w chorobie?

– Nie tak, jak bym chciała. Lady Roffey myślała, że mogę być w ciąży. Uznała, że dla dobra dziecka powinnam trzymać się z dala od pokoju chorego. Bała się, że ciężkie przeżycia mi zaszkodzą. Doktor Philps też tak uważał. – Arabella westchnęła. – Tak krótko byliśmy małżeństwem... To naturalne, że doktor rozmawiał głównie z rodzicami George'a. Może gdybyśmy mieszkali osobno, wszystko potoczyłoby się inaczej. – Powoli wzruszyła ramionami. – Jednak byłam zadowolona, że mam

ich wsparcie po jego śmierci.

– Bardzo mi przykro. To musiało być dla ciebie straszne. Straciłaś męża tak szybko po ślubie.

– Jako małżeństwo spędziliśmy ze sobą niecały tydzień tuż po ślubie – powiedziała, ocierając oczy. – Potem musiał wyjechać do Londynu, bo dostał wiadomość od przyjaciela, który potrzebował jego pomocy. To dowodzi, jakim dobrym, życzliwym człowiekiem był George. – Ran milczał, więc kontynuowała, lekko wzburzona. – George wolałby spędzić ten czas ze mną. Tak mi powiedział.

– A z Londynu pojechał prosto do Devon?

– Tak. Już wiele miesięcy temu planował wyjazd do Meon House i nie mógł go odwołać. Jego rodzice nie byli z tego zadowoleni, ale uważali, że powinien dotrzymać słowa. Wrócił do domu jako umierający człowiek. Teraz chyba pan rozumie, dlaczego pragnę sprawiedliwości? – Popatrzyła na Rana z ogniem w oczach. – Jeśli ktoś ponosi winę za śmierć George’a, musi ponieść karę!

Randolph nie odezwał się. Dobrze znał pokusy prowadzące do zguby. Przeczyna, że Arabella chwytła się brzytwy, nie chcąc przyznać, że jej mąż był utracjuszem. Jednak jeśli jej nie pomoże, z pewnością będzie działała na własną rękę, co może narazić ją na wielkie niebezpieczeństwo. Zamieszkał kawę i zamyślił się

– Bardzo dużo o tym myślałam – powiedziała, ze wzrokiem utkwionym w stole. – Meon House to mój jedyny trop. Wiem, że tam był niedługo przed śmiercią. Jestem pewna, że istnieje zależność między tymi faktami.

– W takim razie musimy dowiedzieć się czegoś więcej na temat lady Meon – podsumował. – Jednak w tej chwili niewiele możemy zrobić. Mgła ustąpiła i mamy piękny dzień. Pomyślałam, że pospaceruję po okolicy i obejrzę moją posiadłość. Może zechciałabyś mi towarzyszyć? – Zaskoczenie i przerażenie malujące się na jej twarzy kazały mu się roześmiać. – Nie nadajesz się na szpiega. Twoje zachowanie zdradza twoje myśli. Chcesz natychmiast pojechać do Meon House i porozmawiać z panią domu, zgadłem? Przypuszczam jednak, że nasza dama nie wyszła jeszcze z sypialni. Poza tym, jeśli jesteś gotowa powiedzieć jej, kim naprawdę jesteś i spytasz ją wprost o przyjęcie, to moim zdaniem niczego się nie dowiesz. W tym wypadku szczerść nie popłaca.

– Wiem, ma pan rację. – Uśmiechnęła się przeprasząco. – Muszę uzbroić się w cierpliwość. Dobrze, milordzie. Proszę dać mi odrobinę czasu. Włożę pelerynę i pójdę z panem na spacer.

Było chłodno, jednak świeciło słońce, a po niebie wędrowały jedynie małe chmurki. Po odwiedzeniu stajni, budynków gospodarczych i ogrodów warzywnych udali się w stronę terenów rekreacyjnych na południowej i wschodniej stronie.

Ogrody założono na pochyłym terenie rozciągającym się wokół domu. Liczne tarasy umożliwiały podziwianie porośniętych lasem wzgórz i rozległych pól ciągnących się aż po rzekę Tamar. Mimo że zbliżała się zima, wiele drzew w oddali wciąż miało czerwone i złociste liście.

Zeszli na najniższy poziom, gdzie kamienny mur odgradzał ogrody od parku. Szeroka żwirowa ścieżka biegła pomiędzy trawnikiem a skupiskami ozdobnych roślin posadzonych blisko siebie. Niektóre z nich wciąż jeszcze kwitły. Randolph głęboko wciągnął powietrze do płuc, po raz kolejny zdając sobie sprawę, jak bardzo brakowało mu chłodnych angielskich jesieni.

Spodziewał się, że rozmowa podczas spaceru będzie trudna ze względu na jego burzliwą przeszłość i powód przybycia Arabelli do Beaumont, jednak już po kilku minutach rozmawiali jak starzy przyjaciele. Był wdzięczny Arabelli, że nie wypytywała go o życie w Australii. Zadawała mu za to pytania na temat tamtejszej roślinności.

– W zeszłym roku byłam w Lincoln na wykładzie o podróżach kapitana Jamesa Cooka – powiedziała. – Zapewne teraz Anglia wydaje ci się zupełnie inna niż przed wyjazdem.

– Jest tu chłodniej – odpowiedział – a ptaki są mniejsze i nie tak barwnie upierzone. Są też cichsze, mniej hałaśliwe. Zdażyłem zapomnieć, jak kojące jest ciche pohukiwanie sowy albo poranne ptasie trele. Kwiaty rosnące wokół Sydney Cove też są inne od angielskich. Mają żywe kolory, pasujące do kraju o gorącym klimacie, w którym skały parują po letniej burzy. – Ruchem ręki wskazał niemal puste rabaty. – Chociaż jestem pewien, że latem i tutaj kwiaty pięknie kwitną. Największą różnicę dostrzegłem jednak w wyglądzie nieba. Nad Australią świecą inne gwiazdy.

– Ale też na nie patrzyłeś? – spytała i uśmiechnęła się do niego. – Kiedy byłam w szkole, całymi

godzinami stałam przy oknie w internacie, wypatrując spadających gwiazd, by wypowiedzieć jakieś życzenie.

– A jakie to były życzenia?

– Och... – Machnęła ręką. – Z początku nieosiągalne rzeczy, na przykład prośby o to, żeby mama i tata nie umarli na szkarlatynę. Potem chciałam, żeby jakiś przystojny książę zakochał się we mnie, zabrał mnie stamtąd i ożenił się ze mną. – Roześmiała się. – I w pewien sposób to życzenie się spełniło, tylko że to sir Adam i lady Roffey zabrali mnie do swego domu.

– I wyszłaś za ich syna.

– Tak. George był moim księciem. Nie musiałam zresztą wypowiadać w tym celu specjalnych życzeń. Obiecaliśmy sobie małżeństwo wiele lat temu, jeszcze jako dzieci. Mówiłam już, że kochałam go przez całe życie.

– Ludzie się zmieniają.

– Ale nie George – odparła z przekonaniem. – Kiedy skończyłam naukę i wróciłam do Revesby Hall, wciąż byliśmy w sobie zakochani. W tym czasie George był już na uniwersytecie, ale widywałam się z nim, kiedy przyjeżdżał do domu na wakacje. – Uśmiechnęła się. – A to zdarzało się często.

– Był niesfornym młodzieńcem?

– Nie bardziej niż inni młodzi ludzie w jego wieku. – Nieznacznie zmarszczyła brwi. – Kiedy przebywał poza domem, zapadał na zdrowiu, jednak po kilku tygodniach pobytu w domu, kiedy dobrze się odżywił i spędzał dużo czasu na świeżym powietrzu, odzyskiwał siły. Jego matka i ojciec byli bardzo zadowoleni z jego wizyt. Był jedynakiem i ich oczkiem w głowie.

– Więc wyszłaś za męża w wieku dwudziestu jeden lat?

– Tak. George chciał, żebyśmy poczekał, aż w wieku dwudziestu pięciu lat otrzyma spadek po dziadku, jednak kiedy stałam się pełnoletnia, zyskałam prawo do dysponowania moim majątkiem i sir Adam poradził mu, żeby się pospieszył, bo jakiś inny młody człowiek może zawrócić mi w głowie. Tak mówił, chociaż to było niemożliwe. Za bardzo kochałam George'a.

Ale czy on cię kochał? Ran coraz bardziej dręczyło to pytanie.

Nie wiedział, czy to ta wątpliwość, czy też chmurka, która na chwilę przesłoniła słońce, sprawiła, że poczuł chłód. Arabella musiała to wyczuć i spojrzała na niego wymownie.

– Zapewne uważa pan, że George nie odwzajemniał moich uczuć, ale zapewniam, że pan się myli. Bardzo często zapewniał mnie o miłości. To dlatego mieszkaliśmy z jego rodzicami. Nie chciał wydawać moich pieniędzy na kupno domu, chociaż wielokrotnie powtarzałam, że może nimi dysponować według swego uznania.

Arabella przystanęła. Rozmawiała tak swobodnie, jakby znała lorda Westraya od lat. Wtajemniczyła go w szczegóły, o których nie musiał wiedzieć, a może nawet nie chciał ich poznać. Poza wszystkim nie znał George'a i nic do niego nie czuł. Gorące łzy napłynęły jej do oczu. Załkała cichutko.

– Nie chciałam pana zanudzać.

Położył ręce na jej ramionach.

– Arabello – powiedział cicho. – Nigdy mnie nie nudzisz.

Od kilku miesięcy przeżywała żałobę, zmagając się z poczuciem opuszczenia i teraz z wdzięcznością przyjęła pocieszycielski gest ze strony silnego, opiekuńczego mężczyzny. Udało mu się choć na chwilę złagodzić jej ból po stracie.

Lokaj zmierzał szybkim krokiem w ich stronę; Arabella odsunęła się od Randolpha, klepnąwszy go przedtem dłonią.

– Zaraz dojdę do siebie, milordzie. Proszę, dowiedz się, jaką wiadomość ma dla ciebie służący.

Odszedł, a ona szybko otarła łzy, po czym wzięła kilka głębokich oddechów. Nie miała już teraz ochoty na płacz, co ją zaskoczyło. Przypomniała sobie, ile łez wylała po śmierci George'a. Czas na takie wyrażanie smutku już minął. Wyznańczyła sobie zadanie i musiała się na nim skupić. Kiedy usłyszała za sobą kroki lorda, była już spokojna. Randolph uśmiechał się.

– Nie musimy się martwić, że lady Meon czuje się urażona naszym przedwczesnym wyjściem z przyjęcia. Dama jest teraz tutaj, w salonie!

– To znakomita wiadomość, milordzie.

Podał jej ramię. Gdy ruszyli w stronę odwróciłdomu, Arabella zauważyła znajomą sylwetkę na górnym tarasie.

Zaśmiała się cicho.

– Coś mi się wydaje, że lady Meon wyszła nam naprzeciw.

Ledwie wypowiedziała te słowa, dama zamachała ręką i zgrabnie zbiegła z kamiennych schodków.

– Chyba nie mają mi państwo za złe, że wyszłam na zewnątrz – powiedziała, dochodząc do kolejnego biegu schodów. – Bardzo chciałam zobaczyć ogrody. Czy mogę do państwa dołączyć?

– Chce zobaczyć ogrody o tej porze roku? – wymruczał Randolph do Arabelli, która musiała bardzo się starać, by po tych słowach nie wybuchnąć śmiechem.

Uniósł rękę i powiedział uprzejmie:

– Oczywiście. Z radością powitamy pani towarzystwo.

Dama pokonała ostatni bieg schodków.

– Przyjechałam zapytać o pani zdrowie, lady Westray. Co za ulga widzieć panią w doskonałej formie po przeżytych szoku.

– Dziękuję. Czuję się bardzo dobrze.

Arabella po raz pierwszy miała okazję ujrzeć lady Meona poza domem bez woalki, którą zakładała do jazdy konnej. Inne spotkania z lady Meon wciąż dnia miały miejsce w pokojach, kiedy to dama pilnowała, by zawsze być zwróconą plecami do okna. Arabella uznała, że w blasku świec lady Meon prezentuje się znacznie korzystniej. Nie widać było wtedy zmarszczek i lekko obwisłej skóry, dobrze widocznej w bladym świetle słońca.

Złajała się w myślach za złośliwość. Lady Meon wciąż pozostawała piękną kobietą, a beżowa suknia spacerowa okolona futerkiem podkreślała doskonałą figurę. Dama spojrzała na Arabellę z wyrazem z troskania we wzroku.

– Jest pani pewna, że nie wolałaby schować się przed zimnem w domu, lady Westray?

Arabella zwalczyła podejrzenie, że wdowa chce zostać sam na sam z Randolphem.

– Jestem pewna. Chętnie pospaceruję jeszcze po ogrodzie, a potem udamy się do domu na małą przekąskę.

– To bardzo uprzejme z pani strony. – Lady Meon uśmiechała się promiennie. – Ścieżka jest na tyle szeroka, że może pan jednocześnie prowadzić dwie damy, milordzie. Co za szczęście.

Śmiejąc się, chwyciła lorda pod ramię. Arabella nie mogła nie zauważyć, że Randolph jest z tego bardzo zadowolony. Przygryzła wargę.

– Żałuję, że ogrody nie prezentują się zbyt atrakcyjnie o tej porze roku – powiedziała. – Są tu głównie trawniki i nagie gałęzie.

– Ale proszę spojrzeć w dal – odparła lady Meon. – Jakie zachwycające widoki.

– Rzeczywiście wspaniałe.

Jakaś nuta w tonie głosu lorda sprawiła, że Arabella uniosła wzrok. Uśmiechał się do niej, a błysk w jego oczach sprawił, że okryła się rumieńcem. Szybko odwróciła wzrok i wpatrzyła się w przestrzeń. Próbował z nią flirtować, bez wątpienia ze względu na obecność gościa. Jak on śmiał?

Szli dalej ścieżką, a chociaż wciąż świeciło słońce, ogród stracił wiele ze swego uroku. Lady Meon zajęła lorda rozmową, uwieszona na jego ramieniu, chciwie chłonąc jego słowa.

– Pańskie ziemie będą piękne w innej, cieplejszej porze roku, milordzie. Czuję, że będzie pan tu często bywać.

– To możliwe – mruknął.

– Przez ten pochyły teren ogrody są narażone na podmuchy zimnego wiatru – wtrąciła Arabella.

– Ale w Devon przez większość roku mamy piękną pogodę – oznajmiła lady Meon.

– Dziwię się, że nie wyjeżdża pani do Londynu na zimę – powiedział Ran.

Uśmiechnęła się łagodnie.

– Londyn mnie nie nęci, milordzie. Rzadko tam bywam. Wolę, żeby moi przyjaciele przyjeżdżali tutaj.

– Ano tak – mruknął. – Te pani legendarne przyjęcia...

Lady Meon pokręciła głową.

– Nie legendarne, sir. Jestem na to zbyt dyskretna! Z zasady nie zachęcam sąsiadów do składania mi wizyt, kiedy mam gości, ale pan jak najbardziej może mnie wtedy odwiedzić, milordzie... – Posłała mu łobuzerski uśmiech. – Gdy zapragnie pan odrobiny rozrywki.

– To bardzo uprzejme z pani strony.

Uśmiechał się do wdowy i przemawiał do niej aksamitnym tonem. Arabella poczuła, że ogarnia ją fala irytacji. Nie wiedziała, czy jest zła na tę damę za to, że flirtuje z Randolphem, czy też na niego za prowadzenie narzuconej mu gry. Skarciła się w myślach za brak rozsądku. Przecież Randolph robił to, na co się umawiali. Próbował wprowadzić lady Meon w dobry nastrój, uspić jej czujność, by zyskać informacje. Nie musiał jednak aż tak dobrze się przy tym bawić!

– Nie wątpię, że jest pani doskonałą gospodynią, lady Meon.

Powiedział to tak cichym tonem, jakby nie chciał, żeby Arabella go usłyszała. Uniosła podbródek i uszczypnęła go w ramię.

– Kochanie, robi się coraz chłodniej – rzekła. – Sądzę, że powinniśmy wrócić do domu i napić się wina.

Ani Randolph, ani lady Meon nie dali po sobie poznać, że wyczuli zły humor Arabelli. Odwrócili się jak na komendę i udali do salonu, w którym można było się ogrzać przy kominku.

– Meavy przewidział, kiedy wrócimy – powiedział Ran, wskazując herbatniki i wino na stoliku.

Arabella skupiła się na częstowaniu winem i herbatnikami, słuchając, jak Ran odpowiada na sprytnie sformułowane pytania lady Meon. Wdowa wyraźnie preferowała jego towarzystwo i musiał nieźle się nagimnastykować, by wymyślić historię swego małżeństwa.

– Proszę mi wybaczyć! – Lady Meon przeniosła wzrok z Randolpha na Arabellę, a cieniutka zmarszczka przecięła jej upudrowane czoło. – Przecież nie może być pan od dawna żonaty, milordzie, skoro dopiero co powrócił pan do Anglii. A milady powiedziała, że jesteście państwo małżeństwem od kilku miesięcy.

– A nie powiedziała, że nasza miłość zaczęła się na statku? Milady wsiadła na statek w... Rio de Janeiro, a ślubu udzielił nam kapitan.

Arabelli wrócił dobry humor. Popijała wino i słuchała opowieści snutej przez Rana. Musiała dobrze zapamiętać szczegóły na wypadek, gdyby musiała coś powtórzyć. Na chwilę ich spojrzenia się spotkały. Był wyraźnie rozbawiony; ją również ogarnęła wesołość zmieszana z wdzięcznością. Wiedziała, że wymyśla to wszystko dla jej dobra.

Nie czuła żalu, gdy lady Meon odmówiła drugiego kieliszka wina i wstała z zamiarem odejścia, dziękując za gościnę.

– Było bardzo miło – oznajmiła. – Sądzę, że zostaniemy dobrymi przyjaciółmi. Mam nadzieję, że będą państwo w Beaumont w maju, kiedy zamierzam wydać kolejne przyjęcie. Zapraszam tylko kilkoro starannie dobranych gości. To uroczy, czarujący ludzie. Nasze wieczory są pełne śmiechu i zabawy. Oczywiście gramy w karty i w kości. Niektórzy z moich przyjaciół lubią gry hazardowe. Czy gra pani w karty, lady Westray?

– Trochę – odparła Arabella, starając się sprawić wrażenie zainteresowanej. – Bardzo chciałabym udoskonalić umiejętności.

– Do tego potrzeba praktyki, ale jestem pewna, że poczyni pani szybkie postępy. – Lady Meon poklepała Arabellę po ręce, potem zwróciła się do Rana: – Proszę się nie obawiać, że ograbimy pańską żonę z pieniędzy, lordzie Westray. Możemy grać o guziki i bawić się przy tym tak, jakby chodziło o fortunę.

– Och, nie boję się o przegraną mojej żony – odpowiedział wesołym tonem. – Ma swój majątek, może grać o dowolne stawki. – Uśmiechnął się. – Nie jestem jej strażnikiem, a żona nie jest moją strażniczką.

– Miło mi to słyszeć, milordzie.

W głosie lady Meon dał się słyszeć pomruk zadowolenia, który zjeżył włosy na karku Arabelli. Kiedy wdowa podała Randolphowi rękę, a on uniosł ją do warg, znów poczuła ukłucie złości.

– Wszystko ułożyło się pomyślnie – podsumował Randolph, kiedy lady Meon została

odprowadzona do powozu. – Spochmurniałaś. Jesteś innego zdania?

– Ta dama nie ma już ani cienia wątpliwości, że chcesz zostać jej przyjacielem.

Sięgnęła po puste kieliszki i zaniósła je na stół. Randolph nawet nie tknął wina.

– Skąd to podejrzenie? Mówisz tak, bo ucałowałem jej dłoń? – spytał Ran, stając obok. – Arabello, chyba nie jesteś zazdrosna?

– W żadnym razie – odparła pośpiesznie. – Ale w dzisiejszych czasach wystarcza uścisk dłoni.

Stał tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło przyprawiające ją o dreszcz podniecenia.

– Złożmy to na karb tego, że sześć lat nie było mnie w Anglii. – Ujął ją za rękę. – Chcesz powiedzieć, że nie wolno mi tego robić nawet w stosunku do żony?

Mówiąc to, powoli uniósł jej dłoń i musnął ustami. Ten lekki dotyk miał piorunujący efekt. Zrobiło jej się gorąco. Musiała oprzeć się wolną ręką o stół, by nie osunąć się na ziemię. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona, lecz w porę zwalczyła tę pokusę.

– Powinnam być wdzięczna losowi, że w ogóle masz jakieś maniery – powiedziała buńczucznie. Wyzwolila dłoń z jego uścisku i skierowała się ku drzwiom.

– Chyba nie zamierzasz wyjść? – zawołał za nią.

– Zamierzam. – Oddalona od niego o pół długości pokoju, odzyskała spokój. – Obiecałam pani Meavy, że omówię z nią menu. Jutro jest dzień targowy i musi wiedzieć, co trzeba kupić. To mi przypomina... czy jest jakaś potrawa, której nie znosisz?

– Nie, z wyjątkiem kleiku i wodnistego bulionu. Lubię mięso i ryby.

– Typowa dieta jurnego mężczyzny!

Powiedziała to bez namysłu, a zaraz potem zaczerwieniła się po nasadę włosów. Randolph śmiał się głośno. Szybko wyszła z pokoju. Jak mogła go tak prowokować? Jakby nie dość było tego, że przebywa w jego domu, udając jego żonę!

Po chwili się roześmiała. Być może właśnie pokazała Randolphowi, że lady Meon nie jest jedyną kobietą, która opanowała sztukę flirtu.



## ROZDZIAŁ 5

Pozostałą część dnia spędziła na domowych zajęciach, a kiedy spotkała się z Randolphem na kolacji, z początku czuła się nieswojo, jednak nie nawiązał do ich poprzedniej rozmowy i traktował ją przyjaźnie, tak że wkrótce się rozluźniła.

Siedział u szczytu stołu, zaś ona po jego lewej ręce, w blasku świec płonących w kandelabrach. Podejrzewała, że to pomysł Randolpha, jednak zobaczywszy ojcowski uśmiech, jakim obdarzył ją Meavy, zrozumiała swoją pomyłkę. Potem Ran poprosił Meavy'ego o przyniesienie dzbanka z wodą i kieliszków. A zatem nie chciał jej upić.

Udało im się znaleźć neutralne, lekkie tematy do rozmowy. On opowiedział mu o zajęciach, jakie wypełniły jej dzień, on przedstawił plany na przyszłość. Dopiero później, kiedy zdjęto już obrusy, przypomniała sobie powód swego przybycia do Devon, a kiedy Randolph rozbawił ją jakąś opowieścią, śmiech zamarł jej na ustach.

– Boże! Jak mogę tu siedzieć i... się śmiać, kiedy powinnam myśleć o pomszczeniu męża. – Sapnęła. – Powinnam coś zrobić w tej sprawie.

– O tej porze?

– Oczywiście nie teraz. – Machnęła ręką. – Ale nie podoba mi się, że tak dobrze się bawię.

– A naprawdę dobrze się bawisz? – Uśmiechnął się. – To mnie cieszy. Nie sądzę, aby twój mąż miał coś przeciwko temu. Na pewno nie chciałby, żebyś była nieszczęśliwa.

– Ale ani trochę nie zbliżyliśmy się do odkrycia prawdy.

– Musisz uzbroić się w cierpliwość – poradził. – Poprosiłem Josepha Millera, aby wybrał się jutro do Tavistock. Zobaczymy, czego tam się dowie. Tymczasem my złożymy wizytę lady Meon. Musimy ustalić, kto gościł u niej na ostatnim przyjęciu. Kiedy poznamy nazwiska, rozpoczniemy prawdziwe śledztwo.

Skinęła głową.

– To prawda, ale nie mogę długo tu zabawić. Każdy dzień potęguje ryzyko, że zostanę zdemaskowana.

Ran wiedział, że Arabella ma rację. Obecna sytuacja niczym mu nie groziła. Nikt nawet nie mrugnie okiem, dowiedziawszy się, że przywiózł do Beaumont kochankę, jednak reputacja Arabelli ległaby w gruzach, gdyby odkryto jej prawdziwą tożsamość. Wypił łyk wody, zastanawiając się, co za czort podkuśił go do udziału w tej maskaradzie. To nie była jego sprawa. Powinien był odesłać tę kobietę tam, skąd przyjechała, jednak jej rozpacz obudziła jego instynkt opiekuńczy. Na samą myśl o tym uśmiechnął się ironicznie.

– Przepraszam – powiedziała. – Jesteś dla mnie bardzo dobry, chociaż nie masz w tym żadnego interesu. Powinnam wrócić do Lincolnshire i stamtąd próbować pozyskać informacje. Mogłabym nająć detektywa z Bow Street.

Ran był podobnego zdania, więc zadziwił sam siebie, próbując odwieść ją od tego pomysłu.

– Mogłabyś – powiedział powoli – ale zaszłaś już tak daleko, że powinniśmy próbować dalej. Szkoda byłoby takiego wysiłku z twojej strony, nie uważasz?

Stłumił głos rozsądku, mówiący, że jest głupcem, skoro zdecydował się wziąć udział w tym szaleństwie. Arabella uśmiechnęła się nieznacznie.

– Tak, byłoby szkoda. Dziękuję, milordzie.

Już za późno na to, by się wycofać, pomyślał i poczuł coś w rodzaju zadowolenia.

– Mam na imię Randolph – przypomniał jej. – Albo Ran. Tak nazywają mnie najbliżsi przyjaciele.

– Dziękuję, Ran.

Uśmiechnął się.

– Tak jest dużo lepiej. Jest jeszcze dość wczesna pora. Może zagralibyśmy w karty? Powiedziałaś lady Meon, że chcesz udoskonalić swe umiejętności.

– Może zagramy w tryktraka, w karty gram bardzo kiepsko.

Przeszli do salonu, gdzie zasiedli przy stoliku przed kominkiem i spędzili miłą godzinę na grze. Pierwszy pojedynek nieznacznie wygrał Randolph, a kiedy zaproponował rewanż, Arabella chętnie się zgodziła.

W pewnej chwili Ran uniósł wzrok i zobaczył, że Arabella uważnie go obserwuje.

– Coś cię niepokoi. – Uśmiechnął się. – Może powiesz, co to takiego?

Zawahała się.

– Nie piłeś wina, kiedy była tu lady Meon i ledwie tknąłeś je przy obiedzie. To dziwne. Większość dżentelmenów, których znam... – Uśmiechnęła się, tym razem figlarnie. – To nie znaczy, że znam ich wielu! Mój mąż nigdy nie pił mniej niż trzy butelki na jedno posiedzenie. Zastanawiam się, czy twoja abstynencja nie ma związku z moją osobą.

– Owszem, trochę ma. – Spodziewał się tego pytania i miał już gotową odpowiedź. – Nadmiar wina przytępia rozum, a potrzebuję niezmaconego umysłu, jeśli mam cię pokonać w następnej grze.

Wydawała się usatysfakcjonowana tą odpowiedzią. Odetchnął z ulgą i rzucił kostką. Arabella nie zostanie tu zbyt długo. Nie musi znać jego tajemnic.

Przez następne dwa dni padał ulewny deszcz i nikt nie wychodził z domu bez ważnego powodu. Arabella odczuwała narastające zniecierpliwienie, wiedziała jednak, że jeśli zaproponuje jazdę do Meon House, usłyszy, że powóz może się przewrócić i wpaść do wezbranej rzeki. Joseph zrezygnował z wyjazdu do Tavistock.

Nie mogła jednak narzekać na nudę. Zmuszony do pozostania w domu Randolph zajął się księgami rachunkowymi i próbował się zorientować, na czym polega zarządzanie majątkiem w Beaumont. Dał Arabelli wolną rękę w odgrywaniu pani domu. Mogła do woli zwiedzać pokoje i przeglądać szafy.

– Sporządę dla ciebie spis rzeczy – oznajmiła, idąc po papier i ołówek. – To powinna zrobić nowa pani domu.

– A nowy pan domu będzie jej za to bardzo wdzięczny – powiedział i uśmiechnął się. – Ale nie rób tego, jeśli to zajęcie wyda ci się śmiertelnie nudne.

– Och, nie. Myślę, że bardzo mi się spodoba. – Zamyśliła się na chwilę, zastanawiając się, czy może mu zaufać. – Marzyłam, żebyśmy po ślubie zamieszkali z George'em we własnym domu, ale twierdził, że to byłoby nierozsądne, skoro tak często wyjeżdża. Miał rację.

Następnego dnia kolacja upłynęła w bardzo miłej atmosferze.

– Mój tutejszy majątek jest w zaskakująco dobrym stanie – powiedział Ran, gdy zasiedli do stołu. – Chociaż brakuje mu zarządcy. Ostatni rok temu przeszedł na emeryturę i do tej pory nie najęto nikogo na jego miejsce. Muszę napisać do Chisletta, żeby zajął się tą sprawą. Mogę nalać ci wina? – Rozejrzał się w poszukiwaniu karafki.

– Poprosiłam, Meavy'ego, żeby nie przynosił wina – odparła Arabella. – Wolę napić się wody tak jak ty. Woda w Beaumont jest taka czysta i orzeźwiająca.

Sprawiała wrażenie lekko zakłopotanej, lecz Ran o nic więcej nie pytał. Po chwili podjęli swobodną rozmowę.

Pomyślał, że mogliby być prawdziwym małżeństwem. Doskonale czuli się w swoim towarzystwie, z ożywieniem omawiali ulepszenia, jakie można byłoby poczynić w ogrodzie i w domu, potem rozmawiali o sztuce, a nawet o tym, co zdarzyło się w Anglii w ciągu minionych sześciu lat. Arabella droczyła się z nim i żartobliwie wytykała mu niewiedzę, a w końcu przedstawiła mu najważniejsze jej zdaniem wydarzenia.

– Kiedy wyjechałeś z Anglii, byłam jeszcze uczennicą – powiedziała. – Przez całe życie mieszkałam w Lincolnshire i obawiam się, że moje wspomnienia dotyczą raczej tego, co jest ważne dla farmerów. Gorzej z moją wiedzą na temat spraw zagranicznych.

– Dziękuję, że podzieliłaś się ze mną swoimi obserwacjami i poglądami. Wstydę się przyznać, ale po wyjeździe z Anglii zajmowałam się głównie sobą. Teraz, kiedy zostałem zmuszony do zajęcia się posiadłościami Westrayów, muszę poszerzyć wiedzę na temat gospodarki rolnej.

– Przecież mógłbyś zlecić te sprawy zarządcy – powiedziała.

– Oczywiście, ale chciałbym jak najlepiej wypełniać obowiązki.

Przyglądała mu się przez chwilę. Niespodziewanie jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– Myślę, że świetnie sobie poradzisz.

Zaufanie, jakim go obdarzyła, jej wiara w niego, dodały mu skrzydeł. To upajające uczucie sprawiło, że miał ochotę krzyczeć ze szczęścia. Odłożył serwetkę i wstał.

– Chodźmy stąd, żeby Meavy mógł posprzątać po posiłku.

W salonie paliły się świece, a w kominku buzował ogień. Deszcz ustał, postrzępione chmury wędrowały po nocnym niebie, na którym lśnił księżyc. Ustąpienie gęstych chmur wiązało się ze spadkiem temperatury. Randolph zaciągnął zasłony. W poprzednie wieczory grali w tryktraka, również tego dnia plansza leżała już na stoliku, lecz Arabella powiedziała:

– Chciałabym po prostu posiedzieć przy kominku, o ile nie masz nic przeciwko temu.

– Oczywiście, że nie. – Przynął fotel do paleniska. – Jesteś zamyślona – powiedział. – Czy mogę wiedzieć, o czym tak dumasz?

Zamachała dłonią.

– Czuję się trochę winna. W ciągu minionych dwóch dni niewiele myślałam o biednym George’u.

– Nic w tym złego – odpowiedział. – Skoro nie mogliśmy przystąpić do działania, pozostało ci tylko zamartwianie się, co w niczym nie pomaga.

– Wiem. – Złożyła dłonie i zapatrzyła się w ogień. – Ale nie wolno mi o nim zapominać.

Ran przysunął drugi fotel i usiadł naprzeciwko.

– Jeśli chcesz, możesz o nim ze mną porozmawiać.

Zaśmiała się nerwowo.

– Nie wiem, od czego zacząć.

– Więc zacznij od początku. Od wspomnień z dzieciństwa.

Ran splótł ramiona na piersi i opadł na oparcie fotela, zamieniając się w słuch. Zaczęła swą opowieść z ociąganiem, w jej głosie dało się wyczuć napięcie, jednak szybko się rozluźniła. Ran słuchał jej ze szczerym zainteresowaniem, jednak gdy przeszła od sielankowych wspomnień z dzieciństwa do nie tak odległych czasów, poczuł narastający niepokój. W jej opowieści mąż jawił się nie jako mężczyzna z krwi i kości, lecz jak wcielenie cnót. Był dobry, hojny i całkowicie pozbawiony wad.

– Chodząca doskonałość – powiedział w końcu.

– Taki był. – Uśmiechnęła się, nie zauważając ironii. – Wszyscy go podziwiali. Nic dziwnego, że jego mama i papa tak rozpaczali po jego śmierci. Był dla nich całym światem.

Ran miał ochotę to skomentować, jednak w porę się powstrzymał. To nie do niego należało uświadomienie Arabelli, że żaden człowiek nie jest doskonały. Niedługo sama odkryje wady męża, jeśli będzie uparcie dociekać przyczyny jego śmierci. Złajał się w myślach za tchórzostwo. Powinien coś powiedzieć, pocieszyć ją, lecz unosiła się już z fotela.

– Jest późno i powinnam położyć się spać – powiedziała. – Jutro pojedziemy do Meon House, tak?

– Przecież obiecałem.

– Dziękuję. – Podała mu rękę. – Dziękuję ci też za to, że słuchałeś mojej paplaniny. Uważam cię za prawdziwego przyjaciela.

Lekko wspięła się na palce i pocałowała go w policzek, a potem wyszła z pokoju. Oniemiały, odprowadził ją wzrokiem.

Arabella szybko zstąpiła ze schodów i żwawym krokiem przeszła przez hol.

– Przepraszam, że musiałaś na mnie czekać, milordzie – wydyszała.

Tego dnia ubierała się dłużej niż zwykle. Suknia z zielonego muślinu, którą wybrała poprzedniego wieczoru, wydała jej się nagle zbyt blada, zbyt pospolita jak na wizytę w Meon House. Poprosiła więc Ruth, żeby przygotowała jej inną suknię, niebieską i bardziej strojną. To wiązało się z koniecznością zmiany kapelusza i odszukania bucików z koźlęcej skóry, a jako że dzień był chłodny, sięgnęła po wzorzystą chustę do okrycia ramion.

– Warto było czekać, milady. – Uśmiechnął się.

Arabella poczuła miłe laskotanie w żołądku. Kiedy chwyciła jego ramię, by poprowadzić ją do

powozu, musiała przyznać sama przed sobą, że jej staranność w doborze ubioru nie wynikała z chęci olśnienia lady Meon. Pragnęła ujrzeć podziw w oczach Randolpha. Wolą się nad tym teraz nie zastanawiać.

Kiedy powóz nabral prędkości, zapytała, czy służący wrócił już z Tavistock.

– Jeszcze nie – odpowiedział Ran. – Szkoda, bo myślałem, że będzie miał dla nas jakąś przydatną wiadomość. W tej sytuacji musimy sami zdobyć jak najwięcej informacji o przyjęciach u lady Meon. Trzeba sprytnie wpleść ten temat do rozmowy.

Nie musieli się starać. Lady Meon marzyła o wpisaniu Rana na listę swoich zdobyczy. Szybko przedstawiła plany dotyczące następnego przyjęcia.

– Mam nadzieję, że do tego czasu pogoda się poprawi. To będzie doskonała pora, żeby ponownie zawitał pan do Beaumont, lordzie Westray.

– Jeszcze nie ustaliliśmy, co będziemy robić w przyszłym roku. – Earl przystanął obok fotela Arabelli. – Na razie mamy zamiar spędzić Boże Narodzenie w Oxfordshire.

Arabella wyobraziła sobie święta spędzane przez szczęśliwych małżonków w ich wiejskiej posiadłości i nagle poczuła ukłucie żalu. Jej ani George'owi nie było to pisane.

Randolph położył dłoń na jej ramieniu. Zastanawiała się, czy wyczuł jej smutek. To niemożliwe, napomniała się, przecież nie czytał w jej myślach. Mimo wszystko była mu wdzięczna za wsparcie. Miała ochotę otrzeć się policzkiem o jego rękę. Z oczywistych względów nie mogła tego zrobić, nie potrafiła jednak oprzeć się pokusie, by nie dotknąć palcami jego dłoni.

– W Westray Priors – kontynuował, siadając na sofie, skąd dobrze widział zarówno Arabellę jak i lady Meon. – To moja główna siedziba i chcę ją dobrze poznać.

– Oxfordshire. – Pani domu lekko wyduła wargi. – To nie dla mnie. Tamtejszy krajobraz wydaje mi się nieciekawym w porównaniu z tym, co mamy w Devon. A wiosną jest tu naprawdę pięknie.

Arabella nie potrafiła się powstrzymać od komentarza:

– A ja myślałam, że jest tu wtedy bardzo wilgotno i wszystko wokół tonie w błocie.

– Może tak być, ale nie zwracamy na to uwagi. – Dama zaśmiała się cicho i mrugnęła do Rana. – Mam nadzieję, że uda mi się pana namówić na przyjazd do Devonshire w maju, milordzie.

– Niewykluczone – odparł. – O ile znajdę tu ciekawe towarzystwo.

– Och, mogę to panu obiecać. – Gestem dłoni wskazała złożone kartki papieru na stoliku. – Dostałam już potwierdzenie od sir Osgooda i lady Fingell, a także od lorda Caversfielda. Lada dzień powinnam otrzymać wiadomość od brata. Zawsze przyjeżdża w towarzystwie przyjaciół.

– Mamy przez to rozumieć, że ci państwo są stałymi gośćmi w Meon House?

– Z pewnością można do nich zaliczyć Charlesa – odpowiedziała lady Meon. – Latem byli tu także Fingellowie.

Randolph pokręcił głową.

– Niestety nie zostałem przedstawiony żadnej z wymienionych osób.

– Ach, oczywiście – zamruczała lady Meon. – Był pan... daleko, nieprawdaż, milordzie?

Arabella wyprostowała się w fotelu, słysząc jadłowity ton w z pozoru niewinnie brzmiących słowach. Zaskoczyło ją, że pragnie stanąć w obronie lorda.

– To prawda – odpowiedział spokojnie. – W Sydney Cove trudno było o odpowiednie towarzystwo.

Arabella odetchnęła z ulgą. Jego spokój dowodził, że wcale nie potrzebuje jej pomocy. Najwyraźniej nie miał poczucia winy z powodu swej przeszłości. Zapewne był równie przebiegły, jak ich gospodyni. Trafił swój na swego...

– Czy zatrzymają się państwo w Londynie przed wyjazdem do Oxfordshire? – zapytała lady Meon. – Jeśli tak, powinni państwo odwiedzić mojego brata, Charlesa Teddingtona.

Arabella głębiej wciągnęła powietrze, jednak wyraz jej twarzy nie zmienił się ani na chwilę. Patrzyła na lady Meon z uprzejmym zainteresowaniem.

– Mieszka przy Leicester Street i chyba spędzi tam zimę. Londyn bardzo się zmienił od czasu pańskiej ostatniej wizyty, milordzie. Jestem pewna, że brat chętnie panu pomoże.

– Dziękuję, będę pamiętał – odparł Ran.

Arabella poruszyła się niespokojnie, pragnąc już opuścić Meon House. Popatrzyła na zegar, a potem na Randolpha. Nie zawiodła się.

– Kochanie – powiedział, wstając. – Czas już na nas. Nie możemy zajmować lady Meon całego dnia.

Arabella wstała jak przystało na posłuszną żonę i wypowiedziała stosowne formułki. Wkrótce znaleźli się w powozie. Gdy ruszyli podjazdem, Randolph powiedział:

– Sądząc po tym, jak się wierciłaś, nie mogłaś się doczekać końca wizyty.

– Boże, to było aż tak widoczne?

Roześmiał się i pogładził ją po policzku.

– Nie, żartuję! Wątpię, by nasza gospodyni to zauważyła. Czy któreś z wymienionych przez nią nazwisk wydaje ci się znajome?

– Tylko jedno. Charles Teddington. Był drużbą George’a na naszym ślubie. – Zasepiła się. – George nic mi nie powiedział o jego związkach z Meon House. Również pan Teddington o tym nie wspomniał, kiedy przyjechał do Revesby Hall na pogrzeb. To bardzo dziwne.

– To choler... bardzo podejrzan.

Zachichotała.

– Nie musisz zważać na słowa w mojej obecności. George nigdy tego nie robił. – Jej uśmiech zgasł. – A jeśli chodzi o jego przyjaciela, który nie powiedział o Meon House, to zastanawiam się, czy aby czegoś nie dosłyszałam. Byłam tak wyczerpana nerwowo i oszołomiona na pogrzebie, że prawie się nie odzywałam.

– A jednak to dziwne. Dlaczego mąż nie powiedział ci, że Teddington jest bratem lady Meon? Mamy dużo do ustalenia – ocenił. Objął jej dłonie swoimi. – Zobaczymy, czego dowiedział się Joseph w Tavistock, a potem zdecydujemy, jaki będzie nasz następny krok.

Uśmiechał się do niej i nie sposób było tego nie odwzajemnić. Nagle zrobiło jej się żal, że to tylko maskarada, że nie jest lady Westray i nie jadą razem do Oxfordshire na Boże Narodzenie jako mąż i żona.

Ta myśl ją na chwilę poraziła.

Gdy dojechali do Beaumont, zobaczyli mężczyznę idącego od strony stajni.

– O, wrócił Miller. – Randolph wyskoczył z powozu i podał rękę Arabelli. – Zobaczmy, czy ma dla nas jakieś wieści. – Czekali na podjeździe, aż Joseph do nich podejdzie. – Dowiedziałeś się czegoś?

– Tak, milordzie.

Przeszli do salonu. Randolph poprosił o piwo dla siebie i kamerdynera oraz kieliszek wina dla lady Westray.

– Josephie?

– Było tak, jak myślałem, milordzie. W deszczowe dni ludzie siedzą w domu, a dzisiaj w mieście panował duży ruch. Zobaczyłem, że konie pociągowe lady Meon przyprowadzono do podkucia, pogadałem z głównym stajennym, Stobbingiem. Nie ma zaufania do innych, że dopatrzą, by wszystko było zrobione jak należy. To dlatego wróciłem tak późno. Zagadaliśmy się.

– Z pewnością przy barze. – Randolph uśmiechnął się kwaśno. – I czego się dowiedziałeś?

– Mnóstwa rzeczy. Dama regularnie wydaje przyjęcia w Meon House wiosną i latem. Głównie dla szlachetnie urodzonych.

– Takich, którzy lubią grać w karty i w kości – dodała Arabella. – Wiem to od George’a.

– No, nie tylko... – Urwał, napotkawszy wymowny wzrok Randolpha i lekko skinął głową.

– I co ten człowiek powiedział ci na temat tych przyjęć? – spytał Ran.

– Że jest kilka każdego roku. Miejscowe rodziny nie są zapraszane. Służba dostaje dodatkowe pieniądze, by trzymać gęby na kłódkę, więc z domu wycieka niewiele informacji, ale oczywiście krążą plotki. Goście łatwo pozbywają się pieniędzy, więc miejscowi kupcy na nich nie narzekają. – Uśmiechnął się szeroko. – Stobbing powiedział mi to wszystko w wielkim zaufaniu i po kilku kuflach mocnego piwa.

– Dobrze się spisał – mruknął Ran.

– Czy wymienił nazwiska tych gości? – spytała Arabella. – Na przykład Fredericka Letchmore’a? Miller potrząsnął głową.

– Nie przypominam sobie tego nazwiska.

– A Charlesa Teddingtona?

– Tak, mówił o nim. – Miller spojrział na Rana. – Ale nic istotnego.

– Lady Meon powiedziała, że jej brat mieszka w Londynie – rzekł Randolph. – Bez trudu powinniśmy ustalić jego adres.

Zdał sobie sprawę, że Arabella nie przysłuchuje się już rozmowie z dawną uwagą. Wyraźnie coś ją trapiło, lecz kiedy zapytał, czy wszystko w porządku, zapewniła go, że tak.

– Muszę przebrać się do obiadu. Dziękuję, panie Miller. Jestem panu wdzięczna. Naprawdę.

Randolph poczekał, aż Arabella wyjdzie z pokoju, po czym zwrócił się do kamerdynera.

– A teraz powiedz mi to, czego nie mogłeś powiedzieć przy Arabelli.

– Ten brat lady Meon... Stobbing go nie cierpi. Mówi, że to cwaniak, który znajduje frajerów na te przyjęcia. Ale według niego nikt nie jest tam ciągnięty na siłę. Sami się tam pchają. – Joseph potarł podbródek. – Myślę, że to głupcy, którzy lubią szastać pieniędzmi. Nie trzeba ich nawet oszukiwać, sami tracą fortuny, ochoczo przystępując do gry. Chcą pohulać, ale dyskretnie, z dala od rodzin i przyjaciół, którym mogłoby się to nie spodobać.

Albo z dala od naiwnych młodych żon, pomyślał Ran, pochmurniejąc.

– Mów dalej.

– Piją i grają do późna w nocy. – Miller skrzywił się. – Stobbing mówił, że oni bardzo rzadko wychodzą z domu czy wręcz z łóżek. Słyszał to od służących. Przywozi się tam z Londynu kobiety... dla zabawy, a żony, które tam się pojawiają, mogą robić, co im się podoba, tak jak ich mężowie. O ile dobrze zrozumiałem, lady Meon ma słabość do urodziwych młodych mężczyzn.

Przypomniawszy sobie spotkania z lady Meon, Ran w to uwierzył.

– Rozumiem, że wiele się tam dzieje.

– Bardzo wiele. Karty, kości, zakłady i tak dalej. – Joseph sięgnął po dzban i napełnił szklanicę. – Nie padło nazwisko George'a Roffeya, milordzie, a ja oczywiście nie mogłem spytać wprost. Jednak usłyszałem, że służący nie byli zachwyceni gośćmi czerwcowego przyjęcia. – Po chwili dodał ponuro: – Zązywano opium.

Ran zmarszczył brwi.

– Tego właśnie się obawiałem. Zatem bywają tam młodzieńcy z dużymi pieniędzmi, naiwni głupcy.

– I krążące wokół nich łotry, które pomagają im wydawać te pieniądze – dodał Miller. – Chyba nic się nie zmieniło przez te lata, milordzie.

– I raczej się nie zmieni – burknął Randolph. – A nie było mowy o czymś nielegalnym?

– Nie, sir. Stobbing był tego raczej pewien. Mówił tylko o swobodnej atmosferze i uleganiu wszelkim żądom. Wiadomo, dokąd to może zaprowadzić.

Randolph nie odezwał się.

Joseph poruszył szklanicą z piwem.

– Jeśli chce pan mojej rady, sir, to nie powinien się pan zadawać z lady Meon ani z jej przyjaciółmi.

– Nie mam takiego zamiaru, ale obiecałem, że pomogę pani Roffey. – Widząc, że kamerdyner przygląda mu się z uwagą, pokręcił głową. – Do diabła, powrót do Anglii, do tutejszych elit wiązał się z dużym ryzykiem. Dobrze o tym wiesz.

– Tak, ale może te elity są dla pana trochę zbyt niebezpieczne, milordzie.

Dopił piwo i wyszedł, zostawiając Rana pogrążonego w rozmyślaniach.

– No i czego się pani dowiedziała? – zapytała Ruth, ledwie Arabella weszła do sypialni.

– Poczyniliśmy niewielki postęp – odpowiedziała ostrożnie. – Lady Meon co roku wydaje kilka przyjęć i zaprasza na nie młodych dżentelmenów. – Arabella rozłożyła ręce. – Muszę powiedzieć, że nie lubię tej kobiety.

– Nigdy nie można być pewnym tych szlachetnie urodzonych mieszkających na pustkowiu – powiedziała cicho Ruth, pomagając Arabelli zdjąć suknię. – Niektórzy nie zasługują na szacunek.

Arabella zachichotała.

– Revesby Hall jest takim właśnie miejscem na pustkowiu, ale znamy sir Adama i lady Roffey, wiemy, jacy to szlachetni ludzie. Ale jestem skłonna uwierzyć, że lady Meon zaprasza łatwowiernych młodzieńców, by pozbawić ich pieniędzy. Myślę też, że może podawać im różne środki odurzające, by zmaćić im umysł. W przypadku George’a posunęła się za daleko. Problem w tym, że trzeba to udowodnić. Przecież się do tego nie przyzna.

– Być może jego lordowska mość mógłby dowiedzieć się czegoś więcej – zastanowiła się pokojówka. Strzepnęła suknię Arabelli i przewiesiła ją przez krzesło.

– Chyba złożyłam już byt wiele na barki lorda Westraya.

– Proszę tak nie mówić, pani Bello! Przecież w żaden sposób nie dał pani do zrozumienia, że chce, by pani stąd wyjechała.

– Nie dał. – Arabella usiadła przed toaletką i przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. – Ale przyjechałam tutaj jako oszustka. Prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw.

– On o panią zadba, jestem tego pewna.

Arabella pokręciła głową. Skąd brało się to zadowolenie Ruth? Musiała jednak przyznać, że ona bez oporów udaje żonę lorda, chętnie dzieli z nim wszystko wyjątkiem łoża.

Aż do tego popołudnia, kiedy wracali z Meon House. Kiedy chwycił jej rękę, zrozumiała, że zaczyna lubić Rana bardziej, niż powinna. To niebezpieczne. Od tej chwili zaczęła inaczej myśleć o swojej sytuacji.

Przybyła tu z zamiarem znalezienia zabójcy George’a, a determinacja przesłoniła jej ryzyko wiążące się z przyjęciem pomocy od nieznanego. Randolph wybawił ją z kłopotu, był jak rycerz w lśniącej zbroi, który przybył jej na ratunek. Okazał się miłym, uprzejmym, a zarazem silnym mężczyzną. Był też przystojny.

Był niebezpiecznie atrakcyjny.

Ta myśl ją zmroziła. Poczula też palący wstyd, jako że minęły dopiero cztery miesiące, odkąd została wdową. Podziwiała George’a od wczesnego dzieciństwa. Mimo to kiedy Randolph na nią patrzył, kiedy się z nią droczył, była skłonna ulec jego urokowi. Sprawił, że zapomniała, z jakim zamiarem się tu zjawiła. W jego towarzystwie potrafiła całymi godzinami nie myśleć o George’u.

Spojrzała na niebieską suknię spacerową. Nie było sensu się okłamywać, włożyła ją, chcąc wzbudzić podziw Rana. Chciała, by patrzył na nią z uśmiechem aprobaty. Dlaczego? Nic nie mogło z tego wyniknąć. Był niebezpieczny i to nie tylko z powodu swego uroku. Był przestępcą.

Ruth wyjęła czerwoną wieczorną suknię. Arabella miała ochotę kazać jej ją zabrać. Wołałaby nosić którąś ze swoich czarnych wdowich sukien, jednak skoro podawała się za żonę Rana, nie mogła tego zrobić.

Postanowiła pójść na kompromis i okryć nagie ramiona chustą z misternie tkanej koronki, spiętą małą złotą broszką, którą George podarował jej w dniu ślubu. Jeśli to nie przypomni jej, komu jest winna lojalność, to znaczy, że jest zgubiona.



## ROZDZIAŁ 6

Randolph krążył po salonie, rozmyślając o rozmowie z Josephem. Nie istniały żadne dowody, że śmierć George'a Roffeya była czymś więcej niż tragicznym następstwem nieumiarkowania w korzystaniu z używek i uciech tego świata. Ran aż za dobrze rozumiał, co skłania człowieka do działania na własną szkodę. Joseph miał rację – bratanie się z ludźmi pokroju tych, którzy gościli w Meon House, wiązało się z wielkim ryzykiem dla niego, a jednocześnie było niebezpieczne dla Arabelli. Stawiała na piedestale zmarłego męża, jednak obawiał się, że jeśli dalej będzie szukać przyczyn jego śmierci, ku swej rozpaczycy odkryje, że ten posąg stoi na glinianych nogach. Miał więc kolejny powód, by ją nakłonić do porzucenia misji albo zlecenia jej komuś innemu.

Otworzyły się drzwi i do środka weszła Arabella. Znów miała na sobie tę czerwoną suknię. Połyskliwy jedwab opinał każdą krągłość jej figury, zwężając się do talii jak u osy, a potem opadając łagodnie na biodra, aż ku haftowanemu rąbkowi falującemu łagodnie nad drobnymi kostkami. Ramiona pokrywała piana kremowych koronek, lecz jeśli Arabella myślała, że dzięki temu jest choć trochę mniej ponętna, bardzo się myliła. To jedynie przykuwało wzrok do jej promiennej cery. Miał ochotę rozsunąć te miękkie fałdy tkaniny i wycałować każdy cal odsłoniętej skóry.

Zawahała się tuż przed wejściem, przystanąła z niepewną miną. Ran zmusił się do opanowania i uśmiechnął się do niej. Machnął ręką w stronę kominka.

– Chodź, siądź tu bliżej i ogrzej się.

– Dziękuję.

Przeszła przez pokój i opadła na fotel przed kominkiem, ten sam, w którym siedziała ostatniego wieczoru, gdy opisywała swego męża. Kiedy poczuła się tak swobodnie, że pocałowała Rana w policzek. Z jakiegoś powodu ta swoboda i zażyłość nagle uleciały. Robił, co mógł, by ukryć pożądanie, lecz może dostrzegła je w jego oczach?

– Dysponujemy już kilkoma nazwiskami, w tym brata naszej sąsiadki – zaczął lekkim tonem. – Nie jesteś ciekawa, kiedy wreszcie pojedziemy do miasta, by z nimi porozmawiać?

– Na pewno minie sporo czasu, nim ich odnajdziemy – mruknęła.

Usiadł naprzeciw niej.

– Już napisałem do Chisletta z prośbą, żeby zasięgnął języka. Myślę, że możemy mu zostawić tę sprawę. Jeśli doszło do przestępstwa, on to odkryje i będziesz mogła zawiadomić władze.

– Dziękuję, to nie będzie konieczne. Mój osobisty prawnik zajmie się odnalezieniem tych ludzi. – Spojrzała na niego. – Zrobiłeś więcej, niż należało, lordzie Westray, jestem ci za to niezmiernie wdzięczna.

– Co to znaczy? – Zaśmiał się nerwowo. – Czy ty mnie odprawiasz?

– Milordzie, przecież nie możemy występować w Londynie jako mąż i żona.

– Nie, ale to nie znaczy...

Wstała i zaczęła przechadzać się tam i z powrotem. Patrzył na nią, zauważając, jaka jest blada i jak starannie unika jego wzroku.

– Ogromnie mi już pomogłeś, ale przecież ta sprawa ciebie nie dotyczy. Nie mogę cię dłużej angażować.

Splótł ramiona.

– A co zamierzasz zrobić, kiedy znajdziesz tych ludzi?

– Jeśli to będzie konieczne, zapłacę komuś za ochronę.

Ran poczuł pierwsze oznaki gniewu.

– Wolisz zatrudnić obcą osobę, niż przyjąć moją pomoc?

– Tutaj zaryzykowaliśmy, milordzie, ale w innym, mniej ustronnym miejscu, zostaniemy zdemaskowani. – Znów opadła na fotel i splótła ręce na kolanach. Zbielałe kostki zdradzały, że nie jest aż tak opanowana, za jaką chciałaby uchodzić. – Twoje pojawienie się w mieście nie może być splamione choćby cieniem skandalu. I tak pewne sytuacje z twojej przeszłości budzą ciekawość. Będzie

wielu plotkarzy gotowych zagłębić się w twoje sprawy.

– Wiem o tym. Nie zaprzeczam, ale obiecałem ci pomóc.

– I naprawdę mi pomogłeś. Jestem twoją dłużniczką, ale myślę, że odtąd powinnam radzić sobie sama. Do Londynu pojedę jako wdowa po George'u. Bardzo możliwe, że dżentelmeni, których szukamy, okażą mi współczucie i sami nawiąże rozmowę o moim mężu. Jeśli nie, będę wiedziała, że mają coś do ukrycia.

– A czy masz na to środki? Jesteś przygotowana na koszty?

– Nie zamierzam pozwolić, by ponosił je ktoś inny. Mój majątek rodzinny przeszedł w ręce Roffeyów, ale wciąż mam sporo własnych pieniędzy. To znaczy – poprawiła się – mam to, co zostało z mojego panińskiego majątku. Jeśli to będzie konieczne, wydam wszystko, do ostatniego grosza, aby znaleźć zabójcę George'a i doprowadzić go... lub ich... przed oblicze sprawiedliwości.

– Arabello, twój mąż nie żyje – rzekł łagodnie. – Nic, co zrobisz, nie wróci mu życia.

Usiadła sztywno wyprostowana.

– Muszę to zrobić dla siebie. Nie rozumiesz? Nie spocznę, dopóki nie poznam prawdy.

Kiedy zobaczył udrękę w jej oczach, serce ścisnęło mu się z bólu. Ogromnie się bał, że prawda bardziej ją zrani, lecz zadarty z uporem podbródek pokazywał, że nie da się jej niczego wyperswadować. Wejście kamerdynera nie pozwoliło mu odpowiedzieć, mógł tylko podziwiać opanowanie Arabelli, która posłała słudze łagodny uśmiech.

– Meavy, czy kolacja gotowa? Jeśli tak, od razu udamy się do jadalni.

Ran uniósł się z krzesła, dodając zaraz po wyjściu służącego:

– Dokończymy tę rozmowę później.

– Nie ma już nic do dodania – odparła. – Podjęłam decyzję.

I z tymi słowy wyszła z pokoju. Patrząc za nią, z mieszanką złości i podziwu pomyślał: hrabina w każdym calu.

Kolacja przebiegła w atmosferze skrępowania. Obecność służby nie pozwalała Randolphowi poruszyć tematu, który nurtował go przez cały czas. Gdyby tylko udało się przekonać Arabellę, że jej mąż po prostu wpadł w złe towarzystwo, że nie ma żadnego zabójcy, mogłaby wrócić do Lincolnshire. Wyjechaliby z Devon i nikt nie poznałby jej prawdziwej tożsamości. Jeśli będzie kontynuować poszukiwania, nie wiadomo, jak to się skończy.

Nie obawiał się o siebie. Zanim wróci do Beaumont, skandal z fałszywą hrabiną ucichnie.

Zachował spokój, dopóki nie skończyli posiłku, lecz kiedy wstała, by wyjść, powiedział:

– Proszę, zostań.

Opadła z powrotem na krzesło, a on gestem odprawił służących.

– Arabello, zastanawiałem się nad wszystkim, co się wydarzyło. Pod twą nieobecność Miller opowiedział mi dokładniej, czego się dowiedział... o sprawach, które uznał za nieodpowiednie dla uszu damy.

Znieruchomiła.

– Proszę mówić, milordzie.

– Twój opis zachowania męża wskazuje na użycie trucizny. To istotnie w pewnym sensie była trucizna, ale nikt mu jej nie podał. Sądźmy, że sam przyjmował laudanum.

Pokręciła głową.

– Nie. To nie może być prawda. Nie wiesz, co mówisz.

– Niestety, wiem. – Po raz pierwszy od wielu miesięcy pożałował, że nie ma pod ręką lampki wina. – Wiem, jak ten środek działa na ciało i umysł. – Widząc, że zamierza się spierać, uniósł rękę. – Wiem aż za dobrze, Bello. Widziałem to na własne oczy na statku do Australii. – Prawie nie zauważył, że zdrobnił jej imię. Patrzyła na niego oczami szeroko otwartymi z przerażenia.

– Na podstawie tego, czego się dowiedzieliśmy, możemy wysnuć wniosek, że lady Meon zaprasza na przyjęcia wyjątkowo rozwiązałe towarzystwo. Zamożnych dżentelmenów, którzy mają ochotę się upijać, uprawiać hazard i pozwalać sobie bez ograniczeń na inne ekscesy. Nikt nie miałby tam trudności ze zdobyciem laudanum, gdyby tego zapragnął. Nie wydaje mi się też, aby George został tam zwabiony podstępem.

– Nie, ja w to nie wierzę! Pojechał, bo obiecał to przyjaciołom. Tak mi powiedział.

– To dlaczego nie zabrał ciebie?

– Dobrze wiesz, dlaczego! – Spochmurniała. – Powiedział, że będę się bardzo nudzić. Chciał mnie... ochronić. Ty nic nie rozumiesz. George nie okłamałby mnie ani rodziców. Był na to zbyt dobry, zbyt uczciwy. Zresztą w domu nigdy nie pił i nie grał w karty na pieniądze.

– A ile czasu najdłużej przebywał z tobą bez przerwy... tydzień, dwa?

Wyczytał odpowiedź w jej oczach. Zerwała się z taką siłą, że z hukiem przewróciła krzesło.

– Chcesz, żebym miała o George'u jak najgorsze zdanie!

– Wręcz przeciwnie. Próbuję cię przekonać, byś wróciła do domu i spokojnie przeżywała żałobę.

– Nie, ty chcesz mnie zwrócić przeciwko mojemu mężowi! – wykrzyknęła. – Zupełnie nie wiem, po co to robisz. To nie zmieni moich uczuć do ciebie.

– Twoich uczuć? – Znieruchomiał ze zdumienia.

Arabella sprawiała wrażenie oszołomionej, policzki jej poczerwieniały, lecz w chwilę potem się opanowała.

– Bo ich nie ma! – wypaliła. – I nigdy nie będzie! Jak śmiesz szargać dobre imię mojego męża?

– Po prostu mówię, co myślę.

– Ale nie jesteś niczego pewny!

– Wiem, że duża ilość laudanum mąci umysł, wywołuje okresy euforii i bezbrzeżnej rozpacz na przemian. Człowiek odczuwa wielkie zmęczenie, a mimo to jest niespokojny. Chwile ulgi przynoszą tylko kolejne dawki laudanum. W końcu to niszczy ciało i umysł.

– Nie uwierzę, że George sam sprowadził na siebie śmierć! Jeśli był uzależniony od opium, to dlatego, że ktoś mu je podsuwał. – Oparła się o stół, jej oczy pałały. – Mój mąż był niewinną ofiarą. Sam mi o tym powiedział. Czemu miałby kłamać?

– Ponieważ laudanum mąci umysł. – Wróciły do niego bolesne wspomnienia, musiał je szybko odepchnąć, by nim nie zawładnęły.

– Nie mogę w to uwierzyć. Nigdy w to nie uwierzę. Pojadę do Londynu, znajdę tych ludzi i porozmawiam z nimi.

– A jeśli powiedzą to samo, co ja?

– Jeśli będą kłamać, zorientuję się. Będę nalegać, by wyznali mi prawdę.

Ran bardzo się obawiał, że w końcu Arabella pozna prawdę z ust przyjaciół jej męża. Powiedzą jej nie tylko o hazardzie i laudanum, ale i o kobietach lekkich obyczajów bywających na tych przyjęciach. Roffey być może bardziej interesował się laudanum niż rozpustnicami, lecz Arabella tego nie wiedziała. To mogło złamać jej serce.

– Przynajmniej pozwól sobie pomóc.

– Nie możesz mi pomóc! – Zgromiła go spojrzeniem. – Twoja historia, milordzie, jest wszystkim dobrze znana. Jeśli się rozniesie, że pokazuję się w towarzystwie osławionego lorda Westraya, może to bardzo zaszkodzić mojej reputacji. – Wyprostowała się, uniosła dumnie głowę. – Jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale nie możesz mi już dalej pomagać.

Wybiegła, szeleszcząc jedwabnymi spódnicami.

Popędziła na górę, całą drogę karcąc się w myślach za nieostrożność. Jak mogła zasugerować, że jej na nim zależy? Co, do diabła, kazało jej napomknąć o uczuciach? Przecież Randolph w ogóle jej nie obchodził. Nic a nic.

Zatrzymała się pod drzwiami sypialni i oddychała głęboko, by się uspokoić, zanim stanie oko w oko z pokojówką. Wszystko na nic. Ruth spojrzała na jej zarumienione policzki i oniemiała.

– Boże drogi, co się stało? – zawołała przerażona. – Tylko niech pani nie mówi, że lord próbował panią uwieść!

– Nie, w żadnym razie. Pokłóciliśmy się, bo nie mogę już korzystać z jego pomocy. – Uniosła rękę. – Ruth, proszę, nic już nie mów. Jestem zdenerwowana, nie mogę teraz rozmawiać!

Pokojówka zmrużyła oczy i nie odezwała się ani słowem, szykując panią do snu. Potem Arabella odprowadziła ją, twierdząc, że jest bardzo zmęczona, lecz kiedy została sama, zamiast spać, zaczęła bosy krążyć po pokoju, próbując opanować wzburzenie.

Minęła godzina. Ogień wygasł; zmarzła, kiedy w pokoju zrobiło się chłodno, mimo to wciąż chodziła, próbując zrozumieć swe emocje. Jej miłość do męża była silna i szczerą, lecz niespodziewanie poczuła namiętność do Randolpha, przerażającą żądzą, która nie dawała się poskromić.

Zatrzymała się i załkała, zakrywając twarz dłońmi. Jak mogła być taka słaba? Jej mąż był cudownym człowiekiem, a ona...

– Bella?

Zamarła, słysząc cichy głos Randolpha. Podbiegła do drzwi. Klucz nadal w nich tkwił. Była bezpieczna.

– Bello, odezwij się do mnie.

Położyła dłoń na drzwiach, wyobrażając sobie stojącego za nimi Randolpha.

– Jeśli cię uraziłem, to przepraszam – powiedział.

Oparła się czołem o chłodne drewno.

– Wiem, milordzie.

Po dłuższej chwili zapytał:

– Otworzysz mi drzwi?

– Ja... nie mogę.

– Dlaczego? Czy ty się mnie boisz?

– Nie.

Przycisnęła pięść do ust, by stłumić szloch.

– Bello, ty płaczesz. Wpuść mnie, proszę. Chcę tylko z tobą porozmawiać.

– Randolph, proszę, idź sobie. Idź. – Osunęła się na kolana. – Ja... Kocham mojego męża. Nie chcę zbrukać jego pamięci.

Cisza. Nabrała powietrza.

– Muszę stąd wyjechać. Jutro.

– Jak sobie życzysz. Czy coś jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

– Proszę, poinformuj służbę, że wyjeżdżam w nagłych sprawach rodzinnych. I byłabym wdzięczna, gdybyś nikomu nie zdradził mojej prawdziwej tożsamości.

– Nie zdradzę, Bello.

– Dziękuję ci.

– Zobaczymy się na śniadaniu?

– Nie. Zjemy z Ruth w drodze. – Łzy nagle wezbrały i stoczyły się po policzkach. – Myślę, że najlepiej będzie, milordzie, jeśli już się nie spotkamy. Będę szukać zabójcy mojego męża sama.

Spodziewała się, że będzie nalegał, by zmieniła zdanie, lecz w drugim pokoju panowała cisza.

Nowy lord Westray dotarł do rodowej siedziby w Oxfordshire tydzień przed Bożym Narodzeniem. Chislett zawiadomił służbę o przybyciu dziesięcioletniego lorda do Anglii, więc dom był wysprzątany, służba uzupełniona, a kuchnie w pełnej gotowości.

Randolph przyjechał nowym karyklem ciągniętym przez parę gniadoszy, których charakter poddawał próbie jego umiejętności powożenia i nie pozwalał na snucie rozważań. Wyjechał z Devonshire ledwie parę dni po Arabelli, lecz kiedy dotarł do Londynu, nie próbował jej odszukać. Dała jasno do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego, a on ze swej strony uznał, że tak będzie najlepiej. Unikał towarzystwa poza swoim prawnikiem i zarządcą, a pozostały czas spędzał na zaopatrywaniu się w ubrania, powozy i konie odpowiadające jego nowemu statusowi.

Do czasu, gdy był gotów do wyjazdu do Oxfordshire, nie usłyszał o Arabelli. Gazety o niej nie pisały, a Joseph, choć dyskretnie rozpytywał o wdowę, nie przyniósł ani jednej plotki. Liczył, że bezpiecznie wróciła do Lincolnshire, aby dokończyć żałobę i zacząć normalne życie.

W Priors zarządca, Foster, gorliwie poinstruował nowego pana o jego obowiązkach, z czego pierwszym było pokazanie się sąsiadom, co uczynił, uczestnicząc w świątecznej mszy. Potem, o ile pozwalała pogoda, spędzał czas, objeżdżając konno posiadłość, spotykając się z dzierżawcami i wysłuchując ich próśb. Wieczorami i przy niesprzyjającej pogodzie analizował finanse, księgi i raporty z innych posiadanych majątków. Poza Beaumont i Priors miał teraz także ziemię i domy w Derbyshire oraz Cheshire. Trzeba je będzie obejrzeć, ale to mogło poczekać do lata. Na razie miał mnóstwo zajęć

tutaj.

Postanowił uporządkować stajnie. Dla stajennego i stangreta, którzy przez lata mieli niewiele do roboty, a teraz zaczęli obawiać się o pracę, zainteresowanie nowego lorda podziało inspirująco. Chętnie wykonywali wszystkie polecenia. Wyrzucono stare i uszkodzone powozy, konie zdadne jedynie do pracy na roli przekazano dzierżawcom, a starą chabetę siódmego lorda wypuszczono na pastwisko, robiąc miejsce dla zakupionej przez Randolpha klaczy.

– W naszej stajni nie ma miejsca dla chabet i ospałych wałachów – powiedział z dumą stajenny podwładnym, kiedy spotkali się w gospodzie przy porterze i zapiekance. – Nowy pan kupił paradnego konia do objeżdżania posiadłości, dwa szybkie do polowania i szóstkę do karety, najlepszą, jaką dało się znaleźć w Oxfordzie. A ta dwójka gniadych do karykła – zakończył z uśmiechem zadowolenia – to dopiero..., tak pięknych koni nie mieliśmy w stajni od lat!

– A ja słyszałem, że to szubrawiec – wtrącił jeden ze słuchaczy. – Łotr z piekła rodem, którego ukarali zesłaniem na koniec świata.

– Może i tak, ale go ułaskawiono – odparł stajenny. – Wrócił jako bohater, więc ja tu nie dam złego słowa o nim powiedzieć!

Służba domowa była równie zachwycona nowym panem, choć może trochę rozczarowana jego ubogim życiem towarzyskim. Z wizytą przyszedł miejscowy ziemianin i proboszcz, lecz kucharz na próżno czekał na polecenie przygotowania wystawnej kolacji czy choćby upieczenia dla gości wymyślnych ciast. Nadzieje ożyły pod koniec stycznia, gdy usłyszano, że ktoś przyjeżdża, okazało się jednak, że to tylko jedna osoba, na jedną noc i do tego jest to prawnik jego lordowskiej mości.

Kiedy przyjechał pan Chislett, Randolph dokonywał objazdu majątku z zarządcą. Zostawił polecenia, aby wprowadzić prawnika do najlepszego pokoju gościnnego, a kiedy spotkali się przy kolacji, pan Chislett potwierdził, że dobrze go potraktowano. Ran zapytał o jego rodzinę, o podróż i tak sobie miło gawędzili przez cały posiłek. Potem Randolph zabrał gościa do salonu, gdzie na bocznym stoliku już stały kieliszki i karafki.

– Tak jak pan prosił, milordzie, przywiozłem dokumenty do podpisania – powiedział Chislett. Przyjął kieliszek brandy i powąchał go z upodobaniem. – Na pewno chce pan sprzedać te dwie posiadłości rodziny Kirksterów?

Ran kiwnął głową.

– Zdecydowanie tak. – Nie miał ochoty odwiedzać ponownie domu w Liverpoolu, w którym spędził dzieciństwo ani wracać do domu w Fallbridge. – Radziłem się także siostry. Poparła mnie.

Zbyt wiele bolesnych wspomnień. A wszystko z jego winy.

– Bardzo dobrze, milordzie. Miejscowi agenci nieruchomości twierdzą, że nie będzie kłopotu ze sprzedażą.

– Świetnie. Z rana zajmiemy się papierami.

– Jest jeszcze jedna drobna sprawa.

– Tak? – Wahanie prawnika przykuło uwagę Rana. – Proszę mówić od razu.

– Pamięta pan, milordzie, pisał pan do mnie z Beaumont, prosząc, bym rozpytał o losy pewnego... dżentelmena.

Ran zmarszczył czoło.

– Będąc w Londynie, mówiłem panu, że ten list został wysłany przez pomyłkę. Miał go pan zignorować.

– Tak jest, milordzie, zrozumiałem, ale ponieważ go przeczytałem, pewne nazwiska utkwiły mi w pamięci i jedno z nich niedawno zwróciło moją uwagę. Pan Charles Teddington. Pomyślałem, że skoro interesował się pan tym dżentelmenem, zapewne chciałby pan usłyszeć, czego się dowiedziałem.

Ran zamierzał zapewnić, że nic go to nie obchodzi, lecz to nie byłoby prawdą. Arabella chciała odszukać Teddingtona, Randolph nagle zapragnął się dowiedzieć, czy jej się udało. Zerknął na zegar.

– Godzina jeszcze młoda – rzucił z pozorną nonszalancją. Rozsiadł się w fotelu. – Proszę mówić, panie Chislett. Niech się trochę rozerwę.

– Co do rozrywki... – rzekł poważnym tonem prawnik – to nie jestem przekonany, czy ta historia się sprawdzi, natomiast może rzucić światło na charakter owego dżentelmena. Spędziłem święta

w Bristolu, u zamieszkałego tam kuzyna, również prawnika. I wieczorami, jak to bywa, dużo gadaliśmy. Dręczyła go sprawa, która trafiła mu się kilka miesięcy wcześniej. Dama domagała się od dżentelmena zadośćuczynienia za złamanie obietnicy.

Ran poczuł, jak przeszywa go zimny dreszcz.

– Jak się nazywała?

Chislett skrzywił się.

– Ależ milordzie, tego nie mógłbym wyjawić, tajemnica zawodowa...

– Czy nazywała się może Roffey?

– Nie, milordzie.

Ran odetchnął z ulgą. A zatem to nie miało nic wspólnego z Arabellą. Powinien już przestać stale o niej myśleć.

– Nazwisko damy nic panu nie powie – ciągnął prawnik. – Natomiast oskarżonym był niejaki Charles Teddington. To, pomyślałem, pana zainteresuje, skoro ostatnio rozpytywał pan o tego dżentelmena.

– Tak jest – odparł niecierpliwie Ran. Chciałby już usłyszeć tę historię. – Proszę mówić, panie Chislett.

– Młoda dama powiedziała, że Teddington ją uwiódł, a potem porzucił, razem z nienarodzonym dzieckiem, które, jak twierdziła, było jego. Mój kuzyn czuł się w obowiązku doradzić jej wycofanie pozwu. Pozwany miał świadków gotowych zeznawać na jego korzyść, ludzi wysoko urodzonych, ona zaś nie miała nikogo. Kuzynowi udało się doprowadzić do ugody poza sądem i dama wyjechała na wieś, aby urodzić dziecko. Jednakże jakimś sposobem sprawa stała się publicznie znana w Bristolu, a pan Teddington opuścił miasto w pośpiechu i nigdy nie wrócił.

– To było w zeszłym roku na wiosnę. W grudniu, kiedy odwiedziłem dom kuzyna, dowiedział się właśnie, że kobieta i jej dziecko zmarli. – Posłał Ranowi smutne spojrzenie. – Lordzie Westray, nawet prawnicy mają serce. Los tej damy poruszył mojego kuzyna. – Prawniki umilkli, kąćki jego ust opadły odrobinę. Po chwili dodał poważnym tonem: – Jeśli mam kontynuować, muszę pana, milordzie, poprosić o absolutną dyskrecję. Mój kuzyn nie posiada niezbitych dowodów, ale wierzy że to, czego się dowiedział, jest prawdą.

– Proszę mówić, sir. Może pan być pewien, że zachowam to w tajemnicy.

Prawniki upili kolejny łyk z kieliszka.

– Pan Teddington mieszka przeważnie w Londynie, ale po śmierci żony, dwanaście miesięcy temu, przeniósł się do Bristolu. Świętej pamięci pani Teddington była jedynym dzieckiem mającej rodziny ze Staffordshire. Kiedy brali ślub, była normalną, zdrową młodą kobietą, natomiast w ciągu sześciu miesięcy stała się uwięzioną w domu inwalidką. – Chislett odstawił kieliszek. – Mówi się, i tu muszę podkreślić, milordzie, że to tylko plotka, że on podawał żonie laudanum, póki nie przestała podnosić się z łóżka. Gdy zmarła, z jej znacznej fortuny pozostało bardzo niewiele. – Wpatrzył się w ogień. – Nasuwa się wniosek, milordzie, że ów dżentelmen wyjechał z Londynu, aby uniknąć plotek, jakie powstały po śmierci jego żony. Udał się do Bristolu, by znaleźć kolejną bogatą narzeczoną. W tym mieście mieszka bardzo wielu majątnych kupców.

– Czy to jest pana wniosek? – zapytał Randolph.

– Milordzie, ja jestem prawnikiem. Operuję faktami. Dowodami. Podobnie mój kuzyn. Faktem jest, że pan Teddington ożenił się z dziedziczką. Faktem jest, że kiedy umarła, był praktycznie bez grosza. Następnie mamy zarzut – nieudowodniony – że uwiódł młodą damę z Bristolu, ale wycofał się z obietnicy małżeństwa, gdy się dowiedział, że nie jest majątna.

Randolph podszedł do stolika, by nalać sobie szklankę wody. Całkiem możliwe, że Teddington zaspokajał apetyt George'a Roffeya na laudanum, nawet jeśli to nie on zapoznał go z opium. Jeśli przyjmowała je świętej pamięci pani Teddington, z pewnością musiał znać jego moc. A jeśli był na tyle pozbawiony skrupułów, aby zabijać, nie zawahałby się oskubać Roffeya przy karcianym stoliku.

Wrócił na fotel i spytał:

– A wiemy, gdzie teraz jest Teddington?

– Jest w mieście. Poza jedną czy dwiema wizytami na wsi podczas lata, przebywa głównie

w Londynie. – Chislett pozwolił sobie na drobny uśmiezek. – Pozwoliłem sobie rozpytać parę osób, milordzie. Tak myślałem, że pana to zainteresuje.

– Ach, myślałeś?

– Myślałem. – Mars na czole Rana w ogóle nie zbił prawnika z tropu. – Ustaliłem, że ów dżentelmen zamieszkuje skromne lokum w eleganckiej części miasta i bywa w kilku klubach. Gdybym był skłonny do spekulacji...

– Ale pan nie jest!

– Nie jestem, ale gdybym był, powiedziałbym, że zarabia na życie własnym sprytem.

Ran zerknął na niego.

– Jest groźny dla kobiet?

Starszy mężczyzna zastanowił się.

– Myślę, że nie stanowi zagrożenia dla szanowanych dam, które mają ochronę męża lub rodziny, lecz zważywszy jego historię, niewykluczone, że jest pozbawionym skrupułów łowcą posagów. – Wypił do dna. – Ale może źle go oceniam. Nie różni się od wielu innych, którzy żyją ponad stan i rozglądają się za majątną żoną. W każdym razie wszyscy powinni w jego obecności zachowywać ostrożność. No dobrze. – Podniósł się z krzesła. – Jeśli pan pozwoli, sir, udam się już na spoczynek.

Musiał powtórzyć te słowa, zanim Ran zareagował.

– Co? No tak, oczywiście. Dobranoc.

Po odejściu pana two Ran długo patrzył w ogień, pogrążony w myślach. Teddington być może szukał kolejnej bogatej żony, lecz nie zdoła oczarować Arabelli. Nie groziło jej zatem niebezpieczeństwo. Chyba że zamierzała go zdemaskować.

Poruszył się w fotelu. Niedobrze. Mogła właśnie tak postąpić, gdyby uznała, że jest odpowiedzialny za śmierć jej męża. A Teddington istotnie mógł być w to zamieszany.

– E tam! – Zerwał się i ruszył do drzwi. – Arabella Roffey jest majątną wdową. Sama powiedziała, że wynajmie odpowiednią pomoc i ochronę. W dodatku najprawdopodobniej jest już w Lincolnshire.

W korytarzu zapalił sypialnianą świecę i przez chwilę stał bez ruchu, zapatrzonej w żółty płomień, który tańczył i migotał, przywodząc mu na myśl złote loki Arabelli. Zmełł ciche przekleństwo i ruszył po schodach.

– Nie zaprzataj sobie nią głowy. Daj spokój.

Lecz jeszcze zanim zagrzał łóżko, wiedział, że tego nie zrobi.

## ROZDZIAŁ 7

Randolph przyjechał do Londynu pod koniec ponurego lutowego dnia. Ziemia była skuta mrozem, a na dachach połyskiwała warstwa śniegu. Miejska rezydencja Westrayów została sprzedana przed wielu laty, lecz był rad, że może zatrzymać się w hotelu Mivart's na Brook Street, lokalu dyskretnym, komfortowym i dogodnie położonym. Właśnie takiego miejsca potrzebował.

Przed wyjazdem z Priors wysłał Josepha do Lincolnshire, ten jednak nie przywiózł żadnych informacji oprócz tej, że pani Roffey przebywa w Londynie. Ran postanowił ją odnaleźć. Należało to jednak uczynić dyskretnie. Gdyby wyszło na jaw, że pomiędzy lordem o fatalnej reputacji i młodą wdową istnieje jakikolwiek związek, z pewnością zawrzałyby od plotek.

Sześć lat wcześniej Ran spędził w Londynie jako młody lord Kirkster bardzo niewiele czasu, a i wówczas nie obracał się w najwyższych sferach. Nie miał znajomych w stolicy i zastanawiał się, jak sobie poradzi. Gilmortonowie zawsze spędzali zimę na północy, rozważał więc możliwość zwrócenia się do szwagra z prośbą o listy polecające, ostatecznie jednak zrezygnował.

Był dość rozbawiony faktem, że wszystkie drzwi stoją otworem dla zamożnego lorda Westraya. Owszem, przyglądano mu się ukradkiem i rzucano zawołowane aluzje na temat jego przeszłości. Randolph prezentował jednak taką pewność siebie, że nikt nie ośmielił się wypytywać go o nic, a on częstował zbyt natrętnych wyniosłym spojrzeniem.

Pod koniec drugiego tygodnia pobytu w stolicy był już członkiem kilku klubów dla dżentelmenów, a choć panowało przekonanie, że o tej porze roku trudno o towarzystwo, zapraszano go na bale, przyjęcia i kolacje. Dzięki dyskretnemu śledztwu udało mu się wytropić Charlesa Teddingtona. Sspotkał go przelotnie w jednym czy dwóch klubach i nawet grał z nim w karty, lecz po pani Arabelli Roffey nie było śladu.

Ran spojrzął na stos zaproszeń leżących na kominku i wybrał jedno. Bał zimowy u lady Aldenham. Poznał ją podczas gry w karty; powiedziano mu wówczas, że jej bale uchodzą za bardzo eleganckie.

–Wszyscy przychodzą na jej przyjęcia – oznajmił sir Arran Eversleigh, arystokrata, który zapalał do niego przyjaźnią. – Lady Aldenham zna tu wszystkich. Mówię to na wypadek, gdyby zapragnął pan poszerzyć krąg znajomych.

Ran był pewien, że Arabella jako wdowa nie pojawia się na balach, lecz być może czegoś się o niej dowie. Warto spróbować.

Odziany w nowy frak, białą kamizelkę i czarne jedwabne spodnie, Randolph wkroczył do zatłoczonego salonu lady Aldenham krótko po rozpoczęciu tańców. Sir Arran stał niedaleko wejścia i natychmiast podszedł, ujmując go pod ramię.

–A więc pojawił się pan, mój drogi. Modnie spóźniony, jak widzę, ale jednak! Doskonale, doskonale. Cholerny ścisk, nieprawdaż? Nasza gospodyni jest już na parkiecie, więc może przedstawię panu kilka osób, które warto poznać.

Ran spędził kolejną godzinę na spacerowaniu po eleganckich salach, odnawianiu starych znajomości i nawiązywaniu nowych. Wiedział, że będzie musiał zacząć tańczyć. Sporo obserwujących go matron widziało w nim już potencjalnego zięcia. Uśmiechał się uprzejmie, lecz w głębi duszy pogardzał ich zabiegami. Wszyscy wiedzieli, że jest skazanym przestępcą, w gazetach trąbiono o tym, kiedy odziedziczył tytuł. Mimo to wielu wychodziło ze skóry, by zyskać jego przychylną, nie zadając sobie trudu, aby go lepiej poznać. Liczyły się dla nich jedynie tytuł i majątek.

Ran uśmiechał się, mówił to, czego od niego oczekiwano, i nawet poprosił do tańca jedną z młodych debutantek. Rozmawiał z nią, kiedy pozwalały na to kroki, słuchał jej uprzejmie, lecz przez cały czas wyczekiwał jakiegokolwiek wzmianki o Arabelli Roffey. Nie dowiedział się niczego, więc kiedy skończyli tańczyć, odprowadził pannę do jej przyjaciółek.

Zastanawiał się właśnie, kiedy będzie mógł wyjść, kiedy tłum rozstał się, a w odległym rogu sali ukazała się Arabella. Stał jak wryty. Była ubrana w suknię z czarnego aksamitu, ozdobioną jedynie



delikatnym srebrnym haftem. Zamiast naszyjnika miała na smukłej szyi czarną wstążkę, lecz nie potrzebowała biżuterii, i tak była piękna. Ran wyobrażał sobie, że ujrzy ją w czerwonej sukni, lecz w czerni wydała mu się jeszcze piękniejsza.

Był tak pochłonięty obserwowaniem Arabelli, że nie zauważył nadchodzącej lady Aldenham.

– Mój drogi lordzie Westray, jak dobrze pana widzieć! Sir Arran zastępuje mnie dziś niestrudzenie i jestem mu ogromnie wdzięczna, że się panem zaopiekował. Wybacz mi pan, mam nadzieję, że nie powitałam pana osobiście zaraz po przybyciu. Na tych balach, jak pan widzi, jest zawsze taki tłum...

Randolph z trudem przeniósł uwagę na gospodynię balu i przywołał na twarz uśmiech.

– Ależ nic się nie stało. Zapewniam panią, że świetnie się bawię.

Jeszcze raz spojrzął w stronę Arabelli.

Lady Aldenham podążyła za jego spojrzeniem i roześmiała się.

– Chciałby pan poznać złotą wdowę? Powinam była zgadnąć! To prawdziwy brylant, nieprawdaż? I o ile mi wiadomo, jest posiadaczką fortuny. Trudno się dziwić, że rodzina jej zmarłego męża nie chce wypuścić jej spod skrzydeł.

– Tak?

– A z jakiego innego powodu mieliby otwierać dla niej ich dom w Londynie, jeśli nie po to, aby mieć nad nią kontrolę? Zainstalowali tam zubożałą kuzynkę jako damę do towarzystwa, lecz taka z niej nieśmiała myszka, że wdowa woli poruszać się po mieście bez niej.

Dotknęła jego ramienia.

– Pozwoli pan, że go przedstawię.

– Nie. Nie – powtórzył, łagodząc odmowę uśmiechem. – Dziękuję, ale niedawno zostaliśmy sobie przedstawieni, porozmawiam z nią później. Teraz jest akurat zajęta.

– Och, no cóż, jeśli jest pan pewien, milordzie...

– Absolutnie. – Randolph wyciągnął do niej dłoń. – Ale jest tu wiele innych dam, których jeszcze nie znam.

Arabella zaczynała żałować, że tu przysła. Nie miała zamiaru przyjmować zaproszenia mimo nalegań lady Aldenham.

– Jest pani wdową od ponad pół roku, moja droga. Nikt nie uzna za niestosowne, jeśli zacznie pani trochę bywać.

– Ale nie na balu – zaprotestowała Arabella.

– Nawet na balu, o ile to wydarzenie prywatne i nie będzie pani tańczyć.

Przechodząc przez pełne ludzi pomieszczenia, Arabella pomyślała, że bal lady Aldenham ma niewiele wspólnego z prywatnym wydarzeniem i nic nie przekonałoby jej do przyjścia, gdyby nie nadzieja, że dowie się czegoś o śmierci George'a. Nie mogła przegapić tej szansy.

Wyszła nieśpiesznie z sali balowej do pełnego złoceń, eleganckiego salonu, gdzie rozstawiono fotele i stoliki, aby goście mogli swobodnie porozmawiać. Było tu ciszej i chłodniej. Miała ochotę usiąść na chwilę. W rogu siedziała grupka dam i dżentelmenów. Rozpoznała większość z nich, podeszła więc, aby do nich dołączyć. Było jej miło, że lord Haverford zerwał się z miejsca na jej widok.

– Moja droga pani Roffey, proszę usiąść z nami. Szuka pani wytchnienia od muzyki, prawda? – Poprowadził Arabellę do wolnego krzesła. – Moja droga żona mówiła właśnie, że młodym ludziom na pewno to odpowiada, ale w naszym wieku wolimy raczej słuchać własnych myśli, czyż nie?

– Ależ mój drogi, pani Roffey jest od nas dużo młodsza i na pewno nie przeszkadza jej odrobina hałasu.

Jego żona nachyliła się ku Arabelli i poklepała ją po ręce.

– Proszę nie zwracać na niego uwagi, kochanie, tylko porozmawiać z nami. Zna pani zapewne sir Kenelma i lady Darby, jak mniemam?

Zaczekała, aż Arabella potwierdzi, po czym ciągnęła dalej:

– Będzie nam miło w pani towarzystwie. Haverford, kochany, przynieś pani Roffey kieliszek wina. Moja droga, sir Kenelm opowiadał nam właśnie o wczorajszej sztuce *Los Frankensteina*. Widziała ją pani?

Arabella pokręciła głową.

– Nie, ale proszę opowiadać dalej, sir Kenelmie.

Pozwoliła rozmowie wrócić na swoje tory, a sama sęczyła wino, usiłując ukryć rozczarowanie. Nie tego chciała, nie na to liczyła dziś wieczorem.

Dzientelmen, który obiecał się z nią tu spotkać, nie pojawił się. Być może nigdy nie miał takiego zamiaru. Zegar wskazywał jednak dość wczesną porę. Postanowiła poczekać jeszcze godzinę.

Dostrzegła jakiś ruch przy drzwiach. Ktoś wszedł do salonu. Nie był to człowiek, którego się spodziewała, lecz i tak oddech uwiązał jej w gardle. Lord Westray... Nie mogła oderwać wzroku od jego wyprostowanej sylwetki. Poruszał się zwinnie i z gracją, emanując atmosferą siły i pewności siebie. Światło świec pobłyskiwało na jego jasnych włosach i smagniętej słońcem skórze. Wyglądał jak... starożytne bóstwo.

Bóstwa słońca.

Nie powinna tak postrzegać niedawno poznanego mężczyzny niedługo po śmierci George'a. Targało ją poczucie winy, lecz to nic nie zmieniało. Od wyjazdu z Devonshire próbowała ze wszystkich sił przekonać samą siebie, że Randolph jest jej obojętny, lecz teraz sam jego widok wywołał w niej falę pożądania. Tak bardzo za nim tęskniła!

Samotność, powiedziała sobie w duchu. Samotność i żaloba uczyniły cię podatną na awanse czarującego mężczyzny. To wszystko.

Ścisnęła kieliszek, aby go nie upuścić. Niemal nie docierał do niej śmiech i rozmowy toczące się wokół.

– Och, sir Kenelmie, jak teatr mógł dopuścić do wystawienia takiej sztuki? – Pani Darby wachlowała się energicznie. – To brzmi przerażająco.

– Zapewniam panią, że potwór był bardziej komiczny niż przerażający.

– Już sama rozmowa o tym sprawiła, że nasza młoda przyjaciółka zbladła jak płótno – oświadczyła lady Haverford. – Pani Roffey... – Dotknęła jej ramienia. – Dobry Boże, moja droga, naprawdę wygląda pani na przerażoną. Ostatecznie to tylko przedstawienie.

– Co? Ach, tak. – Arabella zmusiła się do odpowiedzi, usiłując zachować spokój i przypomnieć sobie, o czym rozmawiali. Aha, Frankenstein. – Czytałam tę książkę i zawsze było mi trochę żal tego stworzenia.

Randolph musiał ją dostrzec, była tego pewna, lecz podszedł do przeciwległej ściany i zaczął przyglądać się wielkiemu malowidłu. Lokaj zaproponował mu kieliszek wina. Lord odprawił go gestem dłoni, lecz tym razem rozejrzał się po salonie, a napotkawszy wzrok Arabelli, skinął lekko głową.

– Niech mnie diabli, jeśli to nie nowy lord! – wykrzyknął sir Kenelm, unosząc kieliszek. – I w dodatku idzie do nas! To ci dopiero!

– A czemu nie? – spytał lord Haverford, wstając i unosząc dłoń w powitalnym geście. – Serwus, Westray!

– Tak, dobry wieczór, milordzie – powiedział sir Kenelm, kłaniając się. – Kiedy spotkaliśmy się wczoraj na Drury Lane, nie zamierzał pan tu przyjść.

– Wówczas myślałem o sztuce – odrzekł gładko Randolph. – Dzisiaj potrzebowałem innego rodzaju rozrywki.

Skłonił się paniom, wymawiając po kolei ich nazwiska i kończąc na Arabelli.

– Pani Roffey.

Arabella była zadowolona, że siedzi, gdyż nogi miała jak z waty. Ran był jeszcze przystojniejszy, niż pamiętała. Niestety myślała o nim przez cały czas od ich rozstania. Skinęła lekko głową, nawołując się w duchu do zachowania spokoju.

Spojrzenie jego niebieskich oczu przeszywało ją do głębi. Nieznaczny uśmiech błakający się w kącikach jego ust sugerował, że przejrzał myśli Arabelli.

– Jest pani bardzo blada, pani Roffey – zauważył. Czy dobrze się pani czuje?

– Doskonale, milordzie.

Pani Darby roześmiała się.

– Wszyscy jesteśmy poruszeni, milordzie. Sir Kenelm uraczył nas opowieścią o wczorajszym

przedstawieniu. A teraz okazuje się, że i pan tam był!

– Owszem. Moim zdaniem książka pani Shelley jest o wiele lepsza. – Ponownie zwrócił się do Arabelli, wyrażając troskę całą swoją postawą. – Pani Roffey, może powinna pani nieco się posilić. Czy zaprowadzić panią do jadalni?

– Nie, dziękuję, Nie chcę nic jeść.

– Jest pani pewna? – Lord Haverford uniósł głowę. – Aha! Posłuchajcie, państwo! Muzyka umilkła, więc podejrzewam, że wszyscy idą teraz na kolację. Może powinniśmy do nich dołączyć, zanim młodzież wszystko pochłonie?

– Nie, nie. Zapewniam pana, że nie mam ochoty na jedzenie.

Słowa Arabelli utonęły w ogólnym zamieszaniu, kiedy wszyscy zaczęli podnosić się z krzeseł. Już miała podążyć za nimi, kiedy Randolph położył jej dłoń na ramieniu.

– Skoro nie jest pani głodna, proszę zostać tutaj. Cisza i spokój dobrze pani zrobią.

– Nie jestem chora – wymamrotała.

– Oczywiście – roześmiał się, obrzucając wzrokiem resztę grupy. – Po prostu nie ma pani apetytu. Opadł na krzesło obok niej i gestem zachęcił pozostałych do wyjścia.

– Mogą państwo spokojnie zostawić panią Roffey pod moją opieką i pójść na kolację.

Sir Kenelm roześmiał się jowialnie.

– Spryciarz z pana! Widziałeś, Haverford? Zapewnił sobie towarzystwo pięknej damy.

– Wątpię, aby pani Roffey miała coś przeciwko temu – wtrąciła pani Darby, uśmiechając się promiennie do Arabelli. – Wrócimy po kolacji, moja droga, żeby sprawdzić, jak się pani miewa.

Arabella patrzyła w ślad za nimi lekko speszona.

– Proszę o wybaczenie – odezwał się Ran z mieszaniną rozbawienia i współczucia w głosie. – Nie mogłem przegapić okazji, aby porozmawiać z panią na osobności.

Salon był niemal pusty, jeśli nie liczyć pochrapującego cicho starszawego jegomościa w przeciwległym rogu. Arabella spojrzała gniewnie na Randolpha.

– Co pan tu robi?

– Otrzymałem zaproszenie od lady Aldenham.

Słyszac tę odpowiedź, Arabella nieomal zgrzytnęła zębami. Oczy Randolpha rozblęły.

– Szukałem pani.

– Dlaczego?

– Pomyślałem, że może pani potrzebować mojej pomocy.

– Nie chcę pańskiej pomocy!

– Powiedziała mi to pani podczas naszego ostatniego spotkania. Chciałem się upewnić, że wszystko u pani w porządku.

Uniosła podbródek.

– Wszystko w porządku, dziękuję.

– Naprawdę? – zapytał Randolph tonem pozornie obojętnym, lecz Arabella wiedziała, że uważnie ją obserwuje. – Proszę mi powiedzieć, gdzie pani była i co robiła od wyjazdu z Beaumont. Pojechała pani prosto do Londynu?

– Nie. Wróciłam do Revesby Hall. Postanowiłam powiedzieć sir Adamowi i lady Roffey prawdę, gdzie i po co pojechałam. – Arabella obrzuciła go szybkim spojrzeniem. – Nie powiedziałam im wszystkiego. Lepiej, by nie wiedzieli, że udawałam pańską żonę.

Randolph milczał; Arabella była mu wdzięczna, że nie zadrwił z niej ani nie zlekceważył jej słów.

Po chwili podjęła:

– Byli szalenie wyrozumiali i wybaczyli mi oszustwo.

Wyprostowała się i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Zapytałam lady Roffey, czy George zażywał laudanum. Czy to było przyczyną jego zgonu. Zaprzeczyła z całą mocą i zapewniła, że tak nie było.

– I powiedziała im pani, po co wybiera się do Londynu?

– Tak. Próbowali mnie od tego odwieść, zgodnie z moimi oczekiwaniami. Ostatecznie bardzo niechętnie wyrazili zgodę.

– I pozwolili pani przyjechać tu samej?

– A czemu to pana dziwi? Roffeyowie nie sądzą, aby było to niebezpieczne.

Lady Roffey powiedziała, że jeśli George został otruty, to stało się to przypadkowo. Ja w to nie wierzę.

– Dziwne, że nie przyjechali z panią do Londynu.

– Chcieli, ale sir Adam nie czuje się dobrze – odrzekła. – Nalegali jednak, bym pozwoliła sobie pomóc. Otworzyli dom i znaleźli mi towarzyszkę.

– Od jak dawna jest pani w Londynie?

– Od czterech tygodni. W Boże Narodzenie odbyła się msza za duszę George’a, a potem zostałam w Lincolnshire do końca stycznia.

Arabella spojrzała na swoje złożone na podolku dłonie. Większość czasu w Revesby Hall spędziła samotnie w swoim pokoju albo w niewielkiej kaplicy, gdzie mieściły się groby rodzinne. Roffeyowie zakładali, że opłakuje męża, co jedynie częściowo było prawdą.

Usiłowała zapomnieć o lordzie Westrayu, wmawiając sobie, że to żałoba uczyniła ją tak podatną na uleganie emocjom. Przekonywała samą siebie, że Randolph nic dla niej nie znaczy. Sądziła, że jej się udało, dopóki dzisiejszego wieczoru nie zobaczyła go w drzwiach salonu i o mało nie zemdląła z wrażenia. Marzyła, aby rzucić mu się w ramiona.

– I czego się pani dowiedziała? – spytał.

Arabella zawahała się. Było tego żałości niewiele.

– Wszystko toczy się powoli – odrzekła ostrożnie. – Ale poznałam kogoś, kto obiecał opowiedzieć mi więcej o wizycie George’a w Meon House. Mam się tu dzisiaj z nim spotkać.

Spojrzała w stronę drzwi, rozglądając się za owym informatorem. To on zasugerował, aby się tu spotkali. Może tylko się spóźnił i już tu jest, szuka jej w innych pokojach.

– Czy mogę zapytać, kto to taki?

Arabella potrząsnęła głową i wstała. Nogi nadal jej drżały, lecz była zdecydowana oddalić się od Randolpha.

– Proszę wybaczyć. Sądzę, że powinnam już iść.

Miała nadzieję, że Westray pozostanie w salonie, on jednak poszedł za nią. Sala balowa wypełniała się gośćmi powracającymi z kolacji. Stała przy ścianie, przeszukując wzrokiem tłum. Arabella nie patrzyła na Randolpha, lecz miała świadomość jego obecności, jakby był przyciągającym ją magnesem. Gdyby przesunęła się lekko w bok, dotknęłaby ramieniem jego ramienia. Bardzo ją kusilo, aby wykorzystać jego siłę, ochronę i pociechę, które z pewnością by jej zaofiarował. Może była w błędzie. Może po kilku tygodniach, które upłynęły od ich ostatniego spotkania, nie miał już ochoty jej pomagać.

Muzycy znowu zaczęli stroić instrumenty i Arabelli niespodziewanie przypomniał się jej pierwszy bal. Działo się to w sali w Lincoln. Pamiętała ekscytację, kiedy pewien dżentelmen poprosił ją do tańca. Gdyby tylko mogła wrócić do tamtych beztrudnych dni... Ran mógłby ująć jej dłoń, poprowadzić na parkiet, a ona nie posiadałaby się z radości. Czują, że okazałby się dobrym tancerzem, pełnym gracji i energii zarazem. Na koniec uśmiechnęłaby się i podziękowała mu, a on wzięłby ją za rękę, przyciągnął bliżej i...

– Nie spodziewałem się pani tutaj spotkać.

Jego głos brutalnie przywrócił ją do rzeczywistości. Nie była debiutantką, lecz wdową. Nie była wolna.

– Przyjechałam tylko po to, aby dowiedzieć się czegoś o śmierci męża – odparła. – Mój informator jeszcze się nie zjawił.

– Czyli przyjedzie teraz, o tak późnej godzinie?

– Wątpię.

Powinna wyjść. Oddalić się od człowieka, którego sama obecność wywoływała w niej zakazane pragnienia.

– To dziwne miejsce na wymianę informacji. Jest pani pewna, że ów dżentelmen nie zamierza po prostu nakłonić pani do tańca?

Nawet jego głos był w stanie ją rozproszyć. Głęboki i ciemny. Gładki jak aksamit i bardziej zmysłowy.

Przestań, Arabello. Nie jesteś pensjonarką, aby omdlewać z powodu głębokiego głosu i przystojnej twarzy. Jak mogłaś tak szybko zapomnieć o George'u?

Wyrzuty sumienia zaowocowały nagłą niechęcią do Randolpha.

– Moja suknia z trenem oznacza, że dziś nie tańczę.

– Mimo to ktoś mógłby mieć nadzieję...

Arabella wyprostowała się i obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem.

– Tylko ktoś pozbawiony wrażliwości mógłby sądzić, że skalałabym pamięć mojego męża taką frywolnością! Dobrej nocy, lordzie Westray.

Odwróciła się, aby odejść, odgarnawszy spódnicę tak energicznie, że tren uderzył Randolpha po nogach, jakby za karę. Zaklął w duchu. Nie miał zamiaru jej obrazić. Po prostu mu się wyrwało.

Ktoś mógłby mieć nadzieję...

Myślenie życzeniowe, rozpalające wyobraźnię. Arabella była już w drzwiach sali balowej, kiedy ruszył za nią, by ją przeprosić. Zatrzymała się po chwili na podeście wiodącym ku wspinałym schodom, patrząc na coś lub na kogoś, kogo nie mógł dostrzec. Męska dłoń chwyciła jej rękę. Po chwili było już wiadomo, do kogo należy. Randolph zatrzymał się gwałtownie.

Teddington! Czy to z nim się umówiła? Nie można mu było odmówić urody, na pewno podobał się ze swoją gładką twarzą i lśniącymi włosami wielu paniom. Arabella uśmiechała się do niego. Czyba nie uległa jego urokowi? Randolph poczuł silne ukłucie gniewu. Zrugła go za sugestię, że mogłaby tańczyć, a oto pozwala Charlesowi Teddingtonowi całować się po rękach! Ha! Ale co on właściwie wie o kobietach? Przez sześć lat żył w zupełnie innym świecie.

Teddington nie wypuścił jej drobnej, delikatnej dłoni. Poprowadził Arabellę pod rękę z powrotem do sali balowej. Byli tak pogrążeni w rozmowie, że zauważyli Randolpha, dopiero gdy znaleźli się o kilka kroków od niego. Miał czas, aby przybrać minę wyrażającą obojętność, lecz nie potrafił zdobyć się na uśmiech.

– Ach, lord Westray. Sługa uniżony, sir. Już pan wychodzi, milordzie?

– Tak. Jest już późno.

Ran delikatnie, lecz stanowczo zaakcentował ostatnie słowo, lecz Arabella nie dała po sobie poznać, czy zrozumiała aluzję. Patrzyła prosto przed siebie, z twarzą zimną i obojętną jak kamień.

– Przypuszczam, że tak – roześmiał się Teddington. – Właśnie mówiłem pani Roffey, że zasiedziałem się u Brooksa. Byłem w środku gry, absolutnie nie mogłem się wycofać. Ale w końcu dotarłem. Wybacz pan, milordzie, moja piękna towarzyszka ma ochotę napić się wina.

Uklon, uśmiech i już ich nie było, a Randolph stał jak wmurowany. Przyjechał do Londynu w jednym celu: aby ostrzec Arabellę przed Teddingtonem. Spochmurniał, przypomniawszy sobie, jak ten drań uśmiechał się do niej z wyższością. I jej uśmiech w odpowiedzi. Arabella gotowa uwierzyć, że Teddington jej pomoże, lecz Randolph bardzo w to wątpił. Usiłował zebrać myśli. Oświadczył, że wychodzi, więc dziwnie by wyglądało, gdyby teraz poszedł za tym dwojgiem do bufetu. Ruszył po schodach na dół. Może świeże powietrze rozjaśni mu umysł.

W drodze powrotnej do hotelu Mivart's przypomniał sobie wszystko, co Chislett mówił mu o Charlesie Teddingtonie. Arabella nadal była zamożną kobietą. Lady Aldenham powiedziała dziś, że wszyscy o tym wiedzą. Złota wdowa. Jeśli Teddington naprawdę jest łowcą posagów, może uznać ją za pożądane trofeum.

Arabella nie mogła się oprzeć, aby nie obejrzeć się za siebie przy wejściu do sali balowej, lecz Randolpha nie było już widać.

– Czy dobrze pani zna nowego lorda, pani Roffey? – spytał Teddington.

Udało jej się roześmiać lekceważąco.

– Dobrze? Niezbyt. To moja pierwsza wizyta w Londynie.

– Być może nie zna pani jego historii – zauważył. – Jest dość nieciekawa.

– Nie interesuje mnie jego historia – odrzekła. – Przyjechałam do miasta tylko po to, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o mężu. Dlatego jestem dziś tutaj – przypomniała mu. – Powiedział pan, że

przekaze mi wszystko, co wie.

Teddington zaśmiał się cicho.

– To prawda.

Dał znak przechodzącemu obok kelnerowi i wziął z tacy dwa kieliszki wina.

– Może znajdziemy jakieś ustronne miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać?

– Znam takie miejsce – powiedziała.

Poprowadziła go do salonu, w którym wcześniej siedziała z Randolphem. Pani Darby, sir Kenelm i państwo Haverford wrócili z kolacji. Uśmiechnęła się do nich przelotnie, kierując się ku wnęce okiennej wyłożonej poduszkami. Było tam mniej światła niż w pozostałej części salonu, lecz choć nikt nie mógł podsłuchać ich rozmowy, byli nadal doskonale widoczni dla innych gości.

Usiadła przy oknie w taki sposób, aby Teddington nie mógł usiąść zbyt blisko niej.

– Tutaj będzie dobrze – powiedziała.

Jeżeli Teddington był rozczarowany, nie dał tego po sobie poznać. Usiadł naprzeciwko niej.

– Co pani chce wiedzieć, pani Roffey?

– Był pan z George'em w Devonshire ubiegłego lata.

– Ach, tak. U mojej owdowiałej siostry. Jaka szkoda, że nie przyjechała pani razem z nim. –

Potrząsnął głową. – Błagałem go, aby wziął panią z sobą.

– Błagał pan? – spytała zaskoczona.

– Oczywiście, ale on był niewzruszony. Biedny George zawsze próbował panią chronić.

– Przed czym, panie Teddington?

Rozłożył ręce.

– Zapewniam panią, że nic by pani nie groziło. Moja siostra jest niezwykle troskliwą gospodynią.

Ci, którzy nie lubią grać w karty lub w kości, mają do dyspozycji bibliotekę i ogrody, gdzie można spacerować w pogodne dni. Często jeździliśmy konno i rozwiązywaliśmy szarady.

Arabella upiła łyk wina, pozwalając mu kontynuować i słuchając uważnie. Wszystko to wydawało się całkowicie niewinne.

Teddington zakończył ze smutnym uśmiechem:

– Wino i brandy płynęły może zbyt szerokim strumieniem.

– Sugeruje pan, że mój mąż pił zbyt dużo?

Teddington roześmiał się nerwowo.

– Wszyscy piliśmy zbyt dużo, lecz biedny George naprawdę sobie nie żałował.

Biedny George.

Użycie tego określenia przez Teddingtona zabrzmiało fałszywie, lecz Arabella postanowiła nie przerywać jego wypowiedzi.

– Kto jeszcze był tam obecny, panie Teddington?

– Och, nie pamiętam już...

– Jak to? Spędził pan tam miesiąc i nie pamięta pozostałych gości?

Teddington potarł czoło.

– Robi się późno i chyba jestem bardziej zmęczony niż sądziłem. Może innym razem.

Arabella jednak nie miała ochoty spędzać kolejnego wieczoru w jego towarzystwie. Coś w jego sposobie bycia budziło jej niepokój. Pomyślała, że nie zaufałyby mu, nawet gdyby nie był bratem lady Meon.

– Proszę spróbować sobie przypomnieć, panie Teddington – uśmiechnęła się zachęcająco. – Bardzo chciałabym się dowiedzieć.

Teddington rozejrzał się po salonie.

– Część gości już wychodzi. Jest po północy.

Arabella machnęła ręką.

– Bal będzie trwał jeszcze kilka godzin, sir.

– Moja droga pani Roffey, byłoby mi niezwykle miło siedzieć tu z panią do rana – odrzekł gładko. – Jednakże teraz zostaliśmy sami, a ja doskonale zdaję sobie sprawę z pani położenia. Za nic w świecie nie chciałbym narazić pani na plotki.

Policzki Arabelli zaróżowiły się.

– Doprawdy, sir, o tym nie może być mowy!

– Kawaler sam na sam z piękną kobietą? – Pokręcił głową. – Niestety, droga pani, złe języki nie próżnują. Nie, sądzę że musimy dokończyć rozmowę kiedy indziej. Rozumiem jednak, że bardzo zależy pani na wieściach o ukochanym, więc może spotkajmy się jutro w parku, powiedzmy... o jedenastej?

Arabella zgodziła się, tłumiąc irytację. Wróciła do domu rozczarowana przebiegiem wieczoru. Charles Teddington nie powiedział jej prawie nic ważnego, a spotkanie z Ranem obudziło wszystkie niepokojące uczucia, o których usiłowała zapomnieć od wyjazdu z Devon.

## ROZDZIAŁ 8

Randolph przekonał się wkrótce, że londyński dom Roffeyów należy do najokazalszych rezydencji na Park Street.

– Pani Roffey ma także własny powóz – poinformował go kilka dni później Joseph po udanej wizycie w miejscowej gospodzie. – Chociaż mówią, że to jej teść opłaca stangreta.

– W takim razie całe szczęście, że nie próbowałem go przekupić – mruknął Ran.

Joseph uśmiechnął się szeroko.

– Pogadałem z jednym lokajem – wyjaśnił. – Po paru głębszych zrobił się całkiem rozmowny. Powiedział, że wraz z kilkoma innymi został tu przysłany z Revesby Hall, żeby opiekować się panią Roffey. Sir Adam i jego żona zajmowali się synową, od kiedy w dzieciństwie została sierotą, i kochają ją jak własną córkę. Podobno bardzo im się nie podobało, że postanowiła pojechać do Londynu. Już i tak byli bardzo niespokojni, kiedy pod koniec ubiegłego roku wybrała się do przyjaciół.

– Kiedy była w Devon – pokiwał głową Ran, ogarnięty słodko-gorzkiemi wspomnieniami.

– Tak, sir. My o tym wiemy, ale wygląda na to, że udało jej się oszukać wszystkich pozostałych.

Po wyjeździe z Beaumont pojechała prosto do Revesby Hall.

– A czy służący wiedzą, dlaczego pani Roffey przyjechała do Londynu?

– Tylko tyle, że poszukuje przyjaciół męża. Jeśli można wierzyć temu lokajowi, to z młodego George’a było niezłe ziółko, chociaż jego rodzice tego nie dostrzegali.

– Hm – mruknął Ran. – Skoro służba o tym wie, to dlaczego, u diabła, pokojówka Arabelli nic jej o tym nie powiedziała? Dlaczego pozwoliła jej pojechać do Devon, a teraz do Londynu?

– Wygląda na to, że George owinął sobie wszystkie panie wokół palca. Do pani Arabelli nie docierało ani jedno złe słowo na temat małżonka, a lady Roffey zabroniła służbie o nim rozmawiać.

– A teraz wdowa podtrzymuje przyjaźń z Charlesem Teddingtonem.

Myśl o tym niepokoiła Randolpha. Dał jednak słowo, że nie zdradzi, co Chislett powiedział mu o Teddingtonie. Pozostawało mu jedynie mieć oko na Arabellę, otoczyć ją bardzo dyskretną opieką.

Dlatego właśnie kilka dni później wybrał się śladem Arabelli na koncert muzyki włoskiej organizowany przez panią Beausale. Los mu sprzyjał; zaraz po wejściu do salonu dostrzegł Arabellę i jej towarzyszkę zajmujące miejsca w pustym rzędzie.

Arabella miała na sobie suknię z czarnej koronki na białym spodzie, idealną dla wdowy pogrążonej w żałobie, lecz koronkowy czepeczek uwydatniał tylko piękno jej złotych włosów. Ran zauważył, że zdążyły one przykuć uwagę kilku dżentelmenów. Wiedział, że musi działać szybko. Pewnym krokiem ruszył poprzez tłum napływających gości, zamieniając z niektórymi kilka słów lub rzucając przeprosiny, aż w końcu dotarł do celu.

Arabella studiowała program koncertu i nie zauważyła w porę jego nadejścia. Pozdrowiła go chłodno, po czym przedstawiła siedząca obok siebie drobną kobietę jako panią Hatcliffe. Ran uprzejmie skinął głową i usadowił się obok Arabelli.

– Czemu Teddington dziś pani nie towarzyszy, pani Roffey?

Arabella odsunęła się nieznacznie, najwyraźniej postanowiwszy go zignorować.

– Czyżby nawet pani urok nie zwabił go tu dzisiaj? Cóż to za nieokrzesany typ – wymamrotał Ran.

Po tych słowach usłyszał stłumiony śmiech. Arabella wyprostowała się na krześle, choć nadal wpatrywała się w program.

– To jeden z powodów, dla których tu przyszedłam – odparła cicho. – Wymknęło mu się, że za nic w świecie nie zniósłby wieczoru wypełnionego włoskimi pieśniami.

– Czyżby? – Ran poczuł, że poprawia mu się humor. – W takim razie nie jest wart pani uwagi.

– Chciałabym zakończyć tę znajomość.

– Więc dlaczego pani tego nie robi?

– Ponieważ pan Teddington był tam z George’em. W Devon.



Ran opanował zniecierpliwienie.

– O tym już wiemy.

– Ale on jest... był przyjacielem George'a.

Randolph nachylił się ku niej, udając, że zagląda do programu.

– Proszę mi opowiedzieć o waszym spotkaniu.

– Napisałam do niego z pytaniem, co wie.

– Co takiego? – Ran zdławił przekleństwo. – Na miłość boską, Bello, nie ma pani pojęcia o ryzyku, na jakie się pani naraża!

– Mam. Jednym z większych niebezpieczeństw jest afiszowanie się naszą znajomością! I nie ma pan prawa nazywać mnie inaczej niż panią Roffey!

– Dlaczego nie mogę nazywać pani Bellą? Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę się powstrzymać.

– A powinien pan – syknęła. – Nikt mnie tak nie nazywa.

– Szkoda. To imię do pani pasuje.

Randolph obserwował rumieniec wypływający na jej twarz.

– Odbiegamy od tematu – stwierdziła chłodno. – Miałam właśnie powiedzieć, że nie potrzebuję pańskiej pomocy.

– Już to pani mówiła.

Ran wyprostował się i utkwiał spojrzenie w muzykach zajmujących miejsca na niewielkim podium przed rzędami krzeseł. Do diabła, po co poświęca tyle czasu kobiecie, która zdecydowanie zamierza trzymać go na dystans?

Arabella dotknęła jego ramienia.

– Teraz to ja pana uraziłam.

Momentalnie go rozbroiła. W jej słowach brzmiała taka skrucha, że zapragnął przyciągnąć ją i pocałować na oczach wszystkich. Złożył ręce na piersiach, aby nie zrobić niczego głupiego.

– Zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa, milordzie. – Westchnęła. – Nie przyjechałam tu z zamiarem bezpośredniego spotkania z którymkolwiek z przyjaciół George'a. Poprosiłam o pomoc prawnika Roffeyów, chciałam, aby czegoś się dowiedział, jednak nie był zbyt skłonny do współpracy. Sądzę, że otrzymał polecenie od sir Adama, aby nie przekazywać mi nowych informacji.

– Zapewne Roffeyowie obawiają się, że odkryje pani rzeczy, które mogłyby panią bardzo zasmucić.

– A więc lepiej, abym nadal nic nie wiedziała?

– Być może tak.

– Nie. Nie wierzę w to. Znałam George'a lepiej niż ktokolwiek inny. Był najłagodniejszym człowiekiem na świecie. I uczciwym. Nigdy by mnie nie okłamał. Dlaczego miałby fałszywie oskarżać kogoś o zamach na jego życie?

– A co powiedział o nim Teddington?

– Potwierdził to, co już wiedziałam – odrzekła buntowniczo. – Mówił, że George był wspaniałym człowiekiem. Chociaż – posmutniała nieco – przyznał, że George pił troszkę za dużo i zbyt lubił hazard.

– Jestem pewien, że to też pani już wiedziała.

Patrzył, jak Arabella zmagą się z sobą.

– Teddington za każdym razem mówi mi tak niewiele – przyznała w końcu. – W odpowiedzi na mój list zaproponował, abyśmy spotkali się na balu u lady Aldenham. Widziałam się wtedy i z panem. – Zaczerwieniła się lekko. – Potem umówiliśmy się w parku na następny dzień, a potem na jeszcze następny. Dziś rano widzieliśmy się w obwoźnej bibliotece.

Muzycy stroili instrumenty. Gdyby ktoś obserwował Rana, mógłby uznać, że to fałszywe tony wywołały taki grymas na jego twarzy.

– I za każdym razem dzieli się z panią jedynie strzępkami informacji – zauważył. – Kąskami, które tylko zaostrzają pani apetyt.

Arabella zamachała drobną dłonią.

– I dobrze. Zbyt długie spotkania mogłyby narazić na szwank moją reputację, a poza tym musimy

uważać, aby nikt nas nie podsłuchał. Może powinnam zaprosić go do domu, lecz to nic by nie dało. Widzi pan, służba otrzymała instrukcje od mojego teścia. Nic w tym domu nie dzieje się bez jego wiedzy. Mogę zaufać jedynie pokojówce, Ruth – westchnęła. – Wiem, że Roffeyom chodzi o moje dobro, lecz gdyby dowiedzieli się, że spotkałam się sam na sam z mężczyzną, nawet z przyjacielem George’a, to sir Adam mógłby wykorzystać to jako powód do wezwania mnie do Lincolnshire.

– I miałby poniekąd rację – odparł ponuro Randolph. – Nie sądzę, aby Teddington był takim dobrym przyjacielem, jakiego udaje.

Szmer rozmów ucichł, kiedy pani Beausale stanęła przed podium, aby przedstawić śpiewaków i orkiestrę. Pod osłoną uprzejmych braw Randolph nachylił się ku Arabelli, niby to wskazując jakiś punkt w programie koncertu.

– To mądre z pani strony, że nie spotyka się pani z Teddingtonem sam na sam.

Arabella uniosła głowę i skupiła uwagę na występie. Ran nie miał pojęcia, czy podziela jego zdanie, lecz wyraz jej twarzy kazał w to wątpić. Pewnym pocieszeniem był fakt, że podczas przerwy Arabella podjęła rozmowę.

– Pan Teddington powiedział, że George bardzo mnie chronił. Dlatego nie zabrał mnie do Meon House. Sądził, że będę się tam nudziła.

– Arabello, czy nie sądzi pani, że gdyby panią kochał, to zabrałby panią wszędzie, niezależnie od tego, jak nudny byłby to wyjazd? Co więcej, nigdy nie zostawiłby pani samej.

Jego słowa ugodziły Arabellę do żywego. Odwoływał się do jej głęboko skrywanych uczuć, jakby byli pokrewnymi duszami. Wiedziała, że nie miał na myśli nic złego, lecz mylił się w ocenie jej męża. Nie znał George’a.

– Oczywiście, że George mnie kochał – odmruknęła gniewnie. – A ja kochałam jego. Szukam sprawiedliwości dla mojego męża, a jeżeli oznacza to przyjaźń z Charlesem Teddingtonem, to trudno.

Odwróciła się, aby porozmawiać z panią Hatcliffe i konsekwentnie ignorowała jego obecność przez resztę wieczoru, choć sprawiało jej to wielką przykrość.

Arabella igra z ogniem.

Słowa te odbijały się echem w głowie Randolpha, podczas gdy ponure dni lutego przeszły w równie ponure i mgliste dni marca, a sezon towarzyski nieco zamarł. Nie było mu trudno zgadnąć, na których przyjęciach może pojawić się młoda wdowa, a z pomocą Josepha oraz wypchanej sakiewki był w stanie obserwować jej każdy ruch.

Wszyscy, którzy zauważyli skłonność nowego lorda Westray do recitali i wieczorków poetyckich, składali to na karb jego wieloletniej nieobecności w Anglii. Biedak był najwyraźniej głodny sztuki! Randolph miał tylko nadzieję, że nikt nie zwróci uwagi na zbieżność jego zainteresowań z preferencjami młodej wdowy. Kusiło go, by z nią porozmawiać, lecz trzymał się od niej najdalej, jak potrafił, zamieniając co najwyżej kilka słów. Kiedy towarzyszył jej Charles Teddington, Ren pozdrawiał ich jedynie skinieniem głowy. Nie robił nic, co mogłoby wzbudzić podejrzenia.

Wyjątkowo nudny wieczór słabej poezji w salonie sir Kenelma i lady Prees okazał się jednak zbyt wielkim wyzwaniem i Randolph złamał postanowienie, by nie odzywać się do Arabelli. Podczas przerwy ubłagał ją, aby pozwoliła mu przynieść sobie filiżankę herbaty. Wyglądała na zaskoczoną. Spojrzała na niego podejrzliwie, a on rozłożył ręce.

– Nie mam żadnych złych zamiarów. Chciałbym tylko, abyśmy byli przyjaciółmi.

W jej oczach pojawił się błysk, trwał jednak zbyt krótko, aby Randolph zdołał odgadnąć jego znaczenie.

– Ja też bym sobie tego życzyła. A więc tak, milordzie, herbata to bardzo dobry pomysł – powiedziała cicho.

Randolph z uśmiechem pospieszył spełnić jej prośbę.

– Jak pani to znosi? – zapytał po powrocie, wręczywszy jej filiżankę. – Nigdy nie słyszałem tak okropnych wierszy.

Arabella zaśmiała się.

– Ten ostatni młody człowiek był wyjątkowo nieutalentowany, nieprawdaż? Odnoszę wrażenie, że lady Prees uważa się za koneserkę i ma nadzieję, że któryś z jej protegowanych okaże się kolejnym

Southeyem albo Wordsworthem.

– Nie z taką twórczością, jestem tego pewien.

Jego stanowczy ton sprawił, że Arabella zachichotała, a on uśmiechnął się szeroko, ciesząc się chwilą porozumienia.

– A jakich rozrywek zażywał pan za granicą? – spytała.

– Nic w tym rodzaju – odrzekł. – W Airds, gdzie otrzymałem ponad czterdzieści hektarów ziemi, mieszkali przeważnie hodowcy owiec, zbyt zajęci zarabianiem na chleb, aby interesować się poezją.

– To musiało być szalenie trudne.

– Oczywiście, lecz ciężko pracujący ludzie byli dobrze wynagradzani. Miałem szczęście... Jako człowiek wykształcony okazałem się przydatny dla władz Sydney Cove i w końcu zostałem nadzorcą państwowej cegielni.

– To było po tym, jak uratował pan tych biednych pasażerów z tonącego statku.

Roześmiała się, widząc że Randolph zdusił przekleństwo.

– Zastanawia się pan, skąd wiem? Joseph Miller powiedział o tym Ruth, kiedy byliśmy w Devon, a ona powiedziała mnie.

– Wszystko jasne.

– Z opowieści pana Millera wynikało, że zachował się pan jak bohater.

– Nic podobnego – zaprotestował. – Znalazłem łodzie, które wypłynęły po pasażerów i załogę, to wszystko.

– Podobno powiosłował pan sam, żeby zabrać ostatnich członków załogi, chociaż ryzykował pan, że tonący statek pociągnie szalupę na dno. Zachował się pan bardzo szlachetnie.

Arabella przyglądała mu się znad krawędzi filiżanki. Ciepły wyraz jej oczu sprawił, że na policzki Randolpha wypełzł rumieniec.

– Jakież to ckiwe – burknął. – Czy Joseph wspomniał również, że sam był w tej szalupie ze mną i ryzykował życie?

– Nie, ale wcale mnie to nie dziwi. Jest panu bardzo oddany. Dlatego pewnie opowiedział Ruth tę historię. Mówił, że to, co pan zrobił tamtej nocy, przyczyniło się do pana ułaskawienia.

Ran machnął lekceważąco ręką.

– Zostałem zarekomendowany do ułaskawienia, ponieważ udało nam się uratować większość cennego ładunku, nie chodziło o ludzi.

Arabella potrząsnęła głową.

– Sądzę, że jest pan wobec siebie niesprawiedliwy, milordzie.

Ran nie odpowiedział. Nie mógł jednak stłumić nagłego uczucia ciepła wywołanego świadomością, że Arabella myśli o nim z odrobiną życzliwości. Publiczność zaczęła wracać na miejsca. Ren i Arabella rozmawiali przez dobry kwadrans! Tyle zostało z postanowienia, by trzymać się od niej z daleka.

– Nasza gospodyni zamierza dostarczyć nam jeszcze więcej rozkoszy. Zostaje pani?

– Zdaje się, że muszę – odrzekła poważnie. – Sir Kenelm i lady Prees są wobec mnie bardzo uprzejmi. Nie chciałabym wydać się niewdzięczna.

Randolph dopił herbatę i odstawił filiżankę.

– Ja natomiast nie mam takich skrupułów i nie zamierzam wysłuchiwać kolejnych koszmarnych sonetów i innych rymowanek. Życzę pani dobrej nocy.

Odszukał gospodynię i zapewniwszy ją, że jedynie wcześniej umówiona wizyta uniemożliwia mu pozostanie, wyszedł, zatrzymując się na schodach, by zapiąć guziki płaszcza. Przyznawał sam przed sobą, że wolałby zostać u boku Arabelli i rozmawiać z nią przez resztę wieczoru. Śmiać się razem z nią. Lecz dziś spędził już zbyt dużo czasu w jej towarzystwie.

Kiedy szedł przed siebie, postawiwszy kołnierz płaszcza dla ochrony przed lodowatym wiatrem, żałował, że nie zabrał jej ze sobą. Do siebie albo do jej domu, dokądkolwiek, byle mogli być razem. Pragnienie było tak silne, że Randolph zatrzymał się i uchwycił dłonią barierkę, aby się opanować. To niemożliwe. Nigdy się tak nie stanie. Czyż nie mówiła mu raz po raz, jak bardzo kochała męża? Jedynym pocieszeniem było spojrzenie, którym obdarzyła go, gdy się żegnali. W jej jasnych oczach dostrzegł

rozczarowanie.

Chciała, żeby został.

Myśl o tym nie dawała mu spokoju, gdy szedł dalej w ciemności. Doszedłszy do końca ulicy, zawahał się. Było jeszcze wcześniej i nie miał ochoty wracać do hotelu. Ruszył więc w przeciwnym kierunku, ku jednemu z dyskretnych gniazd hazardu na St James's Street, gdzie zawsze był mile widziany.

Pokój karciany był pełen ludzi. Randolph został zaproszony do stolika, przy którym grano w oczko. Dołączył do gry w nadziei, że partyjka lub dwie pozwolą mu się odprężyć i oderwać myśli od Arabelli Roffey. Strategia działała, dopóki nie pojawił się Charles Teddington.

Ran przegrywał raz za razem. Nie była to kwota, którą musiałby się martwić, poza tym nie skupiał się dostatecznie na grze. Właśnie wstawał od stolika, kiedy Teddington podszedł do niego.

– Ach, Westray. Dobrze pana widzieć, sir.

Ran skinął mu głową, zniesmaczony jego śliską uniżonością.

– Co pan powie na partyjkę pikiety, milordzie?

Ran zamierzał wyjść, lecz mimo to zgodził się. Miał szansę dowiedzieć się czegoś ciekawego. Czegoś, co mogłoby pomóc Arabelli. Podążył za Teddingtonem do niewielkiego stolika ustawionego we wnęce salonu. Służący przyniósł im świeżą talię kart i przyciął knoty świec.

– Napije się pan ze mną, milordzie?

– Oczywiście.

– Wino? Czy może woli pan brandy?

– Co pan woli.

Znowu ten obłudny uśmieszek.

– W takim razie brandy.

Teddington skinął na oczekującego w gotowości lokaja, po czym przełożył karty i zaczął je z wprawą rozdawać. Grali w milczeniu, starannie rozważając każdy ruch i oceniając szanse przeciwnika. Szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Randolpha i pod koniec pierwszej partii Teddington uznał swoją porażkę.

– Jeszcze parę ruchów i pokonałbym pana, milordzie. Zagramy ponownie?

Kiedy Ran zawahał się, Teddington roześmiał się lekko.

– Sądzę, że mam prawo do rewanżu.

– Dlaczego nie?

– Doskonale.

Teddington uniósł karafkę i gestem zaproponował Ranowi dolewkę, ten jednak potrząsnął głową.

– Cóż to, milordzie? Ledwie pan napoczął swoją brandy.

– To była trudna gra i musiałem się skoncentrować

– Hm, jednak panu doleję – odparł Teddington, przechodząc do czynu. – Nie chcę się rozpraszać podczas gry.

Randolph uśmiechnął się tylko. Nie zamierzał pić. Przez lata opanował do perfekcji sztukę udawania. Zgrabnie i dyskretnie wylewał zawartość kieliszków do doniczek, wiaderek na lód, a nawet przez okno. Gdziekolwiek, byle nie do gardła.

Następne dwie partie przebiegły zgodnie z przewidywaniami na korzyść Rana. Jego przeciwnik był dobrym graczem, lecz Ran go nie lubił i nie zamierzał spędzać w jego towarzystwie całej nocy.

– Skoro mowa o rozpraszaniu – odezwał się Teddington, tasując karty przed kolejnym rozdaniem. – Pozwoli pan, że zapytam, czy myśli pan o małżeństwie, lordzie Westray?

Randolph był tak zdumiony, że wybuchnął śmiechem.

– Nie, absolutnie nie.

– Ach. W takim razie nie będzie pan urażony, jeśli dam mu wskazówkę dotyczącą pewnej damy.

– Tak?

– To wdowa.

Ran bawił się kieliszkiem, podczas gdy jego przeciwnik rozdawał karty.

– W mieście jest całkiem sporo wdów – odrzekł spokojnie.

– Ale ta jest akurat wyjątkowo... kusząca. Arabella Roffey.

– Ach, tak. Złota wdowa.

Pomimo beztroskiego tonu i leniwego uśmiechu Ran był teraz spięty i czujny.

– Właśnie ta. Prawdziwy diament. – Teddington podniósł wzrok. – Widziałem, jak jej się pan przygląda.

Randolph miał nadzieję, że mina go nie zdradzi.

– Tak. – Uśmiechnął się. – To bardzo atrakcyjna kobieta.

– Bardzo atrakcyjna. – Teddington posłał mu kolejne spojrzenie. – Jakie pan ma wobec niej zamiary, milordzie?

– Ja? Żadne.

Teddington przyglądał mu się spod zmarszczonych brwi, po czym kiwnął głową.

– W takim razie mogę powiedzieć, że mi ulżyło. – Opróżnił kieliszek i dołał sobie kolejną porcję. – Widzi pan, jestem nią zainteresowany.

Ran zaklął w duchu. To było ostrzeżenie!

– Cieplutka mała kobietka – dodał Teddington.

– Zdaje się, że od śmierci jej męża nie minął jeszcze rok – powiedział ostrożnie Ran.

– Jest nerwowa jak wystraszony ptak, ale byłem przyjacielem jej męża. To daje mi przewagę. – Uśmiechnął się szeroko. – Kiedy jej żałoba dobiegnie końca, sępy zaczną krążyć w nadziei na jej fortunę. A ja zabezpieczę ją dla siebie, zanim zrobi to ktokolwiek inny!

Randolph wzruszył ramionami.

– Ponieważ nie jestem jednym z... hm... sępów, to mnie nie martwi. – Wziął karty do ręki. – Zaczynamy?

Kolejnych kilka partii przebiegło w napiętej atmosferze. W pierwszych dwóch triumfował Teddington, dopiero wtedy gniew Randolpha ostygł na tyle, że był w stanie w pełni skupić się na grze. Nie wątpił, że ma jeszcze szansę wygrać – zyskiwał punkty, a jego przeciwnik nieustannie popijał. Ran zastanawiał się, czy nie zagrać jeszcze raz. Nawet nie tknął swojej brandy, a niezmacony alkoholem umysł podpowiadał mu, że może puścić Teddingtona z torbami w trakcie jednej partii, jeżeli tylko się postara. Była to kusząca perspektywa, ale zrezygował z pomysłu. Lepiej nie robić sobie z Teddingtona wroga, dopóki nie okaże się to konieczne.

– Koniec!

Teddington rzucił karty na stół i zmusił się do uśmiechu.

– To ostatnie rozdanie zapewniło panu zwycięstwo, milordzie. Zagramy jeszcze raz? Domagam się rewanżu!

– Nie dzisiaj – Randolph wstał od stolika. – Rano jestem umówiony na spotkanie.

– Doskonale, sir. Do następnego razu.

Teddington z szerokim uśmiechem uniósł kieliszek w jego stronę.

– Miejmy nadzieję, że w miłości będę miał więcej szczęścia niż w kartach.

Ran rozciągnął wargi w uśmiechu i wyszedł na zewnątrz krokiem pozornie beztroskim, lecz w jego głowie kłębiły się ponure myśli. Jeżeli prawdą jest to, co powiedział mu Chislett, to Teddington jest nie tylko łowcą posagów, lecz także potencjalnym mordercą. Myśl o Arabelli, która mogła być jego kolejną ofiarą, przenikała go chłodem do szpiku kości.

## ROZDZIAŁ 9

Przechodząc przez hol, Arabella słyszała wyraźny szelest swojej czarnej sukni.

– Zastanawiam się, czy wypada mi nosić jedwabie? – Zatrzymała się i spojrzała w lustro. – Czy nie sądzisz, Esther, że jest na to zbyt wcześnie? – zwróciła się do swojej towarzyszki.

– Nie, nie, proszę pani. Minęła już ponad połowa żałoby. Jestem pewna, że nikt pani nie skrytykuje.

Arabella jeszcze raz przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Delikatny połysk materiału stanowił kontrast z matowymi sukniami, które nosiła przez ostatnich kilka miesięcy i pomimo zapewnień Esther, nadal odczuwała niepokój. Kochana, nieśmiała Esther Hatcliffe powiedziałaaby wszystko, czego od niej oczekiwano.

Szafkowy zegar wybił godzinę dokładnie w chwili, gdy lokaj oznajmił, że powóz czeka przed wejściem. Nie było czasu na zmianę stroju. Arabella narzuciła na ramiona pelerynę podbitą aksamitem.

– Jest pani pewna, że nie chce, abym jej towarzyszyła? – spytała Esther, odprowadzając ją do drzwi.

– Dziękuję, ale nie potrzebuję cię dzisiaj. I nie musisz na mnie czekać. Nie zamierzam zostawać zbyt długo w Sweigne House.

– Och, i tak poczekam – uśmiechnęła się Esther. – Nie zasnę, dopóki nie upewnię się, że wróciła pani bezpiecznie do domu. I będę ciekawa opowieści o wieczorze.

Stała w drzwiach, machając jej na pożegnanie. Biedna Esther, pomyślała Arabella, kiedy koła powozu zaturkotały po bruku. Tak bardzo chce sprawić mi przyjemność, tak bardzo się boi mnie urazić. Arabelli zrobiło się jej żal. Esther nie była towarzyszką, jaką sama by wybrała, i prawdopodobnie nie spełniała także oczekiwań sir Adama, który nalegał, aby zamieszkała z Arabellą w Londynie. Od czasu do czasu towarzystwo przyzwoitki było nieodzowne, lecz nie dotyczyło to dzisiejszego wieczoru. Esther byłaby dziś dla niej tylko przeszkodą.

Lady Sweigne cieszyła się renomą doskonałej gospodyni. Była gadatliwa do bólu, lecz jej dobre serce i majątek także nie znały granic. Wydawane przez nią rauty słynęły z doskonałych przekąsek, eleganckiego towarzystwa i doskonałych rozrywek. Nawet o tej porze roku jej salony były pełne ludzi. Nie przewidziano tańców – muzycy zapewniali jedynie nienachalne, melodyjne tło dla rozmów. W salonie karcianym grano w wista, oczko, cribbage i lanterloo, lecz nie w pikietę. Wszystko to wyglądało bardzo nobliwie, dlatego Arabella zasugerowała Charlesowi Teddingtonowi, aby spotkali się właśnie tam. Miała nadzieję, że będzie to bezpieczne miejsce na ich – jak sądziła – ostatnie spotkanie.

Arabella wysiadła z powozu przed skąpanym w blasku świec Sweigne House, obiecującym miłe schronienie przed lodowatym wiatrem gonącym po chodnikach śnieg.

Była tak pochłonięta myślą o wejściu do ciepłego pomieszczenia, że nie zauważyła stojącego na chodniku mężczyzny w pelerynie.

– Dobry wieczór, pani Roffey.

Arabella aż podskoczyła.

– Och, lord Westray.

Rumieniec zalewający policzki zdradził jej radość na jego widok, choć trudno powiedzieć, aby go rzeczywiście widziała – podniesiony kołnierz i nasunięty na czoło kapelusz skrywały jego twarz w cieniu. Jednak trudno było nie rozpoznać tego głębokiego głosu zabarwionego humorem.

– Proszę. – Podał jej ramię. – Pomogę pani wejść po schodach, mogą być oblodzone.

Po wejściu do budynku Arabella puściła jego ramię, lecz nie potrafiła zostawić go bez słowa podziękowania.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł Randolph, zdejmując kapelusz, z którego opadło na marmurową podłogę całkiem sporo drobnego śniegu. – Bardzo zimna noc jak na wyjście. Umówiła się pani z przyjaciółmi?

Pytanie wydawało się niewinne, lecz Arabella nie dostrzegła uśmiechu w oczach Randolpha.

Podejrzewała kiedyś, że on potrafi czytać w jej myślach, a teraz to ona go przejrzała. Wiedział, że ma się spotkać z Charlesem Teddingtonem i to się mu nie podobało. Wzięła głęboki oddech.

– Mam nadzieję spotkać tu wielu przyjaciół, milordzie – odrzekła, po czym skierowała się do garderoby dla pań.

Arabella weszła do salonu z wysoko uniesioną głową, witając skinieniem znajomych ze spokojną pewnością siebie, całkowicie sprzeczną z prawdziwym stanem nerwów. Świadomość obecności Randolpha wcale nie łagodziła niepokoju. Dostrzegła go natychmiast po drugiej stronie salonu, pogrążonego w rozmowie z sir Arranem Eversleigh. Jego jasne włosy połyskiwały w świetle świec; śmiał się z czegoś, co usłyszał. Zalała ją znajoma fala tęsknoty.

Randolph napotkał jej spojrzenie, jakby wiedział, że na niego patrzy. Arabella szybko odwróciła wzrok. Skoro nie potrafi zignorować jego obecności, musi ją po prostu jakoś znieść. Wyprostowała się, uniosła głowę nieco wyżej i podeszła do gospodyni, która powitała ją z właściwą sobie wylewnością.

– Ach, pani Roffey, przyszła pani. To cudownie. Jestem wzruszona, że tyłu moich przyjaciół pojawiło się w moim skromnym salonie w taki zimny wieczór. O, przy kominku widzę panią Darby i lady Prees. Dołączy pani do nich? A tam, w kącie, pani Beausale i jej przyjaciółki rozmawiają o literaturze. – Gospodyni zaśmiała się i nachyliła się do Arabelli, kładąc jej dłoń na ramieniu. – O powieściach, jak sądzę, a nie o poezji, za co wszyscy powinniśmy być im wdzięczni! Moja droga, te wiersze na jej ostatnim wieczorku nieszczerólnie mi się podobały, ale ostatecznie nie znam się na tym wystarczająco dobrze.

– Ani ja.

Uśmiech oraz krótka odpowiedź były jedynym, czego oczekiwała lady Sweigne od Arabelli przed ponownym podjęciem wypowiedzi:

– Może lubi pani grać w karty? Ale, ale, nadchodzi właśnie pan Teddington. Pani przyjaciel, nieprawdaż? Trudno nie zauważyć! Nie żeby coś... to znaczy, wszyscy sądzą, że pani zachowanie jest bez zarzutu, a on jest takim uroczym dżentelmenem.

Pani Sweigne wyraźnie ulżyło, kiedy Teddington podszedł do nich. Ukłonił się gospodyni, a kiedy odwróciła się, aby powitać kolejnych przybyłych, spojrzał na Arabellę.

– Nie jest to tak kameralne przyjęcie, jak oczekiwałem.

– Przyjęcia lady Sweigne zawsze cieszą się popularnością, jak sądzę, lecz nie niweczy to naszych zamierzeń.

Uniósł brwi, dodała więc:

– Moich zamierzeń.

Teddington rozejrzał się po salonie.

– Wątpię, abyśmy mogli tu porozmawiać sam na sam bez wzbudzania plotek. Spróbujemy zagrać w karty?

Arabella skinęła głową. Przeszli do salonu karcianego, gdzie powietrze było ciepłe od ognia buzującego w kominku i płonących świec. Było tam o wiele ciszej, jedynie szmer głosów dobiegał od stolików rozstawionych wokoło centralnego stołu, przy którym grano w lanterloo. Służący przemieszczali się bezszelestnie z karafkami, nalewając damom sherry, a panom porto.

– Stolik w rogu jest wolny – zauważył Teddington. – W co zagramy? Cribbage?

– Cokolwiek, byle sami.

Teddington roześmiał się cicho, podstawiając jej krzesło.

– Czy mam potraktować te słowa jako zachętę?

– Nie. – Arabella wygładziła suknię, a on zajął miejsce naprzeciw niej i sięgnął po świeżą talię kart. – Jeżeli wie pan cokolwiek więcej na temat mojego męża, proszę powiedzieć mi o tym teraz, jeśli łaska.

Jej bezpośredniość zbiła go z tropu.

– Co, tutaj? Ja...

– Proszę rozpakować karty, panie Teddington. Musimy wyglądać tak, jakbyśmy zamierzali grać. Wówczas nikt nam nie przerwie.

– Jest pani dziś bardzo oschła, pani Roffey.

– Mam powody. – Arabella wyciągnęła kartę i odczekała, aż Teddington zrobi to samo. – Pan rozdaje, jak sędzę. To nasze ostatnie spotkanie. Nie będzie więcej spacerów po ustronnych ścieżkach ani tajnych schadzek w ciemnych kątach. Ludzie zaczynają plotkować.

– Ale umówiliśmy się przecież, że musimy zachować dyskrecję.

– Powiedział mi pan bardzo niewiele, szczerze mówiąc, nie było to nic, czego bym się nie domyślała. Nie sędzę, aby wiedział pan o czymś naprawdę ważnym.

Stało się. Rzuciła mu wyzwanie. Teddington nadal rozdawał karty, uśmiechając się z przymusem.

– Przynajmniej udawajmy, że gramy – mruknął, biorąc do ręki karty. – Mogę powiedzieć pani więcej, ale nie chcę pani zasmucać.

– Pańska opieszałość jest o wiele gorsza!

– Rozumiem, że niecierpliwi się pani, bo chce poznać prawdę, lecz musimy postępować roztropnie.

Kiedy Arabella nabrała powietrza, dodał szybko:

– Powiem pani wszystko, co wiem. Nazwiska, fakty – wszystko, co dotyczy śmierci pani męża, przysięgam, lecz nie tutaj, w obecności tylu ludzi. To, co mam pani do powiedzenia, jest zbyt szokujące.

– Musi pan powiedzieć mi o tym jeszcze dziś – nalegała. – Przysięgam, że po opuszczeniu tego domu już nigdy nie spotkam się z panem.

Teddington nie był zadowolony. Sztuczny uśmiech zniknął, a usta wykrzywiły się w grymasie.

– Dobrze więc. Zakończmy tę grę. Ale musi pani dać mi trochę czasu na znalezienie miejsca, gdzie moglibyśmy porozmawiać bez świadków.

– Nie udam się z panem w żadne ustronne miejsce, panie Teddington.

– Nie, nie, chodzi tylko o jakiś spokojny kąt, to wszystko. Proszę wierzyć, nie chciałaby pani usłyszeć przy ludziach tego, co mam do powiedzenia.

Arabella kiwnęła nieznacznie głową, usiłując skupić się na kartach. Czy faktycznie prawda była aż taka straszna? Z pewnością nic nie może być gorsze od tego, co sobie wyobrażała.

Podczas gry każda minuta ciągnęła się niemiłosiernie. W końcu Teddington odprowadził Arabellę do salonu, po czym zniknął. Odzyskał dobry humor i emanował życzliwością, przechodząc z szerokim uśmiechem w stronę wyjścia. Arabella rozejrzała się po salonie w poszukiwaniu Randolpha, nie dostrzegła go jednak. Poczula narastającą panikę, którą natychmiast stłumiła. Nie potrzebuje jego pomocy. Nie chce jej. Lord i lady Sweigne byli dobrzy i uprzejmi, a ich goście należeli do szanowanych obywateli. Nie groziło jej tu żadne niebezpieczeństwo. Wróci do domu zaraz po tym, gdy Charles Teddington wyjawii jej, co ma do powiedzenia.

Arabella dołączyła do grupki stojącej przy kominku wokół lady Darby i lady Prees, które powitały ją uśmiechem. Starła się wyglądać na zainteresowaną toczącą się wokół niej rozmową. Kątem oka dostrzegła powracającego Teddingtona i spodziewała się, że do niej podejdzie. Zanim to zrobił, podano kolację i goście zaczęli przechodzić do jadalni. Właśnie wtedy Teddington, przechodząc obok, wcisnął jej w dłoń złożoną karteczkę.

Stała więc z boku, a kiedy była pewna, że nikt z wychodzących z salonu gości jej nie obserwuje, szybko przeczytała liścik. Teddington nabazgrał w nim, że porozmawiają w holu podczas kolacji i że Arabella ma się z nim spotkać pod popiersiem Arystotelesa, kiedy zegar wybijie następną godzinę.

Wiadomość ją uspokoiła. Marmurowy hol był rozległy, lecz przy drzwiach zawsze stali lokaje – zbyt daleko, aby coś podsłuchać, ale nie będzie sama z Teddingtonem. Wrzuciła kartkę do ognia i pośpieszyła do jadalni.

Po drodze zauważyła cokół z rzeźbą greckiego filozofa, który znajdował się niemal naprzeciwko jadalni, lecz był osłonięty przez eleganckie, szerokie schody.

Stoły nakryte białymi obrusami ugięły się pod ciężarem wymyślnych potraw, Arabella jednak nie miała apetytu. Wzięła odrobinę wołowiny i ryżu z przyprawami, całkowicie ignorując ostrygi i inne przysmaki. Wskazówki ozdobnego pozłacanego zegara na kominku poruszały się irytująco powoli. W jadalni panował ożywiony gwar rozmów. Z nadejściem godziny Arabella wstała i zatrzymała się na chwilę przy bufecie, jakby zastanawiając się nad wyborem deseru, po czym niezauważona przez nikogo



wyślizgnęła się do holu, zamykając za sobą drzwi.

Hol wydawał się pusty, lecz minąwszy podnóże schodów, dostrzegła samotnego lokaja siedzącego na ławce przy drzwiach frontowych. Wydawał się drzemać, oparty o ścianę. Obok popiersia Arystotelesa nie było nikogo.

Arabella nieśpiesznie podeszła do rzeźby, udając, że przygląda jej się uważnie. Po chwili otworzyły się drzwi do położonego obok pomieszczenia i ukazał się w nich Charles Teddington.

– Pomyślałem, że lepiej będzie nie kręcić się tutaj – wyjaśnił.

Zostawił drzwi otwarte; Arabella dostrzegła za nimi coś w rodzaju bawialni oświetlonej nikłym światłem świec.

– Proszę teraz szybko opowiedzieć mi o wszystkim – odezwała się.

– George był moim przyjacielem, droga pani. Było mi niezwykle smutno, kiedy został... unicestwiony – odparł Teddington, całą swoją postawą i głosem wyrażając współczucie.

Arabella splotła ciasno dłonie.

– Został za... zamordowany?!

– Bez wątplenia. – Głos mu się załamał, zakrył oczy dłonią. – To było straszne, straszne!

Arabella wpatrywała się weń osłupiała.

– Proszę mi wybaczyć – rzekł w końcu, wycofując się do bawialni. – Muszę wziąć się w garść.

Arabella podążyła za nim, przerażona do głębi koszmarnymi obrazami podsuwanymi jej przez rozszalałą wyobraźnię.

– Co tam się stało? Jeśli było aż tak źle, to dlaczego nie zostaliśmy o tym poinformowani?

Teddington pokręcił głową i wyciągnął rękę, aby zamknąć za nią drzwi.

– Sprawa była zbyt... delikatna.

– Delikatna! – Początkowy szok Arabelli zaczynał ustępować miejsca gniewowi. – Jeżeli doszło do przestępstwa, sprawcy powinni ponieść karę!

– To nie takie proste – odrzekł ze smutkiem.

– Proszę opowiedzieć mi o wszystkim.

– Narkotyki. – Teddington przeszedł przez pokój i oparł się o zagłówek fotela. – Biedny George był uzależniony od opium. Wiedziałem o tym od lat, lecz on był głuchy na wszelkie napomnienia. Opium stopniowo niszczyło mu rozum.

Mówił tak cicho, że Arabella musiała podejść bliżej, aby go usłyszeć, lecz nawet wtedy jego słowa nie brzmiały sensownie.

– Proszę zaczekać. Mówi pan, że George był uzależniony od opium? To niemożliwe. Nigdy nie zauważyłam żadnych oznak. – To samo powiedziała Randolphowi. – George zawsze był taki radosny.

– Jestem pewien, że potrafił to przed panią ukryć. Nie chciał martwić pani ani reszty rodziny.

Arabella uniosła brwi.

– George powiedział mi, że został zdradzony.

– Czyżby? To dlatego że my, jego przyjaciele, nie pobłażaliśmy jego skłonności i odmawialiśmy dostarczania mu laudanum. W Devon, proszę mi wierzyć, dokładaliśmy wszelkich starań. Chcieliśmy, żeby wydobrzeał.

– Kto tam był oprócz pana? – spytała.

– Fingellowie, rzecz jasna, lord Caversfield i Freddie Letchmore. – Westchnął. – Wszyscy jego najbliżsi przyjaciele.

– Nie wszyscy byli przyjaciółmi – poprawiła go. – Ktoś wykorzystał jego zły stan zdrowia, by ograbić go z pieniędzy.

– Nie, myli się pani. Nie rozumie pani...

– Rozumiem aż za dobrze, sir. Podczas pobytu w Meon House George stracił znaczną sumę.

Arabella dostrzegła, że Teddington zamierza jej przerwać, dodała więc prędko:

– Przystudiowałam rachunki, panie Teddington. Wiem dokładnie, kiedy i ile pieniędzy wypłacił. Teddington rozłożył ręce.

– Niestety nie mogliśmy pilnować go przez cały czas. Podejrzewam, że wymknął się do wioski albo do Tavistock. Tam mógł zaopatrzyć się w zapas laudanum, a nie wątpię, że przy okazji znalazł parę

jaskiń hazardu.

Arabella potrząsnęła głową.

– Nie, wiem z zaufanego źródła, że goście prawie nie opuszczali domu.

– Kto tak powiedział?

– To nieistotne – odrzekła stanowczo. – Jeżeli przegrał fortunę, to z kimś spośród gości, z osobą pozbawioną skrupułów, która wykorzystała fakt, że umysł George’a był przyćmiony alkoholem albo... albo laudanum.

– Nie ze mną, moja droga! Ja miałem na względzie jedynie jego dobro. – Teddington chwycił jej dłoń. – Tak jak teraz mam na względzie pani dobro.

Zaskoczona Arabella odsunęła się gwałtownie.

– Proszę mnie nie dotykać!

– Nie może pani ignorować tego, że mi na niej zależy.

– Nie życzę sobie pańskich zalotów. Chcę wiedzieć, kto zamordował mojego męża.

Teddington zaklął z irytacją.

– Nikt go nie zamordował. Sam się zabił, zażywając zbyt dużą dawkę laudanum. Nie chciałem pani o tym mówić, ale tak właśnie było. A teraz zapomnijmy o nieszczęsnym George’u!

Podszedł bliżej, zaś Arabella szybko stanęła za krzesłem.

– Nie potrafię o nim zapomnieć – odparła z oburzeniem. – Nadal jestem w żałobie!

Teddington stał pomiędzy nią a drzwiami, blokując drogę ucieczki. Poczula narastającą panikę.

– Przecież twierdzi pan, że jest przyjacielem George’a, sir – usiłowała go przywołać do porządku.

– Byłem, moja droga. – Przyłożył dłoń do serca. – Byłem jego najlepszym przyjacielem. Możemy opłakiwać go razem.

– Nie. Nigdy! Jeżeli lubił pan George’a, proszę pozwolić mi natychmiast wyjść z tego pokoju.

Kiedy się nie poruszył się, dodała:

– Nie podziękowałby panu za naprzykrzanie się jego żonie.

– Wątpię, czy w ogóle by go to obeszło – odrzekł drwiącym tonem.

– Jak pan śmie!

Teddington uśmiechnął się pogardliwie.

– Sądzisz, że Roffey ożeniłby się z tobą, gdybyś nie była bogata?

– George mnie kochał!

– Obawiam się, że nie, laleczko. Wiem, myślałaś, że jesteście sobie przeznaczeni od dzieciństwa, ale czy nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego tak późno się z tobą ożenił? Lubiał kawalerskie życie, wino i kobiety. Kiedy skończyły mu się ieniądze, zapragnął twoich. Nigdy tak naprawdę cię nie kochał. W przeciwieństwie do mnie. Kocham cię do szaleństwa!

Wyciągnął do niej rękę.

– Jesteś bardzo zdenerwowana, moja droga Arabello. Chodź i usiądź tutaj. Należę ci kieliszek wina, dobrze ci zrobi na uspokojenie.

– Jedyłą rzeczą, jakiej teraz potrzebuję, to pewność, że nigdy więcej pana nie zobaczę! – odrzekła głosem drżącym z gniewu.

– Ach, jakie to okrutne, moja piękna, przecież tak mnie zwodziłaś. Dawałaś mi nadzieję.

– Nic takiego nie robiłam!

Teddington podchodził coraz bliżej i Arabella dostrzegła w tym szansę. Okrążyła go i pobiegła w stronę drzwi. Rzucił się za nią, więc odskoczyła, lecz nie dość daleko. Zacisnął dłoń na jej ramieniu, rozrywając dekolt sukni i niemal rozdzierając delikatny bufiasty rękaw, po czym chwycił ją za rękę i pociągnął ku sobie tak gwałtownie, że uderzyła w jego tors. Zakrył jej usta dłonią.

– Nie krzycz. To nic nie da, podobnie jak opór. Tak czy owak będziesz moja.

Odsunął dłoń, lecz przyciskał ją do siebie tak mocno, że nie mogła nabrać tchu, aby krzyknąć. Pochylił się, aby ją pocałować, zionąc zapachem wina i brandy. Odwróciła głowę z obrzydzeniem. Krzyknęła, kiedy chwycił ją za włosy i siłą obrócił ku sobie.

– Nie ucieknie mi pani.

– Nie pozyska pan w ten sposób moich uczuć!

– Och, dojdiesz jeszcze do rozumu, Arabello. Wy, kobiety, zawsze to robicie – dodał, przyciskając ją do siebie jeszcze mocniej.

Arabella zamknęła oczy, aby nie patrzeć na jego triumfalną minę, lecz nie mogła nie usłyszeć jego kpiącego śmiechu.

Śmiech ten urwał się gwałtownie i nagle była wolna. Upadła na podłogę, z trudem chwytając powietrze. Dobiegł ją odgłos dławienia się, jakby ktoś odciągnął Teddingtona za kołnierz. Potem usłyszała odgłos uderzenia. Kiedy podniosła wzrok, jej niedawny napastnik leżał na plecach, zasłaniając rękami twarz. Nad nim stał z zaciśniętymi pięściami Randolph, kipiąc z furii.

Ran oddychał głęboko, próbując się uspokoić i zapanować nad gniewem. Kiedy wszedł do bawialni i ujrzał Arabellę wyrrywającą się Teddingtonowi, wszystko przesłoniła czerwona mgła. Potrzebował tylko chwili, aby rozłożyć go na łopatki i musiał zwalczyć pokusę pobicia go do nieprzytomności. Odsunął się o krok i machnął ręką w kierunku otwartych drzwi.

– Wynoś się.

Teddington wstał niezgrabnie. Przyłożył dłoń do nosa, aby sprawdzić, czy nie krwawi, po czym dotknął szczęki. Rzucił mordercze spojrzenie Ranowi.

– Niech cię diabli! Po coś się wtrącał?!

Ruszył ku niemu z uniesionymi pięściami. Randolph zrobił zręczny unik i chwycił go za kołnierz surduta.

– Nie będę się z tobą bił w obecności damy – powiedział, wypychając go bezceremonialnie na zewnątrz.

Dopiero wówczas zauważył, że z jadalni zaczynają wychodzić goście, lecz było już za późno. Teddington wytoczył się do holu i upadł na podłogę. Podniósł się chwiejnie, niemal purpurowy z wściekłości.

– Wyzywam cię, Westray!

– To nieważne – warknął Randolph. – Jest pan pijany.

– Pijany, powiadasz? Ja przynajmniej mogę się napić, lordzie Westray! Nie boję się wina!

Ran zeszywniał. Wokół nich ludzie gromadzili się w pełnym napięcia oczekiwaniu.

– Oszczerstwa nie sprawią, że przyjmę wyzwanie od pijaka, który ledwie trzyma się na nogach – odparł lodowatym tonem, po czym dodał:

– Byłbym wdzięczny, gdyby ktoś pomógł wyjść temu baranowi.

Po tych słowach wszedł z powrotem do bawialni i zamknął za sobą drzwi.

Kiedy Randolph wypchnął Charlesa Teddingtona do holu, Arabella chwiejnie opadła na krzesło. Założywszy ramiona na piersiach, usiłowała opanować drżenie. Dobiegający z zewnątrz gwar uświadomił jej, że świadkami tej sceny jest sporo gości lady Sweigne, co sprawiło, że ogarnął ją jeszcze większy strach.

Podniosła wzrok na dźwięk zamykanych drzwi. Ran patrzył na nią ze zmarszczonym czołem. Tego było już za wiele. Ukryła twarz w dłoniach i wybuchła płaczem. Ran natychmiast znalazł się tuż przy niej.

– Już w porządku, Arabello. Jesteś bezpieczna.

Przemawiał łagodnie, nie próbując jej dotknąć.

Kiedy starła dłonią łzy z policzka, podał jej chusteczkę.

– Proszę.

– B-bardzo przepraszam. Nic mi nie jest, jestem tylko... w szoku.

– Oczywiście. Czy mam kogoś zawołać? Może lady Sweigne?

– Nie, dziękuję. Wolalabym z nikim nie rozmawiać.

Wyprostowała się, przytrzymując ręką rozdartą suknię.

– W takim razie każę podstawić pani powóz. Powinna pani wracać do domu.

Wstał, lecz Arabella natychmiast go powstrzymała.

– Proszę mnie tu nie zostawiać!

– Zawołam tylko lokaja. – Uśmiechnął się. – Nie odejdę zbyt daleko od tych drzwi i dopilnuję, aby nikt pani nie przeszkadzał. Ma pani moje słowo.

Po kilku minutach wrócił, mówiąc, że kazał przynieść jej pelerynę.

– Lady Sweigne o panią pytała. Jest przerażona, że coś takiego miało miejsce pod jej dachem i obiecała, że zrobi, co się da, aby zapobiec plotkom.

– Gdyby to tylko było możliwe...

– Cóż, z pewnością ludzie będą o tym mówić, lecz winę słusznie przypiszą napastnikowi.

Arabella zdrzała.

– P-powiedział, że go zachęcałam.

– Był tak pijany, że nikt nie potraktuje poważnie jego słów.

– Ale to nie zmienia faktu, że znalazłam się tu z nim sam na sam.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Randolph uchylił je jedynie na tyle, aby wziąć od służącego pelerynę Arabelli.

– Pani płaszcz – powiedział. – Powóz czeka przed wejściem. Jedźmy.

Arabella wstała i sięgnęła po pelerynę. Dostrzegła, że Randolph trzyma również swoje okrycie.

– Pan też wychodzi?

– Odwiozę panią do domu.

Arabella nie miała siły się z nim spierać. Nadal drżała i z wielkim trudem udało jej się zawiązać pelerynę. Pozwoliła, by włożył jej kaptur na zmierzwione włosy, po czym wyszli razem do holu. Na szczęście nie było tam nikogo oprócz lokaja, który otworzył im drzwi. Randolph pomógł jej wsiąść do powozu, a następnie usiadł obok niej i zatrzasnął drzwiczki.

– Dobrze – odezwał się. – Wkrótce znajdzie się pani bezpiecznie na Park Street.

Bezpiecznie. Dłoń Arabelli powędrowała do rozdarcia na sukni. Na razie skrywała je peleryna, ale Esther Hatcliffe będzie na nią czekać, aby wypytać ją o przebieg wieczoru. I będą też służące.

– Nie mogę pozwolić, aby ktokolwiek w domu zobaczył mnie w tym stanie, z rozczochranymi włosami i w rozdartej sukni. – Zacisnęła dłonie na kolanach. – Podejrzewam, a nawet jestem pewna, że służba donosi o wszystkim Roffeyom.

Randolph mruknął coś gniewnie, dodała więc:

– Bardzo się o mnie martwią.

– To nie daje im prawa do szpiegowania pani.

– Być może nie, ale to ich dom. W swoim czasie nie widziałam nic złego w tym, że wszystko dla mnie zorganizowali.

Arabella jeszcze mocniej splotła dłonie.

– Moja towarzyszka, pani Hatcliffe, zawsze na mnie czeka. Jest krewną sir Adama i na pewno opowie mu, co dziś zaszło, a wówczas on nakaże mi wrócić do Lincolnshire.

– Jest pani osobą dorosłą, a do tego wdową. Nie mogą oczekiwać od pani posłuszeństwa.

Arabella westchnęła.

– Nie rozumie pan. Roffeyowie wychowali mnie jak własną córkę, przyjęli do swojej rodziny. Są dla mnie niezwykle dobrzy, a ja bardzo ich szanuję. Nie mogę odwrócić się do nich plecami.

Potrząsnęła głową.

– Jeżeli Esther mnie teraz zobaczy, nie będę w stanie obronić się przed ewentualnymi plotkami.

– A jak długo pani Hatcliffe zamierza na panią czekać?

– Całą noc! – Arabella przygryzła wargi. – Mówi, że skoro nie może mi towarzyszyć wieczorem, to powinna przynajmniej powitać mnie po powrocie.

Arabella zawsze czuła się bezpiecznie ze świadomością, że domownicy jej oczekują. Aż do teraz.

Po chwili Ran odezwał się stanowczym tonem.

– W takim razie musimy najpierw doprowadzić panią do porządku. Pojedziemy do mnie do hotelu. W Mivart's jest kilka wejść i uda nam się zrobić to dyskretnie, obiecuję. Joseph ma igły i nici, a poza tym jest zręczny jak krawcowa. Odwieziemy panią do domu bezpiecznie i w dobrym stanie, proszę się nie obawiać.

Wyrzał przez okno.

– Skręcamy już w Park Street. Powiem stangretowi, że potrzebuję pani trochę świeżego powietrza i stąd pójdziemy już pieszo.

Po chwili powóz zatrzymał się i Arabella stanęła na chodniku obok Randolpha, który polecił stangretowi pojechać do stajni, po czym ujął przerażoną damę pod rękę.

Zimne powietrze podziało na Arabelle nieco otrzeźwiająco. Myśli wirowały jej w głowie. Nadal drżała i miała ochotę krzyknąć i płakać. Ścisnęła jednak kurczowo ramię Randolpha, tak jak tonący chwyta się dryfującej belki. Ufała mu. Wiedziała, że się nią zaopiekuje.

Randolph pospiesznie wprowadził ją do hotelu Mivart's bocznymi drzwiami. Dotarli do jego apartamentu, po drodze nie napotykając nikogo w słabo oświetlonych korytarzach. Kiedy weszli do salonu, Joseph dokładał właśnie do ognia. Na widok Arabelli wydał okrzyk zdumienia.

– Pani Roffey!

– Ledwie udało jej się wyrwać temu łajdakowi Teddingtonowi – rzucił zwięźle Randolph. – Jej suknia jest rozerwana i wymaga małej naprawy.

– Oczywiście. Zajmę się tym natychmiast.

Ran uśmiechnął się z ulgą.

– Dobry z ciebie chłop, Josephie. Wiedziałem, że możemy na ciebie liczyć.

– Zechce pani pójść ze mną. Zabiorę panią do garderoby lorda Westraya i znajdziemy dla pani jakieś ubranie, a ja zajmę się suknią.

## ROZDZIAŁ 10

Po powrocie do salonu Arabella zobaczyła, że Ran przyciągnął do kominka dwa fotele. Pozbył się surduta; spod jedwabnej kamizelki ciasno opinającej jego szczupły tors wystawały luźne rękawy białej koszuli. Arabella zastanawiała się, czy swobodny strój Rana powinien ją martwić, zwłaszcza po tym, co zaszło w Sweigne House, ale spojrzenie na jego stopy w samych skarpetkach jakoś ją uspokoiło. Raczej nie należało się obawiać dżentelmena bez butów.

Mieszał w zawieszonym nad paleniskiem naczyniu, z którego wydobywał się miły aromat przypraw.

– Grzane wino – wyjaśnił, machnięciem łyżki wskazując na fotele. – Usiądź, proszę – zachęcił.

– Dziękuję. Joseph zabrał moją suknię do swojego pokoju, żeby ją zszyć. – Podchodząc bliżej zauważyła, że uniośł brwi. – Tak, mam na sobie twój szlafrok – przyznała, otulając się szczelniej fałdami barwnej szaty. – Tylko się nie śmieję.

– Wcale nie jest mi do śmiechu – odparł z wiele mówiącym błyskiem w oku. – Chyba nie powinienem wyjawiać, na co naprawdę mam ochotę.

Zarumieniła się, udając, że go nie słucha. Uniosła rękę do bujnych loków, już trochę uładzonych.

– Znalazł też dla mnie szczotkę i grzebień, żebyś się mogła uczesać.

– Zapobiegliwy człowiek z tego Josepha – skomentował Ran z uśmiechem.

– Pewnie od dawna ci towarzyszy?

– Od czasów, kiedy byłem jeszcze chłopcem. – Napełnił filiżankę grzonym winem i podał Arabelli. – Joseph wie o mnie wszystko. To dzięki niemu przeżyłem podróż do Australii.

Sącząc rozgrzewający napój, popatrywała na twarz Rana, kiedy nabierał wina dla siebie. Blask płomieni nadawał jego rozjaśnionym przez słońce włosom złotawy połysk, ale podkreślał też zmarszczki wokół oczu i głębsze bruzdy przy ustach. Jedne i drugie nie pasowały do młodzieńczego uśmiechu, tak często goszczącego na jego twarzy.

– To musiało być dla ciebie straszne.

Popatrzył na nią.

– Nie myśl, proszę, że zostałem niesłusznie skazany, Arabello. Brałem udział w oszustwie, a to poważne przestępstwo, graniczące ze zdradą. Mężczyzn i kobiety wieszano za posiadanie jednej fałszywej monety albo banknotu. A w moim domu w Liverpoolu znajdowały się torby pełne podrabianych pieniędzy. Łobuz, którego uważałem za przyjaciela, pojechał za mną do Fallbridge, kiedy się tam przenieśli, żeby zamieszkać z moją siostrą Deborah. To doprawdy niezwykła łaska opatrności, że moje postępowanie nie zrujnowało jej życia.

Urwał gwałtownie; widziała, jak żal ściągnął mu rysy i zamglił wzrok na myśl o niewyobrażalnym cierpieniu Deborah.

– Ale nie zniszczyłeś jej życia – odezwała się cicho. – Słyszałam, że została wicehrabiną Gilmorton.

– Owszem, i dzięki Bogu jest bardzo szczęśliwa. Ale przysporzyłem jej tyle zgrzyzoty, że nie wiem, czy kiedykolwiek mi wybaczy. Twierdzi, że kierowało mną uzależnienie od laudanum i wina, tak mocne, że nie potrafiłem się powstrzymać. Ale to żadne usprawiedliwienie.

Arabella objęła filiżankę dłońmi, ale mimo promieniującego z porcelany ciepła, zdrząła.

– Nie umiem sobie nawet wyobrazić, jak to jest, być wydalonym z Anglii, odsuniętym od wszystkiego, co się kocha. No i sama podróż... Tyle miesięcy na morzu...

– Byłem zbyt chory, żeby zdawać sobie sprawę ze swojego położenia. Joseph cały czas mnie pielęgnował. I tak często powtarzał mi, jak wielkie mam szczęście, że dostałem drugą szansę, aż w końcu mu uwierzyłem. Dzięki jego opiece unikałem śmiertelnych chorób, tyfusu i cholery, które zabiły wielu skazańców na statku. A kiedy już dotarliśmy do Sydney Cove, bardzo łatwo odnalazłem się w nowych warunkach.

Arabella odchyliła się na oparcie fotela, na chwilę zapominając o własnych problemach.

– Pamiętam, mówiłeś coś na ten temat, kiedy byliśmy w Beaumont. Opowiadałeś o tym, jak gwałtowne australijskie ulewy szybko ustają i skały zaczynają parować w słońcu.

– Tak, jest tam cieplej niż w Anglii, ale upały zbytnio nie dokuczają dzięki orzeźwiającej bryzie znad morza. Miałem szczęście, bo umiałem czytać i pisać, a do tego prowadzić księgi rachunkowe, więc nie przydzielono mnie do fizycznej pracy, jak większości pozostałych zesłańców. Im wysokie temperatury dawały się bardziej we znaki.

Kiedy wyciągnął do niej rękę, by wziąć filiżankę do ponownego napełnienia, Arabelli coś się przypomniało.

– Charles Teddington powiedział dziś wieczorem... że boisz się wina. To prawda?

– Miałem zwyczaj pić za dużo i wiem, jakie to może wyrządzić szkody. Obecnie wypijam nie więcej niż jedno małe piwo. – Odruchowo opuściła wzrok na jego filiżankę, więc dodał: –I od czasu do czasu trochę grzanego wina. Ale zapewniam, że nie przeholuję.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Rozgrzewająca moc trunku i ciepło bijące od kominka uśmierzyły jej obawy. Czowała się bezpiecznie i swobodnie. Wiedziała, że ten stan nie potrwa długo, więc należy się nim cieszyć. Mimo to jej myśli uporczywie wracały do odkryć, których dokonała tego wieczoru. Milcząc, wpatrywała się w ogień, pogrążona w myślach, dopóki Ran nie odezwał się łagodnym tonem:

– Sprawiasz wrażenie zmartwionej, Arabello. Powiesz mi, o co chodzi?

– Jestem ci winna przeprosiny. Miałeś rację. George rzeczywiście zażywał laudanum, tylko ja nie chciałam tego przyjąć do wiadomości. Ale dziś tamten mężczyzna... –Nie potrafiła się zmusić do wymówienia nazwiska. – Powiedział mi mniej więcej to samo co ty. Powiedział też... że George... że George mnie nie kochał.

– Bello, jeśli twój mąż tkwił w szponach uzależnienia od laudanum, to nie pomogłoby mu nawet największe uczucie. Jestem pewien, że cię kochał, i to bardzo.

– Nie. Nie mógł mnie kochać. – Wyraźnie nieszczęśliwa z powodu tego odkrycia, z trudem wydusiła następne słowa: – On... on powiedział, że George ożenił się ze mną tylko dla pieniędzy.

– Teddington jest skończonym łgarzem. Próbował obrócić sytuację na swoją korzyść.

Arabella pokręciła głową.

– Sądzę, że to jednak prawda – powiedziała ze smutkiem. – Wiesz, było tego bardzo dużo... tych rzeczy, które George powiedział i zrobił. I tych, których nie zrobił. Teraz, kiedy sięgam pamięcią wstecz, wszystko zaczyna się układać w logiczną całość. Nie sądzę, by kiedykolwiek szczerze mnie kochał. W każdym razie nie tak, jak mąż powinien kochać żonę. – Głos jej się załamał. Choć zamrugała gwałtownie, niesforna łza wymknęła się spod powieki i spłynęła po policzku.

– Ach, Bello, proszę, nie płacz! – Ran opadł przed nią na kolana. Wyjął filiżankę z drżących palców Arabelli i ujął jej dłonie.

Chlipnęła bezradnie, tłumiąc szloch.

– Nie pragnęłam niczego poza nim. Tylko o nim marzyłam. Ale kiedy Teddington powiedział to dzisiaj, uzmysłowiłam sobie, że nie kłamie. Rozmawialiśmy z George'em o małżeństwie, ale choć zalewał mnie potokiem słodkich słów, wciąż zwlekał. Zawsze istniał jakiś powód uniemożliwiający nasz ślub. A przez ostatnie kilka lat spędzał coraz mniej czasu w Revesby. Teddington twierdzi, że George nigdy by się ze mną nie ożenił, gdyby nie potrzebował moich pieniędzy... i z pewnością ma rację.

– Jeśli rzeczywiście tak było, Roffey był idiotą, do tego ślepy. Nie zasługiwał na ciebie! – rzekł Ran z mocą.

– Och, proszę, nie mów tak. – Wyswobodziła ręce i poderwała się z fotela. – Zasługiwał na kogoś znacznie lepszego. Teraz to rozumiem. Ja byłam nieobyta i niedoświadczona. Aż do tego roku nigdy nie wyjeżdżałam z Lincolnshire, podczas gdy on wiele podróżował, zwiedził całą Europę, mieszkał w obcych krajach. – Odwróciła się, żeby nie widział jej cierpienia. – Teraz doskonale rozumiem, że mnie nie chciał ani nie pożądał. Musiałam mu się wydawać naiwną gąską w porównaniu z pięknosciami, które spotykał w mieście.

Poczuła dłonie Rana na ramionach.

–Nie masz w sobie nic z naiwnej gąski, . Mogłabyś mieć cały Londyn u swych stóp, gdybyś tylko

chciała!

Gwałtownym ruchem otarła łzy i zaśmiała się drżąc.

– Teraz ty wykazujesz się naiwnością, milordzie.

– Skądże. – Delikatnie, lecz stanowczo odwrócił ją twarzą do siebie. – Masz bystry umysł i urodę. – Uśmiechnął się do niej. – Rzadkie połączenie.

– Ale to nie wystarczy.

– Daj już spokój. – Położył jej palec na ustach. – To więcej niż dość, zapewniam cię. Dla odpowiedniego mężczyzny.

Arabella oparła się o niego, wdzięczna za słowa pociechy. Bardzo ich potrzebowała i od razu dodały jej otuchy. Jednak kiedy podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy, oddech uwiązał jej w gardle, a serce zabiło szybciej. Zobaczyła w nich pożądanie.

Coś podobnego ujrzała w twarzy Charlesa Teddingtona, ale wtedy poczuła strach i niechęć. Błękitne jak morze spojrzenie Randolpha wzbudziło w niej zupełnie inne odczucia. Zapragnęła już nie tylko pocieszenia i czułości, ale też czegoś więcej. I wiedziała, że Ran może jej to dać.

– Pocałuj mnie – poprosiła szeptem. Widząc jego wahanie, położyła mu dłonie na piersi. – Pocałuj mnie – powtórzyła. – Proszę!

Bardzo wolno pochylił głowę. Arabella uniosła twarz, wychodząc mu naprzeciw, i przymknęła oczy. Muśnięcie jego warg było tak lekkie, że ledwie poczuła ich dotyk. Przebiegł ją miły dreszcz oczekiwania. Ran objął ją i pocałował, tym razem nieśpiesznie i zmysłowo. Natychmiast przywarła do niego i odruchowo rozchyliła usta, zachęcając go do pogłębienia pieszczoty. Ruch jego języka wzbudził przyjemne mrowienie w dole brzucha.

Od nowego doznania zawirowało jej w głowie, tak mocno, że omal nie zemdlą. Nigdy wcześniej się tak nie czuła, taka piękna, tak bardzo pożądana. Miała wrażenie, że dziwnie miękkie nogi zaraz odmówią jej posłuszeństwa. Gdy pocałunek wreszcie dobiegł końca, pozostała w ramionach Rana, opierając mu głowę na ramieniu.

– Och, Bello, wybacz mi.

Wypowiedział te słowa ledwie słyszalnym szeptem, a ona czuła się zbyt oszołomiona, by w ogóle wydobyć z siebie głos. Wyciągnęła jedynie rękę i ponownie go do siebie przyciągnęła, spragniona kolejnego pocałunku. Tym razem całował ją łapczywie. Długo nie mogła złapać tchu, kiedy się oderwał od jej ust i błędził wargami po twarzy i szyi.

– Powinniśmy przestać – wymruczał, leciutko skubiąc zębami jej skórę.

– Nie. – Przyłgnęła do niego mocniej. Drżała na całym ciele porwana niespodziewaną falą namiętności, od której nawet głos jej się trząsł. – Zabierz mnie do łóżka, Ran.

Zaskoczony uniósł głowę i przyglądał jej się przez chwilę bez słowa. Po wyteżonym, urywanym oddechu poznała, jak trudno mu nad sobą panować. Naparła na niego, wyczuwając twardą wypukłość, dowód podniecenia. Nie miała żadnych wątpliwości, że jej pożąda, ale też wiedziała, że nawet w tym momencie może go powstrzymać jednym słowem. Tylko że wcale nie chciała go powstrzymać...

– Ran, zabierz mnie do łóżka – powtórzyła. – Teraz.

Wytrzymała spojrzenie jego oczu, płonących niczym niebieskie płomienie, udzielając mu w ten sposób odpowiedzi na niewypowiedziane pytanie. Była pewna, że tego pragnie. Jeszcze nigdy w życiu nie była niczego aż tak pewna.

W końcu, wciąż milcząc, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Nie zapalono świec, pomieszczenie rozjaśniał jedynie blask ognia buzującego w kominku. Ułożył ją ostrożnie na pościeli, skąd patrzyła, jak wraca do drzwi. Usłyszała cichy szcęk zamka, a zaraz po nim drugi, gdy zamykał na klucz również drzwi garderoby.

– Lepiej mieć pewność, że nikt nam nie przeszkodzi – mruknął tytułem wyjaśnienia.

Bella nie spuszczała z niego wzroku, kiedy do niej wracał. Gdy na moment jego rysy stały się niewyraźne w cieniu, nagle ogarnął ją strach.

– Nie musimy tego robić, Bello – odezwał się łagodnie Ran, jakby się domyślił jej wahania.

– Nie, ale ja tego chcę. – Uniosła ręce i przyciągnęła go do siebie, w jednej chwili zapominając o wszelkich wątpliwościach. – Chcę tego, Ran. Bardzo.



Ułożył się obok niej i nieśpiesznymi pieściami uciszył resztki obaw.

Przesunął dłonią wzdłuż jej boku, powolnym, zmysłowym ruchem. Czują ciepło jego dotyku nawet przez warstwy jedwabiu i bawełny. Zsunął jej szlafrok z ramion, objął dłonią pierś i gładził ją, dopóki nie usłyszał westchnienia przyjemności. Znów przywarł do jej ust pocałunkiem, sięgnął po omacku do paska, rozwiązał go... i zaraz potem jego dłoń od jej skóry dzielił już tylko cienki materiał koszuli. Skwapliwie odwzajemniła pocałunek, otworzyła się na pieśćotę języka, próbowała ją naśladować. Ręka Rana błędząca po jej ciele zaczęła wolno zmierzać niżej, do miejsca, skąd zdawało się rozchodzić gorące promieniowanie.

Naparła na niego, spragniona mocniejszych doznań. Kiedy wsunął w nią palce, bezwiednie zaczęła się poruszać. Rozkosz stopniowo narastała w niej jak wzbierająca fala. Wciągnęła głośno powietrze, usiłowała się odezwać, ale zdołała tylko wydać stłumiony jęk i zacisnęła palce na fałdach pościeli.

Jednostajna, nieustępliwa pieścota mąciła jej zmysły. Nieznane dotąd odczucia zapierały jej dech w piersi. Miała wrażenie, że zaraz uniesie się i pofrunie albo utonie w rozkoszy tak ogromnej, że nie da się nad nią zapanować. W końcu wstrząśnięta dreszczem spełnienia wydała z siebie przeciągły krzyk. Randolph przygarnął ją do siebie i trzymał, półprzytomną, dopóki fala uniesienia nie opadła. Wyczerpana nieznanym jej dotąd, olśniewającym przeżyciem Arabella oddychała głośno, napawając się aromatem piżma, zmieszonym z zapachem mydła i świeżej bielizny.

Nagle... zbyt nagle Ran się od niej odsunął. Otworzyła oczy i zobaczyła, że stoi obok łóżka, na wpół ukryty w cieniu. Zdjął kamizelkę, a potem ściągnął koszulę. W błysku płomieni zdążyła dostrzec wyraźny zarys mięśni pod gładką skórą i znów poczuła pożądanie. Pozwolił jej zakosztować tego, co miał do zaoferowania i chciała więcej. Pragnęła poczuć na sobie jego nagie ciało.

Podczas gdy Ran zdejmował spodnie i skarpetki, Arabella szybko pozbyła się szlafroka i koszuli. Zaczęła zsuwać pończochy, ale ją powstrzymał.

– Nie. – Położył jej dłoń na kolanie. – Pozwól mi to zrobić.

Niski, lekko gardłowy głos Rana wprowadził ją stan radosnego oczekiwania. Leżąc na plecach, obserwowała spod na wpół opuszczonych powiek, jak powoli rozpina podwiązki. Następnie zsunął pończochy, najpierw jedną, potem drugą, całując każde świeżo odsłonięte miejsce. Arabelli zaschło w ustach. Ran okrywał pocałunkami palce jej stóp, a ona miała wrażenie, że całe jej ciało wibruje pobudzone jego dotykiem.

Zamknęła oczy i wyciągnęła ręce, żeby go przytrzymać, kiedy przesunął usta wyżej, zatrzymał się na dłużej przy kolanie, po czym ruszył dalej. Pragnęła żeby przestał... i nie przestawał. W końcu uklękł między jej rozsuniętymi nogami i dotknął ustami miejsca, które wcześniej pieścił palcami, doprowadzając ją do spazmu rozkoszy. Czując, że znów narasta w niej błogie napięcie, że zaczyna tracić panowanie nad zmysłami, wsunęła mu palce we włosy i pociągnęła go na siebie. Jednocześnie uniosła biodra, jakby wychodziła mu naprzeciw. Wydała z siebie stłumiony okrzyk, kiedy się w nią wsuwał, ale wystarczyło, że zaczął się w niej poruszać, by zapomnieć o przelotnym bólu.

Wchodził w nią rytmicznymi pchnięciami, najpierw wolno, potem stopniowo coraz szybciej. Uczepiona jego ramion poddała się bez reszty doznaniom, nawet nie próbując zbierać rozpierzchłych myśli. Fale przyjemności unosiły ją, ogarnęła ją słodka bezwolność. Randolph wydał z siebie dźwięk, który przypominał okrzyk triumfu i zastygając w bezruchu, napięty jak struna, przycisnął ją mocno do siebie. Razem osiągnęli szczyt, po czym Ran z westchnieniem opadł obok niej na posłanie i utulił ją w ciepłych ramionach.

Oszołomiona Arabella leżała w ciemności, wsłuchana w jego coraz spokojniejszy oddech. Nigdy wcześniej tak się nie czuła. Taka... spełniona. Usłyszała bicie zegara dobiegające z sąsiedniego pomieszczenia. To obudziło w niej cień niepokoju.

– Robi się późno – powiedziała, siadając na łóżku. – Powinnam już iść.

– Jeszcze nie. – Ponownie przyciągnął ją do siebie. – Pośpij ze mną chwilę.

Nie znalazła w sobie dość woli, by mu odmówić. Troskliwie okrył ją kołdrą; szlafrok, na którym wcześniej leżeli, z szelestem zsunął się na podłogę.

Arabella otworzyła oczy. Rozejrzała się po pokoju oświetlonym pojedynczą świecą i natychmiast

pojawiło się wspomnienie tego, co niedawno przeżyła. Randolph, całkiem nagi, siedział na krawędzi łóżka. Z uśmiechem wyciągnęła rękę i przesunęła palcem w dół po jego plecach. Wyprostował się, ale nie odwrócił głowy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś dziewicą?

## ROZDZIAŁ 11

Płomień świecy zamigotał, kiedy Arabella uniosła się i oparła na łokciu. Ran w końcu na nią spojrział, trzymając w ręce szlafrok.

– Tu jest krew...

– Och... –Usiadła i podciągnęła kołdrę aż pod brodę. Twarz Rana pozostawała ukryta w cieniu, ale Arabella wiedziała, że ją obserwuje.

– Nie przyszło ci do głowy, by mnie uprzedzić, że jesteś dziewicą?

Owszem, przyszło, ale w tamtym momencie pragnęła go już tak bardzo, że wyrzuciła to z pamięci. Tak samo jak wcześniejsze wydarzenia tamtego wieczoru. Na krótką chwilę pozwoliła sobie o wszystkim zapomnieć, nawet o żalu po stracie ukochanego męża. Teraz dopadły ją z tego powodu wyrzuty sumienia.

– To było głupie i nieodpowiedzialne. – Zwiesiła głowę. – Bardzo przepraszam, Ran.

– Ja również.

Głos miał twardy i zimny, co jeszcze pogorszyło jej samopoczucie. Odniosła wrażenie, że zapada się do środka. Niedawna euforia uleciała bez śladu.

– Jesteś na mnie zły – wyszeptała. – Nie zamierzałam cię oszukiwać, naprawdę. Po prostu nie myślałam... Miałam w głowie jedynie pragnienie, byś zabrał mnie do łóżka.

Ran wolno wypuścił powietrze.

– Nie jestem zły, Bello. Nie na ciebie.

Zsunął się z łóżka i podszedł do paleniska, rozniecił ogień pogrzebaczem i dodał do bursztynowego żaru trochę węgla.

– Zostań pod kołdrą, kiedy będę się ubierał – polecił. – Przyniosę twoją suknię. Joseph miał dość czasu, by ją zszyć.

Posłusznie skuliła się w pościeli i czekała, aż Ran narzuci na siebie ubranie. Jeśli nie czuł do niej złości, to musiał być rozzarowany. Nagle zaczęło jej zależeć na jego opinii. I to bardzo.

Słyszała, jak wychodzi z pokoju, a po kilku minutach wrócił z suknią przerzuconą przez ramię.

– Proszę. – Ostrożnie ułożył suknię na krześle przy kominku. – Joseph całkiem dobrze się spisał, szwy widać tylko z bardzo bliska. Kiedy się już ubierzesz, odwożę cię do domu. – Popatrzył na nią i głos nieco mu złagodniał. – Nie jest jeszcze zbyt późno. Z pewnością nie na tyle, by wywołać komentarze.

– Dziękuję.

Podszedł do łóżka, usiadł i wziął ją za rękę.

– Nie martw się, Arabello. Zastanowimy się i znajdziemy rozwiązanie, obiecuję.

Uścisk jego ręki był ciepły, dodawał otuchy, ale zdecydowanie pokręciła głową.

– Ty nie musisz niczego rozwiązywać.

– Och, uważam, że muszę.

–Nie – powiedziała szeptem, oblewając się przy tym palącym rumieńcem. – Chciałam iść z tobą do łóżka.

Mimo wstydu musiała mu powiedzieć prawdę. Nie odrywała wzroku od ich połączonych dłoni, czerpiąc z tego widoku siłę.

–Mój mąż... nigdy tego nie zrobił. Nigdy nie dzieliliśmy łoża. Zawsze znajdował jakiś powód, by nasze małżeństwo pozostało nieskonsumowane. Dlatego wiedziałam, że Charles Teddington mówi prawdę. George mnie nie kochał.

– Mogą istnieć inne powody, dla których Roffey tak się zachowywał – podsunął Ran, lecz Arabella od razu zaprzeczyła.

– Jego rodzice bardzo sprzyjali naszemu małżeństwu. Nie było przeszkód, byśmy się pobrali znacznie wcześniej, gdyby George zechciał. Gdyby mnie kochał. Sam mówiłeś, że gdyby mnie kochał, nie pojechałby do Meon House sam. Nie, muszę stawić czoło prawdzie. George ożenił się ze mną dla pieniędzy, a potem zostawił mnie w Revesby Hall, a sam nadal pędził życie takie, jak wcześniej, kiedy

był kawalerem.

Milczenie Rana jeszcze spotęgowało jej ból. Zwiesiła głowę, przepełniona smutkiem. Poczula, że mocniej ścisnęła jej dłoń.

– Och, Bello, tak mi przykro.

Głos miał pełen współczucia, więc przez moment pragnęła, by znów wziął ją w ramiona. I pewnie by to zrobił, z czystej życzliwości, ale jedynie by tak utrudnił ich nieuchronne rozstanie. Delikatnie wyswobodziła rękę. Należało znaleźć w sobie siłę, pokazać, że czegoś się nauczyła od czasu wyjazdu z Lincolnshire. Nie chciała niczyjej litości. Zwłaszcza nie chciała jej od Randolpha.

– George nie kochał mnie na tyle, by mnie wprowadzić w przyjemności małżeńskiego pożycia, ale ty to zrobiłeś, Ran. – Chciała się do niego uśmiechnąć, jednakże nie starczyło jej odwagi, by mu spojrzeć w oczy. Na szczęście zdołała zapanować nad głosem. – Zawsze będę ci za to wdzięczna, ale możesz być pewien, że nie poproszę o nic więcej. Rozumiem, że dzisiejszy wieczór był... wyjątkowym incydentem.

Uff, udało jej się to powiedzieć. Spokojnie i rzeczowo. Jak kobiecie światowej.

– Cieszę się, że mogłem wyświadczyć przysługę. – Powiedział to dziwnym głosem, jakby jej słowa go rozgniewały, ale nim zebrała się na odwagę, by mu spojrzeć w twarz, dodał lekko: – Nie powinniśmy zwlekać ani chwili dłużej. Musisz natychmiast wracać na Park Street.

Zatem się myliłam, pomyślała. Wcale nie czuje złości, tylko ulgę, że wykazałam tyle rozsądku. Ta refleksja jeszcze bardziej ją przygnębiła.

Ran poderwał się na nogi.

– Skoro nie ma twojej pokojówki, najlepiej będzie, jak sam pomogę ci się ubrać!

Żartując, starał się jej pomóc wyzbyć zakłopotania. Moment bliskości minął i znów był przyjacielem. Cóż, stanowiło to pewną pociechę. Odpowiedziała mu równie lekkim tonem.

– Mam szczęście, że jesteś dobrze zaznajomiony z detalami kobiecego stroju, milordzie.

– Niezbyt dobrze – mruknął, spoglądając bezradnie na gorset. – Gdzie to dziwne urządzenie ma górę, a gdzie dół?

Arabella parsknęła śmiechem, który rozwiął resztki panującego między nimi skrępowania.

– Daj, to ci pokażę! – zaproponowała, wstając z łóżka.

Ran pomógł Arabell zasnuwać gorset, po czym zostawił ją, by dokończyła się ubierać, a sam wrócił do salonu. Doprowadzenie się do porządku nie zajęło jej dużo czasu. Kiedy do niego dołączyła, przyjrzał jej się uważnie. Była trochę blada, ale spokojna. Wcześniejszy rumieniec zniknął z jej policzków i nic nie zdradzało, że dopiero co przeżyła rozkosz podczas ich zmysłowych uniesień. Poczuł ukłucie rozczarowania... i natychmiast skarcił się w duchu za to, że miał czelność oczekiwać od niej tego rodzaju zachowania.

– Hm, może być – skonstatował. – Chyba uda ci się przekonać twoją towarzyszkę, że spotkała cię niemiła przygoda, gdy znalazłaś się w tłumie.

– Właśnie tak jej powiem. – Odruchowo dotknęła ramienia. – Joseph naprawił suknię tak, że prawie nie widać uszkodzenia, chyba że ktoś obejrzy miejsce szycia z bliska, a jedyną osobą, która może to zrobić, jest Ruth, moja pokojówka.

– A ona jest wtajemniczona – podchwycił Ran, narzucając jej pelerynę na ramiona. – Cieszę się, że masz w najbliższym otoczeniu przynajmniej jedną osobę, której możesz ufać.

– Sir Adam dobrze płaci służbie, żeby się mną opiekowała – odparła Arabella z westchnieniem. – Wiem, powinnam być im wdzięczna za starania i troskę, ale czuję się... przytłoczona. Mimo tego, co się stało dziś wieczorem u lady Sweigne, nie potrzebuję, żeby mnie niańczono!

– Być może, ale i tak mam zamiar cię eskortować – oświadczył stanowczo Ran, wkładając palto.

– Naprawdę nie ma takiej potrzeby – próbowała go przekonywać. – Joseph mógłby mnie odwieźć.

– Joseph poszedł już spać, a nie pozwolę, żebyś jechała sama o tej porze – rzekł z naciskiem. – Chodźmy. Wysłałem gońca po dorożkę, powinna już czekać na nas przed drzwiami.

Prześliznęli się cicho przez ciemne, puste korytarze hotelu i wyszli na zimne powietrze. Wiatr ustał i ponad ciemną linią dachów, na bezchmurnym niebie świecił księżyc. Arabella bardzo chętnie

poszłaby pieszo na Park Street, żeby spędzić jak najwięcej czasu z Ranem, jako że to miało być ich ostatnie spotkanie. Wiedziała jednak, jak by to wyglądało, gdyby stanęła w progu w jego towarzystwie.

Randolph skierował ją w stronę dorożki stojącej parę metrów dalej i pomógł jej wsiąść. Następnie rzucił polecenie woźnicy i również wskoczył do środka.

– Co teraz zamierzasz? – spytał, kiedy ruszyli ulicą skąpaną w księżycowej poświacie.

– Chyba nie ma sensu dalej szukać mordercy George'a. Prowadził burzliwe życie i zapłacił za to najwyższą cenę. Wprawdzie nie chce mi się wierzyć w to wszystko, co usłyszałam dziś o moim mężu, ale jestem zmuszona przyjąć, że właśnie tak było. Nie mam więc innego wyjścia, jak wrócić do Lincolnshire.

– Rozumiem. Kiedy wyjeżdżasz?

– Za dwa, trzy tygodnie. Lady Roffey napisała, że zamówiła nową liliową suknię i chce, bym ją odebrała oraz dokupiła do niej odpowiednie rękawiczki i inne dodatki. Przynajmniej tyle mogę dla niej zrobić za całą dobroć, jaką mi okazała. Spełnię prośbę i przywiozę jej to wszystko.

– Ale co będziesz tam robić? – nie ustępował. – Jak będziesz żyć?

– Dokończę żałobę po George'u. Powinam się na niej skupić od początku, ale byłam taka pewna, że należy szukać odpowiedzi...

– A jeśli pojawią się... konsekwencje tego, co dziś zrobiliśmy?

Nie próbowała udawać, że nie rozumie, o co mu chodzi.

– Możesz być pewien, że cię o nich powiadomię, milordzie.

Wziął ją za rękę.

– Obiecaj mi, że to zrobisz, Arabello. Gdyby nie było mnie już w mieście, Chislett i Partnerzy z Burlington Street znajdą mnie, by przekazać wiadomość. Jeśli urodzi się dziecko, będzie moim dziedzicem. Wtedy będziemy musieli się pobrać, dla dobra dziecka.

Dla dobra dziecka...

– Oczywiście.

Wyswobodziła dłoń i utkwiała wzrok w widoku za oknem. Miała wrażenie, że serce ściska jej żelazna opaska. Ran jej nie kochał, podobnie jak George, ale był gotów się z nią ożenić. Dla dobra dziecka. Byłby to doprawdy okrutny żart losu, pomyślała z goryczą: uratować go z wygnania, obdarzyć tytułem, a potem skazać na życie u boku niekochanej kobiety.

Dorożka zajechała pod dom na Park Street; złotawy blask widoczny w półkolistej szybie nad drzwiami zdradzał, że lampy w środku wciąż się palą. Zatem nie mogła się wśliznąć do domu niezauważona. Owinęła się szczelniej połami peleryny, gotowa do pożegnania.

– Mam nadzieję, że nie będziemy zmuszeni ponownie się spotkać, milordzie, ale dziękuję... szczerze, za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Żegnaj. Niech cię Bóg błogosławi.

Ran chętnie by jej pomógł przy wysiadaniu, ucałował jej palce, każdy po kolei, po raz ostatni, ale mógł tylko patrzeć, ukryty w mrocznym wnętrzu pojazdu, jak Arabella wchodzi do domu. Odczekał, aż drzwi się za nią zamkną, i dopiero wtedy polecił woźnicy, by zawiózł go z powrotem na Brook Street.

*Mam nadzieję, że więcej się nie spotkamy.*

Czyż mogła postawić sprawę jaśniej? Oczywiście, że jej na nim nie zależało. Ten wieczór stanowił dla niej jedynie rozrywkę, nic więcej. Krótką chwilę pociechy, która złagodziła jej samotność i smutek po utracie kochanego męża. Odbywała żałobę po Roffeyu, chociaż tak okropnie ją traktował.

Z tego, co powiedziała, wywnioskował, że sir Adam zawsze miał oko na jej fortunę. Nierzadko się zdarzało, że sąsiadujące rody wykorzystywały małżeństwo jako sposób łączenia ziemskich majątków. Arabella trafiła pod ich opiekę jako sierota, a Roffeyowie zadbali o to, by trzymać ją w tym przeklętym miejscu na odludziu. Nie zapewnili jej odpowiedniego debiutu ani w Lincoln, ani w Londynie, nic więc dziwnego, że zakochała się w jedynym młodym mężczyźnie, jakiego dobrze знаła.

Ran wcisnął się głębiej w kąt siedziska. Pożegnała go, ale zamierzał pozostać w mieście do czasu jej powrotu do Lincolnshire, by mieć pewność, że Teddington znów nie spróbuje jej uwieść. Później zamierzał wrócić do Westray Priors i całkowicie zapomnieć o Arabelli Roffey.

O ile ich cielesne zbliżenie nie zaowocowało poczęciem dziecka. Wówczas należało zgodnie z wymogami honoru poprosić ją o rękę.

Ran musiał w duchu przyznać, że taka możliwość wcale go nie martwiła. Ani trochę.

Przez następne dwa tygodnie Randolph zajmował się swoimi sprawami. Podczas spotkania w interesach Chislett, rzecz jasna, spytał go o Charlesa Teddingtona, więc Ran zdał mu zwięzłe sprawozdanie z ich spotkania w Sweigne House.

– Im więcej się dowiaduję o tym człowieku, tym mniej zasługuje na miano dżentelmena – stwierdził ponuro pan Chislett. – Ponadto wiem... z pewnych zaufanych źródeł, że kiepsko z jego finansami. Bardzo kiepsko. Wygląda na to, że rozpaczliwie szuka wyjścia z trudnej sytuacji.

– Na szczęście popsulem mu szyki, jeśli chodzi o panią Roffey – powiedział Ran. – Jest już świadoma jego wad, a po naszej małej scysji jego reputacja w stolicy jeszcze bardziej podupadła. Mam nadzieję, że to uchroni inne młode kobiety przed tym łotrem.

– Chciałbym, żeby tak było, milordzie, ale tacy ludzie bywają niezniszczalni. Jak się miewa pani Roffey?

Ran podniósł się z krzesła.

– Wkrótce wraca do Lincolnshire, z tego, co mi wiadomo. Nie sędzę, byśmy się jeszcze spotkali.

Zwłaszcza po wiadomości, którą otrzymał tego ranka, krótkiej, napisanej pismem równie kobiecym i eleganckim, jak jej autorka.

*Z ulgą, którą pewnie i ty poczujesz, milordzie, donoszę, że wydarzenia towarzyszące rautowi u lady Sweigne nie pociągną za sobą żadnych konsekwencji.*

Sam nie wiedział, czego oczekiwał, otwierając kopertę, ale zawartość pozbawiła go tchu. Małe ziarenko nadziei, które w nim wschodziło, zostało zniszczone.

Całkowicie.

Charles Teddington miał poczucie porażki. Został publicznie upokorzony w Sweigne House, co spowodowało, że odcięło się od niego kilka szanowanych londyńskich osobistości. Zauważył też, że rodzice trzymają panny na wydaniu z dala od niego. Specjalnie by się tym nie przejmował, jako że elity bywały kapryśne i łase skandali, ale po jakimś czasie czarujące manieri i dobry adres ponownie otwierały drogę na salony.

Niestety ostatnio powiedziano mu, uprzejmie i z głębokim ubolewaniem, że nie jest już mile widziany w paru klubach dla dżentelmenów. Oczywiście nie zamykano przed nim drzwi lokali, gdzie wystarczyło, by zapłacić za wstęp, ale jego byt zależał od dobrych stosunków z młodymi zamożnymi ludźmi, a to mogła zapewnić nieposzlakowana reputacja.

Przekłety Westray, że też musiał go tak zdemaskować, a potem odmówić pojedynku. I przekłeta Arabella Roffey, przez którą doszło do nieszczęsnego wydarzenia! Nie mógł zaprzeczyć, że mu się podobała, przez co perspektywa małżeństwa z nią była tym bardziej ponętna. A z jej pieniędzmi mógłby wieść bardzo wygodne życie. Obecnie jednak tracił możliwości i gdyby jego los się szybko nie odmienił, musiałby opuścić stolicę i szukać szczęścia w innych, mniejszych miastach, tak jak wcześniej. Jedyny jaśniejszy punkt na horyzoncie stanowił list od siostry. Przybywała z wizytą do Londynu, co rzadko jej się zdarzało, i poprosiła go o wynajęcie dla niej pokoju w hotelu Grillon's.

Teddington skwapliwie spełnił życzenie lady Meon i pilnował, by być na miejscu w momencie, gdy w końcu siostra się pojawi na Albemarle Street. Nie chcąc się z nią minąć, przesiedział cały ranek w hotelowym foyer z oknami wychodzącymi na ulicę. Kilka monet wciśniętych do ręki jednego z boyów okazało się opłacalną inwestycją. Kiedy lady Meon pojawiła się w hotelu około południa, Teddington wyszedł jej naprzeciw.

– Ursulo, co za radość. Właśnie przyszedłem, by się upewnić, czy wszystko jest gotowe na twoje przybycie.

Siostra z uśmiechem podała mu rękę.

– Wykazałeś tyle troski, Charles. Proszę, wejdź ze mną na górę. Napijemy się czegoś, kiedy będą rozpakowywać bagaże.

Wzięła go pod ramię i pozwoliła mu się zaprowadzić do apartamentu. Po drodze wypytywał ją o zdrowie i podróż, czyniąc stosowne uwagi na temat stanu dróg, aż w końcu zasiedli z kieliszkami sherry po obu stronach przyjemnie grzejącego kominka. Za drzwiami trwała krzątająca służba, ale nikt im nie przeszkadzał.

– Co cię sprowadza do stolicy, moja droga, jeśli mogę spytać? W liście tego nie napisałaś.

Lady Meon machnęła dłonią.

– Rozpaczliwie potrzebowałam rozrywki, Charles. W Devon jest tak spokojnie o tej porze roku. To odosobnienie sprzyja wydawaniu kameralnych przyjęć, ale tej zimy czuję wyjątkowo silną potrzebę zmiany. Rozważałam wyjazd do Bath lub Tonbridge, ze względu na lecznicze właściwości wód. Uznałam jednak, że małe zakupy w stolicy lepiej mi posłużą. Chcę mieć nowe stroje na nasze pierwsze majowe przyjęcie.

– Doskonały pomysł. Modystki z pewnością będą zachwycone tak wczesnym zamówieniem. Bardzo chętnie wybiorę się z tobą, jeśli sobie życzysz.

– Właśnie tę uczynność tak w tobie lubię, Charles. – Podsunęła kieliszek do ponownego napełnienia. – Jeśli nie jesteś zbyt zajęty, z radością przyjmę twoje towarzystwo.

– Prawdę mówiąc, w ogóle nie jestem zajęty. – Zaśmiał się, ale nie zdołał ukryć gorczy. – Miałem, nazwijmy to, mały problem. – Zauważył, że wyraz twarzy siostry zmienił się na nieco chłodniejszy, więc szybko dodał: – Och, nic wielkiego, z czym bym sobie nie poradził, poza tym w Londynie brakuje towarzystwa, więc strata jest do naprawienia, niemniej jednak... nieco mnie irytuje.

– Powiedz mi, o co chodzi.

– O wdowę po George'u Roffeyu.

– Czyli? – W oczach lady Meon pojawił się wyraz czujności.

– Zwróciła się do mnie z prośbą, bym jej powiedział wszystko, co wiem o śmierci jej męża.

– I co jej powiedziałaś?

– Zbyłem ją, oczywiście, ale miałem nadzieję, że może zdobędzie ją dla siebie. Jest śliczna. – Przelykając wino, zmrużył oczy na wspomnienie jasnowłosej wdowy. – Poza tym fortuna, którą wniosła do małżeństwa, wróciła do niej w całości po śmierci Roffeya. Nawet po tym, jak szastał pieniędzmi w Devonshire, musiało zostać dwadzieścia tysięcy funtów w inwestycjach, bez żadnych przeklętych funduszy powierniczych.

– Próbowaleś ją uwieść. – Odchylona na oparcie fotela lady Meon patrzyła na brata z cynicznym uśmiechem. – A ona cię odrzuciła, tak, Charles?

– Nie. Przysięgam, że była pod moim urokiem, tylko chciała poznać szczegóły dotyczące śmierci męża, więc musiałem jej co nieco powiedzieć. Och, niewiele, tylko o jego upodobaniu do laudanum.

– I co się stało?

– Nalegała, bym powiedział więcej. I w końcu przyznałem, że doprowadził do swojej śmierci szalonym stylem życia. – Skrzywił się. – Powiniennem był na tym poprzestać, pozwolić jej się oswoić z sytuacją, ale mnie poniosło.

– Wielkie nieba, Charles, to do ciebie niepodobne.

– Wiem, ale nie mogłem się powstrzymać. Ona jest taka piękna, Ursulo. Złote włosy, oczy, w których mężczyzna może utonąć. No i to cudowne ciało! Zdołałem doprowadzić do tego, by zostać z nią sam na sam, i postanowiłem ją zdobyć jeszcze tego samego wieczoru. – Zmarszczył czoło. – I byłaby moja, gdyby nam nie przeszkodziło.

– Co za pech...

– Owszem. Co gorsza, skończyło się na szarpaninie w obecności ponad dziesięciu gości.

– W takim przypadku plotki musiały się rozejść, jeszcze nim wieczór dobiegł końca – stwierdziła. – Postąpiłeś głupio, Charles.

– Wiem. – Udając pewność siebie, dodał szybko: – Ale odzyskam moją pozycję.

– Mam nadzieję – powiedziała chłodnym tonem. – Jesteś dla mnie bezużyteczny, jeśli nie możesz sprowadzić odpowiednich gości na moje przyjęcia.

– Nie ma się czym martwić, Ursulo. Mamy mnóstwo czasu. Miasto wkrótce zacznie się zapełniać, a to małe potknięcie pójdzie w zapomnienie. Najbardziej mnie złości, że lord odmówił, kiedy go wyzwałem. Do licha, nawet skazaniec powinien wiedzieć, że tak się nie postępuje w wyższych sferach.

Lady Meon wyprostowała się w fotelu.

– Masz na myśli lorda Westraya?

– Owszem. Czyżbyś go znała?

Z uśmiechem opadła z powrotem na oparcie.

– O, tak. Był w sąsiedztwie pod koniec roku i odwiedził mnie kilka razy. Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby znów się pojawił, kiedy zawita do Devon. – Zmrużyła oczy, na jej ustach zaigrał tajemniczy uśmieszek. – Wydał mi się całkiem... czarujący. Jeśli jest teraz w mieście, chętnie bym odnowiła naszą znajomość.

– Ja nie chcę go ponownie spotkać. Bezcelny typ. Odebrał mi szansę na zdobycie tej wdowy.

Lady Meon zaśmiała się cicho.

– Och, przestań się dąsać, Charles. Fatalnie rozegrałeś tę sprawę, ale jeśli ten ptaszek odleciał, to daj sobie z nim spokój. Nie chcę oglądać twoich kwaśnych min. Wypij jeszcze kieliszek sherry, a ja się przebiorę. Potem możesz mi towarzyszyć na Bond Street.

– Teraz? Nie jesteś strudzona po podróży?

– Ani trochę. Podróżowałam wygodnie, z przerwami, więc w ogóle się nie zmęczyłam. A małe zakupy dobrze mi zrobią!

Arabella wiedziała, że nie zaszła w ciążę z Randolphem. Oznaki nie pozostawiały wątpliwości... i, o dziwo, dość mocno ją to rozczarowało. Kusilo ją, by osobiście przekazać mu wiadomość, ale zdołała się powstrzymać. Wystarczająco trudno byłoby jej zamienić z nim parę grzecznościowych słów w miejscu publicznym, a co dopiero rozmawiać na osobności o tak intymnych sprawach.

Nie spodziewała się, że cokolwiek wyniknie z ich przyjaźni, ba, wmawiała sobie, że niczego nie chce. George może jej nie kochał, ale ona kochała jego, a to, co czuła do Randolpha, mogło być najwyżej zauroczeniem. I pożądaniem, dodała w myślach ze smutkiem. Nie mogła zaprzeczyć, że bardzo jej się podobało to, co między nimi zaszło w sypialni. I że pragnęła więcej.

Po tej jednej pamiętnej nocy miała ochotę się spakować i natychmiast opuścić Londyn, ale napisała do teściowej i obiecała jej przywieźć zamówione rzeczy, więc zmiana planów i wcześniejszy powrót z pewnością wzbudziłyby rozmaite domysły. Poza tym nie mogła zignorować zobowiązań wobec nowych znajomych, by nie poczuli się zlekceważeni. Doznała w stolicy wiele dobrego, zawarła też kilka przyjaźni, które miała nadzieję podtrzymywać korespondencyjnie, jednak te dwa tygodnia czekania na fioletową suknię lady Roffey miała zapamiętać jako najdłuższe w życiu.

Wiadomość od modystki otrzymała rano i postanowiła natychmiast się do niej udać. Resztę dnia mogła poświęcić na wędrowkę po Bond Street w celu dokupienia odpowiednich rękawiczek, pantofli i innych dodatków. Pogoda sprzyjała, więc perspektywa spaceru w słońcu wydawała się całkiem przyjemna.

Eskortowana przez lokaja, który niósł okazałych rozmiarów pudło zawierające suknię, Arabella przemierzyła całą długość Bond Street, zaglądając do niemal wszystkich sklepów. Szybko znalazła liliowe rękawiczki, ale z torebką nie poszło już tak łatwo. Te, które oferowano w sprzedaży, wydawały jej się albo za małe, albo zbyt krzykliwe. Postanowiła przejść na drugą stronę ulicy i tam kontynuować poszukiwania.

Marcowy dzień dobiegał końca i temperatura na zewnątrz zaczynała spadać, kiedy lady Meon dokonała ostatnich zakupów i oznajmiła bratu, że mogą wracać do powozu. Charles skwapliwie podsunął jej ramię, ale nadzieja, że trochę się pospieszą, szybko znikła, ponieważ lady Meon przystawała przed witryną każdego mijanego sklepu, chociaż wcześniej większość z nich odwiedziła.

Na zewnątrz zapadał zmierzch i tym łatwiej mogła obserwować przez szybę sceny rozgrywające się w oświetlonych lampami i świecami wnętrzach.

Przystanęli mniej więcej w połowie Bond Street, by lady Meon mogła zajrzeć do pasmanterii. Charles podążył za jej wzrokiem i chrząknął znacząco.

– Dama przy ladzie to Arabella Roffey. Sama widzisz, chodząca doskonałość.

Siostra rzuciła mu szybkie spojrzenie, po czym znów odwróciła się do witryny sklepowej, żeby dokładniej się przyjrzeć.

– Mówisz o kobiecie wybierającej wstążki? To jest Arabella Roffey? Jesteś pewien?

– Oczywiście, że jestem pewien! – Nerwowo wzruszył ramionami. – Ale już mnie to nie obchodzi. Możemy iść? Przemarzłem na tym wietrze do szpiku kości!

– Ale ja ją znam – oznajmiła lady Meon, kiedy wreszcie ruszyli. – Poznałam ją w Devon.



– Niemożliwe – stwierdził Charles Teddington ze śmiechem. – George bardzo pilnował, żeby siedziała w Lincolnshire z jego rodzicami.

– Być może jej mąż tego pilnował, ale po jego śmierci była w Devon, możesz mi wierzyć. Przyjechała nawet do Meon House. Udawała lady Westray.

Teddington stanął jak wryty i ze zdumieniem popatrzył na siostrę, która w odpowiedzi tylko się uśmiechnęła.

– Zamknij usta, Charles, i chodźmy do powozu. Potem ci wszystko opowiem.

– Kochanka Westraya? – mruknął, kiedy skończyła. – To wiele tłumaczy. Nic dziwnego, że lord zachował się jak pies pilnujący swojej kości, kiedy próbowałem się do niej zbliżyć. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Zatem nie jest cnotliwą wdówką, jaką udawała! Nie zdradziła jednak, że zna ciebie albo Meon House, kiedy się do mnie zwróciła przed kilkoma tygodniami.

– Jak mogłaby to zrobić, nie zdradzając przy tym swojej prawdziwej tożsamości?

Charles zmrużył oczy.

– Podstępna łasica. Wkradła się w łaski lorda i namówiła go, żeby ją zabrał do Devon. Jesteś pewna, że nie znaleźli się tam przypadkiem?

– Oczywiście, że nie. Po śmierci starego lorda wszystkie gazety rozpisywały się obszernie o dziedzictwie Westraya. Musiała wiedzieć o Beaumont, przekonała Westraya, że na takim odludziu mogą bezkarnie żyć jak mąż i żona. – Parsknęła śmiechem. – A przez cały czas próbowała odkryć, co się stało z jej zmarłym mężem.

– Westray mógł o tym nie wiedzieć – zasugerował Charles. – Wykazał się dużą zaborczością, kiedy próbowałem ją pocałować. Nie należy do mężczyzn, którzy zgodziliby się dzielić swoją kobietą, nawet ze zmarłym. – Nie krył rozbawienia. – Może powinienem być bardziej wytrwały. A nuż by się zgodziła w zamian za szczegóły dotyczące śmierci Roffeya.

– Przecież złapała lorda. Bądź rozsądny, Charles.

– Wcale go nie złapała – zachnął się urażony. – On się z nią nigdy nie ożeni. A to może być dla mnie bardzo dobra wiadomość.

– Cieszę się, że tak do tego podchodzisz, Charles. Naprawdę. Sądziłam, że będziesz rozczarowany odkryciem tak poważnych wad swojej bogini.

– Wręcz przeciwnie. Teraz widzę, jak mogę je wykorzystać!

## ROZDZIAŁ 12

Po wstąpieniu do londyńskich elit, Randolph nie mógł się z nich tak po prostu wycofać bez wyjaśnień, lecz ograniczył swoje towarzyskie zobowiązania do absolutnego minimum. Od czasu do czasu widywał Arabellę, ale zawsze towarzyszyła jej pani Hatcliffe. W takich sytuacjach wymieniali jedynie zdawkowe ukłony, jak niemal obcy sobie ludzie.

Jednakże podczas spotkania na wieczorne muzycznym u pani Darby, wkrótce po tym, jak otrzymał od Arabelli wiadomość, nie dało się uniknąć rozmowy. Goście zmierzali po schodach na parter, gdzie podano kolację. Ran rozmawiał z sir Arranem Eversleighem i nie zauważył Arabelli, dopóki nie znalazł się obok niej. Nie miał wyjścia, musiał się do niej odezwać.

– Nasza gospodyni jest zapewne zachwycona tak udanym przyjęciem – zagadnął z uśmiechem.

– Tak.

Sprawiała wrażenie skępowanej, czemu trudno się było dziwić, jako że popychał ich ku sobie tłum przechodzący wolno do jadalni.

– Nie ma dziś z tobą twojej towarzyszki?

– Jest, tylko została trochę z tyłu.

Ran się obejrzał i powitał skinieniem panią Hatcliffe, ledwie widoczną kilka rzędów za nimi.

– Sądziłam, że wyjechałeś już do Oxfordshire – powiedziała Arabella.

– Wybieram się dopiero za kilka tygodni. – Ściszył głos. – Najpierw chcę się upewnić, że bezpiecznie opuściłaś stolicę.

– Proszę, nie opóźniaj wyjazdu z mojego powodu. Jestem tu całkowicie bezpieczna. Nie potrzebuję ochrony.

– Dobrze słyszeć. – W jadalni od razu zrobiło się luźniej. Randolph miał ochotę poprowadzić Arabellę do jednego z małych stolików i zasiąść razem z nią, ale to nie było możliwe. Choć bardzo chciał, nie mógł wybierać dla niej najsmaczniejszych kąsków i śmiać się razem z nią z zabawnych wydarzeń tego wieczoru. Uśmiechnął się więc tylko uprzejmie i skłonił, po czym każde z nich odeszło w swoją stronę.

Kiedy Arabella dowiedziała się, że lord Westray wyszedł, przejęcie przestało ją bawić. Muzyczne popisy uzdolnionych dam wydały jej się pozbawione wdzięku, jedna z nich wręcz fałszowała, co więcej, można było odnieść wrażenie, że nawet fortepian jest źle nastrojony. Zdołała wytrzymać jeszcze około pół godziny występów, po czym przeprosiła panią Darby i z ulgą wróciła do domu.

Żałowała, że nie może po prostu wrócić do Lincolnshire i nigdy więcej nie oglądać Londynu ani lorda Westraya. Jego obecność przyprawiała ją o dziwny niepokój. Wprosiła się do jego łóżka i ich cudowne zbliżenie ukoilo nieco jej bolesną samotność, jednak wzbudziło w niej również poczucie winy, że na ten krótki czas zapomniała o żałobie. Zapomniała o wszystkim, skupiając się bez reszty na zmysłowych pieszczotach. Na zakazanej rozkoszy, do której nie miała prawa.

Nie pomagał argument, że George nigdy jej nie kochał i nigdy nie dzielił z nią łoża. Ona go kochała. Wielbiła. I wyszła za niego za męża. Dlaczego więc zdołała o nim tak szybko zapomnieć? Ze smutkiem doszła do wniosku, że widocznie jej uczucia nie były zbyt głębokie i szczerze.

Wiedziała, że im szybciej wróci do Revesby Hall, tym lepiej... ale nie mogła tam pojechać od razu. Wprawdzie odebrała już nową suknię teściowej od modystki, ale rękawiczki dopiero barwiono na odpowiedni odcień i nie kupiła jeszcze torebki. W dodatku jubiler, u którego lady Roffey zamówiła żałobną broszkę, miał taki nawał pracy, że klejnot miał być gotowy dopiero za tydzień. Pomyślała o licznych zaproszeniach ułożonych na gzymsie kominka przy Park Street. Chyba mogłaby wykręcić się od tych wszystkich wizyt, używając sprytnej wymówki, na przykład zasłaniając się chorobą.

Wiedziała jednak, że tego nie robi. Mimo wyrzutów sumienia możliwość ponownego spotkania z Randolphem, nawet gdyby mieli nie zamienić ani słowa, stanowiła zbyt silną pokusę. A przecież cierpiała prawdziwe katusze, patrząc na niego ze świadomością, że na zawsze pozostaną jedynie niezbyt bliskimi znajomymi, że nie mogą być dla siebie nikim więcej. Widocznie zasłużyła na taką karę.

Następnego wieczoru Arabella, znów ubrana w czarny aksamit ze srebrnym haftem, wyruszyła do domu sir Kenelma i lady Prees, z niezawodną Esther Hatcliffe u boku. Gospodyni powiadamiała w zaproszeniu, że organizuje kameralne muzyczne spotkanie dla wąskiej grupy przyjaciół, tymczasem gdy dotarły na miejsce, w pokojach dosłownie rojło się od gości. Było gorąco i hałaśliwie, a kiedy na dodatek sir Kenelm powiedział jej, że lord Westray nie przyjdzie, Arabella miała ochotę od razu wrócić do domu.

Rozważała wymówienie się bólem głowy. Esther na pewno okazałaby zrozumienie dla tej nagłej zmiany planów, bo nieco wcześniej sama zauważyła nienaturalną bladłość Arabelli. Arabella już miała się zwrócić do gospodarzy z przeprosinami, gdy zobaczyła, że lord Kenelm spogląda ponad jej ramieniem w stronę drzwi. Zaraz potem wykrzyknął tubalnie:

– Toż to Freddie Letchmore, jako żywo! Myślałem, że przebywa na Kontynencie.

Arabella natychmiast odwróciła głowę. Zobaczyła bladego, szczupłego młodzieńca z nadąsaną miną wchodzącego do pokoju. Szeptem poprosiła Esther, by usiadła i posłuchała muzyki, a sama wyminęła sir Kenelma i zastąpiła drogę młodemu dżentelmenowi.

– Pan Letchmore.

Mężczyzna przez chwilę gapił się na nią trochę wyłupiastymi oczami, po czym schylił głowę w ukłonie.

– Pani Roffey. – Ujął jej dłoń w słabym uścisku; jego ręka wydała jej się lepka nawet przez rękawiczkę.

– Rozumiem, że odbył pan zagraniczną podróż – powiedziała.

– Owszem. Dla zdrowia. Wróciłem dopiero tydzień temu. – Ściszył głos. – Bardzo mi przykro, że nie mogłem uczestniczyć w pogrzebie George’a.

– W istocie szkoda – odpowiedziała. – Tak niewielu przyjaciół żegnało go w ostatniej drodze...

Letchmore wyraźnie się zmieszał. Widząc to, Arabella dotknęła jego ramienia.

– Zastanawiam się, sir, czy moglibyśmy zamienić kilka słów. O George’u. Przyjechał pan go odwiedzić tuż przed jego śmiercią. – Nie krył zaskoczenia, więc dodała szybko: – To nie zajmie dużo czasu, panie Letchmore, a bardzo wiele by dla mnie znaczyło.

– Oczywiście. Jak pani sobie życzy. – Sądząc z tonu, wcale nie miał ochoty z nią rozmawiać, ale to nie zniechęciło Arabelli, skoro istniała choćby najmniejsza szansa, że dowie się czegoś nowego na temat upadku swojego męża. Podprowadziła Letchmore’a do wnęki przy oknie, gdzie mogli przystanąć, nie torując nikomu drogi.

– Rozumiem, że był pan z George’em w Devonshire – zaczęła. – W Meon House. Ciekawi mnie, czy zaszło tam coś niefortunnego.

– Nie, nie wydarzyło się nic niezwykłego. Zapewniam panią. Przyjęcie, jakich wiele. Zabawa i gry, wie pani, całkowicie niewinne. Trochę hazardu, mnóstwo przejażdżek po okolicy. Polowanie, strzelanie, sama pani rozumie.

– Pamiętam, że kiedy odwiedził go pan w Revesby Hall, ten ostatni raz, George powiedział: „Zabiłeś mnie.” – Gwałtownym ruchem złożyła wachlarz i utkwiała wzrok w poblądłej twarzy rozmówcy. – O co mu chodziło, panie Letchmore?

– Ależ o nic. – Powiódł rozbieranym wzrokiem po jadalni, nim ponownie spojrzął na Arabellę. – Biedny George miewał zmienne humory. Nie był sobą. Przez laudanum. Brał coraz więcej tego piekielnego środka.

Serce jej się ścisnęło. Dokładnie to samo usłyszała od Charlesa Teddingtona.

– Tak – westchnął Letchmore, kiwając głową. – Próbowaliśmy mu pomóc, ale on na to nie pozwalał. Uważał, że wszyscy przeciwko niemu spiskujemy, co rzecz jasna, było nonsensem.

– Rozumiem. Zatem nie było żadnych kłótni, niczego, o czym powinnam wiedzieć?

– Dobry Boże, nie. – Zaśmiał się. – Nic z tych rzeczy. Przyjaźniliśmy się od lat. Po prostu biedny George się rozchorował i postanowił wyjechać. Chcieliśmy go zatrzymać, żeby lekarz lady Meon go zbadał, ale nie zgodził się. Sądzę, że to się przyczyniło do jego zguby. Długa podróż z Devon do Lincolnshire jest wyczerpująca nawet dla zdrowego, silnego człowieka. – Znów westchnął. – Przykra sprawa, ale nic się nie dało zrobić, niestety. Mam nadzieję, że te informacje pani pomogą, pani Roffey.

– Tak, dziękuję. – Chciała zadać więcej pytań, ale Letchmore już odchodził, twierdząc, że musi się z kimś spotkać, więc go nie zatrzymywała.

Znalazła wolne krzesło w kącie i udając, że słucha gry kwartetu smyczkowego wynajętego przez lady Prees do zabawiania gości, rozważała w myślach słowa Letchmore'a. Nadal zakładała, że George został oszukany, obrabowany z pieniędzy. Nie chciała uwierzyć, że miał słabą wolę i był nieszczęśliwy. Że uległ narkotycznemu nałogowi, uciekając w ten sposób od kłopotów.

Nim jeszcze nastąpiła przerwa w występie, Arabella poczuła, że ma dość. Chciała wracać do domu. Niczego więcej nie mogła już odkryć. Szukała wzrokiem Esther Hatcliffe, ale nigdzie jej nie dostrzegła. Może starsza pani wymknęła się do gotowalni dla pań? To by Arabelli pasowało, bo wówczas mogłyby wziąć okrycia i niezwłocznie wyjść. Ruszyła do drzwi, przystając raz po raz w celu wymienienia uprzejmości lub uśmiechów. Już niemal w progu zatrzymała się, by przepuścić gospodynię wieczoru wchodzącą do salonu z Letchmore'em i jakąś ponętą brunetką.

Lady Meon! Arabella zeszywniała ze zgrozy. Umkniecie w tłum nie wchodziło w grę, więc tylko odwróciła głowę w nadziei, że nie przyciągnie uwagi. Ta nadzieja umarła, kiedy lady Meon ją zobaczyła i szeroko się uśmiechnęła.

– Och, jednak mam znajomych w stolicy, lady Prees. – Spojrzała prosto na Arabellę. – Dobry wieczór. Cudownie znowu się spotkać.

Freddie Letchmore sprawiał wrażenie skołowanego.

– Znasz panią Roffey?

Arabella zamarła, czekając, aż lady Meon się zdziwi i wyjaśni, że zna ją jako lady Westray. Musiałyby wówczas zaprzeczyć, sugerując pomyłkę, ale wiedziała, że nie potrafi tego zrobić. Takie kłamstwo nie przejdzie jej przez usta.

Okazało się, że nie musi nic robić. Lady Meon wcale nie wyglądała na zaskoczoną, tylko się uśmiechnęła.

– Ach, tak, poznałyśmy się – oznajmiła spokojnie. Następnie wzięła Arabellę pod rękę. – Moja droga, wygląda pani na zszokowaną. Wiem, mówiłam, że rzadko przyjeżdżam do stolicy, prawda? Teraz naszła mnie taka zachcianka... i to świetnie, że zdecydowałam się na tę wyprawę. Już teraz doskonale się bawię. Przejdźmy się, opowie mi pani o wszystkim, co się wydarzyło od czasu naszego ostatniego spotkania.

Arabella, czując mocny chwyt na ramieniu, posłusznie ruszyła z lady Meon, ale w głowie aż jej szumiało od pogmatwanych, pełnych lęku myśli. Lady Meon jej nie wydała. Na razie. Słyszając, że znów coś do niej mówi, próbowała się skupić.

– Tak się cieszę, że pani tu jest, pani Roffey. To mi oszczędzi trudu, nie będę musiała pani szukać.

– Tak? – bąknęła niepewnie Arabella, planując jak najszybsze opuszczenie Londynu. Musiała najpierw zawiadomić Rana. Wprawdzie ewentualne wyznania lady Meon niewiele by mu zaszkodziły w porównaniu do spustoszeń, jakie mogły wyrządzić reputacji Arabelli, niemniej jednak należało go ostrzec.

Lady Meon powiodła ją w odległy kąt pokoju, gdzie usiadły z dala od pozostałych gości przyjęcia. Nikt nie zwracał na nie uwagi, zwłaszcza że kwartet smyczkowy po przerwie wznowił popisy, wzbudzając powszechne zainteresowanie. Mimo to lady Meon zasłoniła usta rozpostartym wachlarzem.

– Ma pani pecha, że odkryłam pani zuchwałe oszustwo, pani Roffey. Wie pani, że bez trudu mogę panią zniszczyć.

Arabella milczała, bo i cóż mogłaby na to odpowiedzieć.

– Jednakże – podjęła słodkim głosem lady Meon – nie muszę tego robić. Jeśli okaże pani trochę... łaskawej uwagi mojemu bratu. Zna go pani, prawda?

– Owszem. – Musiała zachować ostrożność i raczej słuchać, niż mówić.

– To taki uroczy człowiek, nie sądzi pani? Chciałabym, żeby się wreszcie ustatkował. Przy dobrej żonie z pokazną fortuną. Och, moja droga, czyżby pani zadrżała?

– Sugeruje pani, żebym wyszła za człowieka, którego prawie nie znam, dla... dla interesu – odparła chłodno Arabella. – Sam pomysł wydaje mi się obrzydliwy.

– Nie rozumiem, z jakiego powodu. Ostatecznie ma pani za sobą już jedno takie małżeństwo,

czyż nie? A w przeciwieństwie do biednego George'a, Charles jest zarówno chętny, jak i zdolny wypełniać swoje obowiązki w małżeńskiej sypialni.

Twarz Arabelli pokryła się rumieńcem.

– Jak pani śmie – wycodziła. – Nie ma pani pojęcia, o czym mówi!

– Ależ mam. – Lady Meon patrzyła na nią z udawanym współczuciem. – Biedny George wszystko mi wyznał, kiedy ostatni raz był w Devon. Że nigdy nie zdołał się zmusić... – Zawiesiła głos. – Nic dziwnego, że uległa pani urokowi lorda Westraya. Ostatecznie jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną, tylko... co na to powiedzą pani teściowie? Wychowali panią jak córkę. Proszę pomyśleć, jak bardzo ich zrani takie sprzeniewierzenie się pamięci ich ukochanego syna.

Arabella poderwała się z miejsca.

– Powiedziała pani dosyć. Proszę mi wybaczyć.

Lady Meon chwyciła ją za ramię.

– Westray nigdy nie uczyni pani swoją hrabiną, moja droga. Mężczyźni nie żenią się z kochankami. – Uśmiechała się, ale oczy jej pałały złośliwością. – Proszę pomyśleć o tym, co powiedziałam, pani Roffey. Bardzo lubię Charlesa. Proszę za niego wyjść, to zachowam milczenie na temat pani skandalicznego związku.

Arabellę wiele kosztowało oddalenie się w taki sposób, by nie przyciągać niechcianej uwagi. Z uniesioną głową przeszła przez pokój, odnajdując po drodze panią Hatcliffe i żegnając się z gospodynią. Ból głowy nie był już zmyśloną wymówką, naprawdę rozsadzał jej skronie. A kiedy czekała w holu, aż jej towarzyszka przyniesie płaszcz, rozlał się po całej czaszce i dotarł do oczu.

Nim znalazły się w powozie i ruszyły w drogę powrotną na Park Street, Arabella już zaczęła snuć plany. Postanowiła wyjechać do Revesby Hall nazajutrz rano. Esther mogła sama pozamykać dom i odebrać rzeczy dla matki George'a. Myśl o wyznaniu wszystkiego Roffeyom przyprawiała ją o mdłości. Nie miała wątpliwości, że jeśli ucieknie z Londynu, lady Meon natychmiast rozpowie o jej skandalicznych wyczynach.

Nawet gdyby jej się udało przekonać teściów, że udawała lady Westray jedynie po to, by zdobyć więcej informacji o śmierci George'a, sir Adam i jego żona byliby wstrząśnięci i oburzeni. Mogli ją nawet wyrzucić z domu, musiała się na to przygotować. Na szczęście miała fundusze, by zamieszkać w jakimś cichym, skromnym miejscu do czasu, aż wrzawa ucichnie, ale ciężko by zniosła utratę rodziny, którą uważała za swoją od czasu śmierci rodziców. Prawie tak ciężko, jak ostateczne rozstanie z Randolphem.

Zaczęła nerwowo splatać palce. Odkryła w stolicy wszystko, co chciała wiedzieć, więc wyjazd do Devon był głupi i niepotrzebny. Gdyby tam nie pojechała, nie musiałyby teraz uciekać z Londynu i martwić się o swoją reputację. Nie poznałaby lorda Westray. I nie skradłby jej serca...

W ciemnym wnętrzu powozu stawiała czoło prawdzie. Zawsze wiedziała, że to, co czuje do Rana, różni się od miłości, którą darzyła męża. Teraz już wiedziała, że jej uczucia do George'a były iluzją. Wielbiła bohatera, stworzonego przez jej dziecienną wyobraźnię, a nie prawdziwą osobę z krwi i kości. Uświadomiła sobie w końcu, że tak naprawdę wcale nie знаła George'a. Pokochała marzenie, istotę tak idealną, że nie mogła istnieć w rzeczywistości. Im więcej się dowiadywała o mężu, tym bardziej stawał się jej obcy. I nie mogła go już kochać. Mogła mu jedynie współczuć.

Zawsze natomiast wiedziała, że Ran nie jest święty, ale to jej nie przeszkadzało. Kochała go.

– Nie może się o tym dowiedzieć.

Nie miała pojęcia, że wypowiedziała te słowa na głos, dopóki Esther, wciśnięta w kąt powozu, nie poruszyła się gwałtownie.

– Och, chyba się zdrzemnęłam. Mówiła pani coś?

– Nie – odpowiedziała cicho Arabella, ukradkiem ocierając pojedynczą łzę. – Nic ważnego.

Ran spojrział na zegarek. Wskazywał jedenastą. Nudziło go karciane spotkanie u sir Arrana, ale doskwierał mu dziwny niepokój i nie chciał jeszcze wracać do swojego apartamentu w hotelu Mivart's. Przypomniał sobie dwa inne zaproszenia na ten wieczór, Na występ muzyczny, jak zapewniała gospodyni, dla niewielkiej widowni, oraz proszoną kolację u lady Aldenham. Musiał zdecydować, na którym z tych wydarzeń pojawi się Arabella, i wybrać to drugie. Nie chciał unikać Arabelli, wręcz

przeciwnie. Pragnął ją widywać jak najczęściej, choć burzyło to jego spokój ducha, ale dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie jego ciągłej kurateli.

Założył, że wybrała spokojny wieczór przy muzyce, dlatego odebrał swoje okrycie i skierował się do Aldenham House.

Tak jak się spodziewał, goście dopisali, i w domu kłębił się tłum. Odszukał wzrokiem znajomych, którzy mogli mu zapewnić miłe towarzystwo przy stole. Po posiłku przemieścił się wraz z resztą towarzystwa do salonu, aż w końcu uznał, że wypełnił swój obowiązek i może wyjść.

– Dobry wieczór, lordzie Westray!

Głos brzmiał radośnie, ale jego wcale nie ucieszył.

– Teddington. – Ran przybrał obojętną minę, patrząc na zbliżającego się doń mężczyznę.

– Nadal pan się na mnie gniewa, milordzie? – spytał ze śmiechem Charles Teddington. – Miałem nadzieję, że zapomnimy o tamtym drobnym incydencie. Ostatecznie obaj jesteśmy światowcami, czyż nie?

Randolph odniósł wrażenie, że jeżą mu się włosy na karku. Teddington niedbałym machnięciem wskazał na dwa fotele pod oknem. –Może usiądziemy?

Ran wzruszył ramionami i zajął jeden z foteli. Podejrzliwość wyostrzyła mu zmysły, mógłby przysiąc, że coś się święci. Jego rozmówca bez pośpiechu również się usadowił, założył nogę na nogę i uśmiechnął się w taki sposób, że Ran chętnie by go udusił.

– Nie miałem pojęcia, że zna pan moją siostrę – zaczął ściszym głosem Teddington. – Lady Meon przybyła właśnie z Devon i prosiła, bym panu o niej przypominał. – Zawiesił głos, po czym dodał z chytrym uśmieszkiem: – I o lady Westray.

Randolph zaklął w duchu. Co za pech! Za parę tygodni Arabella byłaby bezpieczna z dala od Londynu. Teddington pochylił się w jego stronę.

– Rzecz w tym – zaczął irytująco poufałym tonem – że nie jest pan żonaty, o czym obaj wiemy, a tak się składa, że towarzyszyłem dziś siostrze, kiedy zobaczyła pańską... hm... hrabinę na Bond Street. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Niech mnie licho, jeśli to nie była ta złotowłosa wdowa. Ursula chętnie mi opowiedziała o wizycie pana i pańskiej... hm... żony w Meon House.

Ktoś zaczął grać na fortepianie utwór, którego Ran nie potrafił rozpoznać. Wesoła melodia działała mu na nerwy.

– Czego pan chce? – warknął.

Charles Teddington zachnął się, jakby został obrażony.

– Czego chcę, milordzie? Nie, nie, nie chodzi o to, co pan może zrobić dla mnie. Wręcz przeciwnie. – Zamilkł i zaczął oglądać swoje paznokcie. – Może panu podpowiem, jako że długo nie było pana w Anglii. Nie uchodzi przedstawiać kochanki jako żony. To się nie spodoba w wyższych sferach. Staraliście się zachowywać dyskretnie podczas pobytu w stolicy, ale nie ulega wątpliwości, że nadal pozostajecie w związku. Bo czemu tak się pan rzucił ją ratować u lady Sweigne? – Potarł szczękę, jakby sobie przypominał cios Rana. – Gdyby cała sprawa wyszła na jaw, reputacja pięknej wdowy ległaby w gruzach. Mogę jednak panu pomóc, milordzie. Mam pewien wpływ na lady Meon i z pewnością uda mi się ją nakłonić do milczenia.

– Zatem powinien pan to zrobić – odparł chłodno Ran. – Tak będzie najlepiej dla wszystkich.

Teddington zaśmiał się cicho.

– Och, tym razem nie jest pan w pozycji, by mi grozić, lordzie Westray. Tak smakowita plotka zniszczyłaby dobre imię tej złotowłosej damy, nie sądzi pan?

Ran z wielkim trudem stłumił chęć wymierzenia Teddingtonowi kolejnego ciosu.

– Co pan proponuje? – wycodził.

– Niech pan mi ją odda. Pan się z nią nigdy nie ożeni, prawda? W przeciwnym razie nie byłoby tego ukrywania i udawania. – Widząc, że Ran prostuje się sztywno, Teddington szybko uniosł rękę w pojednawczym geście. – Milordzie, odłóżmy, proszę, na bok wzajemną niechęć. Proponuję panu wyjście z trudnej sytuacji. Kobiety domagające się względów bywają bardzo natrętne. Uwolnię pana od tego kłopotu.

Ran wzruszył ramionami i oznajmił z dobrze udawaną obojętnością:

– Ta dama może dowolnie dysponować swoimi względami.

– Problem w tym, że ona widzi w panu opiekuna, milordzie. A pan potwierdził tę rolę aż nadto wyraźnie! – Znów odruchowo dotknął podbródka. – Chcę, żeby pan się wycofał i dał mi wolną rękę, bym mógł spróbować szczęścia. Myślę, że urocza wdowa nie będzie mi tak niechętna, kiedy się zorientuje, że od pana już nic nie uzyska.

– Już raz odrzuciła pańskie zaloty – odparł lodowatym tonem Ran. – Przypomnę też panu, że ona posiada własny majątek i nie potrzebuje męża.

– Naprawdę pan tak sądzi? Towarzystwo wybacza nam różne małe grzeszki, milordzie, ale kobieta traci reputację raz na zawsze. Kiedy moja siostra rozpowie o waszej przygodzie w Devon, pani Roffey zostanie pariaską, niezależnie od swojej fortuny. Zamkną się przed nią drzwi wszystkich przyzwoitych domów. Mogę temu zaradzić. Zadbam o to, by lady Meon milczała i dam Arabelli Roffey ochronę w postaci mojego nazwiska.

– W zamian za jej fortunę.

– Oczywiście.

– Dzięki za powiadomienie mnie o tym, jak się sprawy mają, Teddington. Powiem wprost: pani Roffey pozostanie pod moją opieką, a panu radzę wykorzystać wpływ na siostrę i powstrzymać ją przed rozpowszechnianiem tych obrzydliwych plotek. – Skłonił się sztywno i odszedł. Potrzebował czasu, by się zastanowić. Teddingtona mógł wyzwąć na pojedynek i zdyskredytować, ale pozostawała jeszcze lady Meon...

Ran nie miał pojęcia, na ile opinie lady Meon liczyły się w stolicy, ale każda plotka o nowym lordzie Westrayu wzbudziłaby zainteresowanie. Do diabła, Teddington miał rację. Utrzymywanie kochanki rzadko stanowiło plamę na honorze mężczyzny, ale dla kobiety wyglądało to zupełnie inaczej. Dobre imię Belli mogło zostać bezpowrotnie zniszczone.

Arabella jadła właśnie śniadanie ze swoją towarzyszką, kiedy otrzymała wiadomość, że Randolph czeka w salonie.

– Lord Westray! – wykrzyknęła Esther, wyraźnie ożywiona. – To dla nas zaszczyt, bez dwóch zdań, moja droga. Chce pani, żebym z nią poszła?

– Nie ma takiej potrzeby. – Arabella sama się zdziwiła, że jej głos brzmi tak spokojnie. Zdołała się nawet uśmiechnąć. – Dokończ śniadanie, Esther, a ja przyjmę lorda.

Randolph wyglądał przez okno, niemal je zasłaniając szerokimi ramionami. Odwrócił się i patrzył na nią w milczeniu, dopóki nie zamknęła za sobą drzwi.

– Przeszedłem cię ostrzec – oznajmił bez wstępów. – Lady Meon jest w mieście.

– Wiem. – Splotła dłonie, zakłopotana. – Miałam zamiar do ciebie napisać. Spotkałam ją wczoraj wieczorem i nie ulegało wątpliwości, że wie...

– Ona i jej brat byli wczoraj na Bond Street. Rozpoznała cię. – Podeszedł bliżej. – Teddington chce, żebyś zapłaciła za jego milczenie.

Arabella dotknęła dłońmi policzków.

– Lady Meon sugerowała to samo.

– Sądzę, że on może tu zawitać jeszcze dzisiaj, by ci przedstawić swoją propozycję. Poprosi cię o rękę. Obiecuje chronić twoją reputację w zamian za twój majątek.

– Nie umiem sobie wyobrazić nic gorszego niż takie małżeństwo! Nigdy nie wyjdę za mąż tylko po to, by chronić reputację.

No tak. Gdyby Ran przybył z idiotycznie honorowym planem oświadczyń, to właśnie ten plan unicestwiła. Jednak on wcale tego nie planował. Zmarszczył brwi, zmartwiony, że Arabella nie przyjmie oferty Teddingtona i nie oszczędzi im obojgu skandalu.

– Co w takim razie zrobisz?

Stał tak blisko... Wystarczyło wyciągnąć rękę, by go dotknąć. Mogłaby się do niego przytulić i błagać, by ją chronił. Wrodzona rycerskość nie pozwoliłaby mu odmówić, nawet gdyby miał tego żałować. Jednakże nie mogła... i nie chciała go zmuszać do małżeństwa bez miłości.

– Niech mówią, co chcą. – Zerknęła na Rana. – Przykro mi, jeśli to cię postawi w niezręcznej sytuacji.

– Dodatkowy mały skandal już i tak mi nie zaszkodzi? – spytał cierpkim tonem. – Niewiele mnie to obchodzi. Martwię się o ciebie.

– No to się nie martw, proszę. Zamierzam wyjechać z miasta najszybciej, jak będę mogła. – Zrobiła kilka kroków, znalazła się przy oknie i tak jak wcześniej Ran, wyrzała na ulicę. – Wczoraj wieczorem u lady Prees spotkałam Freddie’ego Letchmore’a – powiedziała. – Spytałam go o George’a i potwierdził to, czego się dowiedziałam od Charlesa Teddingtona. Przysięgał, że przyjęcia w Meon House były całkiem przyzwoite.

– Dałaś temu wiarę?

– Nie do końca. Ale wierzę, że George sam zrujnował sobie życie. – Tylu rzeczy jeszcze nie wiedziała. I nie rozumiała. – Nie mogę uwierzyć, że rodzice George’a nic nie wiedzieli o jego rozwiązłości – rzuciła z goryczą.

– Może próbowali cię chronić.

– Zastanawiałam się nad tym. Muszę poważnie z nimi porozmawiać.

– Zatem masz jeszcze jeden powód, by wracać do Lincolnshire – stwierdził. – Jeszcze dziś, jeśli to możliwe.

– Tak właśnie planowałam, ale niestety nie mogę. Rano dostałam wiadomość, że sir Adam i lady Roffey są już w drodze do Londynu. Dotrą tu wieczorem. – Złożyła dłonie. – Wyznam im wszystko, bo nie zamierzam ulegać żądaniom Charlesa Teddingtona. Wiem, że spełniłby swoją groźbę. On i lady Meon z wielką przyjemnością mi zaszkodzą.

– A czy Roffeyowie ci uwierzą?

– Zawsze traktowali mnie jak córkę. Powinni wiedzieć, że nigdy bym ich nie okłamała.

– Zapewne fakt, że nadal posiadasz fortunę, zaważy mocno na twoją korzyść.

– Nie! Dlaczego mieliby przywiązywać do tego wagę? George... mnie nie kochał, ale mam nadzieję, że jego rodzice są mi przychylni i nie odepchną mnie.

– Jeśli to zrobią, ja się z tobą ożenię. Nie chcę mieć na sumieniu twojej zguby.

Arabella oblała się rumieńcem. Ran najwidoczniej poczuwał się do obowiązku, by ratować jej honor.

– Jestem pewna, że twoje sumienie dojdzie do siebie – odpowiedziała. Widząc, że Ran mruży oczy, dodała szybko: – Nie ma potrzeby, byśmy aż tak się poświęcali, milordzie.

Ran poczuł się tak, jakby wymierzyła mu policzek.

– Przyjdę wieczorem – zapowiedział. – Chcę tu być, kiedy przyjadą Roffeyowie. Żeby cię wspierać.

– Nie! Nie możesz. Jak by to wyglądało?

Ran zacisnął zęby, żeby powstrzymać słowa, które cisnęły mu się na usta. Nie obchodziło go, jak to będzie wyglądać. Arabella go potrzebowała i tylko to się liczyło.

– Proszę cię, Ran. – Patrzyła na niego błagalnie i smutno. – Muszę wyjaśnić nie tylko moją obecną sytuację, ale też sprawy dotyczące George’a. Nie będą chcieli rozmawiać o synu przy osobie spoza rodziny.

– Dobrze. Zatem uprzedź sir Adama i lady Roffey, że odwiedzę ich jutro rano. Tymczasem radzę ci pozostać w domu i zapowiedzieć służbie, że nikogo nie przyjmujesz. A teraz uwolnię cię od mojego towarzystwa. Nie dzwoń po lokaja. Sam wyjdę.

Wymaszerował z salonu. Do diabła! Była taka uparta, tak irytująco niezależna! Naprawdę nie widziała, że chciał jej pomóc?

– Ran, zaczekaj! – Wyszła za nim do holu. – Proszę, nie bądź na mnie zły. – Splotła dłonie, jakby się bała, że odruchowo może je do niego wyciągnąć. – Niczego nie żałuję. Nie żałuję ani sekundy spędzonej z tobą. Jestem wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś. Za... wszystko.

Po tych słowach wróciła do salonu i zamknęła za sobą drzwi.



## ROZDZIAŁ 13

Przez resztę dnia Arabella starała się wynajdować sobie coraz to nowe zajęcia. Otrzymała wiadomość, że sir Adam i lady Roffey posilą się w czasie postoju, więc samotnie zjadła obiad, bez apetytu dłużąc w talerzu. Następnie weszła na piętro, by sprawdzić, czy pokoje dla teściów są odpowiednio przygotowane. Robiła to już wcześniej tego dnia, co najmniej dwukrotnie, oczywiście niepotrzebnie, bo gospodyni znała swoje obowiązki i świetnie się z nich wywiązywała.

Upewniwszy się, że służba osłoniła paleniska kominków i zawczasu wywietrzyła pościel, Arabella skierowała się z powrotem w stronę schodów. Zwolniła przy drzwiach prowadzących do pokoju jej męża. Wzięła lampę ze stolika pod ścianą i weszła do środka. Zaraz po przybyciu do Londynu przeszukała pokój, wypatrując czegoś... czegokolwiek, co by jej dało wskazówkę na temat upadku George'a, ale nic nie znalazła. Pokój wysprzątało i usunięto z niego wszystkie osobiste przedmioty.

Uniosła lampę i rozejrzała się po wnętrzu urządzonym masywnymi, ciemnymi sprzętami. Patrząc na ogromne łóżko z aksamitnym baldachimem, wyobrażała sobie, jak George sprowadzał do niego różne kobiety. Nie kochał jej, ale nie miała już wątpliwości, że nie stronił od zmysłowych uciech. Wszystko, co o nim usłyszała od jego najbliższych przyjaciół, świadczyło, że był rozpustnikiem. To odkrycie w niczym jej nie pomogło, nie usprawiedliwiło wstydlivej sytuacji, w jakiej się znalazła. Zakładała, że do końca tygodnia wszyscy w mieście będą ją uważać za kochankę lorda Westraya. Zadrzała, nagle przeniknięta chłodem nieogrzewanego pomieszczenia. Postanowiła zejść na dół i dołączyć do Esther w salonie. Należało się przygotować do wyznania całej prawdy teściom.

Sir Adam i lady Roffey przywitani się z nią bardzo serdecznie. Weszli do domu, wnosząc ze sobą obłok zimnego powietrza, uściskali Arabellę z czułością, a potem weszli na górę, by zdjąć wierzchnie okrycia. Dopiero kiedy wszyscy razem zasiedli wokół kominka, z kieliszkami madery w dłoniach, Arabella miała okazję wyznać prawdę.

– Skoro już jesteśmy wszyscy razem, powinniście coś wiedzieć. – Urwała, zastanawiając się nad dobozem odpowiednich słów. – Obawiam się, że nie powiedziałam wam całej prawdy o mojej wizycie w Devon, ale teraz wydaje się to konieczne.

– O mój Boże – westchnęła nerwowo Esther. – Może chcecie państwo zostać sami?

– Nie, nie, Esther, zostań. Wkrótce sama to usłyszysz, jeśli zostaniesz w mieście, więc lepiej, żebyś poznała teraz prawdę.

Arabella opowiedziała całą historię, przerywając raz po raz, by odpowiadać na pytania słuchających. Zachowała w tajemnicy jedynie część wieczoru, którą spędziła w pokoju Randolpha w hotelu Mivart's. Tym nie zamierzała się z nikim dzielić.

Gdy skończyła, sir Adam przechadzał się tam i z powrotem, a jego zwykle pogodne oblicze miało posępny wyraz.

– Udawałaś żonę lorda? A kiedy odkrył, że mieszkasz w jego domu, nadal ciągnął tę maskaradę? Na Boga, nigdy o czymś takim nie słyszałem! – Przystanął i pochylony wbił w Arabellę surowe spojrzenie. – A czego zażądał od ciebie w zamian?

– Niczego. Możecie spytać Ruth. Cały czas była ze mną. Lord Westray zachowywał się bardzo honorowo. Powiedziałam mu, skąd się tam wzięłam, i postanowił mi pomóc.

– Honorowy mężczyzna kazałby ci się spakować i wynieść! Czytałem o nim w gazetach, kiedy odziedziczył tytuł. Kryminalista! Myślę, czy nie wyzwac tego łajdaka!

Lady Roffey z troską dotknęła ramienia męża.

– Proszę cię, mój drogi, spróbuj powściągnąć gniew. Wyzwanie lorda na pojedynek tylko by rozdmuchało skandal.

– Hm, chyba masz rację. Ale, na Boga, chciałbym mu wygarnąć, co o tym myślę!

– Lord Westray zapowiedział, że odwiedzi was jutro – oznajmiła Arabella. – Jestem pewna, że kiedy go poznacie i porozmawiacie z nim, zrozumiecie, że jest dobrym człowiekiem.

– Dobrym człowiekiem! – prychnął sir Adam. – Nie powinien był pozwalać na coś takiego! Jeśli

tu jutro przyjdzie, już ja sobie z nim odpowiednio pomówię!

– To ja ponoszę winę, sir – przypomniała teściowi Arabella. – Pojechałam szukać prawdy o śmierci George’a. A w istocie znalazłam ją tutaj, w stolicy, u tych, których nazywał swoimi przyjaciółmi. Powiedzieli mi o jego... uzależnieniu od laudanum. – Popatrzyła na lady Roffey. – Dlaczego wy mi nie powiedzieliście?

– Co takiego? – Sir Adam zatrzymał się gwałtownie. – Laudanum? Bzdura. George nie potrzebował takich rzeczy!

Lady Roffey zarumieniła się i przez moment wyglądała tak, jakby chciała wszystkiemu zaprzeczyć, ale milczała. Oczy zaszkliły jej się od łez.

– Obawiam się, że potrzebował. – Sięgnęła po chusteczkę. – Było to widać, kiedy po raz ostatni przyjechał do domu. Wracając do zdrowia po kolejnym ataku dusznicy, więc doszliśmy z doktorem Philpsem do wniosku, że lepiej nie denerwować cię dodatkowo tą wiadomością.

– Ale dlaczego nie powiedzieliście mnie? – spytała ponownie Arabella. – Nie byłam chora, a byłam jego żoną.

Lady Roffey popatrzyła na nią ze współczuciem.

– Och, moja droga, chciałam ci oszczędzić bólu. I upokorzenia. – Otarła oczy. Sir Adam położył dłoń na ramieniu żony.

– Już dobrze, już dobrze, moja droga. Nic nam nie zwróci naszego ukochanego chłopca. Szkoda, że Georgeł nie spłodził dziecka, ale cóż...

Arabella wiedziała, że starają się być mili, ale słowa teścia wzbudziły w niej kolejną falę poczucia winy.

Leżała w małżeńskim łóżku i czekała na George, ale zawsze znajdował jakąś wymówkę, żeby do niej nie dołączać. Teraz już знаła prawdę. Ożenił się z nią dla pieniędzy, nigdy nie pokochał jej na tyle, by naprawdę być dla niej mężem. Pomyślała ze smutkiem, że musiał ją uważać za bardzo nieatrakcyjną, skoro nie potrafił się zmusić do skonsumowania małżeństwa.

Dobrze pamiętała, jak zachował się Randolph, kiedy wprosiła się do jego łóżka. I to, jak cudowne było ich cielesne zbliżenie. Czowała się piękna. Pożądana. I... wdzięczna za to, co dla niej zrobił.

Ran zgodnie z zapowiedzią złożył rano wizytę w domu Roffeyów i został od razu wprowadzony do salonu. Natychmiast dostrzegł Arabellę. Błada, lecz spokojna siedziała obok lady Roffey na małej sofie. Włosy miała schowane pod białym koronkowym czepkiem pasującym do sukni. Jedyne barwne akcenty w jej wyglądzie stanowiły oczy, zielone jak u kotki, nawet w tej trudnej chwili zachowały swój blask. Oderwanie od niej wzroku stanowiło dla Rana spory wysiłek. W pokoju oprócz Arabelli znajdowali się sir Adam i jego żona, ale nie było pani Hatcliffe, damy do towarzystwa, co nasuwało przypuszczenie, że rodzinie zależy na dyskrecji.

Ran nagle odniósł wrażenie, że krawat zaczyna go uwierać, jakby był zbyt ciasno zawiązany. Wymieniono uprzejmości, poproszono gościa o zajęcie miejsca w fotelu, wniesiono poczęstunek. Po wyjściu służby atmosfera się zmieniła.

– Cóż, milordzie – odezwał się sir Adam tonem podobnym do szczeknięcia – wygląda, że lada moment zostaniemy wciągnięci w skandal.

– Tak mi się wydaje, sir. Lady Meon planuje obwieścić światu, że podczas naszego wspólnego pobytu w Devon pani Roffey była moją kochanką. Zapewniam państwa, że to nieprawda.

– Obrzydliwe plotki – wykrzyknęła lady Roffey. – Jak ludzie mogą wierzyć w takie kłamstwa?

– Przecież wiemy, że to nie do końca kłamstwo – rzekł ponuro jej mąż. – Nasza synowa w istocie udawała lady Westray i mieszkała z lordem w jego domu. To wystarczy, by zszargać sobie opinię. – Odwrócił się do Rana. – Postawmy sprawę jasno, milordzie. Dobre imię Arabelli zostanie splamione.

– Jestem tego świadomy. – Ran wytrzymał bez mrugnienia jego pełne złości spojrzenie. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby to naprawić.

Arabella cichym syknięciem zdradziła swoje niezadowolenie.

– Jeśli ma pan na myśli ożenek ze mną, lordzie Westray, to już zna pan moją odpowiedź. Brzmi: nie.

Zszokowana lady Roffey spojrzała na Rana, unosząc brwi. Pokiwał głową w odpowiedzi na jej

nieme pytanie.

– To prawda, milady. Pani Roffey odrzuciła moje oświadczyzny.

– Naprawdę? – Popatrzyła na synową. – Jeśli lord Westray proponuje ci ślub, dzięki któremu zyskałabyś status i opiekę, to chyba powinnaś się dobrze zastanowić, moja droga.

– Zastanowiłam się bardzo dobrze – zapewniła ją Arabella, omijając wzrokiem Rana. – Nie sędzę, by takie małżeństwo z rozsądku uszczęśliwiło któreś z nas.

Ran już otwierał usta, by zaoponować, ale sir Adam nie dopuścił go do głosu.

– Nie pozwolę, by moją synową do czegokolwiek zmuszano, milordzie. Ona i mój syn kochali się od dzieciństwa. Tak głębokie uczucie niełatwo zastąpić.

Arabella siedziała z opuszczoną głową, trzymając za rękę lady Roffey. Ran przybył na Park Street nastawiony niechętnie do Roffeyów, z tego, co słyszał, wnioskował, że zależy im na Arabelli, ponieważ ona nadal dysponuje dużym majątkiem... ale być może się mylił. Wyczuł, że tę trójkę łączy szczere przywiązanie.

Mógł założyć, że będą o nią dbali, a tego przecież pragnął, czyż nie? Zyskać pewność, że jest bezpieczna. Uznał, że powinien wyjść, bo jego obecność jest tam zbędna. I niepożądana przez Arabellę.

Już miał się pożegnać, gdy przemówiła lady Roffey:

– Jest jeszcze kwestia pańskiego charakteru – zaczęła, ostrożnie dobierając słowa. – Pańskiej... historii, milordzie.

– Proszę, nie. – Wypowiedziany szeptem protest dotarł jedynie do uszu Randolpha.

– Mam świadomość, milady że moja przeszłość pozostawia wiele do życzenia – odparł sztywno. – Nic nie usprawiedliwia tego, co zrobiłem w młodości, ale zostałem ukarany, zwolniony warunkowo i otrzymałem możliwość pokazania, jaki jestem naprawdę. Wróciłem z mocnym postanowieniem, że wypełnię moje obowiązki jako lord Westray.

Sir Adam zakasłał.

– Jeśli wolno mi zauważyć, milordzie, nie zaczął pan najlepiej. Przebywa pan w kraju od niespełna sześciu miesięcy, a już wplątał się w skandal.

– Lord nie ponosi tu żadnej winy! – Zdecydowana i szybka riposta Arabelli zbudziła falę ciepła w sercu Rana. – Nie pozwolę, by pana oskarżano, milordzie. Popełniłam błąd, jadąc do Devon i udając pańską żonę. To ja jestem wszystkiemu winna.

Sir Adam chrząknął wyraźnie zniecierpliwiony.

– Na litość boską, dziewczyno, on jest mordercą!

Słowa sir Adama zabrzmiały wyjątkowo donośnie, po czym zawisły w powietrzu jak wibrujący dźwięk żałobnego dzwonu.

– Akurat byłem w Londynie podczas procesu – mówił dalej sir Adam. – Dobrze go pamiętam. To była sensacja, młody lord zabił fałszerza.

Ran widział przerażenie w oczach Arabelli... i nie mógł nic zrobić. Może tak było lepiej. Od początku wiedział, że nigdy jej nie zdobędzie.

– Nie ma dnia, bym nie żałował gorzko przeszłości – powiedział cicho. – Ale to minione dzieje. Teraz najważniejsza jest obrona dobrego imienia pani Roffey.

Lady Roffey podniosła na niego wzrok.

– Jeśli ktoś będzie miał czelność wypytywać, powiemy, że z powodu głęboko przeżywanej żałoby nasza synowa nie wiedziała, co robi. A co do szerszych kręgów, cóż, im mniej powiedziane, tym szybciej zapomniane. Jakiś inny skandal zawsze czeka za rogiem. – Zwróciła się bezpośrednio do Randolpha: – Dziękujemy za pańską szczerość, milordzie, i za troskę. Odtąd sami zadbamy o Arabellę.

Został odprawiony. Arabella ukradkiem otarła łzę, a lady Roffey próbowała ją pocieszyć. Ranowi pozostało jedynie się skłonić, zapewnić Arabellę, że pozostaje zawsze do jej usług i wyjść.

Miller czekał, żeby wziąć od niego płaszcz, kapelusz i rękawiczki, kiedy Ran wrócił do swojego apartamentu w hotelu.

– I jak został pan przyjęty przez Roffeyów, milordzie?

Ran opadł ciężko na fotel przy kominku.

– Arabella jest bezpieczna, Josephie, a tylko to się liczy.

– Doprawdy? – Kamerdyner zaczął ściągać pierwszy but z nogi Rana. – To co teraz robimy?  
– Jedziemy do Oxfordshire. – Zaśmiał się gorzko. – Odprawiono mnie, Josephie. Jakbym był niechcianym wielbicielem!

Joseph uporał się z drugim butem.

– A nie jest pan? – Uniósł błyszczące buty i obracał przed oczami, wypatrując zadrapań. – Tworzyście z panią Roffey piękną parę, milordzie.

– A co to niby ma do rzeczy?

– To, że widząc was razem, każdy pomyśli, że jest pan zauroczony tą damą.

Joseph odwrócił się do wyjścia, ale Ran zatrzymał go, pytając:

– Ty też tak myślisz?

Pobrużdżoną twarz oddanego sługi rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Znam pana od urodzenia, milordzie. Nie myślę, ja to wiem!

– Słyszałam hałas przy frontowych drzwiach – powiedziała Ruth, kiedy Arabella weszła na górę, by się przebrać.

– Tak, lord Westray wyszedł.

– O, sądziłam, że zaprosi go pani, by został na obiad.

– To nie moja rola.

– A lady Roffey go nie zaprosiła?

– Nie. – Arabella odwróciła się tak, by pokojówka mogła rozpiąć suknię.

– Ale potwierdził, że służyłam pani za przyzwoitkę przez cały czas, gdy pani była w Devon? I powiedziała im pani, jak się panią opiekował w stolicy i jak panią obronił przed zaczepkami Charlesa Teddingtona?

– Powiedziałam im tylko, że byłam przyczyną ich kłótni. – Starła się zachować lekki ton. – Przy tak dużej liczbie świadków musieli coś na ten temat słyszeć.

– Hm. Sądząc po stanie sukni, miała pani szczęście, że uciekła i obroniła cnotę – stwierdziła Ruth z niepokojącą bezpośredniością.

Na wspomnienie późniejszych wydarzeń w apartamencie Rana Arabella oblała się rumieńcem. Cieszyła się, że jest odwrócona plecami do pokojówki, czasami stanowczo zbyt spostrzegawczej. Postanowiła jak najszybciej zmienić temat.

– Zaczynj niezwłocznie pakować moje rzeczy, Ruth. Esther wróci rano do swojego domu. Biedaczka, pewnie czuje wielką ulgę, że nie musi dłużej za mnie odpowiadać! Sir Adam powiedział, że wyruszymy do Lincolnshire za kilka dni. Przeczekamy w Revesby Hall, aż skandal ucichnie. Oboje z lady Roffey byli wstrząśnięci moim zachowaniem i szczerze mówiąc, nie mogę mieć im tego za złe. Nie wiem, co mnie skłoniło do tak szalonego przedsięwzięcia.

– Była pani świadkiem dziwnego zachowania pana George’a, słyszała, co mówił, wierzyła mu – odpowiedziała jej Ruth. Następnie pociągnęła nosem i dodała już spokojniej: – Ja też wierzyłam młodemu panu. Do tego w ostatnich miesiącach wydawał mnóstwo pieniędzy, więc nic dziwnego, że się pani martwiła.

– No tak – westchnęła Arabella. – Wtedy myślałam, że rodzicom George’a rozpacz uniemożliwia jakiegokolwiek działania, ale teraz wiem, że lady Roffey wiedziała co nieco o jego trybie życia. Miała świadomość, że jej syn nie jest bez winy. Gdybym tak zaciekle nie szukała sprawiedliwości, gdybym jej posłuchała, oszczędziłabym wszystkim bólu i kłopotów.

– A co z lordem Westrayem?

– Uznaliśmy, że... najlepiej będzie więcej się nie spotkać.

– Rozumiem. – Ruth ściągnęła jej przez głowę suknię. – Czy... ustaliliście to wspólnie z jego lordowską mością?

– No... tak.

– Nie sądzę, by lord tak chętnie panią porzucił.

– On mnie nie porzucił! Mam sir Adama i lady Roffey. Już go nie potrzebuję.

Zadrżała, jakby owiał ją przeciąg. Randolph nie oponował, kiedy oznajmiła, że za niego nie wyjdzie. A potem się dowiedziała, że kiedyś zabił człowieka.

Uwierzyła, kiedy powiedział, że tego żałuje. Nie wątpiła, że miał istotny powód, by zrobić to, co zrobił, ale też uświadomiła sobie, że nigdy nie mogliby się pobrać. Z taką przeszłością musiał wybrać kobietę o nieposzlakowanej opinii. Kobietę z własnej sfery, która urodzi mu potomstwo. Nie upadła wdowę.

– Może i pani go już nie potrzebuje – odezwała się Ruth, przerywając jej zadumę. – Ale czy pani go chce?

Arabella usiadła przy toaletce i zaczęła wyciągać spinki z włosów, dając w ten sposób upust złości.

– Przypominam ci, Ruth, że nadal jestem w żałobie po mężu. Mężu, którego bardzo kochałam.

– Och, nie twierdę, że pani nie kochała pana George’a, ślepą dziecięcą miłością, ale proszę mi wybaczyć śmiałość, chyba pani już z tego wyrosła.

– Nie pozwalam ci tak mówić! – Palce Arabelli drżały tak mocno, że z trudem wyjęła ostatnie spinki i ściągnęła czepek. – To absurd. Nadal Kocham George’a!

– Nie wyglądało na to przez ostatnie tygodnie, milady. To, jak pani mówiła o lordzie po wieczornych wyjściach... W Devon też widziałam, jak pani na niego patrzy. Za każdym razem, gdy był w pobliżu, podążała pani za nim wzrokiem. – Ruth zaczęła szcztokować jasne pukle Arabelli. – Widząc panią, nikt nie miałby wątpliwości, że się pani w nim zakochuje. Oczywiście, nie mogę powiedzieć tego samego o lordzie, bo nie znam go tak dobrze, jak znam panią, ale coś mi mówi, że z nim jest podobnie. Ostatecznie to on obronił panią przed Teddingtonem. Potem kazał Josephowi naprawić suknię i sam, osobiście odwiózł panią do domu. Tak nie postąpiłby mężczyzna, któremu by na pani nie zależało.

Arabella znów się zarumieniła na wzmiankę o tamtym pamiętnym wieczorze.

– Bardzo, bardzo się mylisz – powiedziała niebezpiecznie drżącym głosem. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi, nikim więcej.

Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Rumieniec znikł, zastąpiła go nienaturalna bladość. W tym rzecz, pomyślała ze smutkiem. Randolph darzył ją jedynie uczuciem przyjaźni. Owszem, wziął ją do łóżka, ale nic na ten temat nie mówił, ani nie wyraził pragnienia, by zrobić to ponownie.

Nasuwał jej się tylko jeden wniosek: Ran odkrył to, co George wiedział od zawsze. Że nie jest warta miłości.

## ROZDZIAŁ 14

Po zjedzeniu obiadu Randolph długo siedział w swoim niewielkim salonie, sam, zapatrzony w ogień na palenisku kominka. Kilka razy naszła go pokusa, by zadzwonić po butelkę brandy, ale nie ruszył się z fotela. Nie chciał wracać do tamtych mrocznych czasów, gdy żył jakby połowicznie, z umysłem wiecznie zmaconym oparami alkoholu lub opium. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że gdzieś w głębi duszy pragnął oszołomienia, które by go odcięło od myśli o Arabelli. O tym, że mieszkaliby razem. I razem się śmiali. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo lubi jej towarzystwo, aż do teraz, gdy już wiedział, że to koniec. Nieodwołalny.

Mocne używki mogły mu przynieść pewną ulgę w cierpieniu, ale jedynie tymczasową. Doświadczenie nauczyło go, że najlepszym lekarstwem jest zaangażowanie się w jakąś aktywność. Musiał spojrzeć w przyszłość. Posiadłości należące do jego tytułu zapewnią mu mnóstwo pracy i to na długo. Spojrzał na zaproszenia spoczywające na gzymisie kominka. Opuszczając miasto zbyt raptownie, mógł wzbudzić rozmaite domysły i plotki, a do tego urazić wiele osób. Postanowił więc zostać jeszcze około tygodnia, wypełnić towarzyskie zobowiązania i dopiero potem wyjechać z Londynu. Wrócić do Oxfordshire i zapomnieć o Arabelli.

W uszach wciąż dźwięczały mu słowa Josepha. Czyżby się w niej zakochał i nawet o tym nie wiedział? Czy stąd się brał dziwny ból, który utrudniał oddychanie? Czy dlatego miał wrażenie, że wyjeżdżając, zostawi w stolicy cząstkę siebie?

Cóż, to wszystko nie miało już znaczenia. Arabella bardzo kochała męża, wręcz go czciła. Wcześniej mógł mieć nadzieję, że kiedy dojdzie do siebie po okresie żałoby, być może spróbuje go pokochać. Jednak nawet gdyby mu wybaczyła to, że przyczynił się do zrujnowania jej reputacji, teraz znała prawdę o jego przeszłości. Widział przerażenie i niechęć w jej oczach, kiedy usłyszała, że zabił człowieka.

Nie dało się tego cofnąć.

– Pan Charles Teddington, milady.

Na słowa służącej Arabella aż upuściła tamborek. Lady Roffey uśmiechnęła się do niej wyrozumiale.

– Nie rób takiej wystraszonej miny, moja droga. Nie zostawię cię z nim sam na sam.

– Wolałabym, żeby został odprawiony.

– Jak mogłybyśmy to zrobić? Ostatecznie był przyjacielem George’a. Poza tym kto wie, może przyszedł powiedzieć, że przekonał siostrę, by o tobie nie plotkowała. – Uniosła się z fotela, gotowa powitać gościa. – O, pan Teddington. Co za niespodzianka. Proszę wejść i usiąść, sir. Skusi się pan na kieliszek wina, prawda? Sir Adam wkrótce do nas dołączy.

– Lady Roffey, co za niespodzianka. Nie wiedziałem, że jest pani w stolicy. Pani Roffey nie pojawiła się na wczorajszym recitalu, więc z troski przyszedłem sprawdzić, czy dobrze się miewa. Teraz wiem, że państwa przyjazd tłumaczy jej nieobecność.

Cały w uśmiechach skłonił się przed Arabellą.

Odpowiedziała mu lodowatym spojrzeniem.

– Czuję się doskonale, a obecnie, z sir Adamem i lady Roffey, jeszcze lepiej. – Sięgnęła po tamborek i podjęła haftowanie, pozostawiając teściowej rolę zabawiania gościa rozmową. Po krótkiej chwili zjawił się sir Adam, a za nim lokaj z przekąskami. Przez cały czas Charles Teddington nie przestawał mówić.

Arabella nie mogła się nadziwić jego beczelności. Siedząc naprzeciw lady Roffey, roztaczał swój urok, opowiadając wiele zabawnych anegdot z czasów swej przyjaźni z George’em. Odgrywał sprytnie obmyślane przedstawienie dla pogrążonych w żałobie rodziców. Po pewnym czasie Arabella uznała za stosowne się odezwać.

– Skoro tak bardzo pan lubił mojego męża, panie Teddington, to dziwię się, że w żaden sposób nie starał się pan go powstrzymać przed dążeniem do zguby.

– Och, jak już mówiłem, próbowaliśmy z Letchmore'em mu pomóc. Błagaliśmy go, by się opamiętał, ale niestety kiedy widzieliśmy go po raz ostatni w Meon House, dało się wyczuć, że biedak jest głęboko nieszczęśliwy. Z perspektywy czasu widzę, że stawał się trochę... niezrównoważony.

– I nie przyszło panu do głowy, że pojenie go trunkami i laudanum tylko pogarsza jego stan? – spytała wyzywająco Arabella.

– Droga pani Roffey, nikt George'a niczym nie poił. Robił, co chciał i sprawiał wrażenie całkiem zdrowego, kiedy nas opuszczał. Jego śmierć stanowiła dla nas szok. I przykro mi, że jego imię teraz zostanie zszargane.

Arabella skamieniała.

– O...? – Sir Adam pytająco uniósł brew.

Teddington skrzywił się w grymasie udawanego współczucia.

– Możecie państwo być tego nieświadomi, skoro dopiero co przybyliście do miasta, ale lada moment rozpęta się prawdziwa burza.

– Och, jesteśmy świadomi, panie Teddington – odparła chłodno lady Roffey. – Arabella powiedziała nam o wszystkim natychmiast po naszym przyjeździe.

Teddington sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale starał się nie dać niczego po sobie poznać.

– Zatem państwo wiecie, że moja siostra pojawiła się w stolicy, co zdarza jej się niezmiernie rzadko. I zdumiało ją odkrycie, że dama, którą poznała jako hrabinę Westray, wcale nią nie jest.

– Ale mogłaby być – warknął sir Adam. – Co pańska siostra proponuje?

– Przekonałem ją, by na razie nie wspominała o tym nieszczęsnym wydarzeniu – odparł gładko Teddington. – Nie dbam o los lorda, lecz nie chciałbym patrzeć, jak imię pani Roffey jest mieszane z błotem.

– To ładnie z pana strony – mruknął sir Adam.

– Nie o to chodzi. – Teddington rozsiadł się wygodniej, trzymając w dłoni kieliszek z najlepszym sherry sir Adama. – Moja siostra bardzo ceni rodzinne więzy. Sądzę, że mogłaby całkowicie zapomnieć o wiadomej sprawie, gdybym ją zapewnił, że pani Roffey wkrótce zostanie jej bratową.

– Nigdy! – wyrzuciła z siebie Arabella, prostując plecy.

Sir Adam machnięciem nakazał jej milczenie.

– A jeśli takie zapewnienie nie wchodzi w grę?

– Wówczas ów niefortunny incydent stanie się powszechnie znany w towarzystwie.

Lady Roffey wychyliła się z fotela.

– Panie Teddington, skoro tak pan lubił George'a, z pewnością nie chce pan, by wdowa po nim doświadczyła takiej przykrości?

– Oczywiście, że nie, ale moja siostra została oszukana przez panią Roffey i lorda Westraya. Tak oburzające zachowanie nie może ująć na sucho.

– Zatem muszę wyjść za pana, żeby kupić milczenie pańskiej siostry – podsumowała Arabella.

– Dokładnie tak.

– Oburzające – stwierdził sir Adam.

– Rad jestem, że pan się ze mną zgadza – podchwycił Teddington.

– Nie mówię o postępowaniu lorda Westraya czy mojej synowej, choć zachowali się nagannie. – Sir Adam poderwał się na równe nogi, głos drżał mu ze złości. – Mówię o pańskiej dzisiejszej wizycie w tym domu. Jest nie tylko oburzająca... jest podła! Nie damy się zastraszyć, sir!

– W istocie – poparła go lady Roffey. – Arabella wyjaśniła nam, dlaczego pojechała do Devon i choć ubolewamy nad tym, co zrobiła, będziemy stać po jej stronie.

Teddington pokręcił głową ze smutkiem.

– Popelniacie błąd.

– Popelniałam błąd, nie mówiąc Arabelli prawdy o chorobie naszego syna – odpowiedziała. – Gdyby wiedziała, że to, co robił, jest skutkiem nadużywania laudanum, może łatwiej by się pogodziła z jego śmiercią. Tak jak my. Nie będziemy jej zmuszać do tak niefortunnego małżeństwa.

– Niefortunnego?! Zapewniam, że bardzo cenię państwa synową.

– Bardzo pan ceni jej pieniądze! – warknął sir Adam. – Proszę wyjść. Brzydzę się panem.

Teddington, czerwony na twarzy, zerwał się z fotela.

– Do rana cały Londyn pozna prawdę.

– Wolna droga. Odeprzemy zarzuty i dopilnujemy, żeby pańska rola w tej pożałowania godnej sprawie także była znana – wykrzyczał sir Adam, niebezpiecznie pąsowiejąc na twarzy. – Rano wracamy do Lincolnshire. Wątpię, żeby tam kogoś poruszyła ta historia. – Podeszedł do drzwi i otworzył je na oścież. – A teraz proszę wyjść, zanim wezwę służbę, by pana wyrzuciła!

Powietrze zgęstniało od pełnego gniewu napięcia. Arabella wstrzymywała oddech, dopóki Charles Teddington nie wymaszerował z pokoju.

– Przeklęty łobuz – wymamrotał sir Adam, zamykając za nim drzwi. – Jak śmiał mi grozić!? – Zaczął się masować po klatce piersiowej. – Podaj mi kieliszek brandy, Arabello – poprosił.

Lady Roffey natychmiast stanęła obok męża.

– Mój drogi, widzę, że nie czujesz się dobrze. Poślę po lekarza.

– Nie ma potrzeby wzywać żadnego konowala – zachnął się sir Adam. – Ten łotr mnie zdenerwował i tyle. Ale już się go pozbyliśmy. Nie rób zamieszania!

Kobiety jednak wiedziały, co robić. Arabella rzuciła się po karafkę, podczas gdy lady Roffey pomogła mężowi zasiąść w fotelu, podłożyła mu poduszkę pod plecy i wsunęła podnózek pod stopy. Następnie wysławszy lokaja po doktora Locke'a, usiadła przy mężu i gładziła go po ręce. Po paru minutach wyraźnie się uspokoił i zaczął równo oddychać.

– No i widzicie, nie było o co podnosić rabanu – stwierdził. – Nic mi nie dolega.

– Uważam inaczej – odparła lady Roffey. – Chodź, musimy cię zaprowadzić na górę, do łóżka.

Arabella wiedziała, że brak protestów ze strony sir Adama to dowód jego złego samopoczucia.

Razem z lady Roffey wzięły go pod ramiona i poprowadziły ku schodom.

– Zupełnie niepotrzebne to zamieszanie – odezwał się sir Adam z irytacją już w swoim pokoju. – Nic mi nie jest!

– Dobrze – mruknęła uspokajająco lady Roffey. – Ale i tak się położysz – dodała tonem nieznośnym sprzeciwu.

Zostawiając teścia pod opieką żony i kamerdynera, Arabella udała się do swojego pokoju, gdzie padła na łóżko i zalała się łzami. Pozostała tam przez resztę dnia, modląc się, by śmierć sir Adama dodatkowo nie obciążyla jej i tak już dużych wyrzutów sumienia.

Zmierzając do hotelu Grillon's na kolację z siostrą, Charles Teddington wciąż kipiał złością po tym, jak go potraktowano przy Park Street. Na miejscu skierowano go od razu do prywatnej salki. Ursula wywnioskowała z nastroju brata, że nie poszło mu najlepiej, ale jakakolwiek rozmowa na ten temat mogła się zacząć dopiero po wyjściu obsługi. Zaczekał więc, a potem wyznał jej w kilku krótkich zdaniach, że jego oświadczenia zostały odrzucone.

– Zatem wystawili cię za drzwi. – Lady Meon przyjrzała się bratu ponad stołem. – Nie dziwi mnie to – dodała ze złośliwym uśmiechem.

Teddington zerknął w stronę drzwi, by się upewnić, czy są dobrze zamknięte.

– Masz rację – przyznał niechętnie. – Roffeyowie stoją murem za synową, nawet w obliczu skandalu.

– Oczywiście. Jest bogata.

– Ha! Dlaczego miałyby to mieć dla nich znaczenie? Nie potrzebują jej pieniędzy, natomiast ja...

– No tak, nam by się przydały, prawda?

– Muszę szybko zdobyć jakieś fundusze albo przynajmniej ich obietnicę, jeśli mam się utożyc z wierzycielami – westchnął.

– Nie oczekuj, że cię wykupię – ostrzegła Ursula. – Liczę, że sprowadzisz co najmniej kilku bogatych gości na moje następne przyjęcie. – Gestem poleciła mu napełnić kieliszki. – Moje fundusze się kurczą, więc twój lukratywny ożenek będzie korzystny dla nas obojgu. A Arabella Roffey świetnie by pasowała, bo w pełni dysponuje swoją fortuną.

Teddington zmrużył oczy.

– Nie chodzi tylko o pieniądze, Ursulo. To czarująca istota. Skoro muszę się ożenić, bardzo chętnie właśnie z nią.



– Chociaż była dziwką Westraya?

– Owszem. – Ściągnął usta. – Nigdy nie lubiłem wstydliwych dziewic, a Arabella Roffey ma temperament, który może mi zapewnić... wiele atrakcji.

Lady Meon przyjrzała się słodkościom umieszczonym na tacy pośrodku stolika.

– Świetnie. Musisz ją zatem zdobyć.

– Ale jak? Sugerujesz, że powinienem ją porwać? Możesz być pewna, że nie wypuszczą jej samej z domu nawet na krok. Nie ma żadnych szans na uprowadzenie.

– Nie zamierzam jej porywać. Mam znacznie lepszy plan. – Sięgnęła po migdał w cukrze i odchyłona na oparcie krzesła uśmiechnęła się do brata. – Arabella Roffey przyjdzie do ciebie z własnej i nieprzymuszonej woli.

## ROZDZIAŁ 15

Lekarz zalecił sir Adamowi pozostanie w łóżku do końca tygodnia, co chory przyjął z wielkim niezadowoleniem. Esther Hatcliffe chciała opóźnić swój wyjazd, by pomóc go doglądać, jednak jej nerwowe rozedrganie tak irytowało sir Adama, że lady Roffey poprosiła ją, by trzymała się swych planów. Zapewniała, że ona z Arabellą zapewnią pacjentowi wystarczającą opiekę i towarzystwo. Zrezygnowały z powrotu do Revesby Hall i zabawiały go czytaniem oraz grą w karty i tryktraka przez pięć dni, po których doktor Locke pozwolił mu wstać. Zgodził się również na odwiedziny jednego lub dwóch przyjaciół, ale pacjent mógł ich przyjąć wyłącznie w obecności żony. Lady Roffey tak bardzo przejęła się rekonwalescencją męża, że przekazała Arabelli zarządzanie domem.

– Będę z nim spędzać cały czas – oznajmiła, kiedy sir Adam został umieszczony w salonie. – Sama wiesz, jak się zająć rachunkami, korespondencją i całą resztą. Ostatecznie radziłaś sobie z tym wszystkim przez ostatnie tygodnie. Wiesz także, jakich posiłków potrzebuje sir Adam, żeby jak najszybciej odzyskać zdrowie.

– Wiem i porozmawiam o tym z kucharką – obiecała Arabella, zachwycona, że może być przydatna.

Wobec groźby, że jej eskapada do Devon się wyda, uznali, że powinna całkowicie zrezygnować z życia towarzyskiego. Cieszyła się więc, że ma wymówkę, by odrzucać wszystkie nadchodzące zaproszenia. Napisała też do kilku pań z przeprosinami za opuszczone przyjęcia.

Nie chcąc przeszkadzać teściom, nie używała eleganckiego sekretarzyka w salonie, lecz korzystała z pokoju na tyłach domu, służącego za gabinet. Uzupełniała tam księgi rachunkowe, rozmawiała o bieżących sprawach z gospodynią, a także ustalała menu na kolejne dni, odpowiednie dla dochodzącego do siebie teścia.

Właśnie tam zastała ją teściowa.

– Powinnas to zobaczyć – oznajmiła z grobową miną, machając rozłożoną gazetą. – Lady Meon najwyraźniej plotkuje jak najęta.

– O rany... – Arabella odruchowo podniosła rękę do policzka.

– No właśnie... – Lady Roffey złożyła gazetę tak, by móc odczytać to, co najważniejsze. – Zaczyna się dość niewinnie. Piszący życzy sir Adamowi szybkiego powrotu do zdrowia „po chorobie, która zmusiła rodzinę do odwołania wszelkiej aktywności towarzyskiej”. A dalej: „Jednak z pewnością zmartwi ich wiadomość, że wdowę po G. R. widziano niedawno w Devon, w towarzystwie nowego lorda W., udającą jego żonę.” Tego się spodziewaliśmy, ale ten ton! – Urwała, poczerwieniała na twarzy z oburzenia. – Dalej piszą, że lord nie skomentował tych doniesień.

– Co miałby powiedzieć? – spytała szeptem Arabella. – Chyba tylko potwierdzić, że to prawda. Musi mnie nienawidzić za to, że wciągnęłam jego nazwisko do rynsztoka. I wasze również. Och, tak mi przykro, że wam tak zaszkodziłam.

– Wierzę – odparła krótko lady Roffey. – Ale nic już na to nie można poradzić. Chętnie bym cię zabrała od razu do Lincolnshire, ale nie mogę zostawić sir Adama, a nie pozwolę ci jechać samej.

– Kiedy będzie miał dość sił na podróż?

– Doktor Locke przyjdzie jutro, więc pewnie się dowiemy. Do tego czasu możemy przyjmować tylko najbliższych przyjaciół sir Adama, którzy okażą mu wsparcie. – Zmusiła się do uśmiechu. – Nie załamuj się, Arabello. Jakoś to przetrwamy.

– Dziękuję. – Arabella zamrugnęła gwałtownie. – Nie zasługuję na tyle dobroci.

– Nonsens. Zawsze byłaś dla nas jak córka. Nie zostawimy cię z potrzebie.

Po tych słowach lady Roffey cmoknęła ją w policzek i wyszła, a Arabella poczuła się jeszcze bardziej niegodna jej wielkoduszności.

Następnego dnia Arabella spotkała w korytarzu doktora Locke'a, zaraz po tym, jak wyszedł z pokoju sir Adama. Towarzyszyła mu lady Roffey. Widząc synową, zwróciła się do niej z prośbą:

– Arabello, byłabyś tak dobra i odprowadziła doktora? Wolalabym zostać z mężem. Jest dziś

trochę marudny.

Doktor Locke się zaśmiał.

– To dlatego, że odradziłem mu podróżowanie na jakiś czas. – Wyciągnął rękę. – Do widzenia, lady Roffey. Proszę po mnie przysłać, gdybym był potrzebny. Jeśli nie będzie od państwa wiadomości, zajrzę znów za tydzień.

Zszedł razem z Arabellą po schodach, zabawiając ją uprzejmą rozmową. Pomyślała, że jest rozsądnym człowiekiem o miłym sposobie bycia i od razu poczuła się lepiej.

– Pani jest wdową po młodym Roffeyu? – raczej stwierdził, niż zapytał. – Wiele o pani słyszałem.

Arabella o mało się nie potknęła. Czyżby już całe miasto wiedziało o jej skandalicznym postępkach?

– Och, od... kogo? – wydukała.

– Od pani zmarłego męża, oczywiście. Rodzina zawsze zwraca się do mnie, kiedy przyjeżdża do stolicy, dlatego dziwi mnie, że dotąd się nie poznaliśmy. – Zaśmiał się swobodnie. Proszę się nie obawiać, nie będę obrażony, jeśli mi pani wyzna, że korzysta z usług innego lekarza. W mieście jest dość zajęcia dla nas wszystkich. Pewnie wzywa pani doktora Archera, jak większość młodych mężatek.

– Nie, nie korzystam z usług żadnego lekarza. – Uśmiechnęła się słabo. – Nigdy wcześniej nie byłam w Londynie i cieszę się doskonałym zdrowiem.

– Doprawdy? – Przyjrzał jej się, jakby nieco zaskoczony. Słyszałem o śmierci pani męża – podjął po chwili poważnym tonem. – Smutne, umrzeć tak młodo. Proszę przyjąć moje kondolencje.

Dotarli do drzwi. Arabella poczekała, aż doktor odbierze kapelusz i płaszcz od lokaja, po czym wyszła za nim na zewnątrz.

– Twierdzi pan, że mój mąż o mnie wspominał – powiedziała szybko. – Mam przez to rozumieć, że leczył go pan krótko przed jego śmiercią?

Doktor Locke zatrzymał się na chodniku.

– Owszem. Widywałem go dość często, zawsze, gdy był w mieście. Ostatni raz... niech się zastanowię, w kwietniu. Tak, mniej więcej rok temu.

– Tuż przed naszym ślubem.

– Tak. Roffey powiedział mi, że wkrótce się żeni. – Pokiwał głową. – Mówił, że została pani w Lincolnshire, bo woli wieś od miasta, co prawdopodobnie tłumaczy pani świetne zdrowie. Mam nadzieję, że zachowa je pani bardzo długo! – Uśmiechnął się, dotknął ręką kapelusza i odszedł. Arabella jeszcze przez chwilę patrzyła, jak się oddala.

Następnie, pogrążona w myślach, wróciła do gabinetu. Zamknęła drzwi i spojrzała na oprawne w skórę księgi stojące na półkach, zawierające domowe rachunki z wielu dziesięcioleci. Sięgnęła po jedną z nich, nie tę z bieżącymi zapiskami, tylko poprzednią, dokumentującą wydatki z poprzedniego roku. Przysunęła sobie krzesło do rozpalonego kominka i usiadła przy ogniu z księgą na kolanach. Zaczęła powoli przewracać strony.

Szybko znalazła to, czego szukała. Wpisy z ostatniej wiosny, kiedy George przebywał w stolicy. Między opłatami za świece, sól i wino, znajdowały się rachunki z apteki. Przeczytała je uważnie, po czym zamknęła księgę i odłożyła z powrotem na półkę.

Pogoda wciąż nie dopisywała, było zimno, a nad domami wisały nisko kłęby szarych chmur, kiedy Arabella i jej pokojówka wracały na Park Street.

– Ładna mi zapowiedź wiosny, taki marzec – narzekała Ruth, spiesząc niemal truchtem za swoją panią. – Ten północny wiatr wszędzie się wciska. I chyba zaczyna padać. Powinnyśmy wziąć powóz.

– Żeby nas podwiózł kilkaset metrów? Nie warto – odpowiedziała Arabella. – Poza tym nie chciałam, by sir Adam i lady Roffey wiedzieli, dokąd się wybieram.

Ruth tylko prychnęła, jednak na tyle wymownie, by dało się wyczuć jej dezaprobatę dla całego przedsięwzięcia. Arabella nie zwracała uwagi na niezadowolenie pokojówki. Wcisnęła dłoń głębiej do futrzanej mufki i przyspieszyła kroku. Nim dotarła do rogu Park Street, znacząco wyprzedzała swoją towarzyszkę.

Jakiś mężczyzna nagle przeszedł przez ulicę i ruszył w jej stronę. Zbliżając się, dotknął ręką kapelusza.

– Pani Roffey?

Arabella się zatrzymała. Chociaż był porządnie ubrany, w czarny płaszcz i szalik, przyjrzała mu się podejrzliwie. Wyciągnął przed siebie niewielki pakunek przewiązany sznurkiem i zalakowany.

– Polecono mi to pani dostarczyć.

Ostrożnie wzięła od niego paczkę.

– Ma pani przeczytać załączoną wiadomość na osobności. I nikomu nie mówić. – Po tych słowach skłonił się i odszedł.

– Kto to był? – spytała zdyszana Ruth, dogoniwszy swoją panią. – Co pani dał?

Arabella pokręciła głową i ukryła pakunek w mufce.

– Otworzymy, jak już dotrzemy do domu.

Resztę drogi przeszły w milczeniu i od razu udały się do pokoju Arabelli. Ruth zajęła się rozpaleniem ognia w kominku, a Arabella wyjęła pakunek, położyła na blacie toaletki i długo nań patrzyła.

– Zamierza go pani rozpakować? – spytała pokojówka.

– Chyba musimy.

Ostrożnie złamała lakową pieczęć i rozsunała gruby papier. W środku znalazła złoty sygnet owinięty w kartkę. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Czowała, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Należy do Randolpha – wyszeptała przez ściśnięte gardło.

Drżącymi palcami rozprostowała arkusz i skupiła wzrok na literach napisanych czarnym atramentem. Ruth podeszła od tyłu i próbowała zajrzeć jej przez ramię.

– Co tam jest napisane?

Arabella podała jej list. Pokojówka zaczęła czytać, poruszając bezgłośnie ustami. Skończywszy, wolno uniosła głowę.

– Nie rozumiem.

Arabella znów popatrzyła na sygnet.

– To bardzo proste. – Miała wrażenie, że głos nie należy do niej, bo przecież nie mógł brzmieć tak spokojnie, kiedy umierała ze strachu. – Powóz będzie na mnie czekać na rogu ulicy dziś wieczorem o jedenastej. Żeby mnie zabrać do Rana. Jeśli nie pojedą, jeśli komuś o tym powiem, zostanie zabity.

Ruth gapiała się na nią szeroko otwartymi oczami.

– Powinnyśmy komuś powiedzieć, natychmiast.

– Ale komu? – Arabella rozłożyła ręce. – Sir Adam jest zbyt chory, a drugi mężczyzna, któremu ufam... – Głos jej się załamał. – Jedynym moim przyjacielem w tym mieście jest Randolph.

– W takim razie pozostaje Bow Street. Powiadommy władze!

– Co mogą zrobić? Nie mamy pojęcia, gdzie szukać lorda.

– Mogą jechać za panią. Ja mogę jechać za panią!

– Czytałaś ten list, Ruth. Stoi w nim jasno, że jeśli nie będę sama, lord umrze.

– Wierzy pani w to?

– Nie mogę ryzykować. – Zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju, ściskając sygnet w złożonych dłoniach. – Jeśli, jak podejrzewam, stoi za tym Charles Teddington, to nienawidzi Rana tak bardzo, że pozbędzie się go bez skrpułów.

– Skąd mamy wiedzieć, że już tego nie zrobił?

Arabella stanęła jak wryta.

– Nie śmiem nawet o tym myśleć – wyszeptała.

Pokojówka zamknęła oczy, jakby w duchu odmawiała modlitwę.

– Co pani zrobi? – spytała w końcu.

– Muszę jechać i dowiedzieć się, czego ode mnie chcą. Chociaż chyba wiem.

– Nie mogę pani na to pozwolić.

– Nie mam wyboru.

– Powiem lady Roffey!

– Nie zrobisz tego. – Arabella chwyciła Ruth za ramię i lekko potrząsnęła. – Nie powiesz nikomu w tym domu. Nikomu, rozumiesz? Dopóki jest możliwość uratowania życia lorda.

– Och, panno Bello, nie mogę stać beczynn timer, kiedy pani pojedzie nie wiadomo gdzie! Proszę mnie zabrać!

–Nie, bardziej mi się przydasz, jeśli tu zostaniesz. Obiecay, że zrobisz dokładnie to, co ci każe.

## ROZDZIAŁ 16

Zegar na wieży zaczynał dźwięcznie wybijać równą godzinę, kiedy Arabella wymykała się z domu. Odziana w czarną pelerynę, z kapturem nasuniętym głęboko na czoło, przypominała cień sunący bezgłośnie ciemną ulicą. W pewnej odległości, przy skrzyżowaniu z Upper Brook Street czekał powóz. Woźnica owinięty grubym paltem skrywał twarz pod opuszczonym rondem kapelusza. Gdy Arabella podeszła bliżej, zza pojazdu wychynęła męska postać; w słabym świetle ulicznej lampy rozpoznała posłańca, który zaczepił ją wcześniej tego dnia.

– Pani Roffey?

– Tak.

– Proszę zsunąć kaptur. Muszę mieć pewność.

Drżącymi dłońmi odsunęła grubą materiał. Mężczyzna przyglądał jej się przez chwilę, a potem, wyraźnie zadowolony, skinął głową. Otworzył drzwi powozu, ale nie wykonał żadnego gestu, by pomóc jej wejść na stopnie.

– Dokąd mnie zabieracie? – spytała, na moment przystając bez ruchu.

– Proszę wsiaść.

Z głośno walącym sercem spełniła polecenie. Wytężyła wzrok, próbując dostrzec, czy w środku ktoś jest. Z ulgą odkryła, że nie. Usiadła w kącie i kiedy pojazd ruszył, zaczęła wyglądać przez okno. Widziała, że skręcili przy Hyde Parku, a potem znowu, za Green Park i ogrodami Queens. Zmierzali na południe, w stronę rzeki. W umyśle Arabelli legły się wizje tak przerażające, że zapierały jej dech w piersi. Przyciskając twarz do szyby, zobaczyła, że nikt nie jedzie za nimi, ale nie wiedziała, czy powinno ją to napawać nadzieją, czy rozpaczą.

W końcu powóz skręcił w boczną uliczkę i zatrzymał się przed jednym z szeregowych domów. Arabella wysiadła i w świetle księżyca, jako że nie było tam lamp ulicznych, przyjrzała się rzędowi podobnych do siebie budynków. Kiedyś musiały należeć do zamożnych mieszkańców, lecz od jakiegoś czasu wyraźnie popadały w ruinę. Wiele okien zabito deskami, a w powietrzu dawało się wyczuć stęchliznę.

Drzwi domu, przed którym się zatrzymali, były lekko uchylone, z wnętrza dochodziło słabe światło. Stanowiło jedyną oznakę życia na całej ulicy. Mężczyzna, którego nazywała w duchu posłańcem, dotknął jej łokcia.

– Tędy – rzucił.

Strząsnęła jego dłoń i szybko podbiegła do wejścia. Przystając w wąskim korytarzu, spytała:

– Gdzie jest lord?

Mężczyzna machnięciem wskazał na schody.

– Na samej górze. Pierwsze drzwi.

Arabella chwyciła spódnicę i ruszyła po nieoświetlonych stopniach. Czowała wilgoć na skórze, a deski pod jej stopami wydawały się nierówne od warstw brudu. Zobaczyła stróżkę światła nad progiem. Drżącą rękę sięgnęła do klamki. Następnie wzięła głęboki wdech, otworzyła drzwi i weszła do środka. W blasku pojedynczej lampy stojącej na odwróconej skrzynce zobaczyła postać leżącą na gołych deskach, ze związanymi rękami i nogami. Serce jej zamarło, gdy się zorientowała, że to nie jest lord Westray.

Zaraz jednak uświadomiła sobie swoją pomyłkę. Włosy leżącego, pozlepiane krwią, wydawały się ciemniejsze, miał też smugi krwi na twarzy, ale to z całą pewnością był Randolph. Z krzykiem rozpacz podbiegła bliżej i opadła przy nim na kolana. Omal nie zemdląca z ulgi, przekonawszy się, że żył.

– Ran! Co oni ci zrobili?

– Bez obaw, żyje. Jeszcze. – Z krzesła w ciemnym kącie pomieszczenia podniósł się czarny cień.

Charles Teddington.

Arabella zwróciła się do niego ze złością.

– Co pan mu zrobił?

– Ursula mówiła, że pani przyjdzie, kiedy się dowie, że Westray jest w niebezpieczeństwie. Nie ma co się przejmować, jako skazaniec jest przyzwyczajony do kajdanek. A my mamy pewne sprawy do omówienia, pani Roffey.

– Niczego nie będę omawiać, dopóki się nie przekonam, w jakim on jest stanie. Trzeba mu obmyć twarz. Proszę o wodę, natychmiast.

Bała się, że może odmówić, ale tylko wzruszył ramionami, podszedł do drzwi i krzyknął polecenie do kogoś na dole.

– Dostał zaledwie kilka ciosów. Jego śmierć nie pasuje do moich planów. Na razie – oznajmił

– Pańskich planów?

– Mażeńskich, z panią, oczywiście.

Uniosła rękę Randolpha i obejrzała poobijane knykcie. Najwidoczniej walczył, ale to nie wystarczyło. Zapewne doznał także innych obrażeń. Ta myśl wzbudziła w Arabelli falę mdłości, ale szybko ją opanowała. Wiedziała przecież, że musi być silna, dla nich obojga.

– Sądzi pan, że pobicie lorda skłoni mnie do małżeństwa z panem? – wyrzuciła z siebie z pogardą.

– Nie – odparł spokojnie Teddington. – Skłoni panią do tego świadomość, co mogę mu zrobić.

Posłaniec wrócił, niosąc miskę i dzbanek, przez ramię miał przerzucony kawałek płótna. Gdy kładł to wszystko na ziemi obok Arabelli, kazała mu przynieść wody do picia.

– Albo herbaty. Herbata byłaby lepsza. Wątpię, by woda w tym domu nadawała się do spożycia.

Mężczyzna zawahał się i spojrzał pytająco na swego mocodawcę.

– Nie ma herbaty, a woda doskonale nadaje się do picia – warknął Teddington. – Przynieś wina, Barnes – zwrócił się do posłańca. – I brandy. Jestem pewien, że dama potrzebuje czegoś na wzmocnienie, prawda?

Arabella puściła pytanie mimo uszu. Zaczęła przemywać twarz Randolpha zmoczoną szmatką, delikatnie usuwała zaschłą krew z policzków i czoła. Włosów nie mogła umyć dokładnie, ale po oględzinach z bliska rana głowy okazała się nie aż tak poważna, jak się z początku wydawało i na szczęście przestała krwawić.

Podniosła z podłogi wytarty koc. Zwinęła go w rulon i ostrożnie wsunęła lordowi pod głowę. W środku aż dygotała z gniewu, ale trzymała język za zębami, gdy Barnes wrócił z tacą, na której stały kieliszki, butelki i dzbanek z wodą.

– Jak pan śmiał to zrobić? – wycodziła przez zęby po oddaleniu się Barnes'a.

– Och, zwyczajnie – odparł drwiąco Teddington. – Na wiele mnie stać, by zdobyć kobietę, którą kocham.

– Pan mnie nie kocha, tylko pragnie moich pieniędzy. – Podniosła się z kolan. – Dam je panu, wszystkie. Ma pan na to moje słowo. Wszystko na pana przepiszę, tylko proszę mi pozwolić zabrać stąd lorda.

– Sądzi pani, że w to uwierzę? — Wykrzywił kpiąco usta. – Sądzi pani, że Roffeyowie pozwolą pani oddać fortunę? Nie, Arabello, chcę panią za żonę. George nigdy nie doceniał, jaką ma ślicznotkę, ale ja zamierzam się cieszyć zarówno pani pieniędzmi, jak i pani wdziękami. – Rozciągnął usta w paskudnym uśmiechu, od którego zrobiło jej się zimno.

Słyszając stłumiony jęk, znów szybko przyklękała obok Randolpha, który usiłował usiąść. Nie udało mu się, opadł z powrotem na plecy, dysząc z wysiłkiem.

– Spokojnie – poprosiła, ocierając mu z czoła kropelki potu.

Zauważyła, że powieki mu zadrżały, a potem długie, gęste rzęsy się uniosły. Z początku trudno mu było skupić wzrok, ale po chwili ją rozpoznał i wyszeptał jej imię. Radość i dziwne ciepło wypełniły jej serce.

– Tak, Ran, jestem z tobą – powiedziała cicho.

– Proszę mu to dać – polecił Teddington.

Bez namysłu wzięła podany kieliszek i przytknęła do ust Rana, ale on odsunął jej rękę.

– Nie. Nie wino.

– Oczywiście, że nie – wymruczała przepraszająco. – Wybacz.

Teddington prychnął pogardliwie.

– Co z niego za mężczyzna, jeśli się boi kieliszka wina? Cholerny metodysta!

– Ma w sobie więcej męstwa, niż pan kiedykolwiek będzie miał! – krzyknęła.

– Ma tytuł, domyślam się, że właśnie on panią pociąga, prawda? Jest skazanym zabójcą, ale przymknij pani na to oko, byle zostać hrabiną.

– Nie wyszłabym za mąż ani dla tytułu, ani dla pieniędzy! – Odetchnęła głęboko, próbując się opanować. Należało koniecznie zachować zimną krew. – Dlaczego pan to robi? Już panu odmówiłam. Z pewnością nie chce pan żony, która byłaby panu niechętna.

– Po ślubie to się zmieni. Szybko się pani nauczy doceniać moje względy. – Zadrżała z przerażenia, kiedy odsłonił zęby. Nie zauważył tego, odwrócony bokiem strzepywał kurz z rękawa. – Chcę jednak, żeby pani poszła do ołtarza z własnej woli. Nie mogę ryzykować, że pani przyjaciele i krewni doprowadzą do anulowania małżeństwa. – Poklepał się po kieszeni. – Mam zezwolenie. Wszystko jest przygotowane. Rano pojedziemy do kościoła świętej Anny i o jedenastej weźmiemy ślub. Wszystko odbędzie się zgodnie z prawem. A kiedy już będę pewien, że należy pani do mnie, wydam polecenie uwolnienia lorda Westraya. – Znów rozciągnął usta w obleśnym uśmiechu.

Ran uniósł skute ręce i pociągnął ją za rękaw.

– Nie wierz mu. – Oddychał ciężko, ze świstem. – Mógłbym na niego donieść. Dlatego nie pozwoli mi żyć.

Arabella ścisnęła palce Rana. Wiedziała, że mówi prawdę. Odezwała się z pewnością siebie, której wcale nie czuła:

– Powinien pan zapomnieć o tych bzdurach, panie Teddington. Nie będę udawać, że chcę za pana wyjść. Powinien pan mi pozwolić teraz odejść i zabrać ze sobą lorda.

Teddington zaśmiał się i skrzyżował ramiona na piersi.

– A dlaczego miałbym to zrobić, moja droga? Można tu ubić tylko jeden interes. Pani ręka za życie lorda. Jeśli odmówi pani współpracy, jego ciało zostanie znalezione w Tamizie. Pani zresztą może skończyć podobnie, kiedy uznam, że mam dość. Zatem, sama pani widzi, że musi za mnie wyjść, jeśli chce, żeby kochanek przeżył.

Ran znów stracił przytomność, co akurat ją ucieszyło, bo nie usłyszał groźby Teddingtona. Arabella mogła jedynie próbować zyskać na czasie.

– A gdybym się zgodziła? Proszę powiedzieć, co będzie z lordem.

– Zostanie oddany pod opiekę kapitana pewnego statku płynącego do Ameryki.

– Nie!

– A dlaczego to panią tak przeraża, moja droga? Jego lordowska mość jest przyzwyczajony do długich morskich podróży. Przeżył już dwie, więc prawdopodobnie przeżyje i trzecią. – Jadowity uśmiech powrócił. – Tylko tym razem zadbałem, by nigdy nie znalazł drogi powrotnej do Anglii.

Arabella nie mogła wydobyć z siebie głosu. Ze strachu czuła mdłości. Nie z powodu własnej przyszłości, lecz myśli, że Ran może zginąć na morzu albo, w najlepszym wypadku, czeka go kolejne samotne wygnanie.

Teddington spojrzął na zegarek.

– Robi się późno, muszę poznać pani decyzję. Teraz.

– Wygląda na to, że nie mam wyboru.

Pokiwał głową zadowolony.

– Bardzo mądrze. Przy lampie jest ołówek i papier. Napisze pani do Roffeyów, że zostaje na noc u przyjaciół. Proszę sformułować wiadomość tak, by brzmiała przekonująco, bo inaczej sam ją pani podyktuję.

Powoli spełniła jego żądanie. Wziął od niej list i dopiero po przeczytaniu złożył i schował do kieszeni.

– Dobrze. Zbierajmy się stąd.

Nawet nie spojrziała na jego wyciągniętą rękę.

– Chcę zostać. Z lordem Westrayem. – Cała się trzęsła, ale złość dała jej siłę, by popatrzeć



Teddingtonowi prosto w twarz. – Obiecałam oddać panu resztę mego życia. Zatem chyba może mi pan darować tę ostatnią noc.

Dostrzegła błysk triumfu w jego oczach, wziął jej słowa za zgodę na wcielenie w życie jego planu. Pokiwał głową.

– Świetnie. Może pani tu zostać. I spać na podłodze ze swoim kochankiem, skoro pani tak chce. – Zaśmiał się półgębkiem. – Wątpię, by tym razem był zdolny panią zaspokoić! Wrócę rano, żeby panią zabrać do lady Meon. Dopilnuję, by ubrano panią odpowiednio na ślub.

Wziął lampę ze skrzynki.

– Prawie zapomniałem. Mam to dla lorda. – Wyciągnął z kieszeni małą butelkę i postawił w miejscu, gdzie wcześniej stała lampa. – Może zechce mu pani to podać. Pomoże usmierzyć ból.

Wyszedł, w pomieszczeniu zapanowała ciemność. Arabella usłyszała zgrzyt klucza przekręcanego w zamku, kroki na schodach i głuchy stuk frontowych drzwi. A potem zapadła cisza. Przez okno wpadało światło księżycy; kiedy już oczy Arabelli się do niego przyzwyczyły, widziała prawie wszystko, poza najciemniejszymi kątami. Spojrzała na nieprzytomnego Randolpha leżącego na podłodze.

Kochanek...

Spali ze sobą tylko raz... czy to czyniło ich kochankami? Uważała, że nie. Była wówczas rozkojarzona, potrzebowała pocieszenia, a on dał jej cudowny wieczór, który miał pozostać w jej pamięci już na zawsze. A ona w zamian za to sprowadziła na niego kłopoty. Zacisnęła powieki, ale nie zdołała powstrzymać łez. Ze złością osuszyła policzek.

– Nie płacz, ukochana.

Łagodny głos Rana jeszcze wzmógł chęć płaczu. Pociągnęła nosem i wyjęła z kieszeni chusteczkę.

–Przepraszam cię. To nie czas na okazywanie słabości. – Wytarła oczy. – Co się stało, Ran... od jak dawna tu jesteś?

–Zostałem napadnięty dziś rano. Myślałem, że to zwykli rabusie, teraz wiem, że wynajął ich Teddington. Bili mnie pałkami, aż straciłem przytomność i przywieźli tutaj. – Próbował się podnieść, lecz zaraz opadł z jękiem bólu. – Nie sądzę, by mi coś złamali, może poza paroma żebrami, ale boli jak wszyscy diabli.

– W takim razie leż i się nie ruszaj.

– Arabello, tak mi przykro, że cię na to naraziłem.

– Nie, nie, to nie twoja wina, tylko moja – zapewniła go z przekonaniem. – Ale teraz to już nieważne. – Sięgnęła po butelkę, którą dostała od Teddingtona. – Proszę. Miał przynajmniej na tyle przyzwoitości, by to dla ciebie zostawić.

– Nie... –Ran odwrócił głowę, kiedy próbowała mu podać lekarstwo. – To laudanum. Nie mogę... Nie mogę brać laudanum.

– Co masz na myśli? – Odsunęła się od niego zdumiona.

– Teddington wcześniej siłą wlał mi trochę do gardła. Jeśli zażyję więcej, mogę znowu... Byłem uzależniony od laudanum, dawno temu. Ono niszczy mózg, Arabello. Człowiek jest w stanie zrobić prawie wszystko, by je zdobyć.

Zamknął oczy, przez chwilę myślała, że znów stracił przytomność. Ale odezwał się ponownie, głosem słabym ze zmęczenia.

– Spędziłem pół roku na statku transportowym. Więźniom nie wolno zażywać laudanum. Odmawiano mi, choć o nie błagałem. Wybór był prosty, przeżyć lub umrzeć. Na szczęście miałem Josepha, który się mną opiekował. Dzięki niemu przetrwałem podróż, choć to graniczyło z cudem. Gdy wreszcie dotarliśmy do zatoki Sydney, przydzielono mnie Josephowi, a on, jako wolny człowiek wziął za mnie odpowiedzialność. Po latach, dzięki jego pomocy, odżyłem. Skłonność do opium i mocnych trunków osłabła, choć nigdy do końca nie zniknęła. Nigdy nie mogę tracić czujności w obliczu takich pokus. – Powoli wypuścił powietrze. – Znasz już moje słabości. Możesz mną gardzić, jeśli chcesz.

– Nie gardzę tobą – powiedziała cicho. – Podziwiam twoją siłę i wytrwałość.

Wzięła butelki i kieliszek pozostawione przez Teddingtona, zaniósła w kąt pokoju i wylała do

nocnika.

– Nie chcesz sama wypić wina? – spytał.

Wróciła i przyklękła obok niego.

– Skoro ty nie możesz pić, ja też nie będę. Jeśli poczujemy pragnienie, mamy wodę. – Zdjęła pelerynę i okryła go. – Powinieneś spróbować odpocząć.

– A ty?

– Będę pełnić wartę. Powiedziałam Ruth, żeby zabrała sygnet i list od Teddingtona do Josepha Millera. Miałam nadzieję, że nas najdzie.

Ran pokiwał głową.

– Jeśli ktoś może tego dokonać, to tylko Joseph.

Głos Rana zdradzał utratę sił. Kiedy zamknął oczy, Arabella podeszła do okna. Księżyc nie było już widać, ale w górze błyszczało kilka gwiazd. Przypomniała sobie rozmowę z Ranem w Beaumont, tę o nocnym niebie. Opowiadała mu, że jako mała dziewczynka widząc spadającą gwiazdę wypowiadała życzenie. Wytężyła wzrok, ale tej nocy nie dostrzegła nagłej smugi światła na aksamitnej czerni, nie mogła liczyć na pomoc gwiazd w spełnianiu życzeń. Spojrzała na pustą ulicę w dole. Traciła nadzieję na nadejście ratunku. Była taka pewna, że Joseph z Ruth pojedą za nimi. Może nawet próbowali. Może kazano im zawrócić albo stracili ich powóz z pola widzenia. Tak czy inaczej, ulica przed domem była pusta.

Arabella trzymała straż przez około godzinę, aż chłód panujący w pomieszczeniu zaczął jej dokuczać tak bardzo, że nie mogła opanować drżenia. Ran poruszył się pod peleryną.

– Jest ci zimno.

– Myślałam, że śpisz.

– Przez chwilę spałem. Chodź tu, połóż się przy mnie, to cię ogrzeję.

Jeszcze raz wyjrzała przez okno. Nie licząc psa przemykającego pod murem, na ulicy nadal nie było żywej duszy. Gdyby pomoc miała nadejść, z pewnością do tej pory już by dotarła. Arabella położyła się na podłodze obok Randolpha i wsunęła pod pelerynę.

– Miałem nadzieję, że następnym razem będziemy leżeć na wygodniejszym pościeliu – wymruczał.

Ta próba rozładowania napięcia humorem rozczuliła ją.

– Masz uszkodzone ramię, czy mogę na nim oprzeć głowę? – spytała.

– Nie wiem. Musisz spróbować.

Ostrożnie dotknęła policzkiem miękkiej wełny jego płaszcza.

– Boli?

– Ani trochę.

Przytuliła się do niego śmiejąc.

– Bello?

– Tak?

– Bardzo mi przykro. Nie chciałem, żeby to się tak skończyło. Chciałem ci pomóc, tymczasem przeze mnie zrobiło się tylko gorzej.

– Ci... – Dotknęła jego dłoni, starając się nie zwracać uwagi na zimne kajdanki. – Nie trać jeszcze nadziei. Wciąż jest czas, żeby ktoś nas znalazł.

Ran żałował, że nie umie podzielać jej wiary. Joseph z pewnością prowadził poszukiwania od chwili, gdy się zorientował, że Ran zniknął. Odkrycie, co się stało, mogło mu zająć wiele dni... Wiedział, że wtedy będzie już za późno, przynajmniej dla niego. Mógł najwyżej mieć nadzieję, że Arabella zostanie uratowana przed wymuszonym małżeństwem.

Uścisnął jej dłoń i powiedział z goryczą:

– Nie powinienem był się wtrącać. Należało cię odesłać do Roffeyów od razu, gdy tylko cię poznałem w Beaumont.

– Nie, musiałam się dowiedzieć tego wszystkiego o moim mężu.

– Ale to, czego się dowiedziałas, przyniosło ci jedynie ból.

– Owszem, było bolesne, ale dzięki temu lepiej zrozumiałam George'a.

– Odkryłaś, że cię wykorzystał!

– Być może, ale przez ostatnie dni dowiedziałam się o wiele więcej. Teraz wiem, że jednak mnie kochał, na swój sposób.

Przytuliła się mocniej do Rana, a on zacisnął zęby, żeby nie krzyknąć. Ból poobijanego ciała stanowił niewielką cenę za to, że miał Arabellę obok siebie. Teraz jednak zamierzała mu opowiadać o swoim mężu, a to było dla niego znacznie trudniejsze do zniesienia. Przy każdym słowie jej ciepły oddech owiewał mu policzek, co jeszcze potęgowało torturę.

– Dowiedziałam się od Charlesa Tedddingtona, że George miał słabą wolę i skłonność do rozwiązłości. Przepuścił wszystko, co posiadał i żył z niewielkich sum wydzielanych mu przez sir Adama. Potem, w zeszłym roku, ojciec oznajmił, że nie będzie dłużej finansować jego ekscesów. Wtedy się ze mną ożenił. Nie miał wyboru.

Ran nabrał powietrza, by się odezwać, ale położyła mu palce na ustach.

– Wiem. Wiem, że według ciebie honorowy mężczyzna by tego nie zrobił, ale George był już wówczas uzależniony od laudanum i... innych potrzeb. – Westchnęła. – Wiele wycierpiał przed śmiercią. Gdy wrócił do Revesby Hall, poprosił mnie o sok z maku na uśmierzanie bólu. Błagałam lady Roffey, by mi pozwoliła posłać do apteki, ale powiedziała, że doktor Philips to odradził. Twierdził, że to tylko pogorszy sprawę. Teraz wiem, że George umierał i już nic by mu nie zaszkodziło, a nieszczęsny narkotyk może choć trochę ulżyłby mu w cierpieniu.

– Roffeyowie nie powiedzieli ci o jego uzależnieniu od laudanum?

– Sir Adam nie wiedział. George zwierzył się matce, ale ona nigdy o tym nie wspominała. Nikomu. Dopóki sama nie spytałam. – Urwała, lecz po chwili podjęła szeptem: – Nie chodziło tylko o laudanum. Kiedy londyński lekarz Roffeyów kilka dni temu przyjechał na Park Street, powiedział mi, że leczył George'a tuż przed śmiercią. A potem znalazłam pewne wpisy w księgach rachunkowych. Rachunki z apteki za kalomel i substancję zwaną *liquor swietenii*. Poszłam do doktora Locke'a i... spytałam go o te leki.

Zamilkła na chwilę, ale Ran jej nie ponaglał. Trzymał ją tylko za rękę, starając się dodać jej otuchy.

– Doktor Locke leczył George'a z kiły. To dlatego George nie skonsumował naszego małżeństwa. Dlatego odmawiał dzielenia ze mną małżeńskiego łoża. Nie chciał mnie zarazić. – Głos jej się załamał. – Sam więc widzisz, że kochał mnie... w pewnym sensie.

Choć kosztowało go to wiele wysiłku i bólu, Ran zdołał objąć Arabellę i przytulić ją. Gdy w końcu zasnęła, wciąż trzymał ją w ramionach, wpatrzony w sufit. Ból obitego ciała nie mógł się równać z bólem w jego sercu. Arabella widziała w George'u męczennika, a przy takim wizerunku Ran nie miał żadnych szans.

## ROZDZIAŁ 17

Ran obudził się, gdy pierwsze szare światło brzasku wdarło się do pokoju. Czuł sztywność w całym ciele od spania na podłodze, ale odkrył z ulgą, że ból zdecydowanie zelżał. Arabella stała przy oknie.

Odwróciła się, jakby wyczuła jego spojrzenie.

– Dzień dobry. – Napełniła naczynie wodą i mu przyniosła. – Chyba łatwiej ci się ruszać? – zauważyła, pomagając mu usiąść.

Gdy brał od niej wodę obiema rękami, zobaczyła czerwone pręgi na nadgarstkach, w miejscach, gdzie ocierały je kajdanki.

– Nie pozwolę, żeby cię wysłali do Ameryki! – oświadczyła z mocą. – Gdy tylko Teddington wróci, zażądam, by cię wypuszczono, zanim dojdzie do zawarcia małżeństwa.

– Nigdy na to nie przystanie. Musisz się ratować, Bello. Udawaj, że się zgadzasz, przynajmniej do czasu, aż znajdziecie się w kościele. A potem zdaj się na łaskę księdza. – Patrząc na jej zaciśnięte usta, dodał szybko: – To jedyne wyjście.

– Nie – odezwała się drżącym głosem. – Nie pozwolę, żeby cię zabił!

Rozpacz Arabelli bolała Rana bardziej niż siniaki. Zżymał się w duchu na swoją słabość. Nie mógł jej nawet pociesząco uściskać. Mógł tylko patrzeć, jak ociera oczy i próbuje być dzielna.

– Gdybym dał radę zerwać te łańcuchy, moglibyśmy spróbować stąd uciec – westchnął z rezygnacją.

– Usiłowałam otworzyć zamek tym. – Pokazała mu wygiętą spinkę do włosów. – Niestety, nic z tego.

Pozbierał się na nogi i oparł o ścianę dla zachowania równowagi.

– Przeszukałam całe pomieszczenie i nie znalazłam nic lepszego – mówiła dalej Arabella. – Rozważałam nawet wyjście przez okno, ale jesteście zbyt wysoko.

Z trudem wykonał parę kroków i stanął obok niej przy parapecie.

– Masz rację, Bello. Skończyłoby się połamaniem nóg... jeśli nie czymś gorszym.

Rozległo się stuknięcie drzwi na dole, a potem głosy w korytarzu.

– Przyszli po ciebie. – Ran ujął jej twarz w obie dłonie i kciukami otarł łzy z policzków. – Nawet jeśli zmusi cię do wzięcia ślubu, nie musisz pozostawać w tym małżeństwie. Ucieknij od tego łotra najszybciej, jak zdołasz. – Ciężkie kroki zadudniły o stopnie. Zostało niewiele czasu. – Obiecay mi! – poprosił z naciskiem.

Do pokoju wszedł Teddington z dwoma mężczyznami. Ran podejrzewał, że należeli do bandy, która go zaatakowała, bo jeden z nich miał podbite oko i rozcięta wargę.

– Pożegnalny całus – prychnął Teddington. – Jakże wzruszające. – Ale nie będziesz długo usychać z tęsknoty za swoim kochankiem, pani. Zadbam, byś szybko o nim zapomniała.

Drwina wzbudziła w Ranie gniew. Bella chwyciła go za rękę. Zobaczył ledwie zauważalny ruch jej głowy i choć z trudem, zrezygnował z rzucenia się na wroga. Podziękowała mu uśmiechem.

– Nigdy nie zapomnę – powiedziała cicho.

Teddington podszedł do nich.

– Piękne słówka, moja droga, ale czas dobić naszego interesu.

– Jeszcze nie – powiedziała szybko. – Przecież jest dopiero najwyżej siódma.

– Minęła parę minut temu – sprostował. – Musimy cię wystroić, żebyś wyglądała tak, jak powinna wyglądać panna młoda, a to wymaga czasu. Chodź.

Teddington chwycił ją za przegub. Ran odruchowo rzucił się jej pomóc, ale został powalony ciosem jednego w bandytów.

– Ran! – wykrzyknęła Arabella z przerażeniem, widząc grymas bólu na jego twarzy. Próbowała się wyswobodzić, ale Teddington jeszcze wzmocnił uścisk.

– Jeśli będziesz się opierać, każę im tu zostać i skopać go do nieprzytomności – ostrzegł głosem

podobnym do warkotu. – Możesz mi wierzyć, że spełnię polecenie więcej niż chętnie.

Drżącym głosem zaczęła ich błagać, by nie wyrządzali mu więcej krzywdy.

– Będzie miał doskonałą opiekę – odparł drwiąco Teddington. – Dopóki ty będziesz się właściwie zachowywać. – Pociągnął ją w stronę drzwi. Ran klęczał na podłodze.

– Odnajdę cię, Bello – wyduślił z siebie. – Obiecuję, że to przetrwasz.

– Ma się rozumieć, że przetrwasz – potwierdził z ironią Teddington.

Zatrzymał się, by wpuścić Barnesę, który wniósł do pomieszczenia kilka butelek i ustawił je na odwróconej skrzynce.

– Jak widzisz, zamówiłem ci coś na pocieszenie, milordzie. Barnes przyniósł więcej wina i brandy, więc możesz wznosić toasty za nasz ślub. A wierz mi, że dobrze się zajmę swoją oblubienicą. Jutro ci o wszystkim opowiem, kiedy po ciebie przyjdę. Aha, jest tu jeszcze jedna butelka laudanum. Wiem aż za dobrze, czego potrzebujesz. Częstuj się do woli. Pomoże ci znieść to, co cię czeka.

– Ty diable! – krzyknęła Arabella. – Wiesz, do czego prowadzi nadużywanie laudanum! Widziałeś, co się stało z moim mężem.

– Tak, biedny Roffey, ciągle było mu mało. W Devon ledwie mogłem nadażyć z zaspokajaniem jego żądań.

– Więc wcale nie próbowałaś mu pomóc – rzuciła, szarpiąc ręką. – Ty go zabiłaś.

– Sam się zabił! Tak jak bez wątplenia robi twój lord. – Odwrócił się do Barnesy, rzucając mu rozkaz: – Zabierz wodę. Jeśli jego lordowska mość poczuje pragnienie, może się częstować z butelek.

Arabelli udało się jeszcze raz spojrzeć na Rana, nim została wyciągnięta z budynku do czekającego na ulicy powozu.

Randolph klęczał, dopóki wszyscy nie opuścili pokoju. Potem chwiejnie wstał i podszedł do okna. W ostatniej chwili zobaczył, jak Bella wsiada do powozu, a za nią Teddington i jeden z jego ludzi. Drzwi zostały zamknięte i powóz ruszył. Drugi z bandytów wrócił do domu; stuknęły frontowe drzwi, ale Ran nie usłyszał kroków na schodach.

Zatem nie zostanie zamordowany, jeszcze nie teraz. Sądził, że Teddington może wydać takie polecenie, gdy tylko Bella zostanie zabrana. Przeniósł wzrok na butelki stojące na skrzynce. Skrzywił się. Oczywiście. Oczekiwano, że sam to zrobi.

Schylił się po pelerynę Belli leżącą na podłodze. Zwinął ją i usiadł w kącie, tuląc w ramionach zwój czarnej tkaniny. Niech go licho, jeśli zamierzał się zabić. Postanowił zrobić wszystko, co się da, by uciec, ale najpierw rozpaczliwie potrzebował odpoczynku. Ukrył twarz w materiale, wdychając zapach perfum Belli. Pozwoliło mu to ignorować pokusę, by napić się wina lub zażyć laudanum.

Najwidoczniej musiał zasnąć. Obudził go głośny łomot, po którym rozległ się gwar głosów, okrzyki i szybkie kroki na schodach. Usłyszał zgrzyt klucza w zamku. Drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wpadł Miller. Zwykle nieskazitelnie schludny, teraz ubranie miał potargane, a twarz ściągniętą niepokojem o los pana.

– Joseph! – Ran ukrył ulgę pod szorstkim tonem, wiedział bowiem, że taki lepiej podziela na kamerdynera. – Co tak długo?

– Proszę o wybaczenie, milordzie. Byłbym tu wczoraj wieczorem, ale najwyraźniej spodziewali się, że ktoś będzie śledził panią Roffey i gromada łotrów nas zatrzymała. Straciliśmy trop i przez całą noc, rozdając łapówki, szukaliśmy pana. Jak się pan miewa, sir?

– Jestem poobijany, ale mogło być gorzej. – Ran widział, jak Joseph zatrzymuje wzrok na skrzynce i zaciska usta. – Nasz przyjaciel był na tyle troskliwy, że zostawił mi te butelki. Nie tknąłem ich, choć gdybym tu posiedział dłużej, może musiałbym powylewać ich zawartość do toalety.

Tak, jak zrobiła Bella. Myśl o niej była jak dźgnięcie ostrogą. Popatrzył na okno.

– Teddington zabrał Arabellę o świcie. Która jest teraz godzina, Josephie? Ci dranie ukradli mi zegarek i sygnet.

– Co do sygnetu, milordzie, to pokojówka pani Roffey mi go przyniosła, ale obawiam się, że trzeba będzie kupić nowy zegarek.

Widząc zniecierpliwienie na twarzy swego pana, natychmiast znów spoważniał.

– Jest po ósmej, sir.

– Dobrze. – Ran powoli się podniósł. – Teddington chce wziąć z nią ślub o jedenastej. W kościele świętej Anny. Problem w tym, że nie wiem, o który z kościołów świętej Anny chodzi. Musimy...

Miller wpadł mu w słowo:

– Mam na dole paru godnych zaufania ludzi, milordzie. – Popatrzył z troską na nadgarstki Randolpha. – Najpierw jednak musimy znaleźć dla pana jakiegoś kowala.

## ROZDZIAŁ 18

Obraz Randolpha, pobitego i na kolanach, pozostawał przed oczami Arabelli przez cały ranek, zobojętniając ją na własną niedolę. Po dotarciu do hotelu Grillon's Teddington wyjaśnił zaskoczonemu personelowi, że za niecodzienny wygląd Arabelli odpowiada nagła choroba. Zaprowadzono ją szybko do apartamentu lady Meon, która kazała jej się wykąpać i przebrać w biały atłas o roślinnym wzorze.

Lady Meon własnoręcznie udrapowała welon na jej lokach i zachęciła Arabellę, by przejrzała się w podłużnym lustrze.

– No proszę – wymruczała, stając obok niej. – Śliczna jak z obrazka. Co ty na to, Charles?

Jej brat zbliżył się z kieliszkiem w rękę.

– Zachwycająca – ocenił. – Chyba od razu pocałuję pannę młodą!

Arabella wzdrygnęła się, widząc, że zamierza do niej podejść, ale lady Meon odgoniła go ze śmiechem.

– Nie, Charles. Jeśli wylejesz wino na tę suknię, zniweczysz cały mój wysiłek. Zbieraj się do kościoła. Dołączę do ciebie z panią Roffey.

– Dobrze. – Opróżnił kieliszek do dna i sięgnął po kapelusz. – Barnes będzie wam towarzyszył, dopilnuje, by nic nieoczekiwanego się nie wydarzyło. Nie chcę, by moja oblubienica zmieniła zdanie w ostatniej chwili.

Choć kosztowało ją to sporo wysiłku, Arabella uniosła głowę i odpowiedziała zimno:

– Dałam słowo.

– A owszem – przyznał kpiąco. – Ale musisz się uśmiechać, moja droga. Jeśli pokażesz tę smętną minę w kościele, obiecuję, że lord Westray nie doczeka jutra.

Arabella milczała. Na myśl o Randolphie chciało jej się płakać, ale dopóki istniała szansa, że on ujdzie z życiem, musiała być silna.

O wyznaczonej godzinie wyszła z hotelu z lady Meon i przejechała powozem przez Picadilly do Soho. Wysiadając, wypatrywała przez gęstą koronkę welonu jakiejś znajomej twarzy czy znaku, że nadchodzi ratunek, lecz nic takiego nie zobaczyła. Żałowała, że nie poprosiła o pomoc w liście napisanym poprzedniego wieczoru do Roffeyów, ale Teddington pilnował jej tak, że nie ośmieliła się zaryzykować.

Na widok kościelnej dzwonnicy poczuła panikę. Miała ochotę zadrzeć spódnicę i uciekać, ile sił w nogach, ale Barnes szedł tuż koło niej i natychmiast by ją złapał. Poza tym, gdyby ściągnęła na siebie uwagę, bez wątpienia spełniliby groźbę i zabili Randolpha. Nie miała wyjścia...

Weszła do kościoła z lady Meon u boku i Barnesem za plecami, blokującym ewentualny odwrót. Przystanęli na moment, żeby lady Meon mogła poprawić fałdy welonu. Arabella wykorzystała tę okazję, by się rozejrzeć za jakąkolwiek osobą, która mogłaby jej przyjść z pomocą. Jednak kościół był pusty, nie licząc dwóch mężczyzn stojących obok proboszcza przy ołtarzu. W towarzystwie Teddingtona rozpoznała Freddie'ego Letchmore'a, który miał pełnić rolę drużby.

– No, chodź – ponagliła lady Meon, popychając ją lekko. – Barnes zostanie przy drzwiach i dopilnuje, by nam nie przeszkadzano.

Arabella wolno ruszyła przed siebie. Scena zaczynała przypominać koszmarny sen.

– Moja ukochana się rumieni – odezwał się Teddington. Arabella uciekła wzrokiem, żeby nie patrzeć mu w twarz. – Nie potrzebujemy tego – stwierdził, unosząc welon. – Chcę widzieć piękny uśmiech mojej wybranki. – Zaśmiał się na widok jej miny. – Och, widzę, że jesteś zbyt zdenerwowana, kochanie.

Arabella miała ochotę krzyknąć, że cały ten ślub jest oszustwem, ale nie śmiała się odezwać. Zrezygnowana, godząc się ze swym losem, tylko potakiwała w odpowiednich momentach. Zakładała, że może w przyszłości uda jej się uciec, kiedy Teddington straci czujność, ale wiedziała, że nie nastąpi to prędko. Upłyną dni, może tygodnie, a przede wszystkim nie zdarzy się to, dopóki nie pozna losu Randolpha. Ale przed tym... wolała nie myśleć, co ją czeka. Postanowiła trzymać się nadziei, że Joseph

i Ruth znajdują Rana i go uratują. Dla niej było już za późno.

Ceremonia trwała, wszystko docierało do odrętwiałej Arabelli jak przez mgłę. Ksiądz zaczął odmawiać pierwszą modlitwę, gdy nastąpiło jakieś zamieszanie przy wejściu. Teddington zaklął pod nosem.

– Ki diabeł...

Do kościoła wpadła grupa mężczyzn. W jednym Arabella rozpoznała Josepha Millera, w drugim konstabla.

A potem zobaczyła Randolpha. Odmienionego, w eleganckim granatowym płaszczu z najprzedniejszej wełny i butach lśniących jak lustro. O niedawnych przeżyciach świadczyły jedynie siniak na policzku i nieco sztywny chód. Umyte włosy, bez śladów krwi, lśniły złociście w promieniach słońca wpadających przez okna. Gdy podszedł bliżej, zobaczyła, że oczy mu płoną niebieskawym ogniem.

Ran szedł w stronę ołtarza, do Belli. Znaleźli ją! Przez moment miał wrażenie, że z ulgi nogi odmówią mu posłuszeństwa, ale zaraz ożywił go gniew na Teddingtona za cierpienia, jakie jej zgotował.

– Dotarliśmy do punktu o przeszkodach w zawarciu małżeństwa? – wycedził lodowato. – Bo akurat wiem o paru.

– Niech cię szlag, Westray!

Teddington z rykiem wściekłości rzucił się w stronę Randolpha. Joseph chciał wejść między nich, ale Ran zdecydowanie odsunął go na bok. Teddington, choć potężnej postury, nie mógł się równać z Ranem, który choć dopiero co dotkliwie pobity, dysponował siłą zdobytą w ciągu lat ciężkiej fizycznej pracy. Z łatwością odpierał ciosy przeciwnika, a w końcu uderzeniem w brzuch i dwoma w szczękę powalił go na ziemię.

Ran chwilę postął z zaciśniętymi pięściami nad pokonanym, nieprzytomnym wrogiem i dopiero potem odważył się spojrzeć na Arabellę. Stała oparta o ołtarz, z twarzą białą jak jej welon, ale odwzajemniła jego spojrzenie ze słabym uśmiechem. Była bezpieczna.

Wokół nich panowały hałas i zamieszanie. Dwóch wynajętych przez Josepha ludzi odciągało Freddie'ego Letchmore'a od drzwi, a trzeci zastępował lady Meon drogę ucieczki z kościelnej ławki, w której się schroniła. Sam kamerdyner natomiast klócił się z księdzem.

Widząc, że Ran podchodzi do Arabelli, proboszcz zwrócił się do niego surowym tonem:

– Żądam wyjaśnień, lordzie Westray... jeśli rzeczywiście jest pan lordem!

– Na miłość boską, przecież wszystko mu wytłumaczyłem – wtrącił się urażony Joseph. – A on nie chce mi uwierzyć – poskarżył się Ranowi.

Wyraźnie poirytowany uwagą ksiądz zamierzał przedstawić swoje stanowisko, ale Ran uciszył obu, unosząc rękę.

– Owszem, jestem lordem Westrayem – potwierdził. – I tak jak powiedział mój człowiek, przybyliśmy tu ratować panią Roffey, nim ten łobuz zmusi ją do ślubu.

– To prawda – odezwała się Arabella słabym, lecz zdecydowanym głosem. Ksiądz od razu zaczął ją wypytywać o całe zdarzenie.

Młody policjant, którego Joseph wezwał z ulicy, trzymał się na uboczu, mocno skołowany i trochę zaniepokojony. Ran przyzwał go do siebie machnięciem.

– To jest pański sprawca, konstablu. – Szturchnął leżącego Teddingtona czubkiem buta. – Proszę go zabrać do magistratu i oskarżyć o wywołanie burdy, na początek. Lady Meon i Letchmore'a też lepiej niech pan zabierze. Moi ludzie panu pomogą. Jeszcze jednego łotra znajdzie pan za drzwiami. Nazywa się Barnes. Moi ludzie go schwytali, więc też jest do pańskiej dyspozycji. – Odsunął się, żeby policjant mógł pomóc Teddingtonowi wstać. – Zamierzam wnieść oskarżenie o porwanie i próbę wyłudzenia. – Ran posłał już oprzytomniałemu Teddingtonowi pogardliwy uśmiech. – I co mi tam jeszcze przyjdzie do głowy.

– Nie możesz mnie oskarżyć o nic, co by się równało twoim własnym zbrodniom, Westray – prychnął Teddington.

– Zabrać go stąd. – Ran gestem zachęcił konstabla do działania.

– To nie do pomyślenia! – wyrzucił z siebie rozjuszony ksiądz. – A co ze ślubem?



Ran chciał jak najszybciej znaleźć się przy Belli, wciąż uczeponiej ołtarza.

– Nie będzie żadnego ślubu – odburknął zniecierpliwiony.

– No tak, ale są koszty do pokrycia!

– Mój człowiek się tym zajmie, prawda, Josephie? – zbył go Randolph.

– Oczywiście, milordzie.

Pozbywszy się ostatniej przeszkody, Ran podszedł do Arabelli i wziął ją za ręce. Widząc, że cała drży, objął ją i przytulił. Z ulgą i radością poczuł, że nie stawia oporu. Zamknął oczy, gdy oparła policzek na jego ramieniu.

– Biedna Bella – wymruczał. – Żałuję, że nie znaleźliśmy cię wcześniej, ale trochę trwało szukanie właściwego kościoła.

– Znalazłeś mnie na czas. – Uniosła głowę i popatrzyła na niego roziskrzonym wzrokiem. – Tylko to się liczy.

Ran nie mógł się powstrzymać, pocałował ją, mocno i namiętnie. Zarzucając mu ręce na szyję, odwzajemniła pocałunek tak gorliwie, że krew szybciej popłynęła mu w żyłach. Poczynałby sobie jeszcze śmieiej, gdyby nie oderwała się od niego i nie ukryła twarzy w połach jego płaszcza.

– Chyba rozgniewaliśmy wielebnego, kochanie – wymruczała zawstydzona.

– W takim razie powinniśmy się stąd wynosić – stwierdził. – Joseph załatwi tu, co trzeba, a ja zabiorę cię do domu.

Wyprowadził ją przed kościół, gdzie Joseph i wynajęci przez niego ludzie pakowali Teddingtona i jego zbirów do dwóch powozów czekających przy drodze. Ran poprowadził Bellę do trzeciego, z herbem Westrayów wymalowanym na drzwiczkach. Pomagał jej wsiąść, kiedy Teddington wyrwał się i podbiegł do nich.

– Myślisz, że ława przysięgłych da ci wiarę, Westray? – wrzasnął. Joseph i konstabl chwycili go za ramiona i zaczęli odciągać, ale śmiejąc się dziko, nadal krzyczał przez ramię: – Jesteś skazanym przestępcą, Westray. Mordercą!

Ran zacisnął zęby. Arabella znieruchomiała z nogą na stopniu powozu, jak sparaliżowana.

– Żałuję, że Joseph odesłał twoją pokojówkę na Park Street. Może wołałabyś jechać beze mnie.

– Nie. – Chwyciła jego dłoń. – Proszę, nie opuszczaj mnie.

– Dobrze. – Wsiadł z nią do powozu. Serce mu się ścisnęło na widok jej zakłopotanej miny.

– Nie obawiaj się, zawiozę cię prosto do Roffeyów – zapewnił. – Masz na to moje słowo.

– Nie chcę tam jechać – odparła. – Nie chcę ich widzieć. Jeszcze nie teraz.

– Dobrze. Zrobimy rundę wokół parku.

Arabella wyglądała przez okno, kiedy ich pojazd okrążył Piccadilly. Słyszała, jak siedzący obok niej Ran bierze głęboki oddech.

– Bello, to, co powiedział Teddington...

– Nie musisz nic mówić, Ran – przerwała mu. – Jesteś dobrym człowiekiem. Ja to wiem. Dowiodłeś tego wiele razy. – Widząc, że chce zaprotestować, uniosła rękę, by go uciszyć. – Nie, proszę. Pozwól mi mówić, nim stracę odwagę.

Tym razem ona głęboko wciągnęła powietrze. – Kocham cię, Ran. Pokochałam cię od tamtych pierwszych dni, które spędziliśmy razem w Beaumont, tylko wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam. Traktowałam George'a jak jakieś bóstwo. Był bohaterem mojego dzieciństwa, ale nigdy nie stał się człowiekiem z moich wyobrażeń. Teraz rozumiem, że dostrzegałam tylko jedną jego twarz, tę, którą pokazywał podczas nieczęstych wizyt w Revesby Hall. Kiedy byliśmy dziećmi, traktował mnie z pobłażliwą dobrocią. Pewnie kochał mnie tak, jak młodszą siostrę. Pozwalał mi dołączać do swoich zabaw, bo nie było nikogo innego. Ale wyrósł na zepsutego młodzieńca i bez zastanowienia spełniał wszystkie swoje zachcianki.

– Kiedy poszłam do doktora Locke'a spytać o lekarstwa, które przyjmował George, lekarz nie chciał ze mną rozmawiać, ale nalegałam w przekonaniu, że jako wdowie należy mi się prawda. Cała prawda, nawet najgorsza i najbardziej szokująca. Ze słów doktora Locke'a wynikało, że George był na przyjęciach lady Meon, bo mógł się tam oddawać różnym rozrywkom bez żadnych ograniczeń. Wiedział, że nikt nie doniesie rodzicom o jego zamiłowaniu do hazardu, pijaństwie i zażywaniu

laudanum. – Przygryzła wargę. – I o kobietach...

Randolph ujął jej dłonie.

– Bello... – zaczął.

Przerwała mu, kręcąc głową.

– Byłam zszokowana, rzecz jasna, ale te informacje nie zwały mnie z nóg. Może żyłam pod kloszem, ale nie byłam aż tak naiwna, by nie wiedzieć o takich rzeczach. Zabolalo mnie, że sir Adam i lady Roffey o wszystkim wiedzieli. Och, lady Roffey ukrywała uzależnienie George'a od laudanum przed sir Adamem, ale oboje wiedzieli o jego rozwiązłości... i jej konsekwencjach. O tym, że zaraził się chorobą weneryczną, nie zamierzali mi powiedzieć.

– Próbowali cię chronić.

– Chcieli chronić reputację syna – sprostowała. – Wiem, że mnie kochali, ale doprowadzili do ślubu, choć wiedzieli, że zostanę zarażona. I nie tylko ja. Gdyby George uparcie nie trzymał się z dala od małżeńskiego łoża, ucierpiałoby też nasze dziecko. – Pokręciła głową ze smutkiem. – Tego nie umiem im wybaczyć. Nigdy więcej im nie zaufam. Dlatego nie wrócę na Park Street.

Długo wstrzymywane łzy spłynęły jej po policzkach. Ran objął ją i utulił w ramionach.

– Bardzo źle zrobili. – Wcisnął jej do ręki chusteczkę. – Nie zapominaj, że gdyby ci wszystko wyjawili, nie szukałabyś prawdy i nigdy byśmy się nie poznali.

Przeklął się w duchu za swoją niezręczność. Arabella mogła wyciągnąć z tego zdarzenia zgoła odmienne wnioski. Zobaczył jednak, że potakuje, jednocześnie ocierając oczy.

– No właśnie – przyznała.

– Odmówili też Teddingtonowi, kiedy groził, że cię skompromituje. Myślę, że darzą cię głębokim uczuciem, Bello, na swój sposób.

– Masz rację – westchnęła. – Mimo to nie mogę znów z nimi zamieszkać.

– Jeśli zamieszkasz sama, zacznie się snuć domysłów, których wszyscy chcemy uniknąć.

– No tak, rzeczywiście.

– Och, Bello, gdybym mógł, zabrałbym cię z sobą, natychmiast, ale...

– Ale... mnie nie kochasz.

– Nie! – Chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie twarzą. – Kocham cię bardziej niż samo życie, uwierz mi!

– Jak możesz mnie kochać, wiedząc, że z moją osobą łączy się tyle skandali?

Ran wybuchnął śmiechem, w którym nie było wesołości, tylko sama gorycz.

– Skoro już mowa o skandalach... Pamiętaj, że jestem zabójcą!

– Ci. – Przytknęła dłonie do jego policzków. – Zapłaciłeś za swoje winy sześcioma latami życia,

Ran.

– To nie czyni ich mniej poważnymi. – Nie przyjął jej pocieszeń. – Musisz mnie wysłuchać, kochanie. Oskarżasz Roffeyów, że nie byli z tobą szczerzy... Nie chcę między nami żadnych tajemnic.

Usadził ja obok siebie i zamilkł na dłuższą chwilę. Patrzył przez okno, lecz Arabella nie sądziła, by cokolwiek widział. Wzięła go za rękę i poprosiła cicho:

– Zatem mów. Powiedz mi, co się stało.

– Pod wieloma względami wcale nie jestem lepszy od twojego zmarłego męża – odezwał się w końcu. – Ja też byłem uzależniony od opium. Przyjmowałem je w dużych ilościach, zachęcany do tego przez podłego typa, który zaprzyjaźnił się ze mną i używał mnie jako narzędzia do swoich brudnych interesów. Sir Sydney Warslow. Byłem wówczas zwykłym baronem, ale moja rodzina miała pewną pozycję, więc wykorzystał mnie, by zdobyć wstęp do elitarnych kręgów i rozprowadzać w nich fałszywe banknoty. Byłem istotą godną pogardy. Marionetką w jego rękach. Nawet kiedy zagroził Deborah, mojej siostrze, przez laudanum nie mogłem jej pomóc. – Opuścił wzrok na ich połączone dłonie. – Nie dość tego, omal nie zniszczyłem Gilmortona. Człowieka, który ją uratował. I którego kochała.

Arabella wstrzymała oddech. Chciała go uciszyć w obawie, że nie znieśie jego wyznań, że nie zdoła mu wybaczyć dawnych czynków, kiedy już dokładnie je pozna, ale to nie byłoby właściwe. Milcząc, pozwoliła mu mówić dalej.

– Miałem magazyn przy londyńskim porcie, pozostałość po rodzinnej firmie armatorskiej.

Warslow używał go do ukrywania fałszywych pieniędzy, które planował rozproszyc w stolicy. Wiedzialem, ze to zle, chcialem sie wycofac, ale Warslow caly czas utrzymywal mnie w stanie zamroczenia. Bylismy w tym magazynie, kiedy pojawila sie Deborah, szukala mnie. Warslow ja zaatakowal. Myslal, ze jestem nieprzytomny, ze nie mam pojecia, co sie dzieje, ale sie mylil. Wiedzialem, ze musze ja obronic. Znajdowalismy sie na czymis w rodzaju balkonu i kiedy sie rzucilem na Warslowa, obaj wpadlismy na przerdzewiala balustrade. Zlamala sie i spadlismy tak, ze on wyladowal pode mna. Zamortyzowal moj upadek, ale sam zginal.

– Nie miales zamiaru go zabic.

– Niemniej jednak zginal, a znajdowalismy sie w obiekcie nalezacy do mnie, otoczeni fałszywymi banknotami. Gil, wicehrabia Gilmorton, zorganizowal akcje wywiezienia mnie do Francji. – Poczula, ze palce Rana zaciskaja sie mocniej na jej dloni. – Byl zakochany w Deborah, a ja bylem jej bratem. Byl gotow narazic sie na kare, zeby mnie ratowac. Wtedy w koncu oprzytomnialem. Sam sie poddalem. Zostalem skazany za spowodowanie smierci Warslowa, ale znacznie powazniejsze bylo rozprawdzanie podrabianych pieniedzy. Powinienem byl zostac stracony, ale dziki uzyskaniu statusu swiadka koronnego i jak sadze malej pomocy wicehrabiego, zmieniono mi wyrok na zeslanie. – Spojrzal na nia wzrokiem pelnym zalu i poczucia winy. – Bylem skonczonym glupcem, Bello!

– Moze i byles, ale zaplaciles za to wysoką cenę. Chce cię poslubic, Ran... jezli sie zgodzisz. Jezli uwazasz, ze moglibysmy byc szczesliwi.

– Szczesliwi? – Popatrzyl na nia i oczy rozblysty mu nadzieja. – Ty uwazasz, ze mozemy byc szczesliwi nawet teraz, kiedy juz znasz mnie od tej najgorszej strony?

Usiadla mu na kolanach.

– Od najgorszej i najlepszej, ukochany. – Objela go za szyje. – Zatem ozenisz sie ze mna, Ran?

Odpowiedzial jej namietynym pocaunkiem. Rozchyliła usta pod słodkim naporem jego warg i natychmiast poczula przyjemne cieplo wzbiezajace w glębi ciala. Gdy Ran w koncu sie od niej oderwal, oparla glowe na jego ramieniu i popatrzyla na niego spod na wpol opuszczonych powiek.

– Musimy czekać do slubu? – wyszeptala glosem zduszonym od pozadania.

Widzac blysk w jego oczach, miala nadzieje, ze posiadzie ja natychmiast, na waskiej kanapie powozu... tymczasem jedynie cmoknal ja w policzek.

– Obawiam się, że tak, kochanie. Nie chce narazac mojej hrabiny na kolejne skandale.

Westchnela rozczarowana.

– No to lepiej zawiez mnie na Park Street – powiedziala z rezygnacja.

– Wytrzymasz jakoś? – spytal z troska. – Nie zostaniesz tam dlugo. Obiecuję.

– Jakoś wytrzymam – zapewnila go. – Jak sam powiedziales, nalezy unikac dodatkowych plotek.

Poza tym musze sie pogodzic z Roffeyami.

Przytulil ja mocno, a potem uniosl i posadzil obok siebie, zeby moc opuscic szybe i nakazac woźnicy jeszcze jedno okrazenie przed opuszczeniem parku. Arabella czula, ze napiecie, ktore narastalo w niej przez ostatnie dni, zaczyna ustepowac.

– Naprawde sadzisz, ze mozemy byc szczesliwi po tym wszystkim, co zaszlo?

Otoczyl ja ramieniem.

– Nie mam co do tego zadnych watpliwosci. Roffeyowie dadza nam swoje blagoslawienstwo, a moja siostra cię pokocha.

– Jesteś pewien? Moze wolałaby dla ciebie kogos lepszego.

– Nie ma nikogo lepszego. Jesteś idealna. – Przyjrzel jej sie i usmiechnal pod nosem. – W kazdym razie byłabyś, gdyby nie ten stroj dziewicy skladanej w ofierze! Co ta lady Meon sobie myslala? Biel nie oddaje pieknego, naturalnego koloru twojej cery.

– To nie byl moj wybor! – przypomniała mu lekko urazona.

– Chcialbym, zebyś na naszym slubie wystapila w czerwieni. – Nachyлил się do niej. – Jak wtedy, gdy pierwszy raz cię ujrzałem.

Arabella miala trudnosci z zachowaniem dystyngowanej postawy, kiedy pieścił ustami jej ucho, ale bardzo sie starala.

– Czerwień raczej nie jest odpowiednim kolorem dla wdowy, milordzie.

– W takim razie lawendowy, jeśli dzięki temu będę mógł się z tobą ożenić przed zakończeniem twojej rocznej żałoby.

Deklaracja ją ucieszyła, ale udała, że nadal się dąsa.

– Nie sędzę, żeby to się spodobało Roffeyom.

– Tylko pod takim warunkiem pozostawię cię pod ich opieką – oznajmił stanowczo. – Jeśli na niego nie przystanę, zabiorę cię i ożenię się z tobą od razu. Na mocy specjalnego zezwolenia.

Okrył drobnymi pocałunkami jej szyję, co wzbudziło w niej dreszcz zachwyty.

– Chyba podoba mi się takie rozwiązanie.

– Mnie też. – Opadł na kolana i zaczął wędrować dłońmi po jej ciele. – Oddam cię Roffeyom tylko na parę dni, dla przyzwoitości. W Westray Priors stoi śliczna mała kaplica. Miałabyś coś przeciwko cichym zaślubinom w takim miejscu, kochanie? Dom jest bardzo obszerny, pomieści zarówno Roffeyów, jak i moją siostrę z mężem. Oraz wszystkich innych, których chciałabyś zaprosić na ślub. – Parsknął śmiechem. – Deb jest przekonana, że jej pokojówka i Joseph mieli się ku sobie, zanim wyjechaliśmy z Anglii, więc muszę dopilnować, by przywiozła Elsie do Priors. Kto wie, co się może zdarzyć?

– Kto wie – powtórzyła Arabella z zadumą. – Ostatecznie zapanuje atmosfera miłości. – Dotknęła policzka Rana. – Bardzo cię kocham.

– A ja ciebie. – Pocałował ją czule. – Chcę, żebyś jak najszybciej została moją hrabiną, tym razem nie tylko na tydzień. Chcę, byś była ze mną, Bello, każdego dnia i każdej nocy przez resztę naszego życia. – Popatrzył jej w oczy. – I co ty na to, moja jedyna miłości?

Dostrzegła w jego spojrzeniu żar, od którego jej ciało, już wcześniej rozgrzane pożądaniem, niemal stanęło w płomieniach.

– Och, tak, Ran – powiedziała, wyciągając do niego ręce. – Tak!